

Pedagogiczna  
Biblioteka Wojewódzka  
w Białymstoku

**3167**

Biblioteka Pedagogiczna CEN  
nr inw.: KG - 3167



BC KSK / 3167



DWORZANIN POLSKI

138

ŁUKASZ GÓRNICKI

# DWORZANIN POLSKI



WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“.

CENTRALNA BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA  
przy K. O. S. B.  
w Białymstoku

3167

884-3

Tekst opracował na podstawie wydania z 1566 r.  
Dr. STANISŁAW LEMPICKI.

## DWORZANIN ŁUKASZA GÓRNICKEGO POLSKI.

*Najjaśniejszemu Książęciu, a najmożniejszemu w krześcijaństwie panu, Panu Zygmunto wi Augustowi, z łaski Bożej Królowi Polskiemu, Wielkiemu Księdzu Litewskiemu, Ruskiemu, Pruskiemu, Mazowieckiemu, Żmudzkiemu i inszych wielu państw panu i dziedzicowi,*

*Panu mojemu Miłościwemu.*

Szczęściu to Waszej Królewskiej Miłości przyczysć się musi, Najjaśniejszy a Miłościwy Królu, iż za żadnego polskiego króla tak wiele uczonych ludzi w Polsce nie było, jako za panowania W. K. M. A to zasię nie od szczęścia jest, ale właśnie z rękę twych królewskich, iż ma Polska tyle ksiąg swoim językiem, ile się ich pirwej nigdy nie znajdowało. Albowiem gdyś to W. K. M. jął pokazywać widomie światu, że miłujesz Koronę tę, hnet obrócili się do tego ci, którym dał Bóg więcej umieć, aby Patryjej swojej użyteczni byli, i jeli się rzeczy poważnych pisać językiem polskim; nastala biblja, nastaly inne pisma, które pokazują drogę ludziom do dobrze czynienia: bo, iż z głupstwa wszytki nieprawości rosta, jeśli pirwej nie wypurguje człowiek oczu umysłu swego, a nie będzie widział tej dobrej drogi, którą isć ma, nie jest rzecz można, aby kiedy sam z siebie przystojnie żyć mógł.



Przeto wiele powinna Polska W. K. M. za tę jaśnie do-  
brotliwą chęć ku sobie. Czemu się przypatrując i ja,  
sługa W. K. M., a rozumiejąc, że to wszystko wielde  
jest W. K. M. miło, co kto dla narodu polskiego dobrym  
umysłem czyni, podjąłem nieco pracy, abych mu się też  
czymkolwiek popisał. I zwyczajem starych onych, jako  
uczynił grabia Balcer Kastiljon, któregom ja „Dworzanina“  
po polsku wyrazić chciał, wypisałem rozmowy dworzan  
W. K. M. prądnickie. A iżeś W. K. M. i księdza Macie-  
jowskiego wysokich cnót i dworzan swych, które tu wspo-  
minam, godności był dobrze świadom, zaczym wiara moja  
u ludzi około osobności ich ważniejsza być może, posyłam  
W. K. M., mojemu Miłościwemu Panu, na piśmie te  
rozmowy, a posyłam tak, jako nie Orzechowskiego złotym,  
ale moim ołowianym piórem wypisane być mogły. Wsza-  
koż jeśliby się ony podobały ludziom (czego ja sobie  
obiecować nie śmiem), nie mnieby za to, ale W. K. M.  
dziękować byli powinni: abowiem miłość W. K. M.  
przeciwko Rzeczypospolitej ku tej pracy mnie pobudziła  
a dobrodziejstwo W. K. M. do tego mi pomogło, żem jej  
jakożkolwiek dokonać mógł. A Wasza Król. M. nie pocztę,  
jako jest mała, od poddanego, ale chęć moję, jako jest  
wielka, od sługi wdzięcznie przyjąć będziesz raczył. Przy-  
czym uniżone a wieczne me służby w miłościwą łaskę  
W. K. M. zalecam. Pisan w Tykocinie, ośmnastego  
dnia lipca, roku od narodzenia Pańskiego tysięcznego  
pięcisetnego sześćdziesiątego piątego.

W. K. M. najniższy sługa

ŁUKASZ GÓRNICKI.

## PIRWSZA KSIĘGA DWORZANINA.

Była przypowieść u Greków: *Tak żyj, jakoby tego  
nikt nie uczuł, żeś był na świecie.* Którą przypowieść  
Plutarch szkaluje i gani, a wywodzi, iż nikomu w tej ciem-  
ności żyć nie przystoi. Abowiem kto, prawi, cnotliwie  
a mądrze żywie, ten, w kącie nie siedząc, i przykładem  
i pomocą użyteczny ludziom być może; a kto zasię źle  
a głupie, ten wżdy, nie pokrywając swych niedostatków,  
swych chorób, na takowego człowieka trefić może, który  
ono wszystko uleczy i naprawi.

Jakoż ja w tej mierze z Plutarchem dzierzę i powie-  
dam, iż tak mądrému jako głupiemu ulec między trupy  
nie przystoi; ale głupiemu (gdyż to jest pirwszy do mą-  
drości stopień chcieć się dać leczyć) do tego się mieć  
trzeba, żeby za pokazaniem prostoty swej ludziom po-  
zbył głupstwa; a mądrému zasię to należy, iżby omyślał  
dobre pospolite, a odnosząc za pocziwe sprawy sławę  
i pochwałę, nie zszedł milczkiem z świata, jako nieme  
żwirzeta schodzą.

Co gdy mnie często na myśl przychodziło, chociam  
tego nie widział w sobie, iżby rozum mój mógł być kiedy  
użyteczny ludziom, jednak, żeby została pamiątka jaka  
taka na świecie chęci mojej przeciwko narodowi swemu,  
a mógł się wywabić ten, któryby i prostoty mojej porato-



wał i narodowi polskiemu uczynił posługę, wziąłem to przed się, abych polskiego „Dworzanina“ uczynił, wzięwszy go z ksiąg grofa Balcera Kastiljona, które księgi on mądrze, uczenie i wielką wymową napisał. Ale abych pisanego mego dał sprawę, iż (podług mego baczenia) inakże być nie mogło, tak niechaj wie każdy ten, kto na nie weźrzy:

Iż Kastiljo pisał językiem włoskim, a pisał Włochom, których obyczaje są od naszych daleko różne. Otóż, ktoby to był chciał tak prawie, jako stoi, przetłumaczać, persons włoskie, tak mężczyzn, jako i białychgłów zachowując, mógłby był podobno mądry uczynić temu dosyć, ale ja prostak anim mógł, ani też, mogąc, ważyłbym się był tego, bo widzę, żeby to uszom polskim przyjemno nie było. Przeto nietylko zaniechałem imion włoskich a włożyłem polskie i rozmowę tamtej podobną napisałem ale też i wiele inych rzeczy włożyłem nie chciał, jako hnet zprzodu około gier (bo *prooemium* to jego, które on wziął z „Oratora“ Cycleronowego, służyć mnie nie mogło): jednych nie kładę, a drugie odmieniam, iż jednym grom u nasby nie zrozumiano (gdyż o tarantelli domowy Polak nic nie słycał), a drugie nie zejda się do tej rozmowy, gdzie białychgłów niemasz. Gdzie tych mnie się włożyć w dialog polski nie godziło, bo ani nasze Polki są tak uczone, jako Włoszki, ani drugich rzeczy, które ówdzie są, cirpiećby ich uszy mogły. Nuż *de effeminatis* co on pisze, iż ten zły zwyczaj do nas nie przyszedł, szkoda go też było i wspominać. Zasię *de duello*, i tego tak się włożyć nie godziło, bo około bitwy w szrankach wszystko inaczej u nas, niż jest we Włoszech. Więcem i to opuścił, co on pisze *della imitatione*, iż ten mądry dyskurs nie służy jedno uczonemu Polakowi; bo ów drugi około języka tuskafńskiego, więc *disputatio*, która *ars* jest miśterniejsza, jeśli *pictura*, czy *statuaria*, której u nas nie

znają. Nuż wspomnianie mianowicie kilka osób francuskiego narodu i wobec wszystkich Francuzów, i drugie drobiozgi tym podobne, których ja wyliczać nie chcę, widzi to każdy, żeby w polszczyznę żadną miarą wnieść nie mogły; abo chociażby też i wnieść mogły, tedy mądry czytelnik obaczy snadnie przyczynę, czemu ja tego abo owego nie włożył, abo czemu co odmienił, abo też zasię, dlaczegom w drugich rzeczach jest od Kastiljona różny.

Wspomnię też tu i to, żem nie naznaczył dworzani-nowi, aby malować umiał, bo mi się to widzi rzecz mało potrzebna, a też naszym Polakom, którzy *delicatum palatum* niedawno mieć poczęli, nie szłoby to w smak; ktemu ważniejszy w tej mierze Cycero u mnie, który *perfecto oratori* (któremu *de fundo* często mówić i pokazać, jako gdzie który grunt leży, a około czego jest różnica, przychodzi) malowania nie naznaczył. Późdzmyż dalej. U nas z okna nie miłują. U nas komedij takich, jakie mają być, ani tragedyj niemasz, iżby to Polacy wiedzieć mogli (mówię o tych, którzy *litteras* nie mają), co jest *histrio*. U nas tego sposobu około maszkar, jaki jest we Włoszech, nie używają. U nas szlachta na skrzypicach, na piszczałkach nie grawa, a jeśli kto gra, tedy barzo rzadko. U nas nie wiedzą, jakie jest wszeteczeństwo francuskie z pany swoimi — a przeto tego w polskim wspominać mnie się nie zdało. A gdy do facecyj przychodzi, tam się wiele rzeczy zaniechało, wiele odmieniło; bo *matonato*, abo owo: *come può egli esser dotto, se non ha letto*, żadnym sposobem tak w polszczyźnie uśby nie mogło. Zasię owo, co mówi *Commessario Fiorentino delle pallotte medicate* nie może być ni kaska śmieszno teraz, kiedy złość ludzka takową wymyśliła przyprawę kulkam, iż nietylko w ciele człowieczym, które ona zapali, ogień się ugasić nie może, ale ani w drzewie. Nuż owo, co on za dziw kładzie, a rzecz niepodobną ku wierze, aby na ledzie mógł ogień niecić,



zaden dziw nie jest, bo się tego oczy nasze dosyć napa-  
trzywają. Przymówkę też owę jednookiemu odmienilem,  
bo mi się tak zdało lepiej, a zwłaszcza, że on też z Cy-  
cerona wziął to inaczej. Potym na ostatku wtórej księgi  
tyka Kastiljo kunsztu onego, który uczynił *Ricciardo*  
*Minutolo*<sup>1)</sup> *Catelli*, i drugi wspomina, który *Beatrice* uczy-  
niła swemu mężowi — ale mnie się tego włożyć nie widziało,  
abowiem Bokacjusa chyba ci Polacy znają, którzy we  
Włoszech bywali.

Zgola niechaj to każdy wie, i żem ja, Polakom pisząc,  
Polakom folgować chciał: przeto opuściłem siła rzeczy,  
które albo nie należały Polszcze, albo rzecz zatrudnić  
a poczcwie uszy obrazić mogły. Zwłaszcza w trzeciej  
księdze, gdzie owo problema wspomina, czemu białogłowy  
pospolicie są na te łaskawe, którzy im odejmują *florem*  
*virginitatis et e contra* mężczyzn nie lubią tych białych-  
głów, które są początkiem ich lascywjej. *Praeterea*, gdzie  
mówi, iż *substantia non recipit majus nec minus*, tom ja  
(chyba co się owo troszkę o kamieniu a o drewnie włożyło)  
opuścił, bo nietylko się to do polszczyzny nie zejdzie,  
ale i do włoszczyzny ledwo, chocia mają dialektykę pi-  
saną językiem swym. Takież też i owo *argumentum*,  
które wziął *ex Aristotele*, zaniechało się, co powieda, że  
mąż jest jako forma, a białogłowa jako materja. Więc  
i owa *disputatio* wszytka *de calido et frigido in viro et*  
*muliere* precz się puściła, jako ta, którejem ja po polsku po-  
wiedzieć nie umiał; a tegom zasię nie chciał, co on o mni-  
szkach albo o mnichach mówi, bo teraz mają księza tak  
wiele prazniku, iż go przysparzać im namniej nie trzeba,  
a mniszki zasię u nas już się inaksze stały, niż pirwej  
były. Co się też tycze owej inwektywy na starce, i tej  
ni kaska Polska nie potrzebuje, jako też i innych lascywij,

<sup>1)</sup> U Castiglione'a: *Mitutoli*.

albo owego wspomniania, jako się Sokrates przeciwko  
Alcybjadowi zachował, o czym Plato in „*Convivio de amore*“  
pisze. A iż ten jest obyczaj we Włoszech, że mężątkom  
mężczyźni służą, a u nas to nie przystoi, przeto wszytkiego  
tego musiałem nie włożyć, gdzie powiada *dell' amor vero*  
*et falso*, i jako który ma białogłowa poznać, i co dalej mówi  
około miłości, abowiem chocia tam na tym miejscu do-  
zwala mężątkam po jakąś przecękę miłować, a wszakoż  
snaćby owe słowa skazać mogły tę, któraby około poczczi-  
wości nie miała prawie ugruntowanego sumnienia. Na  
ostatek, co owo mówi: *Perchè quei vivi spiriti escono*  
*per gli occhi etc.*, co Kastiljo wziął z Platona i z komentarza  
*Marsilii Ficini in „Convivium de amore“*, *ex quarto capite*  
*orationis septimae*, tegom ja tak nie kładł, jako tam stoi,  
boby to dobrze nigdy nie było (mówię tak, jako rozumiem),  
alem włożył to na tem miejscu, co wnieść mogło i dać  
się rozumieć. A może mi tego każdy wierzyć, żem w tej  
mierze chciał być skąpy, a nietylko mi się nie zda, abym  
mało około tej to miłości powiedział, ale mi się tak wi-  
dzi, że przylisz wiele, zwłaszcza wspominając owe białych-  
głów chytre obyczaje; wszakoż nie wiem, by nasze Polki  
nie były w tem tak misterne, chocia nauki w sobie nie  
mają, jako kiedy Włoszki. A przeto nie one z mojej księgi  
chytrsze zostaną, ale się mężczyźni niejako przestrzegą  
na chytrłość wszelaką.

Już do tego, co jest w czwartej księdze, przychodzę  
i powiedam, iż patrząc ja na te miejsca w autorzech,  
z których co wziął Kastiljo, takem pisał, jako ku wy-  
rozumieniu Polakowi najłatwiej było, gdyż się sens jed-  
naki w mojej, jako i w grofowej rzeczy znajduje; bo,  
gdzie mówi pan Derśniak, że *virtus doceri non potest*  
a pan Wapowski na to mu odpowiada, tamto, co wziął  
Kastiljo *ex Platonis „Protagora“*, powiedziało się troszkę  
inaczej; a owo zasię: *Il generare la bellezza, nella bellezza,*



abo i owo drugie: *Può venir ancor ragionevolmente in sin al bascio*, nie powiedziało się dlatego, iż jest przysprośniejszym. I tak folgując ja nietylko uszom, ale i językowi polskiemu, gdzie Kastiljo powieda: *Perchè lo influsso di quella bellezza, quando è presente, dona mirabil diletto all' amante et riscaldandogli il core, risveglia et liquefa alcune virtù sopite et congelate nell' anima, lequali etc.* (co wszystko wziął *ex „Phaedro“* Platonis, gdzie Plato mówi *de pennis* i przywodzi to *simile* o dziecięcych zębach, jako się z boleścią wydzierają z dziąsł) — wszystkimom tego zaniechał. A nietelko tego, ale i przedtym i potem co tam stoi, co Kastiljo abo *ex „Convivio de amore“*, abo *ex „Phaedro“*, abo i z inych miejsc wyciągnął, opuściłem; abowiem polski język tego wyrazić nie może, a nietylko polski, ale i włoski tym terminom z filozofej nie zdoła, jako owemu: *potentia organica, tenebre materiali, bellezza astratta*, więc *la convenientia che hanno i fantasmi col corpo*, bo to wszystko łacina jest, a nie włoszczyzna. *Item: si rivolga in ses tesso, co wziął ex Platonis „Alcibiade“ priore.*

Owa ja nie rozumiem, ktoby tak był sprośny, żeby nie baczył, iż takowe rzeczy przełożyć się nijako nie mogły. A dlatego nie lza było inaczej, jedno wždy na kształt tego napisać co takiego, a owę prośbę ominąć, gdzie mówi: *Però degnati Signor d' udir i nostri prieghi. Infundi te stesso etc.*, bo polskie uszy nie mają tego *gustum*, żeby się im to podobać miało; a gdyż się Polacy i prośbą do świętych brzydzą, i chcą wszystko brać cieleśnie, słów a nie sensu patrzac, pewnie żeby się i tym barzo brzydzili, a mimo to nie wiem, jakoby to kto wyłożył: *Facci sentir quegli odori spirituali, che vivifican le virtù dell' intelletto etc.*

Tylko jest tej sprawy, którą ja o sobie daję około napisania po polsku „Dworzanina“ i przy tym stoję, iż „*Libri*

*del Cortegiano*“ tak się przełożyć nie mogą, jako Marsilius Ficinus Platona przełożył.

Wszakóż komu się ten mój „Dworzanin“ podobać nie będzie, oto ma „Kortegiana“ włoskiego, którego moja polszczyzna najmniej nie zepsowała; niechajże go ku smaku swemu przełoży, a ja mu tego iście życzę, żeby mi szczęściem mil i dalej nazad zostawił i pokazał drogę, jako takowe rzeczy w polszczyznę wnosić się mają. Czego kiedy dowiedzie (w czym mu i to moje przetarcie drogi nie zawadzi), tedy to acz nic niechaj u niego uproszę, żeby mi odpuścił, iż Polaki a nie Włochy w tym dialogu mieć chcą, bo ci Polacy tak się dobrze do tej rozmowy godzą, jako kiedy *Conte Ludovico da Canossa*, abo *Messer Federico Fregoso*, abo *il Magnifico Julian*,<sup>1)</sup> abo *Signor Ottavian Fregoso*.

Więc go ani to niechaj nie obraża, iż te osoby, które są w dialog wwiedzione, wspolek wszyscy jednego czasu u dworu z sobą nie byli; abowiem nietelko pan Wapowski natenczas nie był dworzaninem, ale ani pan Kryski, ani drudzy, okrom pana Myszkowskiego a pana Bojanowskiego, gdyż pan Kostka bawił się księdzem Maciejowskim i wielkim kosztem stał na jego dworze; wszakoż wszyscy ci znali się z sobą pospołu, a chociażby się też nie znali, tedy mi to było wolno wtoczyć je w dialog, *exemplo* ludzi onych wielkich, którzy także czynili. A co drugiego, wspominam pana Jana Kochanowskiego, którego wirsze pod ten czas, gdy go ja wspominam, jeszcze się były nie wślawiły; ale to nic, bo jednak rychło potem pan Kochanowski wirsz pisać począł, a co *parum distat, nihil distare videtur*.

Taż też wymówka chcą, aby mi służyła do tego, iżem kilka kunsztownych posług Jego Miłości pana Kaspra Zebrzydowskiego, kasztelana rogozińskiego, a pana Krzy-

<sup>1)</sup> U Castiglione'a: *Giuliano*.



sztofa Krupskiego, starosty hrodelskiego, naonczas przytoczył, kiedy się były jeszcze nie stały; w czym wiem, iżem niebardzo zbłądził, bo i to czasów dzisiejszych wielokroć czynią uczeni ludzie.

W tymbych był podobno zbłądził, kiedybym był dał Jego M. panu Ocieskiemu kanclerski tytuł albo panu Zebrzydowskiemu kasztelański, bo tego czasu, kiedy ja te rozmowy kładę, jeszcze tych oni tytułów nie mieli, ale pan kanclerz był ochmistrem u królowej starej, a pan Zebrzydowski dworzaninem u Króla J. M., dziesiętsego pana naszego.

A tak mam zato, iż człowiek baczny wszystko to moje położenie i obmowę w dobre obróci, ani tego ganić będzie, iżem ja i tu i ówdzie cóżkolwiek swego przyłożył, napelniając te miejsca, którychem przestąpił, nie z Kastiljonem, człowiekiem tak wielkim, jako jest, na sztych się kładąc. Ale już nie bawiąc się dłużej, do rozmowy namienionej pódźmy, przy której chociaż ja nie był, jednak o wszystkim mam wiadomość dostateczną i powiem, gdzie ona była, a z której przyczyny urosła.

Tuż u Krakowa jest rzeczka Prądnik, nad którą Samuel Maciejowski, krakowski biskup i kanclerz koronny, włóskim kształtem dom piękny zmurować kazał, jako dla wielu inych dobrych przyczyn, tak też dlatego, aby w tak osobnym kraju, jaki jest około Krakowa, miał miejsce, gdzieby postronne ludzi a wielkich królów posły czcić mógł. Abowiem mając on na sobie wielkie sprawy, dla których w jego domu u wszystkich gmachów drzwi zawsze otworem stały, snadniej mógł na stronie, niż w mieście, uczynić temu dosyć. A w tym nie szukał ani rozkoszy żadnej, ani swej własnej chluby, którą się przyrodzenie jego hydziło, ale, pomniąc się być mało nie pierwszym senatorem w Polsce, pomniąc się być urzędnikiem ko-

ronnym, ustawicznie to omyślał, skądby Król Jego M. cześć, a naród polski sławę u postronnych miał ludzi. Które chwalebne jego staranie iżby tem łatwiej szło ku zamierzonemu kresu, natura macocha jemu nie była, ale taką matką, iż co sobie człowiek jeden od niej żędać może, to wszystko jemu była dała hojną ręką. Miał urodę prawie pańską, twarz wdzięczną, a z której nicieś inego sędzić nie mógł, jedno szczyry umysł a dobre serce, rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć, czym wszystkim dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości, a w nieszczęściu upadłej myśli znać nie było. A co najbarziej w człowieku chwała, tak dzierzał na wodzy swe żądze, iż ani łakomstwa w nabywaniu, ani pustoty w dostatku, ani okrucieństwa we władzej, ani bezbożności na urządzie, ani bezceństwa w życiu, ani żadnej szkaradej wady w nim znać ani słyhać nie było. Więc ludzkość a senatorska powaga mądrze były złożone i usadzone, że rozeznac żaden nie mógł, co czemu panowało. Owa był prawym panem, nie stąd, iż miał wiele, ale przeto, że sobie mógł i umiał rozkazywać. Ten tedy taki biskup, Sokrates drugi, miał zawsze około siebie zacne, uczone i dzielne ludzi, na co kosztu ani starania nie litował, garnąc takie ku sobie i wielkimi jurgielty wzywając tak, iż dwór jego był jedną osobną szkołą rycerskich ludzi, z którymi żył nie jako pan z sługami, ale jako ociec z syny, mając z tego wielką rozkosz, iż kto lata swe najlepsze u niego strawił chciał. A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął się do tego celniejszy z dworzan każdy, aby był w domu księdza Maciejowskiego nie gościem, gdzie i było zawsze czego słuchać, i miał plac człowiek pokazać to, co umiał, w gromadzie onych osobnych ludzi, jakich tam pełno było, którzy wszyscy, na pana swego patrząc i dziwując się w nim tym tak wielkim Bożym darom: uczciwości,



miary, dobroci, wstydu, świętobliwości, wzór z niego jednego (jako brał z onych pięci panien Zeuksis malarz kształt piękności) ustawicznie brali. I ktokolwiek jakiej jego cnoty choć zdaleka naśladować mógł, ten każdy albo wielkim człowiekiem urósł, albo w dziwnej miłości ludzkiej umarł. Przeto i on cnotliwy Przerębski (który z domu Maciejowskiego na mniejszą pieczęć, a potem na biskupstwo chełmskie, a z tego na arcybiskupstwo z wielką swą czcią i sławą wstąpił) był tak wdzięcznym u ludzi, iż ku wrodzonej cnocie swej, ku rozumowi, ku czujności, ku sprawie, która w nim wielka była, i ku innym dobrym przymiotom przyłączył był niektóre pana swego obyczaję. I gdzieby był żyw do tych czasów, śnałby był mógł miłością tą, którą miał przeciwko Rzeczypospolitej, podprzeć nieco tych rzeczy, które znacznie a widomie do ziemie lecą. Ale nie jest rzecz przedsięwzięcia mego wyliczać te, którzy z księdza Maciejowskiego szkoły ku wysokim stolicam i dostojęństwu przyszli; to telko powiem, iż z onego trojańskiego konia nie wyszło nigdy tak wiele mężnych żołnierzów, jako z domu księdza Maciejowskiego dobrych, cnotliwych i godnych ludzi.

Rychło tedy potym, kiedy Król Jego M. po śmierci króla Zygmunta, świętej pamięci ojca swego, na regiment królestwa polskiego wstąpił i do Krakowa przyjechał, książd Maciejowski prze niebarzo sposobne zdrowie na Prądnik odjechawszy, siedm albo ośm dni tam mieszkał. A gdy do niego często dworzanie, pan Kryski, pan Wapowski, pan Aleksander Myszkowski, pan Derśniak, pan Bojanowski i ini zacni przyjeżdżali, trefiło się raz, iż książd Biskup, po obiedzie u stołu siedząc (gdzie też był i J. M. pan Stanisław Maciejowski, kasztelan lubelski), gdy ktoś karty wspomniął, powiedział: Azaby się nie mogła należeć jaka ina krotochwila, nie ta ustawiczna, karty? Czemuby też kto nie wniósł owego obyczajau

do nas, który jest we Włoszech, iż szlachta zacna, polewając rozumy swoje, wynajduje na biesiedzie gry rozumne i tych używa, w których się nierówno większa pociecha i pożytek najduje, aniżeli w karciech. Zaprawdę W. M. byto przystało, którzy świeżo z Włoch przyjeżdżacie, nie zaniechywać tych dobrych zwyczajów, ale owszem wieść do tego drugie, żeby się ich imowali. Panie Kryski, ku W. M. ja mówię, którzyś podobno lepiej, niż kto iny, włoskiej ziemie świadom, pokaż W. M. tego, a tak, jakoś był powodem do akademiej padewskiej między Polaki (jako ja mam sprawę), tak i tu niechajby się takowe gry od W. M. poczęły. Masz oto W. M. równe towarzystwo: pana Wapowskiego, pana Myszkowskiego, pana Derśniaka, którzy tego W. M. radzi pomogą, i Kostka mój, chociaż młody, jednak w tej mierze może się popisać niegrubie.

Na to pan Kryski tak odpowiedział: Jako wiele inych obyczajów dobrych jest we Włoszech, Miłościwy księże, tak też ten, który ja barzo chwale, iż ludzie zacniejszy mają tę zabawę pożyteczną ku obostrzeniu rozumu, gry rozmowne, i barzobym ja temu rad, aby się ich też u nas ludzie nieprosni jeli. Ale do wynalezienia i podania rzeczy ludziom trzeba człowieka wziętego, izby to, co powie, szło w posłuch. Ja, M. księże, iżem do tej doskonałości nie przyszedł, bezpieczniej mi się widzi pomagać tego temu, który to naprzód wyrwie, niż samemu być początkiem, abowiem to pewnie wiem, żeby się takowe gry, gdziebym ja z nimi na harc wyjechał, w śmiech obróciły. A jeden pan Lupa Podlódowski, któremu się jako Włoszy sami, tak rzeczy od nich wynalezione, nie podobają, miałby wielką pogodę strofować to wszystko, cobym ja tu powiedział. A ja przed W. M., panem swym, nie chciałbym się źle popisać, bo leda jako mówić zeszloby się gdzie indziej mnie zwłaszcza, który mądrze mówić nie umiem, ale przed W. M. żadną miarą.



Pan Kryski, M. księże (odpowiedział pan Lupa), ma ten obyczaj chwalić wszystkie rzeczy włoskie, a mnie ma za tego, jakobym wszystko ich ganić miał, ale ja żadnemu kwoli chwalić tego nie będę, co mi się nie podoba. A do tych czasów jednak mało rzeczy u Włochów widzę, któreby były godne chwały. Mówię o tych rzeczach, którychem świadom; może być co tam takiego, o czymem ja nie słyszał, co, jeśli dobre będzie, rad pochwałę. I te tam wasze gry, panie Kryski, (jako je zowiecie) rozmowne, będą-li w sobie co osobnego miały, nietelko je wysławiać będę, ale się ich i sam imię, jako ten, kogo gra nie mierzi.

Tu powiedział p. Aleksander Myszkowski: Znam to do siebie, M. księże, że się ninacz nie godzę, ale jednak nie wiem, czemu, jako nauka sama, tak ci ludzie, którzy się nią parają, są u mnie w wielkiej czci i powadze; ani owych chwalić mogę, którzy, chcąc być widziani prawem dworzany, na gardło księgam odpowiedzieli, tak, iż zda się im, żeby jednym stopniem niżej zstąpić i zaraz stanąć musieli, gdzieby mieli dać to znać ludziom, iż się uczyli kiedy. Co jako przygany godno, zna to ten każdy, który jakikolwiek z nauki wziął pożytek. Abowiem nie chciał się nauczyć tego, czego nie umiesz, i owszem mieć się za mądrego, kiedyś głupi, jest to być dobrze szaleńszym, niż ów, którego w kłozie chowają. Czego ja uchodząc, M. księże, wyznawam to przed W. M., panem swym, że nic nie umiem, a przytym i to powiedziałam, żebym się zawżdy rad czego nauczył. Więc, iż z takowych gier siła jeden wziąć sobie w głowę może, radbym, aby wola W. M. do tego przystąpiła, iżby się pan Kryski z poczynania ich wymówić nie mógł, bo, kiedy się pan Wapowski, pan Kostka, pan Derśniak rozumy swemi do tego przyłożą, wskrzesi się znowu ona ich *Academia* padewska, którąś W. M. teraz wspominać raczył, a ze mnie gotowego jednego ucznia mają.

Ku temu ks. Biskup powiedział: Jeszcze ja tego nie ganie, iż W. M., jako i pan Kryski, nic o sobie nie dzierzysz, pod ten czas zwłaszcza, kiedy o uczniu, niż o mistrze, trudniej. Ale to przedsię wiem, iżbyś W. M. tak dobrze, jako i pan Kryski, mógł w to trefić, a więcejbych chwalił tę ochotę, którąbyś W. M. w tej mierze pokazał, niż to rozumne nauki pokrywanie.

Natenczas pan Andrzej Kostka tak powiedział: Puszcz-li to, W. M. Miłościwy księże, na one same, nierychło się na to zgodzą, kto będzie miał z nich te gry począc; aleby lepiej, żebyś to W. M. jednemu rozkazał, bo, kiedy to będzie, już się żaden nie wymówi, a radniej będzie wolał, żeby jego rozumowi przyganiano, niż aby go kto miał nazwać mało bacznym na łaskę W. Miłości, a zwłaszcza, że też oto piąty pan Bojanowski przybył, (a pan Bojanowski natenczas prawie wchodził) i wiem pewnie, iż, jeśli on nie będzie początkiem tych gier, tedy przedsię może im dać dobry przysmak trefnością swoją.

Powiedział zasię książd Biskup: Dobrze, Kostka, gdyś tego sam podał, trudniej tobie będzie, niż komu inemu, z tego się zedrzeć. Tobie to rozkazuję, abyś poczał, a swoją grę wynalazł, a pana Kryskiego, pana Wapowskiego, pana Myszkowskiego, pana Derśniaka, pana Bojanowskiego proszę, aby toż uczynili.

Tu hnet ował się pan Wapowski, mówiąc: Nie jest tu żaden z nas, M. księże, któryby prośby W. M. bez wstydu wielkiego słuchać, a rozkazania nie z dziwną chęcią czekać miał. Przeto prosimy W. M., jako swego miłościwego pana, abyś nam tak, jako i panu Kostce, rozkazować raczył.

Gdyż to W. M. po mnie mieć chcecie (odpowiedział ks. Biskup), tedy, panie Wapowski, W. M. rozkazuję, abyś hnet po Kostce grę swoją powiedział, a po W. M. pan Myszkowski, potym pan Derśniak, więc pan Bojanowski



swoje wynajdzie, a pan Kryski zostanie na ostatek. A czyja będzie gra najtrefniejsza, tę W. M. przed się weźmiecie. A ty, Kostka, nie mniмай, iżem ci przodkować kazał, abych ciebie za najmędrszego rozumiał, ale dlatego to uczynił, abyś nie musiał, na zad zostawszy, nic nie powiedzieć, jako się to więc tym trefia, którzy dostatek rzeczy w głowie swej nie mają.

Zatym pan Bojanowski powiedział: Nie wiem, co ja mam należeć, M. księże: nie straciłem nic i nie rozumiejąc, o czym gadka, boję się, aby to jaka chytra samolówka na mnie nie była.

Na to powiedział pan Lubelski: Nie tuszę, panie Bojanowski, aby kto W. M. tak łatwo oszukać mógł, w dobrejś ćwiczon szkole; ale przedsię, abyś wiedział, co to jest, chciałby J. M. ksiądz Biskup, aby miasto grania kart wynalazł każdy z W. M. grę rozumną, nakształt owych naszych gier, jako bywają: albo o słomie, na co dobra? (jako nieboszczyk ksiądz Tomicki doświadczał dowcipu pacholąt swoich), albo owa druga: *Nie będzie jej ten pił, niechaj ją on pił*, i inych takich jest wiele, jednoby wždy troszkę foremniejszą wymacać. A gdy każdy swą powie, tedy oberze J. M. ksiądz Biskup ku igrze tę, która się będzie najlepsza J. M. widziała.

Odpowiedział pan Bojanowski: Już ja rozumiem, M. panie; o takowe gry mnie nie będzie trudno.

Ku temu ks. Biskup rzekł: Czegoś ja inego, panie Bojanowski, od W. M. czekam, nie takowych gier prostackich, i rozumiem, że się W. M. z swoją źle nie popiszesz. Ale ty Kostka, nie bawiąc się, zacznij!

Zatym pan Kostka rzekł: Nagła to na mnie, M. księże; nie lza, jedno mi się do cudzej pomocy uciec, bo tak dobrej gry w swojej głowie nie najdę, jakam raz we Włozzech słyszał.

Ledwie tego domówił pan Kostka, kiedy przyszło pa-

chole, dając znać, iż komornik z listy od Króla J. M. przyjechał; które listy gdy ksiądz Biskup wziął i przeczytał, iż się wielkie rzeczy (jako to potem tajno nie było) w nich zamykały, zaraz wstać, a dla odprawy ich do kownaty (bo ta rozmowa na sali była) iść musiał, zostawiwszy na miejscu swym J. M. pana Lubelskiego i przykazawszy, aby każdy był rozkazania jego posłuszen.

Po odejściu księdza Biskupa, rozkazał pan Lubelski, aby pan Kostka, jako począł, mówił. Który w te słowa powiedział: Mnie się tak widzi, M. panie, iż każdy z nas, jako w inych rzeczach, tak i około upodobania sobie człowieka, ma swe osobne widzenie — i dlatego częstokroć to bywa, iż co jednemu jest barzo miło, to drugiego barzo mierzi. Ale w tym się jeden z drugim każdy zgadza, iż mu to wielde miło, co sobie upodobał; przeto zbytnie miłości do serca przypuszczenie oszukiwa częstokroć zdanie nasze tak barzo, że ten człowiek, którego miłujemy, zda się nam jeden sam na świecie wszytkimi cnotami ubogacony, a bez wszelakiej wady. Lecz, iż natury człowieczej nie jest z to, aby skończone doskonałości w się wziąć mogła, ani się może należeć człowiek na świecie bez *ale*, — musimy to znać, k'sobie przyszedzszy, że się omylamy barzo na swoim zdaniu, a iż straci każdy z nas i rozum i oczy, gdy w miłość zajdzie. A tak jabym chciał, aby ta nasza gra była, iżby każdy powiedział, którąby osobliwie cnotą chciał mieć ozdobionego tego człowieka, któregoby miłował, a — gdyż bez przywary nikt nie jest — jakaby też tę w nim chciał widzieć. A stąd obaczmy, kto będzie umiał wynaleźć chwalebniejsze i pożyteczniejsze cnoty, a sztuki godniejsze przeźrzenia i coby mniej szkodziły i temu, który miłuje, i temu, kogo miłują.

Gdy tak powiedział pan Kostka, obrócił się J. M. pan Lubelski do p. Wapowskiego i kazał, aby swoje powiedział, który tak począł: Nie śmiem twierdzić, M. panie, aby



mię, jakom na świecie, miłość nigdy nie dotknęła, ale też zasię ani tego powiem, iżbym usilnie kiedy miłować miał. A jeśli mię kto pyta, dlaczegom się barzo wdać nie chciał: przeto, iżem widział tych wiele, które miłość nędzne, strapione, blade, smętne, wyschłe a mało do ludzi podobne czyniła, na co ja ze strachem patrząc i słyszając ich ciężkie wzdychanie i ustawiczne lamente ze łzami, jeśli mi kiedy gorętsza miłości iskra w serce weszła, nhetem się wszystką siłą i rozumem o to starał, abym ją zgasił. Więc jako ci postawą swoją odводzili mię od tego, abych nie miłował, tak potym zasię znałem drugie, którzy mię ku miłości barzo ciągnęli, a byli od tych strapionych we wszystkim różni: abowiem chlubiąc się oni z pięknej postawy, z kilku łagodnych słów swojej panny, nietelko przestawali na tym małym pokazaniu łaski, ale też i nie-łaskę umieli więc sobie osłodzić tak, iż wojnę, frasunk, gniew, niechęć, zamowę, poswarek z panną miewali u siebie za rzecz przyjemną a barzo wdzięczną — a dlatego szczęśliwszy, niż szczęśliwi, takowi mnie się zdali, abowiem, jeśli niełaska tak wiele słodkiego dać im mogła, cóż łaska? Wierzę, iż im musiała dopiro tak niepomierłą przynosić rozkosz, jakiej nikt snać wypowiedziećby nie umiał. A tak chciałbym ją, aby to dziś nasza gra była, iżby każdy powiedział, gdyby się nań panna rozgniewać miała, jakaby chciał mieć przyczynę gniewu; iż jeśli tu kto z W. M. jest, który w takowym gniewie doznał smaku, wiem pewnie, że nie będzie zażrzał tego dobrego drugim, ale powie przyczynę jedną z tych, które tak przyjemny gniew czynią, a ja ledwie nie przyrzekę zająć troszkę głębiej w miłość z tą nadzieją, abym ja też tę słodkość znalazł tam, gdzie drudzy gorzkość najdują.

Barzo się ta gra wszystkim podobala okrom J. M. P. Lubelskiego, który, nie bawiąc się ani tego rozbierając, jako drudzy, panu Myszkowskiego mówić kazał.

A ten hnet powiedział tak: U mnie to bardzo dziwna, panie Wapowski, coś W. M. o gniewie w miłości powiedział, jakoby drugim ludziom miał być miły. Prawda, iż bywa rozmaity, ale mnie jako żyw był barzo przykry i nie rozumiem, co by to za cukier miał być, któryby jemu mógł osłodzić. Lecz podobno wedle przyczyny, z której uroście, raz bywa przykry, drugi raz przykrzejszy, czegom ja obojga doświadczył; bo raz pomnię, iż się była panna, którejem służył, przeciwko mnie obruszyła, nie wiem jeśli z czyich plotek, czy się jej tak samej zdało widzieć we mnie jakąś odmianę a niecałą wiarę przeciwko sobie; co gdym ja poznał, takem wtenczas rozumiał, iż żadna boleść z moją boleścią nie miała się porównać, a to mi się zdała rzecz nacieńsza cirpieć niewinnie a mieć tę serdeczną żalność nie dla mego przewinienia, ale dla jej niedoskonałej miłości i wiary o mnie. Drugi raz zasię pomnię, żem ją był rozgniewał swoim jakimś nietrefnym postępkim; co rozważając u siebie i znając ten jej gniew być słuszny, bo z mego przewinienia, widziała mi się ona pirwsza boleść jako nic przeciwko tej wtórej i takem to najdował u siebie, że nie miała być na świecie cięższa męka, jako ta, żem widział za swym występkiem rozgniewaną twarz tego człowieka, któremu się ja samemu na świecie wszelakim obyczajem podobać i zachować pragnął. Stąd tedy chciałbym, aby nastala gra nasza, iżby każdy powiedział, mając się pogniewać z swą panną, z kogoby wolał, iżby urosła przyczyna gniewu, jeśli z siebie, czy z panny? To dlatego, iżbyśmy naleźć mogli, co jest cięższego: jeśli obrazić tego, kogo miłujesz, czy być obrażon od niego.

Tu każdy patrzył na pana Lubelskiego, jeśliby na tej grze przestać chciał, ale pan Lubelski, nie dając nic znać po sobie, pana Derśniaka, aby mówił, upomniał, który odtąd swą zaczął: Ten świat, moim zdaniem, jest jako



pospolita łaźnia; abowiem, jako do łaźnie pospolitej kto wnidzie, ten musi cirpieć wiele niewczasów (gdzie jeden się maże gorzalką z mydłem, drugi maścią od urazu, więc ten puszcza bańki, a ów zasię siecze się winnikiem, zasię jeden woła: zalej, a drugiby rad, żeby drzwi uchylono) — tak tu, na świat kto się urodzi, iż wchodzi nie na swą własną, ale na pospolitą dziedzinę, niełza mu inaczej, jedno przyjąć za dobre wszystko to, co w kim przykrego a przeciwnego sobie widzi. Więc co w łaźni choroby cielesne przyczyną tego są, iż się jeden maścią maże, a drugi bańki puszcza, to tu na świecie choroby duszne, jako jest łakomstwo, zbytnia chciwość dostojenstwa, gniew, rozpusta, hardość i ine, których jest siła liczba, przyczyną tego są, iż jeden drugiemu człowiek przykry być musi. Otóż przeciwko temu, co się dzieje za skażeniem natury naszej od onego jeszcze jabłka, którego Adam niefortunnie skosztował, trudno co mówić i trudno temu człowiecza mądrość zabiegać ma, żeby to w ludziach ustało. Ale gdzieby się wszyscy ludzie na świecie na to zmówili, rozebrać po jednej miedzy się choroby duszne wszystkie, iżby jedno królestwo było ludzi łakomych, a tam żeby się już żadna ina choroba duszna nie znajdowała, drugie królestwo samych marnotrawców, trzecie chciwych dostojenstwa, czwarte samych gniewliwych, piąte niewstydlivych, i tak żeby szło rządem aż do wszystkich chorób — radbych tu każdego z W. M. słyszał zdanie, w którymby kto królestwie z tych mieszkać chciał i dla których przyczyn z jednemi ludźmi radniej, niż z drugimi, przestaćby wołał. A tej gry co jest za pożytek, powiem hnet, ale nie pirwej, aż się każdy z powieścią swoją odprawi, bo na tym nieco należy.

Tu gdy przestał pan Derśniak, pan Lubelski panu Bojanowskiemu swoją zacząć kazał, który tak począł: Radbym, aby mi to było wolno, M. panie, jako więc

owo bywa w Radzie, iż jeden na drugiego votum zezwala, żebym ja też na jedną z tych gier zezwolić mógł, bo zaprawdę każda z tych ma w sobie dosyć krotochwile. Wszakóż, abym ja porządku nie psował, tedy tak powiedam: iż ktoby chciał chwalić dwór dzisiejszego pana, Króla J. M. (nie wspominając jeszcze samego cnót i osobnych a prawie królewskich przymiotów), mógłby to bez pochlebstwa powiedzieć, iż u żadnego krześcijańskiego króla tak wiele czystych ludzi na kupie nie najdzie, a którzyby, mimo rycerskie główne rzemiosło, tak ćwiczeni w rozmaitych rzeczach byli, jako na dworze teraz pana naszego — a przeto są tego dobrze godni, aby je dworzany zwano, jako te, którzy umieją rozeznąć, co doskonałemu dworzaninowi należy. Ale iż u inych dworów im kto najwszetczejniejszy, tym się ma za najczystsze dworzannina, aby w tym była widoma różność, kto prawym jest dworzaninem, a kto tego zacnego przezwiska niegodzien, — widziałoby mi się, M. panie, abyś W. M. obrał jednego z tych panów, a jemu to rozkazał, iżby opisał i wymawiał słowy doskonałego dworzanina, a rozpowiedział te wszystkie przymioty i oddzielne przypadki, które temu służy, kogo prawym dworzaninem zwać mamy, a w tych rzeczach, które się będą zdały zdrowe a nieprzystające dworzaninowi, aby było każdemu wolno przeciw temu mówić.

Kończył przedsię swoją rzecz pan Bojanowski, kiedy pan Lubelski, przekazivszy mu, tak powiedział: Mnieby się ta gra barzo podobała, ale mi idzie o to, żeście W. M. jeszcze nie wszyscy wyprawili: został pan Kryski, który nie powiedział gry swojej. A jeśli ja dobrze znam postawę jego, widzi mi się, że nam miał coś osobnego a nad to, co się tu mówiło, powiedzieć. Wszakże to będzie na to lekarstwo; co był winien pan Kryski, to tu w tym zapłaci: weźmiesz to W. M. na się, panie Kryski, opisać



i wymalować słowy doskonałego dworzanina. Co tym ochotniej W. M. uczynisz, im to lepiej, niż kto iny, rozumiesz, jako wiele na posłuszeństwie należy, gdzie ma być porządek. A komu się co inaczej, niż W. M. powiesz, będzie zdało, temu niech będzie wolno przeciwko W. M. mówić, tak, jako pan Bojanowski podał.

Pan Kryski naonczas tak odpowiedział: I gry żadnej, M. panie, trefniejszej w mej głowie nie było i z tego zaprawdę radbym jakkolwiek zniknął; a to dlatego, iż widzę być rzecz zbytnie trudną, ani ja znajduję tego baczenia w sobie, żebym wiedział, co prawemu dworzani-nowi należy. A na to mi świadków nie trzeba, abowiem nie czyniąc ja tego, co dworzanin prawy czynić ma, może to każdy rozumieć, iż nie umiem, prze co też zasłużyłem mniejszą przyganę; bo gorzej (bez wątpienia) jest nie chcieć dobrze czynić, niż nie umieć. Co gdy tak jest, nie wiem, jaki pożytek tym panom a W. M. krot-chwila z rozprawy mojej urość może; chyba żeby tak, iż nie wiedząc ja, co dworzaninowi umieć i czynić przystoi, podobno wszystko będę kładł opak, a taką rzeczą po prawdzie może biesiada być, bo przeciwko mej powieści łatwo każdy najdzie, co mówić, gdzie, kiedybyś to był W. M. na tego włożył, któryby był temu zdolał i każdą rzecz dowodnie powiedział, niktby mu się był sporu trzymać nie ważył, a takby była gra mało trefności miała. Czemu iżeś snąc W. M. więcej folgował i dlatego to brzemię raczyłeś na mię włożyć, zrzucić go z siebie ani mogę, ani chcę, abych się nie sprzeciwił wolej W. M. ani ubliżył zdaniu a rozsądkowi jego, który wielą stopni, niż mój, jest wyższy.

Gdy tego pan Kryski domawiał, powiedział pan Myszkowski. Zda mi się, iżby lepiej jakąkolwiek z tych namienionych gier wziąć przed się teraz, a tę osobną na jutro zachować, dlatego, aby pan Kryski miał więcej

czasu do namysłu a przygotowania, bo po prawdzie, mówić zprędką a nierozmyślnie o rzeczy takiej nie jest to leda co.

Odpowiedział pan Kryski: Nie chcę ja być, panie, jako on, który, rozebrawszy się do koszule, gorzej skoczył, niż póki skakał w kabacie. Wolę to już dziś odprawić, bo, iżem na to nie myślał, samo mię to u wszech W. M. wymówi i da mi tę wolność, że będę mógł, nie bojąc się niczyjego strofowania, mówić to, co mi naprzód do ust przyjdzie. A przeto, abych tego brzemienia długo na sobie nie nosił, tak powiem: iż w każdej rzeczy tak trudno należeć prawdziwą doskonałość, że się zda jakoby rzecznie podobna, aby ją kto upatrzeć mógł — a to dlatego, iż każdy człowiek ma swoje około każdej rzeczy osobliwe zdanie. Wiele tych najdzie, którym się podoba człowiek żwawy, a takiego nazową biesiednym; drudzy ludzie radzi widzą cichego, skromnego; niektórzy zaśie barzej chwalą człowieka rzeświego, pracowitego; a u inych wszystko to nic, jedno statek sam a powaga ma przodek, i w kim to widzą, ten już u nich wielki człowiek. Owa każdy chwali i gani każdą rzecz wedle swego zdania, pokrywając zawdy przywarę płaszczem cnoty, a cnotę płaszczem jakiej nietrefnej sztuki i krzycząc złe dobrem, a dobre złem (jako co czego jest blisko) przezwiskiem; prosto tak, iż wszeteczny hnet będzie nazwan bezpiecznym, skromny melankolikiem, nikczemny dobrym, bezbożny mądrym, i tak o inych. Co chocia tak jest, jednak ja to rozumiem, iż każda rzecz ma swoją doskonałość, choć jest skryta, a tę może uznać, uciekszy się do rozumu, ten każdy, który w tej rzeczy, w której doskonałości szuka, jest biegły. Więc iż prawda (jakom powiedział) częściuchno pokryto siedzi, a tego o sobie nie powiadam, żebym ją należeć a na jaśnią wyciągnąć umiał, przeto nie mogę ja jedno takie dworzany chwalić, jacy mi się



najbardziej podobają, a z tem przestawać, co mi się podobniejszego do prawdy widzi wedle mego blahego zdania, przy którym będzie wolno każdemu zostać, komu się dobre będzie zdało, a komu też nie, zostać przy swym, kiedy będzie od mego różne. Ani w tym sporu trzymać będę, żeby rozsądek mój miał być lepszy, niż czyj inny, abowiem nietelko każdemu z W. M. może się tak zdać a mnie inaczej, ale też i mnie samemu raz tak, drugi raz inaczej widzieć się może. A tak przystępując do rzeczy:

Ten dworzanin, którego ja tu formować mam, chce naprzód, aby się w ślacheckim zacnym domu urodził, abowiem nie tak sromotna rzecz jest nieślachcicewi nie czynić spraw pocziwych, jako ślachcicewi, który, jeśli namniej zstąpi z tej drogi, którą szli przodkowie jego, zostawi zmazę na domu na swym, a nietelko nie przybawi nic, ale straci i to, co było nabyte; gdyż ślactwo jest jako rozpalona pochodnia, która objaśnia i kładzie przed oczy dobre i złe człowiecze sprawy i pobudza, zapala ku cności tak bojaźnią niesławy, jako też nadzieją czci a chwały. Więc iż ta pochodnia nie rozświeca uczynków podłych ludzi, przeto nie mają oni pobudki do cnoty ani bojaźni niesławy, i owszem zda się im, iż nie powinni starać się o to, aby w czym przodki swe przeszli; a ślachcicewi nieprzystojna rzecz się widzi nie przyść acz nie ku temu kresu, ku któremu przyszedł jego przodek. A dlatego bywa to niemal zawdy, iż w bitwie albo na tych miejscach, gdzie ludzie czci dostawają, ślachcic sobie lepiej poczyną i znaczniejszy, bywa, niż nieślachcic; abowiem natura w każdą rzecz wsiąła ono skryte ziarno, które własność a moc tę, którą od przodka swego, pierwszego ziarna, wzięło, podaje temu ziarnu, które wypuszcza z siebie i takie je czyni, jakie jest samo. Co widzimy nietelko w stadziech końskich albo i innych żwirząt, ale

też patrząc na drzewa, u których gałęzi zawdy są do pniaka a śniatu podobne, a jeśli się kiedy odrodzą, to tam nie przyrodzenie winno, ale ogrodnik niedbały. Także się też dzieje i w ludziach, którzy, kiedy około wychowania mają dobre gospodarze, niemal zawdy są podobni tym, z których idą i częstokroć je przechodzą. Ale jeśli ogrodnik dobry nie przystąpi, ćwiczenia nie będzie, tedy jako drzewo ogrodne w leśne się obraca, a żwirzę rochmanne w dzikie, tak i człowiek prędko zdziczeje i nigdy się nie postanowi, wyjmując, na kogo natura albo niebo dary swe rozsypie. Jako widzimy drugie ludzi, którzy nie zdadzą się, aby byli porodzeni, ale iż je Bóg swemi własnymi rękoma w formie ułai i ozdobił rozumem, wymową, urodą, kształtem, wdzięcznością i szczęściem do ludzi tak, iż co jedno poczną, wszystko im dziwnie przystoi; albo też zasię kogo na tym wszystkim fortuna skarala, jako się rodzą drudzy tak nikczemni, tak niezgrabni, tak niewdzięczni, że nie może człowiek inaczej wierzyć, jedno że je natura na pośmiech między ludzkie puściła. A tym takowym jako dobre wychowanie i ustawiczna pilność rzadko kiedy pomoże, tak zasię onym, które przyrodzenie hojnie nadało, równa praca to dać może, że je nad ludzkie wysadzi. Acz i między tym bywa pośrzodek, to jest ludzie ci, którzy pierwszych onych fortunnych nie doszli, a przed tymi zasię nikczemnymi siła mają, bo takowi średni pracą, pilnością, staraniem poprawić swego barzo mogą i dowieść tego, iż wszystko, co jedno poczną, będzie im przystało. Ale przedsię dworzanin mój, mimo zacne urodzenie, chce, aby był jednym z tych fortunnych, to jest, iżby miał nietylko rozum wielki, urodę, udatność, kształt w ciele, twarz piękną a męską, ale też i przyjemność jakąś przyrodzoną, któraby go wdzięcznym do ludzi czyniła tak, iż ktoby go jedno widział, zaraz i sam go miłować musiał i najdował ji być godnym łaski każdego



wielkiego pana, bo za taką przyjemnością wszytki sprawy, wszytki postęпки jego hnet ozdobjniejsze, hnet droższe, hnet chwalebniejsze będą.

Tu pan Bojanowski tak powiedział: Aby nasza gra szła tym torem, jako J. M. pan Lubelski naznaczył, tak to powiedam, iż dworzaninowi nie zda się mnie tak rzecz barzo potrzebna to ślachećstwo, a kiedybym rozumiał być to rzecz nową w uszu W. M., przywiódłbym wiele ludzi na przykład, którzy, urodziwszy się w pirwszych zacnościami domiech, sromotnie żyli, a zasię wiele nieślachciców, którzy cnotą swą uczynili zacne potomstwo swoje. A jeśliby się to tak miało, jakoś W. M. powiedział, iż w każdej rzeczy jest ona skryta moc a własność pirwowsianego ziarna, toćbyśmy wszyscy jednacy być musieli, gdyż z jednego przodka idziem, aniby był ślachećniejszy jeden, niż drugi. Ale iż jest ten rozdział między nami i stopnie między stany, ja mni mam wiele inych przyczyn być do tego, między którymi przyczynami, widzi mi się, iż fortuna ma przodek, a ledwo to nie jej samej dzieło. Bo widzimy, iż we wszytkich na świecie rzeczach rozkazuje, a ma to sobie za igrzysko podnieść, kto się jej podoba, aż pod obłoki, człowieka niegodnego, nikczemnego, a zasię pogrążyć do dna, ledwe nie do piekła, te, którzy byli godni wysokiej stolicy. Więc co się tycze szczęścia owych, którzy się rodzą hojnie od przyrodzenia nadani, jakoś W. M. powiedział, prawda to jest i zgadzam się w tym z W. M., ale to widzimy tak w zacnych, jako i w podłych ludziach, abowiem przyrodzenie nie ma tego tak subtylnego rozdziału, i owszem (jakom powiedział) częstokroć w ludziach niziuchnego stanu widujemy wielkie a przednie dary przyrodzone. A przeto, gdyż to ślachećstwo nie przychodzi ani za godnością, ani za najwzięczymi Boskimi dary, a rychlej jest ku chlubi naszym przodkom, niż nam samym — mnie się to zda być prze-

ciwko rozumowi chcieć, aby (jeśli tego dworzanina rodzice zacni nie będą) wszytki jego dobre przymioty za nic nie stały, a iżby niedosyć na tym miał ku przyściu do doskonałości, coś W. M. teraz wyczytał, jako na rozumie, na urodzie, udatności i na owej wdzięczności, która mu u wszech ludzi na pirwszym wężrzeniu miłość jednać ma.

Na to pan Kryski tak odpowiedział: Nie powiedam ja, panie Bojanowski, tego, aby w ludziach podłych nie mogły być tyż wszytki cnoty, które i w zacnych. Ale (abych tego nie powtarzał, o czym jużem powiedział, i wiele inych dowodów przywieśćbych mógł, chwałac ślachećstwo, które zawdy i u każdego człowieka jest we czi, abowiem sam nas tego rozum uczy, iż z dobrych dobrzy się rodzą) mając ja opisać dworzanina bez *ale*, ozdobionego i nadanego tym wszytkim, co ludzie chwala, najduję to być barzo rzecz potrzebną uczynić go ślachećcem, jako dla wielu inych przyczyn, tak też dlatego, aby miał w zysku mnimanie to dobre, które każdy ślacheć ma u wszech wobec ludzi. Abowiem niechaj będą dwa na dworze, z których żaden nie popisał się jeszcze ani dobrze, ani źle, hnet, skoro się tego dowiedzą ludzie, iż jeden z nich jest ślachećcem, drugi nie, u każdego nieślacheć on będzie w mniejszej cenie, niż ślacheć, a będzieli on nieślacheć chciał mieć dobre mnimanie, będzie musiał wielkim staraniem i za długim czasem dochodzić tego, czego ów drugi zaraz dostał tylko tym samym, iż się ślachećcem urodził. A jako wiele na założeniu takiego fundamentu należy, każdy to dobrze obaczyć może. Wszak tu między nami trefowało się to, iż przyjeżdżali ludzie z różnych ziem, którzy, będąc wielkimi prostaki, mieli jednak indziej tę sławę, jakoby mieli być zawołanami dworzany. Prawda, iż się potym nikczemność ich odkryła, wszakżeśmy my przedsię przez długi czas ciągnęli kota za onym mnimaniem, które o nich do nas



sława przyniosła, chociaż się jednak sprawowali dobrze inaczej, niż ci, za które się mieć chcieli. Bywali też zaszę drudzy, którzyśmy sobie zprzodku niszcz nie mieli, a potem doznawaliśmy tego, że byli ludźmi osobnemi. Otóż, ktoby chciał wiedzieć, czem się to dzieje, iż taki w tej mierze błąd bywa, a człowiek człowieka nie zaraz poznawa, nie wiem, by ta przyczyna między inemi ostatnia była, iż wielkzi panowie, chcąc zawdy dziwy płodzić, usadzą się czasem na to, aby byli łaskawi na ty ludzi, które samiż znają być rychlej niełaski, niż łaski godne — a podczas się też i sami oszukiwają, jedno iż za nimi niemal wszytek świat idzie, przeto przy łasce ich sława miłośnikom roście, za którą jakmiarż zawdy człowiek zdanie a rozsądek swój pędzi. A jeśli co podczas najduje takiego, w czym mu się nie chce zgadzać z pospolitym zdaniem, przesię, nie ufając sam sobie, idzie za ludźmi a zostawuje zawdy miejsce czemuś tam skrytemu, czego, zda mu się, że nie dochodzi, bo wždy podobna mu się rzecz nie widzi, aby to takie powszechnie mniemanie nie miało być na jakim pewnym gruncie zasadzone. Wierc iż człowiek każdy prędki do tego jest, iż abo miłuje, abo ma w nienawiści, jako to jasnie widzujemy, gdy się dwa biją, abo gdy gonią, abo gdy szermują, gdzie ci, którzy patrzą, bez żadnej znacznej przyczyny jedni temu, drudzy owemu takownie życzą, a około też uznawania o czyich przymiociech abo godnościach siła do chęci abo niechęci naszej dobra abo zła tam tego sława jemu u nas posłuży — przeto pospolicie tak bywa, iż z miłości abo z nienawiści o rzeczach sądzimy. Patrzcież W. M., jako wiele na tym należy, za jakiego cię naprzód ludzie wezmą, a jako się cisnąć do tego musi, aby miał hnet zprzodku dobre mniemanie ten każdy, kto się na to bierze, aby był prawym dworzaninem. Ale o tym niechaj będzie dosyć pódmży już do czego inego.

Gdy się dworzanin mój zacnie i tak szczęśliwie, jako się powiedziało, urodzi, zakon a zawołanie jego abo (jako dziś mówią) profesja nie chcę aby była ina, jedno rycerskie rzemiosło, w którym naprzód wiarą przeciwko panu swemu, a potem męstwem, siłą, ochotą i przeważnością potrzeba, żeby między drugimi słynął, czyniąc temu dosyć po wszelki czas i na każdym miejscu, a najmniejszej rzeczy nie puszczając mimo się, któraby mu niesławę przynieść miała, bo szwank w tej mierze a ustąpienie na lewo, by o włos, wieczną sromotą pachnie; a jako pocziwość białejgłowy, która ją raz straci, nigdy się jej nazad nie wróci, tak sława pocziwego a rycerskiego zawołania człowieka, jeśli namniej w czym naszczerbiona będzie, już się nigdy nie poprawi, ale tak zhańbioną, a pełną lekkości zostanie. A tak ten mój dworzanin im ćwiczeńszy będzie w tym rzemiosle rycerskim, tym będzie większej czci a chwały godzien. Wszakoz ja tego na nim nie wyciągam, iżby w tym był tak doskonały, żeby wojska wieść a hetmanić mógł, bo temu nie wiedzieć gdzieby był koniec, ale kiedy będzie głównejsze sztuki wiedział i rozumiał to, co żołnierzewi rozumieć trzeba, a przytym będzie to miał w sobie, com pirwej powiedział, to jest wiarę całą panu swemu, a serce niezwyciężone, tedy ja już na tym przestane, jedno żeby to takie wielkie serce zawdy się w nim znajdowało. Abowiem rychlej czasem na małych rzeczach, niż na wielkich, serce poznać: bo w potrzebie wojennej, gdzie wiele ludzi na to patrzy, najdują się więc drudzy, którzy, chocia już zdechli napoły, jednak przed wstydem idą oślep, a czynią, co dobrym należy, acz też podczas wie to Bóg jako, a zasię w mniejszych, a nie tak gwałtownych rzeczach, gdzie obacza, iż mogą ulec, a nie wdać się w niebezpieczeństwo, zwłaszcza kiedy w takowej nieśmiałości nie ma ich nikt postrzec, barzo radzi zostaną przy krześcijańskim pokoju. Otóż



mój dworzanin nie chce, aby był takim, ale, chociażby dobrze widział, iż ani ma na się szpiega nieśmiałości, ani może mieć świadka męstwa a cnych swych posług, przedsię niechaj to czyni, co dobremu, cnotliwemu należy, pomniąc na ono, iż najpewniejsze świadectwo jest sumnienie własne, a za cnotliwe sprawy sama cnota hojną zapłatą jest. A kto jedno dlatego poczcziwie czyni, aby był widzian, ten się z cnotą fałszywie obchodzi, okazując jej prawdziwą miłość, gdyż ku czemu inemu, a nie k niej, skłonne jest jego serce. Zgoła dworzanin ten mój sercem męskim a wspaniałą myślą zawdy się znacznie popisać ma. Jedno też zasię nie chce, aby zuchwalstwo w nim panowało, iżby pochmurnym wężrzeniem, postawą srogą, odętym wąsem straszyć miał, a nie umiał łagodnie mówić, jedno z fukiem, a wszystko o wojennych rzeczach, a jako zbroja największa jego pierzyna a z przyłbice najsmaczniejszy trunek, bo, kiedyby takowy miał być, prędkoby każdemu człowiekowi omierzył i zasłużyłby słyszeć ony słowa, które poczcziwa pani jedna takiemuż zuchwalcewi na biesiedzie powiedziała. Bo gdy ten kilkakroć poczczon tym był od niej, żeby się abo do muzyki przysiadł, abo tańcował, abo wdy rozmową się jaką z pannami bawił, a każdy raz dobry pan nic inego nie powiedział, jedno, iż to jest lekkich ludzi dzieło, a nie jego ćwiczenia rzemiosło, spytała go nakoniec pani: A to rzemiosło W. M. jakież wdy jest? Odpowiedział jej (uczyniwszy pirwej postawę srogą): We krwi — prawi — nieprzyjacielskiej brodzić, a swej nie żałować. Rzekła zatym pani: Mnieby się wiere zdalo, ponieważ teraz wojny nie masz, abyś W. M. dał się czyście tłustem namazać, a wspolek ze zbroją i z tym wszystkim, czego W. M. przeciwko nieprzyjacielowi używasz, dał się gdzie do szafy schować aż do tego czasu, kiedy wojna będzie, abyś W. M. barziej, niż teraz, nie zarzewiał.

Rzekł k temu J. M. Pan Lubelski: Nie mogła trefniej powiedzieć chłopu głupiemu, który mniamał, aby ten, kto tańcuje abo się miłością para, uderzyć nie umiał, abo żeby żołnierzowi biesiada a krotochwila ująć co godności miała.

Zaś powiedział pan Kryski: A przeto dworzanin przeciwko nieprzyjacielowi czasu wojennej potrzeby niechaj używa sierszitości swej a okrucieństwa, starając się o to, żeby zawdy na czele, zawdy między piwrszemi bywał — ale między swemi a co po tym? Układności, skromności a stateczności trzeba, tą się on niechaj zaleci. Lecz to nad wszystko, żeby w nim tego ludzie nie znali, iż pragnie być widzian, boby tym wszystko popsował, zwłaszcza jeśliby się jeszcze sam niewstydliwie chwalił.

Powiedział pan Derśniak ku temu: Małom ja widział osobnych ludzi, którzyby się sami nie chwalili; jakoż, moim zdaniem, ma się im to zejść, abowiem, kto się godnym czuje, kiedy widzi, iż tego w nim prostacy nie znają, musi się gryźć sam w sobie, nakoniec nie ścirpi, aby godności swej zatłumionej wyrwać na jaśnią a ludziom jej jakimkolwiek obyczajem pokazać nie miał, to dlatego, aby nie był złupion z onej prawdziwej zapłaty, to jest ze czci a ze sławy, która z poczcziwego potu płynie. A przeto starzy oni użeni ludzie, którykolwiek godność wielką w sobie znał, rzadko się wstrzymać mógł od własnej chluby. Po prawdzie tych trudno ścirpieć, którzy się chlubią, a nie masz w nich nic godnego chwały, ale o dworzaninie, któryby był bez godności, nie masz tu zmienki.

Pan Kryski odpowiedział tak na to: Nie wiem, jeśliś mię W. M. dobrze pojął; jam o chępliwych powiedział, którzy bez wstydu i baczenia o sobie powiedają, bo iście zawołanemu mężowi trudno to ma kto mieć za złe, kiedy za przyczyną męstwo swe abo jaki cny uczynek krótkimi słowy wspomni; i owszem, godzi się przyjąć to, co



powie, za jedno świadectwo i za dobrze pewniejsze, niż to, któreby o nim z cudzych ust wyszło. A przeto, kto się tak chwali, iż ani nienawiść stąd ani ohyzda urość mu może, takiemu ja chwalić się dopuszczę, bo nietelko za cnotliwe ony sprawy, o których sobie ku chłubie powieda, godzien jest czci i chwały, ale też i za to, iż tak skromnie o sobie umie powiedzieć, bo to jest barzo rzecz trudna.

Rzekł zaś pan Derśniak: Nauczcie nas W. M., jako w to potrefić.

Mym zdaniem, powiedział pan Kryski, na tym jest wszystko, żeby człowiek, mówiąc, jako się co stało, tak rzecz prowadził, iżby nie mógł nikt rozumieć, że na swój młyn wodę wiedzie, ale, iż co o sobie powieda, tak barzo do rzeczy należy, że tego żadną miarą przestąpić nie mógł; znikając tedy, a w rzeczy nie pragnąc własnej chłuby, niechaj przedsię to wszystko powie, co ku jego czci przysłuży. Ale nie tym kształtem, jako owi zuchwalcy, którzy całą gębą mówią, a wtecz puszczają słowa. Jako niedawno jeden, gdy mu w zwadzie ud oszczepem przebito, powiedział, iż mu się tak widziało, jakoby go komor ukąsił, a drugi powiedział o sobie, iż zwierciadła w mieszkaniu swym nie chciał mieć nigdy, to dlatego, aby srogiej a straszliwej twarzy swej, jaką miewał wtenczas, gdy się rozgniewał, złąknąć się, w nie weźrzawszy, nie musiał.

Tu gdy niektórzy śmiać się poczęli, rzekł pan Myszkowski: Jeszcze się tu niemasz czemu barzo śmiać; wiet-szeć ono, nie rzekę zuchwalstwo, ale błazeństwo było, kiedy Aleksander Wielki, słuchając Anaksarcha (który z Demokrytowej, preceptora swego, dumy powiedział być niezliczoną liczbę światów) zapłakał. A gdy go pytano, czemuby płakał, odpowiedział: Aza — prawi — nie mam czemu? Światów tak wiele jest, a jam jeszcze i jednego nie posiadał.

Rzekł pan Kryski: Też wielka różność między Aleksandrem Wielkim a tym, który powiedział o komorowym ukąszeniu. Jednak wprawdzie wielkim ludziom nie-masz czego mieć za złe, kiedy o sobie wiele rozumieją, abowiem, kto ma czego osobnego dowieść, musi śmieć i ufać sobie, bo nic nie sprawi, kto serca nie ma. Wszakoz w powieści niechaj ten będzie skromny, pokazując to, jakoby mniej rozumiał o sobie, niż rozumie, a to rozumienie niechaj nie wychodzi z miary, aby się w upór a w zuchwalstwo nie przewierzgnęło.

Iż tu odpoczynął był troszkę pan Kryski, rzekł tak pan Bojanowski: Pomnie, panie Kryski, żeś W. M. powiedział, iż ten dworzanin ma mieć piękną twarz i kształt w ciele, k temu onę wdzięczność, któraby mu miłość u wszech ludzi jednała. Piękną twarz i wdzięczność, mnie się widzi, że ma p. Kostka, k temu kształtowne dosyć członki, jedno mi się troszkę przykrótszym nogi zdadzą. Raczże nam tedy W. M. powiedzieć, czego do wdzięczności panu Kostce nie dostaje, abo jeśli tej gładkości dosyć, którą w panu widzimy; a około inych rzeczy rozdzielnie racz W. M. mówić, jaki wzrost, jaki kształt, jakie członki mają być u tego dworzanina, którego W. M. wizerunek czynisz — owa się też i we mnie co takiego najdzie, w czym się barziej, niż przedtym, kochać będę.

A gdy się temu i ten i ów rozśmiał, jał zaś mówić p. Kryski: Iście wdzięczność ta, która ma być w twarzy (gdzieby był do tego zarósł), jest u p. Kostki; ani mogę na nikim lepiej tego pokazać, jako na panie, chcąc objaśnić, co to jest, co ja wdzięcznością zowę, abowiem, czego trzeba do przyjemnej twarzy, wszystko się tu zeszło, prawda, iż nie wszystko w cerkiel. Ani tu jest owa płeć, co ją papierową zową, ale ma coś męskiego i żywego w sobie, a przedsię jednak wdzięczna, a znajduje się to takie, co ja chwale w różnych twarzach. Taka tedy gładkość niechaj będzie



u mego dworzanina, któraby nic niewieściego w sobie nie miała, bo i owa jedwabna postawa, słowa pieszczone, zemdlona mowa (jako się na tę subtylność drudzy wydają, aby się pokazali, iż z panów idą, którym i tego szkoda, że się mężczyznami porodzili) nie wiem, komuby się na świecie podobać mogła? Mężczyzna ma być mężczyzna, i twarzą, i postawą, i słowy. A tak przychodząc do wzrostu, tak znajduję u siebie, iż ma być dworzanin ani nazbyt wielki, ani nazbyt mały, bo więc obojgu temu dziwną się ludzie, prosto, jako kiedy się co przeciwko przyrodzeniu dziwno urodzi, i brzydzą się takim człowiekiem pospolicie. Wszakóż, mając na którąkolwiek stronę wynieść z miary, jeszcze lepiej, żeby był troszkę przymniejszym, niż ma przejść wielkością wszyscy ludzi. Abowiem ci obrzymowie mimo to, iż miewają niemal zawdy rozum tępy, bywają też niezgrabni i ciężcy do każdej rzeczy, a dworzaninowi barzo tego potrzeba, iżby był ku wszystkiemu ochoczy, czerstwy i sposobny. A dlatego chcę, aby miał kształt i dobre postanowienie w ciele, a członki udatne tak, iżby z jego więzy znać siłę, znać czerstwość, znać chybkosć było.

Dopiero chcę, aby był dobrze wyćwiczony w tym wszystkim, co żołnierzowi umieć należy, jako w tym na przykład, aby umiał dobrze z każdą bronią, tak pieszo, jako i na koniu, a ich wszyscy znał i wiedział fortele, a zwłaszcza tych broni, których najbarziej używają u dworu. Bo iż z zamowy do bitwy przychodzi, a kto ma męskie począć sobie, musi nie pragnąć nad nieprzyjacielem mieć góry, ale także ubrano, jako i on, z takową bronią, jako i on, stawić się na placu, przeto umieć i być gotów na każdy czas do wszystkiego, a nie potrzebować żadnej wymówki ani odwłoki jest to rzecz nieprzeplacona. Acz powiedają drudzy, że natenczas zapomnią się fortele, kiedy o płatne czynić przydzie, ja tak powiedam:

kto w czynieniu z kim zapomni sztuki, ten, dobrze przedtym straciwszy serce, sam siebie zapomni. Po umiejętności tedy z bronią chcę to mieć, żeby z łuku dobrze strzelał, pięknie stał za nim, dociągał i miał dobrą rozrywkę. Było też u nas pirwej we czci to ćwiczenie, za pasy chodzić, a niedarmo, bo do czynienia z kim pieszo wielokroć to pomóc może. A tak mój dworzanin niechaj i to dobrze umie.

Tu położę rycerskie prawo, które potrzeba, żeby dworzanin rozumiał, tak dla siebie, jako dla przyjaciela, i wiedział postęпки wszystkie i fortele około bitwy w szrankach, iż jeśliby samemu kiedy do tego przyszło, aby go nikt w tem podejść nie mógł. Wszakóż nie cncę, aby do takowej pojedynkiem bitwy był chciwy, chyba gdzieby mu szło o pocziwość; abowiem mimo to, iż jest wielkie niebezpieczeństwo (bo a co wiedzieć, komu kostka padnie), kto do tego bez gwałtownej przyczyny skwapliwie bieży, godzien jest, żeby się jego towarzystwa pocziwi ludzie strzegli. Ale kiedy człowiek tak daleko w tej mierze zabrnje, iż bez swej wielkiej lekkości cofnąć się назад nie może, tam już nielza, jedno konać statecznie swoje przedsięwzięcie, a we wszystkich rzeczach, tak przed wyjechaniem na plac, jako też i na placu już będąc, nie hardzie ani zuchwale, ale śmieie a rzeźwie poczynać sobie sercem niewyciężonym; bo ktoby chciał po daniu ręki szukać dopi ro tych dróg, żeby mu się bić nie przyszło, prawda, żeby uczynił krześcijańskie, ale nie wiem, jakoby praw był zawołaniu rycerskiemu, gdyż ślacheckie słowa nigdy odmienne być nie mają, a jako skałą wiatr nie włada, tak pocziwego człowieka usta ani chmiel, ani gniew, ani żal chybać nie ma. Umiejętnosć tedy rycerskiego prawa wielki w tej mierze pożytek dworzaninowi przyniesie i uczyni go hamownym i ostrożnym w mowie. Takież też i umięjętnosć z rozmaitemi broniąmi nietelko



mu się do potrzeby przygodzi, ale i do krotochwile; abo-  
 wiem bywają na dworze turnieje piesze, turnieje konne,  
 bywa szermowanie, bywają gonitwy przed panem i oczy-  
 ma wszystkich ludzi, gdzie iżby się dworzanin dobrze  
 popisał, musi nad to, co jest mianowane, siła umieć:  
 musi być dobrym jeźdźcą, musi koń znać, wieść ji pięknie  
 i kształtownie na nim siedzieć, a mimo umiejętność do-  
 skonali w tej mierze i rozumienie, jako co któremu stro-  
 jowi służy, chciałbych, aby w nim była taka pilność,  
 jakaby go nad ludzie wysadziła i uczyniła znacznym  
 z osobnej dzielności. A co piszą *de Alcibiade*, iż między  
 któremikolwiek ludźmi żył, tak się umiał do wszystkiego  
 przystosować, że każdy naród w tym przechodził, co  
 było jego właściwe, tak ja też chcę, aby mój dworzanin  
 wygrał w tym, o co się pokusi, przed wszystkimi i każdego  
 żeby z osobna w tym porobił, w czym sobie dank przy-  
 pisuje. A tak, iż Włoszy mają tę sławę, jakoby byli do-  
 bremi jeźdźcy, co się tycze kształtownego toczenia koniem  
 podług miary i czasu, k temu też jakoby do kwintany,  
 do pierścienia najlepiej biegać mieli, niechajże mój dwo-  
 rzanin w tym wszystkim przed Włochy przodkuje. Da-  
 wamy też to Niemcom, iż w kolceży nikt lepiej nad nie,  
 tak dużym siedzeniem, jako i fortyłmi, niechajże dwo-  
 rzanin nie da w tym naprzód żadnemu Niemcowi. Nuż  
 Węgrzy, którym to jest jako rzecz przyrodzona za tarczą  
 dobrze siedzieć i mężnie gonić, niechaj i w tym mój dwo-  
 rzanin Węgry przejdzie, tak śmiałym potkaniem, jako  
 dobrym ugodzeniem. Ale to jest nad wszystko, aby każdą  
 rzecz, którą pocznie, czynił z takim baczeniem, żeby  
 mu wszystko przystało, bo za tym to pójdzie, iż i radzi  
 nań wszyscy ludzie patrzeć i jemu samemu życzyć będą,  
 a to jako rzecz droga, wie każdy. Nie przepomnę też  
 tu owego ćwiczenia, które u dworu nie do końca jeszcze  
 zagasło, bo przedsię rycerskiemu rzemieniu niejako na-

leży, jako jest kamieniem ciskanie, w zawód bieganie,  
 skakanie i inne podobne temu, w czym się ludzie żarkości,  
 siły i czerstwości przypatrują, a za zdarzeniem w tej mierze  
 wnet u nich jeden chęć i miłość pozyszcze; także i ply-  
 wanie zda się, jakoby mało użyteczne było, a ono jest  
 bardzo rzecz potrzebna człowiekowi rycerskiemu. Pódź-  
 myż do myślistwa, które ma w sobie coś podobnego woj-  
 nie, a krotochwila jest prawie pańska i przystojna czło-  
 wiekowi dworskiemu; jakoż i starzy oni wiedzą ludzie,  
 jako mamy w historjach, bardzo się tym parali. Przeto  
 w tych rzeczach wszystkich dworzanin niechaj nazad  
 nie zostaje.

By był ten zwyczaj w Polsce, który we Włoszech  
 i we Francji jest, grać piłę, na koń skakać, chciałbym  
 aby mój dworzanin i to dobrze umiał, lecz iż tego zwy-  
 czaju u nas niemasz, może i on być bez tego. A jako  
 piły nie grawamy, iż niemasz tego obyczaju, tak zaśie  
 morzpręgi, latanie abo chodzenie po powrozie, by dobrze  
 u nas było pospolite, jednakbym ja swemu dworzani-  
 nowi tego nie dopuścił, bo to już coś na mietelnictwo  
 poszło, a ślachimciwi by kaska nie przystoi. W tych tedy  
 rzeczach, które mu przystoją, niechaj się ćwiczy, aby  
 (jakom pirwej powiedział) znacznym był między wszyst-  
 kimi a ludziom się dobrze podobał. Do czego bardzo mu  
 też to posłuży, kiedy się z ludźmi zgadzać będzie, a nie  
 zawdy będzie patrzył tego pracowitego ćwiczenia (jakoż  
 ani to być może, ani gdzieby też i być mogło, radziłbym  
 mu to czynić, boby tym i sobie i drugim omierzył), ale bie-  
 siady, towarzystwa, żartów, krotochwile, tańcu i innych  
 pociech z chęcią pomoże, a uchodząc ohyzdy, to wszystko  
 będzie czynił, co i drudzy; wszakoż tak, iżby w niczym  
 sobie źle nie począł, ani ustąpił namniej z prawej drogi,  
 a dowcip i baczenie jego tak w kunszcie, jako i w statku,  
 żeby znać było, i co pocznie, żeby mu wszystko przystało.



Potym pan Kostka powiedział tak: Zaprawdę nie miałyby się ta tak czysta rzecz pana Kryskiego przerywać, jedno iż mnie tego barzo potrzeba, przeto pana troszkę zadzierżyć i o nieco spytać muszę. A W. M., M. P. Lubelski, proszę, żebyś mi tego przeźrzeć raczył, bo pomnię, jakoś nam W. M. wolnego mówienia pozwolił, aby się telko to mówiło, gdzie kto inaczej, niż P. Kryski powie, rozumieć chce. Wszak też pan Bojanowski, iż mu się było zachciało ze mnie szydzić, miasto tego, co miał przeciwko panu Kryskiemu co wyrzucić, mówił to, co mu się zdało, a wždyś go W. M. za to skarać nie raczył.

Zatym pan Lupa powiedział: Widzisz W. M., M. panie, jako z jednego błędu wiele ich uroście, a przeto kto w czym wystąpi, a da z siebie zły przykład, jako oto pan Bojanowski, nietelko za swój grzech ma być karan, ale i za grzech drugiego.

Rzekł k temu pan Kostka: To ja, M. panie, ujdę karan, gdyż za swój i za mój występ, jako P. Lupa powie, pan Bojanowski ma uciropić.

Zatym P. Lubelski tak odpowiedział: I owszem dwojako mata być oba karana: pan Bojanowski za swój występ i za to, iż W. M. przywiódł k temu, abyś zgrzeszył, a W. M. zasię i za swój grzech i za to, iż się za tym szedł, który błędził.

Pan Kostka zasię powiedział: Jam jeszcze, M. Panie, do tych czasów nie wystąpił, a tak, aby sam telko pan Bojanowski był karan, nie będę ja pytał pana Kryskiego. Zatym umilkł.

A pan Lubelski powiedział: Nu, panie Kostka, już możesz W. M. spytać, o coś chciał: ja odpuszczam i temu, który już wystąpił, i temu, kto się jeszcze dopuścić ma tak małego grzechu; a snąć też i mnie tego będzie kiedy trzeba, pana Kryskiego o co spytać.

Potym pan Lupa powiedział: Niedobrze to, M. Panie,

iż W. M., tak jako i ks. Biskup, wolisz miłosierdziem być, niż sprawiedliwością, sławny; abowiem kto przepuszcza złemu, czyni dobremu krzywdę. A wszakoż nie chcę ja, aby prze tę moję surowość miało to odyść, o co pan Kostka spytać chciał.

Wtym pan Kostka poczał: Jeśli dobrze pomnię, panie Kryski, zda mi się, żeś W. M. wielekroć to powtarzał, iż dworzanin w każdej swej sprawie, co jedno pocznie, ma się o to starać, aby mu wszystko przystało i to mi się widzi, że W. M. kładziesz za jeden przysmak ku każdej rzeczy, bez którego to, cobykolwiek dworzanin dobrego miał w sobie, wszystkoby za nic stać miało. W tej mierze trudno spór trzymać, bo po prawdzie gdzie co komu nie przystoi, niechaj będzie chocia nader dobrze, jednak ludzkim oczom w smak to nie pójdzie. Ale żeś W. M. powiedział, iż się z tym ludzie rodzą, a do doskonałości prawej ćwiczenie je przywodzi, mnie się tak widzi, iż którzy się z tym szczęściem rodzą, iż im wszystko przystoi, mało w tym potrzebują inego mistrza, abowiem, mając to z biegu nieba, chociaby oni nie chcieli, już im to tak samo płynie, iż cokolwiek poczną, ludziom na nie z podziwieniem patrzeć miło. A tak ja o tych nie mówię, gdyż to nie jest w naszej mocy przyść k temu; o tych mówię, którzy telko że są sposobni do tego, iż (jakoś W. M. powiedział) gdzie praca a staranie przystąpi, wszystko im będzie, co jedno mówić abo czynić poczną, przystało; i pytam, co to za praca, co za staranie, co za rozum, co za fortyl jest, iżby człowiek mógł przyść k temu? Bo jakoś W. M. snąć każdemu tu wielką tego chwaleńiem uczynił skomę, tak jej nam nikt iny nie odejmie, jedno W. M. że sam, kiedy nas nauczysz, jako nabyć mamy tej (iż tak rzekę) przystałości. I powinienes to W. M. uczynić, przyjawszy na się to brzemię z rozkazania J. M. pana Lubelskiego.



Odpowiedział pan Kryski: Ani tego, ani czego inego nie jestem ja W. M. uczyć powinien; tom telko powinien: wypisać, jaki ma być dworzanin doskonały; anibym się podjąć mógł uczyć W. M. tego wszystkiego, co on umieć ma, abowiem jakom dopiro powiedział, iż dworzanin ma być dobrym zapaśnikiem, dobrym gońcą i wiele inych dobrych rzeczy umieć ma, jakożbym ja tego uczyć mógł, gdyż tego sam nie umiem? Dosyć na tym, iż jako dobry żołnierz umie kowalewi rozkazać, jakim kształtem ten tesak i jako dobry ma być, który robić daje, a nie uczy go tego, jako ji robić, jako mu wiele stali dać, jako ji długo młotem kować, — tak też i ja, jeśli W. M. będę umiał powiedzieć doskonałego dworzanina własność, nie chciejcież W. M. więcej po mnie. Jedno żebym wdy odpowiedział na pytanie W. M., panie Kostka, a ile ja mogę, uczynił W. M. dosyć, tak powiedam: iż kto w tych rzeczach, które sobą czynimy, jako jest jazda, gonitwa, szermowanie i ine ćwiczenia, chce aby mu przystało (przełożywszy to naprzód, aby ten był sposobny k temu, a nie miał żadnej wady), potrzeba, aby wczas uczyć się każdej rzeczy począł, a nie u leda kogo, ale prawie z początku u co najlepszych mistrzów. Na czym jako wiele należy, widział to Filip, król macedoński, który nie chciał, aby kto iny, jedno Arystoteles, tak sławny filozof, a podobno nie był na świecie taki drugi, jego syna, Aleksandra Wielkiego, hnet z przodku, od A. B. C. począwszy, uczył. I nie wierzę inaczej, jedno że też pan Tarło, nasz podczaszy krakowski, miał we wszystkim tym, co umie, dobre mistrze, bo co jedno pocznie, to mu wszystko tak przystoi, jakoby się z tym urodzić miał — acz mu też wiele do tego pomaga uroda, kształtowne ciało, dużość, męska cirpliwość i ine dobre przymioty. A przeto kto ma co dobrze umieć i z wdzięcznością to czynić, musi nietelko tego patrzeć, aby to czego się uczy, dobrze czynił, ale też, aby sposobem

czynienia był podobien mistrzowi, a mogło-liby to być, aby się prawie weń oblekł. A gdy już to poczuje w sobie, iż się poduczył, wiele tym sobie pomoże, kiedy użrzy rozmaite ludzie teje profesje, bo, widząc w jednym to, w drugim owo i sprawując się baczeniem dobrem, które do wszystkiego ma być jego wodzem, może sobie wzięć siła w głowę. A jako pszczoła, latając to tam, to sam, z rozmaitych kwiatków miód zbiera, tak też i mój dworzanin od co najlepszych mistrzów przystałość tę (iż do tej rzeczy już tego przezwiska używę) na wybór, a co najchwalebniejsze sztuki niechaj kradnie. A mówię co najlepsze, aby nie był takim prostakiem, jako jeden tu u dworu, co panu grabi z Górki, kasztelanowi poznańskiemu chce koniecznie być podobien, więc go nie naśladuje w cnotach, w godności, w sprawie, w czujności, w dozorze, ale telko w mówieniu przez nos. I siła takich jest, którzy zdadzą się sobie, iż wiele wygrali, kiedy umieją co tak uczynić, jako wielki pan czyni, tak, że, chcąc być jednych z nim obyczajów, pospolicie zawdy napadną na to, co w onym panie telko samo ludzie ganią. Niechajże, jakom powiedział, dworzanin nie chyta się chyba za to, co ludzie wkim przednie chwałą, a tego naśladując i kształt czynienia niechaj kontrefetuje, chce-li, aby mu wszystko przystało. Wszakoz jeszcze mimo to najduję ja jedną drogę, która mi się widzi być do tej przystałości prawym a bitym gościńcem, a to ta jest, aby człowiek tak z mową, jako i z sprawami, namniej się nie wydwarzał, jedno niedbale jakoś a wrzкомо tego sobie nie mając nizacz wszystko czynił. A ta zmyślona niedbałość, abo (iż to tak przekrzczę) nizaczmienie, żeby umiejętność pokrywało i pokazywało tak ludziom, iż ono, co człowiek czyni, samo mu tak płynie, a jako za dar bez wszelakiej pracy i zdobywania przynodzi. Stąd ci ja rozumiem, że przystałość a ta wdzięczność w człowieczych sprawach roście, bo



wiedząc każdy, z jaką trudnością to przychodzi, co ma być nad zwyczaj dobrze uczyniono, kiedy widzi, iż to komu łatwie przychodzi, musi się zdziwić; a na drugą stronę zaś, kiedy się kto z czym łamie, a jakoby gwałtem to czyni, przykro na to każdemu patrzeć a w mowie słuchać, i wnet ta rzecz tańsza będzie, by też wiarę najdroższą była. A przeto ten jest prawy mistrz, kto mistrstwo pokryć umie, a o żadną się rzecz bardziej dworzanin nie ma starać, jak o to, aby je mógł dobrze pokryć, bo gdzie je pokaże, tam mu zaraz kredyt zginie i wnet nie tak wziętym u ludzi będzie. Czytałem to, iż dawni niektórzy wielkdy wymowce między innym swym mistrstwem dawali to znać chytrze ludziom, jakoby się uczyć nigdy nie mieli, a tak pokrywając naukę, ukazowali oracyje swe ludziom prościuchno pisane, jakoby około czynienia ich jedno rozum przyrodzony a prawda mistrzowała, nie ćwiczenie ani nauka; która nauka, by się była najmniej odkryła, barzoby byli na tym chramali, bo ją ludzie mają w podejrzeniu, a jakoby się boją, by ich nią nie oszukano. Obaczcież W. M., jako wnet straci swą gracją każda rzecz, którą człowiek, zdobywając się a pokazując mistrstwo swe, gwałtem czyni. A kto się nie musi śmiać, kiedy owo kto dziwniej, niż ludzie, ziemie nie dostępując, z wielką pilnością, aby nie zmylił, wyciągnawszy szyję, nie zginając się nigdzie, jakoby kij połknął, tańcuje? Każdy z nas widzi, iż tańcowanie takowe pochodzi z wydwarzania, za którym gracja ginie. Na drugą stronę zaś, jako to przystoi mężczyźnie i białej głowie, kiedy owo niedbaliwie tańcuje, a mówiąc co z kim albo żartując, w rzeczy nic o tańcu nie myśli, prosto jakoby zmylić ani umiała, ani mogła.

Tu pan Bojanowski powiedział: Znam ja jednego, którego się taniec W. M. bardzo podobać będzie, bo tak niedbale tańcuje, iż z niego czasem i suknia spadnie,

a on się po nie nie schyli, ale brnie wciąż przede, by z listy.

Pan Kryski powiedział na to: Wiem, na kogo W. M. przymawiasz, ale to W. M. racz wiedzieć, że owo jego niedbanie jest wydwarzanie szczerze, bo chce pokazać, iż wrzкомо nie myśli o tym, ano znać, iż nader myśli, czym wszystko psuje. I ktokolwiek tej niedbałości albo niezaczmięcia nie po przecę używa, hnet na drugą a przeciwną stronę przeladuje. A przeto niemniej to ganie, kiedy kto tak nie dba, iż dopuści spaść z siebie szacie, albo w nogawicy plugawej a trzewiku od kilku dni ubłoconym idzie, jako też zaś, kiedy kto tak zbyt nie ochędożnym chce być, iż bieda temu chłopcu, któryby gębki albo szczotki doma zapomnieć, a pana, co dziesięć kroków stąpi, ocierać a czosć nie miał. Abowiem chocia oboje to, ochędożnym być i nie wydwarzać się z rzeczami, jest dobre w sobie, jednak kiedy kres swój a miarę przejdzie, już się w sprośność obrócić musi i ona szczyrość we wszystkich rzeczach, którą sobie tak barzo upodobały oczy ludzkie i onej zawdy czekają, ginie za tym i gaśnie nie bez ohyzdy temu, kto ją tłumi. Wracając się tedy do wydwarzania, to powiadam, co i pirwej, iż sprawy nasze wszystkie dziwnie szpaci. Przypatrz się temu każdy z W. M., jako owo brzydka rzecz, kiedy kto na koniu siedzi, wyciągnawszy ku piersiom końskim nogi, a sam się dziwnie rozprościwszy, jakoby stawu w nim nie było; a zaś, jako miło patrzeć na owego, który ani wyciągnie zbyt nie nogi, ani jej nad miarę skurczy, ale ją, nic w rzeczy o jeździe swej nie myśląc, statecznie trzyma, sam sobą zlekka, jako koń stąpi, chyba, a siedzi bezpiecznie, nieinaczej, jedno jakoby też był pieszo. Abo zaś, jako owo piękna rzecz, kiedy czysty pacholek skromnie poczyną sobie, rzadko a niezuchwale mówi, albo nic albo mało powie o sobie; na drugą stronę zaś, jako owo przemierzły chłop, który nie umie jedno się chwalić, z piętra mówić,



grozić, dziwniej, niż ludzie, stapać: wszystko to nic inego nie jest, jedno chciwość zbytnia, aby się pokazać być mężem. Toż bywa i w inych na świecie rzeczach, kiedy kto ma tę chorobę, iż tak w mowie, jako i w sprawie swej każdej widzian być chce.

Wtym pan Bojanowski tak powiedział: Nie wiem, by też nie dlatego, panie Kryski, ganił *naszy* owe uczty wymyślone, gdzie każda potrawa z cukrem, bo słodkość prędko omierźnie; barziej chwałą ów obiad pospolicie, gdzie bywa to pierno, to kwaśno, to z chrzanem, to z cebulą, a rzadko słodko. Bo na onym wymyślonym obiedzie, iż się ze wszystkim wydwarzają, potrawy przewybornych smaków czynią, więc tego prędko syt człowiek; a ówdzie indziej, iż mieszają, raz kwaśno, drugi raz gorzko, więc też czasem i słodko, aby jedno przy drugim lepsze się zdało, przeto każdy je z dobrym smakiem i onę kwaśność, rzecz tanią przy drogich, lubi.

Pan Kryski rzekł zasie: Widzisz W. M., że i w tym niedobre wydwarzanie. Powiedają też, iż u niektórych przewybornych malarzów starych była przypowieść ta: zbytnia pilność szkodzi; i śnać Apelles ganił stąd Protogena, powiedając, iż kiedy, prawi, co maluje, nie umie ani wie, kiedy przestać. Chciał pokazać Apelles, jako malarz pirwszy na świecie, iż Protogenes nie wiedział tego, póki było dosyć, a w tym nic inego nie było, jedno wydwarzanie, które się Apellesowi nie podobało. A tak to niedbale w rzeczy czynienie, które prawie przeciwne jest wydwarzaniu, okrom tego, iż wdzięczność wszystka z niego płynie, zdobi też barzo to, cokolwiek czynimy, a zatym i umiejętność się odkrywa i czasem większa się widzi, niż w prawdzie będzie. Abowiem kto na to patrzy, kiedy kto sobie w czym dobrze poczyną, tak sobie myśli: kiedyć temu tak to łatwie przychodzi, musić to dobrze lepiej umieć, niż pokazuje, a gdzieby się w tym jeszcze

więcej ćwiczył, a ktoby z nim porównać mógł? To tak pospolicie ludzie sądzą, gdy widzą, że kto co od ręki a przedsię dobrze czyni, i z maluczkiej rzeczy, tym kształtem uczynionej, siłą jednemu mnimania przybędzie. Owo usarz, gdy z drzewem a z tarczą na koniu siedzi, chocia nic nie pocznie, jednak z jednego trzymania drzewa znać to, iż dobrze z nim umie; takież i szermierz, jako rychło broń w rękę weźmie a w kroku stanie, tak wnet poznać, jeśli co umie. W tańcu zasie jedno stąpienie pokaże umiejętność. Muzyk też, by telko dwie nocie wyśpiewał, macając wdzięczności, niedbale wrzkomo, a jeśli co uczyni garłem, jakoby to tak samo mu przyszło, zaraz znać, iż to dobrze lepiej, niż czyni, czynić może. Także i w inych wszystkich rzeczach, które czynimy; bo jako łatwie co komu przychodzi, tak o jego umiejętności ludzie rozumieją. A tak ten mój dworzanin będzie u wszystkich ludzi z podziwieniem osobny i będzie miał we wszystkim gracją, a zwłaszcza w mowie, jeśli się strzec będzie wydwarzania, której wady pełno wszędzie, podobno u nas w Polsce więcej, niż gdzie indziej. Abowiem nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zmieszkał: jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem *Signor*, jeśli we Francji *to per ma foi*,<sup>1)</sup> jeśli w Hiszpanji, to *nos otro cavalleros*,<sup>2)</sup> a czasem drugi, chocia nie będzie w Czechach, jedno iż granicę śląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno po czesku, a czeszczyzna, wie to Bóg, jaka będzie. A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powie, iż zapomniał, abo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc, wyrwie jakie staropolskie z Bogarodzice słowo, a z czeskiem

<sup>1)</sup> ma być: *par ma foi*.

<sup>2)</sup> ma być: *nosotros caballeros*.



jakiem gładkiem słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość a obcego piękność pokazał; nakoniec i z tym na plac wyjedzie, że niemal każdy w polskim języku wymowca czeskich słów miasto polskich używa, jakoby to było naschwał dobrze.

Tu pan Aleksander Myszkowski powiedział: Tedy się to W. M. nie podoba, kiedy Polak bierze w polszczyznę czeskie słowa?

Odpowiedział Pan Kryski: Niema się co podobać, kiedy kto, mając swe włosne polskie słowo, zarzuciwszy ono, pożyczca na jego miejsce z cudzego języka, a miasto stanów koronnych mówi stawy koronne, bo to jest nieinaczej, jedno jako kiedyby kto Polaki wyganiał z ziemie, a Czechy do niej przyjmował; w czym jakiby był rozum, widzi to każdy. Prawda jest, gdzieby słowa polskiego nie było na tę rzecz, którąby Polak okrzyć miał, albo w przetłumaczaniu z jednego języka na drugi potrzebowałby cudzego słowa, nietelko tego nie ganieć, kiedy z tak podobnego naszej mowie języka, jaki jest czeski, weźmie słowo, ale też i z łacińskiego, zwłaszcza, jeśliby łatwie ku wyrozumieniu, albo już nieco utarte słowo było, wziąć mu dozwalam. Także podobno naszy wymowce polscy sławni czynili, czego nie rozumiejąc dzisiejszy, z onegoż wydwarzania które tak barzo człowiekowi nie przystoi, przyszło im to, że jeli niewstydliwie w swój język kłaść dziwne słowa cudzoziemskie, a miasto słów wybornych polskich stawiać czeskie, dobrze, niż nasze, podlejsze; za tym to idzie, iż tych nowych Cyceronów mało rozumiemy, a tego prosto nic, co nam kiedy na piśmie podadzą. I mni mają oni, by to był największy rozum tak mówić albo tak pisać, jakoby albo mało ludzi, albo żaden nie rozumiał; w czym jako błędzą, znacie to W. M. dobrze sami.

Natenczas pan Myszkowski tak powiedział: Dzierzę o tym, iż ktoby tak mówił, iżby go trudno wyrozumieć

byłaby to silna wada, ale pismu, widzi mi się, że to przynosi powagę jakąś, kiedy kto węzłowacie a nie tak zbytnie łatwo pisze.

Powiedział zaś p. Kryski: Nie wiem, czemuby inakże pisanie być miało, niż mowa, gdyż pisanie nic inego nie jest, jedno jakiś kształt a wyobrażenie mowy, które zostaje, chociaż już człowiek wypowiedział, jakoby wizerunkiem tego, co się rzekło, a prosto jest pisanie ta rzecz, która daje żywot słowom. Otóż ona trudność, która z słów cudzoziemskich roście, rychlejby się jeszcze zeszała w mowie, niż w pisaniu, bo, gdy mówimy, ci, którzy nas słuchają, mogą spytać, jako się co rozumieć ma, ale, kiedy ja cudze pisanie czytam, tam gdyż niemasz tego, kto pisał, trudno mam wiedzieć, co to jest, czego wyrozumieć nie mogę. A przeto, jeśli mowa nie ma być trudna ku wyrozumieniu, pogotowiu pisanie, zwłaszcza, iż uczeni ludzie tak powiedają, że to najcudniejsza mowa, która jest podobna pięknemu pisaniu. Co jeśli tak jest (jakoż podobno W. M. w tym nie wątpisz), to pewnie pismu się to nie zydzie, aby trudne być miało, ma-li być mowa każdemu ku wyrozumieniu łatwia.

Odpowiedział pan Myszkowski: Pozwalam ja tego W. M., panie Kryski, iż pisanie jest naksztalt mowy, ale przy tym stoję, com powiedział, że mowa ma być łatwia; bo gdzie kto trudnie a uwikłano mówi, iż to nie może wnieść zaraz w głowę a w wyrozumienie ludzkie, tak to jest prózna mowa, jakoby też jeden nic nie mówił. Co w piśmie inaczej się ma, abowiem kiedy w piśmie jest kształt mowy, nie mówię trudny, ale jakiś wyższego rozumu a nie tak zwyczajny, jako ten, którym pospolicie wszyscy mówią, wnet to pisanie ma większą powagę, a czyni, iż ten, kto czyta, z lepszym rozmysłem postępuje, obacza lepiej każdą rzecz i, dziwując się dowiecypowi a nauce tego, który pisał, kocha się też sam w sobie,



kiedy ono trefne rzeczenie, nad którym się był troszkę zabawić musiał, przez się sam wyrozumie. A jeśli więc ten, który czyta, jest tak grubego dowcipu, iż nie może onego pojąć, tam już nie pismo winno, ale ten, kto maluczkiej trudności zdolać nie mógł.

Pan Lubelski J. M. powiedział tak zatym: Jest czego słuchać takiej rozmowy, jakie pisanie mamy barziej chwalić: owo-li prawie łatwie, czyli to, które jest troszkę zębate. A wszakoż zachowaćby to na inny czas, a teraz to nam W. M., panie Kryski, powiedz: gdyż język nasz polski jest nieprawie doskonały (i pomnię ja, kiedy u dworu takiego mowcę chwalono, który w swą rzecz najwięcej czeszczyzny mieszał), jakim językiem dworzanin nadstawić swego ma, jeśli czeskim, czy ruskim, czyli charwackim, abo słowiańskim, abo jeśli mu też wolno starodawne, a prawie już umarłe, polskie słowa wskrzeszać, gdzieby się które zejść mogło? Nadto, iż łacińska mowa jest u nas barzo pospolita, wolno-li też dworzaninowi czasem miasto polskiego słowa łacińskie włożyć? K temu też i tobym rad wiedział, który język z tych wszystkich, które z naszym mają powinowactwo, jest najcudniejszy.

Odpowiedział pan Kryski: Zda mi się, żem ja już niemal wszystko powiedział, com rozumiał. A wszakże, aby się rozkazaniu W. M. dosyć stało, powiem, co mi się widzi o tych drugich językach. Ale muszę troszkę wyżej zacząć. Naprzód tedy, abyście W. M. wiedzieć raczyli, nasz język nie jest sam w sobie stary, chocia nim dawno Polacy mówią, ale urodził się niebarzo dawno z słowiańskiego. Abowiem wszystkie te języki: polski, czeski, ruski, charwacki, bosneński, serbski, racki, bułgarski i inne był pirwej jeden język, jako i naród jeden, słowiański. Acz sa drudzy, którzy powiadają, że i naród i język ruski miałby być najstarszy, a od Rusi dopiero Słowacy, od sławy, iż prze nią mężnie sobie poczynali, mieliby wziąć

początek swój, ale to prze dawność nie może przyść do naszej pewnej wiadomości, ani mi się widzi rzecz potrzebna teraz to rozbierać. Dosyć na tym, że się więcej kronikarzy na to zgadza, iż słowiański naród między tymi, którym wymienił, jest najpirwszy. Z tego tedy narodu, kiedy jedni tam, drudzy sam siedliska swe przenieśli, przyszło i to, iż z jednego języka wiele się ich urodziło różnych, gdzie na ten czas, iż ani pisma, ani nauk nie znali, wielka grubość, jako w samych ludziach, tak i w językach była. Aż wdy kiedy Bułgarowie, pożyczwszy buksztabów od Greków i przyczyniwszy ich nieco, a drugie przedziałwszy, poczęli pisać jako tako, jednak przedsię pilnością swoją przyszli k temu za czasem, iż wiele pisma Bożego z łacińskiego i z greckiego na swój język przełożyli. Tu już ten język dobrze obfitszy, niż nasz, być musi, a to stąd, iż dawniej w nim pismo, niż w naszym. Od T ulgarów potem Racowie, Serbowie, Ruś i inni pismo wzięli. Nastalo zasię pismo czeskie z łacińskich liter, już coś polerowańszego, stąd podobno, iż Czechowie są w sąsiedztwie z narody niesprosnemi; ci hnet kształtowniej, ocieńdoźniej, ozdobniej, zachowując jakieś przewłaczanie w słowach, podobne łacińskiemu akcentowi, mówić poczęli i stąd urosła im ta sława od nasze samych, iż ich język miałby być dobrze, niż nasz, cudniejszy. Jakoż podobno obfitszy, niż nasz, być może, a to stąd, iż pirwej do nich i pismo i nauki przyszły, ale o piękność, jeszcze to niechaj wisi na wyroku. A tak przystępując do rzeczy, kiedy dworzaninowi polskich słów nie stanie, dobrze uczyni, iż pożycz z czeskiego języka, rychlej, niż z drugich, a to dlatego, że już ten sam u nas jest wzięty i policzony za najcudniejszy; abowiem to pospolite mnimanie, ku któremu wdy człowiek stosować się musi, przyda nieco powagi polskiej rzeczy. Ale gdzieby się słowo jakie trefiło w czeskim, któreby było przytrudniejszym,



a na to miejsce byłoby albo ruskie, albo cnarwackie, albo serbskie, łatwie Polakowi ku wyrozumieniu, tam w tej mierze będzie lepiej dworzaninowi wedle swego zdania obrać z tych drugich łatwiejsze i pozorniejsze słowo, a zaniechać czeskiego. Wszakóż to wszystko należy na jego własnym rozsądku, aby uważał, które bardziej służy uszom polskim, które znaczniejsze, które żrzeltniejsze, które włośniej rzecz opisuje. A co się tycze polskich słów starych, jeśli je odżywiać mamy, tak powiedam: iż ktoby tymi słowy, których teraz używamy, zamietać, a staradawnych na to miejsce chytać się chciał, nieinaczejby czynił, jedno jako ów, ktoby chciał, wzgardziwszy chlebem, żołądz jeść, jako starego wieku ludzie jadali. Słów używać mamy jako mińce, bo której ludzie nie znają, tej nie biorą; także i słów nie rozumieją inych, jedno te, które są w zwyczaju pospolitym. Lecz gdzieby dzisiejszego słowa nie było na tę rzecz, którąby dworzanin opisać chciał, nietylko mię nie obrazi starożytne słowo, ale je wolę, niż cudzoziemskie. Nakoniec i pruskiem, kaszubskiem słowem, z których się więc śmiejemy, chcę aby się dworzanin nie hydził, abowiem najdzie tam drugie, iż tak włośniej rzecz opisuje, że włośniej być nie może. I to mi się też meźle podoba, kiedy stworzy sobie nowe słowo, ale na polskim gruncie, albo ze dwu polskich jedno uczyni. A coś W. M., M. panie, mowę łacińską wspomniał, widzę być ten obyczaj, iż niektórzy naszy, chcąc pokazać, iż wiele umieją, co trzecie słowo, to po łacinie mówią; a może je przyrównać do owej kufy, w której troszkę wina, albo do pęcherza, w którym jedno kilka ziarn grochu: abowiem gdy zakolcesz w próżną kufę, wielki dźwięk daje, a pełna nic, jako i pęcherz pełen grochu. Także i ci, iż kilka telko słów umieją, więc z niemi coraz na plac, a w tym i ono głupie swoje wydwarzanie pokazują i drudzy ich nie rozumieją. A przeto, gdzie jest

dobrze polskie słowo, tam źle czyni, kto łacińskie miasto niego kładzie; chyba kiedy się trefi słowo już tak zwyczajne, tak utarte, że je niemal wszyscy rozumieją, albo też iż włośnie z łacińskiego na polskie przełożone być nie może, bo wtenczas wolę łacińskie, niż polskie, jako to wolę, iż kto rzecz filozof, niż mędrzec, bo to już każdy rozumie, a k temu nie włośnie to z greckiego, *philosophia*—mądrość. I łacinnicy to słowo *philosophia* uczynili je swoim, a nie chcieli go z greckiego przetłumaczać. *Patria* jest łacińskie słowo; moim zdaniem lepiej uczyni, kto, mówiąc o Polsce, rzecz Patryja moja, niżli ojczyzna moja, bo ojczyzna częściej się rozumie to, co gruntu komu ociec jego zostawił. Także „materja“, „fundament“ i inne słowa łacińskie, których jako swych używamy. Owa jako wiele słów niemieckich mamy w języku naszym, których już nie mamy za niemieckie, ale za polskie, tak też i łacińskie niektóre miejmy za swe własne. Ręczniki szerokie, iż do nas ze Włoch przyniesiono, zaraz też i przezwisko ich z nimi przyszło, bo je towaljami zowiemy; *tovaglia*, włoskie słowo, już u nas za polskie ujdzie. Takież gracja, kiedy mówimy: niecudna—prawi—ale ma gracją; wszystko to zwyczaj uczyni, który jest mistrzem każdej mowy. Naostatku, M. Panie, raczysz mię W. M. pytać, któryby mi się z tych języków, które z słowieńskiego poszły, najcudniejszy widział; nie wiem, jako na to W. M. odpowiedzieć, bo w tej mierze nie czynię dosyć sam sobie. Czeski język jest piękny, ale jakoby troszkę pieszczący, a mężczyźnie mało przystojny; ruski zaś surowy. Racki, serbski, charwacki, bułgarski już mają coś pogańskiego, bo się od Turków spachali. Nasz też polski zda się trudny, a jakoby człowiek całą gębą a gwałtem mówił. Owa ja w tym nie wiem, co powiedzieć, i owszem wolałbym sam spytać kogo, który język na świecie najcudniejszy.

Zatym powiedział pan Kostka: Nie wiem, czemu by



w tym wątpić: grecki jest nacudniejszy, a po nim łaciński.

Odpowiedział pan Kryski: Czym to W. M. pokazać chcesz?

Powiedział pan Kostka: Uszy to same sądzą, nie potrzeba lepszych świadków, bo w tych dwu mowach krzykania nie masz abo barzo mało, a jest coś okrągłego, iż język bez trudności wyrzyna każde słowo.

Smak ten — powiedział zaś pan Kryski — który uszy czują, jest z zwyczaju, bo kiedyby nie z zwyczaju rósł, ale z prawdziwego rozsądku, wszystkie narody zgadzałyby się na jedno, iż te dwie mowie są nacudniejsze; ale, iż tego Turek, Arab, Ormianin nie pozwala, stąd znać, iż to zawisło na upodobaniu ludzkim, które z zwyczaju roście, a zwyczaj dziwne zdania ludzkie czyni.

Nie rozumiem — rzekł pan Kostka — czemu W. M. w rzeczy tak jasnej spór trzymasz. Te dwie mowie są i piękne i obfite i dawne, a pisano niemi takie rzeczy, których kto nie wie, nędznie a mizernie żywie na świecie; w tych jest filozofja, w tych prawo podług rozumu a przyrodzenia pisane, w tych ine nauki, które błogosławiony czynią żywot nasz.

Pan Kryski na to tak powiedział: Iż tych dwu języków piękność na mniemaniu stoi, zda mi się że to jest rzecz barzo jasna, a około dawności pozwalam W. M. Ale to jest iny spór, co W. M. powieasz, iż tam temi języki są nauki pisane. Boję się, panie Kostka, że ten dank nie językom ma być, ale ludziom; abowiem ciż ludzie, gdzieby się byli urodzili w innym narodzie, tożby byli uczynili, a przeto obfitość tę ludzie czynią, nie język. K temu rzymski język dlatego jest wzięty, iż ci, którzy nim mówili, władali wszystkim światem. Patrz W. M., iż za królów rzymskich nie była w takiej wadze rzymska mowa, ani tak obfita. Czemu? Iż i ubogie było jeszcze

państwo i nie uczynili go byli jeszcze Rzymianie pisaniem poważnych rzeczy obfitym. Aż potem, gdy męstwo a sprawiedliwość rzymska świat posiadała, a oni uczeni Rzymianie poczęli to, czego się u Greków nauczyli, łacińskim językiem pisać, toż się dopiero ten język podniósł i przyszedł ku tej doskonałości, którą teraz widzimy. I nasz język polski rychłoby urósł, gdybyśmy się go rozmiłowali, ale nie wiem, czemu tak podle rozumiemy o swym języku, jakoby łacińskich nauk w się wziąć nie mógł, co się mnie wielkie głupstwo widzi.

Tu pan Derśniak powiedział: Dalekoś się W. M., panie Kryski, zagnał; lepiejby, abyś nam W. M. powiedział, jeśli trzeba dworzaninowi mądrze mówić i mądrze pisać, jako ma przyść ku temu.

Nie wiem, by czego więcej — odpowiedział pan Kryski — dworzaninowi trzeba, jako wymowy, i przyrodzonej i nabytej; przyrodzonej, tej od Boga żądać trzeba, a nabytej uczyć się musi z ksiąg i z zwyczaju. A tak ja mego dworzanina do retoryki odsyłam. Acz i tam nie wszystkiego wziąć może; musi wiele umieć, zaczym przydzie wymowa, bo kto nie ma pirwej w umyśle swym gotowych i nie leda jakich rzeczy, temu słowa nie popłyną. Toż też rozumiem i o pisaniu, bo jednakiej nauki do obojga trzeba. W tym jedno różność jest, iż wymowa potrzebuje głosu ani wrzaskliwego, jako u białejgłowy, ani grubego, jako u kmiecia, ale głośnego, znacznego, wdzięcznego, spaniałego i dobrze usadzonego; k temu w ciele niema być gnuśność, aby się nie zdało, iż pień mówi, ale ma być jakaś żywość we wszystkich członkach, nie bystra, nie szalona, ale stateczna a poważna, iżby to znać jasnie było, że człowiek to, co mówi, mówi z chęci. Lecz mówiąc o obojgu zaraz, i o mowie i o pisaniu, wszystko to, co się do tych czasów powiedziało, nic nie jest, jeśli w każdym zwiazku słów (co łacinnicy sentencjami zowią) nie będzie



znać bystrego rozumu, trefnego wynalazku, powagi wedle potrzeby i wszystkiego na wybór.

Tu pan Bojanowski tak powiedział: Pewnie, będzie-li tak ten dworzanin na wybór wszystko a z tą powagą mówił, rzadki kto go rozumieć będzie.

I owszem — odpowiedział pan Kryski — każdy go zrozumie, bo piękne słów usadzenie łatwo pojąć. Ani ja też chcę, aby zawsze poważnie mówił, ale o rzeczach żartownych z kunsztem, a wszakże aby się przedsię miał na pieczy, żeby czego dziecinnego po nim znać nie było, a gdy trefi na co trudnego, aby słowy k temu sposobnemi rzecz onę tak wywiódł, żeby ją każdy pojąć a wyrozumieć mógł. Zasię gdy o rzeczach wielkich mówić przydzie, aby poważnie, rzeźwie i potężnie mówił, obierając słowa własne, jasne, łatwo, dobrze złożone, a te, którychby pospolicie używano, abowiem też pospolite słowa uczynią rzecz ozdobną i poważną, jeśli je dworzanin przerobić a usadzić dobrze umiał. Tu się niechaj stara, aby rzecz jego każdego ruszyła, aby mógł przywieść ku żalu, ku gniewu, ku miłosierdziu i umiał zapalić, podwieść, zmiekczyć, zwyciężyć, przełamać, wedle potrzeby swej, serca ludzkie — abowiem to jest cel, do którego wszyscy wymowcy strzelają. Czasem też, aby umiał podać ludziom słodkiego, zprosta a niedwornie mówiąc, i tak łatwo, iżby każdy, kto słucha, zdał się sobie moc w to trefić, a gdyby skosztował, aby dopiero poznał, iż daleko jest od onego, co mniemał, by było łatwie.

Natenczas p. Wapowski tak powiedział: Dosyć się już, a podobno i nazbyt około tej mowy i wymowy mówiło; dobrzeby, p. Kryski, abyś W. M. przystąpił do czego inego.

Odpowiedział p. Kryski: To, co się tu około mowy i wymowy mówiło, acz tego potrzeba dworzaninowi, jednak iżem się tak długo tym bawił, urosło to stąd,

żem W. Miłościom chciał pokazać, jako przemierzła rzecz jest wydwarzanie, a na drugą stronę, jako szczyrość a niedbałe jakieś czynienie rzeczy ma gracją. Ku temuż jeszcze kilka słów powiem. Dziwnie się o to wszystki białogłowy starają, aby były, a gdy być nie mogą, aby się acz nic zdały cudne, a przeto, kiedy im natura czego nie dała, tedy ony rozumem chcą tego nadstawić; stądże urosło owo, iż się malują, iż sobie dla wielkiego czoła włosy, a dla ozdobienia oka brwi targają i co inego czynią z wielką boleścią, czego mnimają, iż mężczyźni na nie nie wiedzą.

Jam to dawno przed się wziął — rzekł pan Kostka — dobrze dzierżać o białychgłowach i bronić ich podług możności. A przeto lepiejbyś W. M. uczynił, panie Kryski, kiedybyś W. M. swoją prowadził, a nie odkrywał ich niedostatków bez potrzeby.

I owszem, to barzo potrzebnie czynię — odpowiedział pan Kryski — bo W. M., kochając się w białychgłowach tak barzo, jako się kochasz, przestrzeżesz ich z tego, co złe; bo im to pochodzi stąd, iż gwałtem chcą być piękne, a to nic inego nie jest, jedno wydwarzanie. Zaż owo nie piękna rzecz, kiedy się białogłowa ubierze i uchędoży tak zprosta a bez wymysłów, iż kto ją widzi, nie może rozemnać, jeśli się chędożyła albo nie. A owo zasię jako sprosna rzecz, kiedy dobra pani czegoś tak wiele na twarz nakładzie, iż się zda, jakoby była w maszkarze; ani się śmie rozśmiać, aby się jej na twarzy nie złupała, ani się obezrzy, chyba wszystka sobą, jako wilk, ani się zapłonie, zawdy jednaka, oprócz rana; przed ubieraniem może się co odmienić, to potem, gdy się ubierze, już jako drewno stoi, a czeka łojowego słońca, jako Moskwa czasu na przedanie soboli. Wielka tu różność jest jednej od drugiej i nie wiem, komuby się tej fałsz podobać, a onej piwrszej pomierne ochędóstwo a szczyrość nie podobać



mogła. A dopiero więc na owę białogłową (mówię nie-  
żadną) nader miło patrzeć, co ją człowiek zastanie doma  
niesplecioną, niezciesaną, i owszem napół roztarchaną,  
ano u niej płeć przyrodzona chociaż nie biała ani rumiona,  
ale owszem przybledsza a z zaplonienia podczas przy-  
stojnej i przyjemnej barwiczki, postępki szczyre, tak  
jako jej przyrodzenie dało, skąd znać, iż się ni kaska  
o to nie stara, aby się cudną zdała, chód, mowa niewydw-  
arzana i wszystko poprostu — widział to kiedy kto z W. M.,  
iżby mu się tknąć serca bardzo nie miało? Toć to jest  
ono niedbanie, ona szczyrość tak przyjemna człowiekowi,  
który gdy co widzi od wymysłów, hnet się obawia podmio-  
tu. Przypomnie też i owo, jako białogłową bardzo zdobią  
piękne zęby, bo iż nie są tak na widoku, jako twarz,  
ale więcej czasu skryto siedzą, rzadko inaczej kto rozumie,  
jedno że białogłowa mniej się o nie stara, żeby białe były,  
niż o twarz; a wdę kiedyby się bez przyczyny ustawicznie  
śmiała, a telko dlatego, żeby widziano jej białe zęby,  
poznałby każdy, że to naschwał czyni, zaczem nietelko-  
by ona piękność zębów zgłasza, ale i sama zdaby się  
wielką sprośnicą. Takież i rękę która białogłowa ma  
piękną, a nie popisuje się z nią, ale owszem daje to znać,  
że nie dba o nie, ani zna tej jej cudności, dziwnie na  
nią miło patrzeć. Takową gracją ma, a bodaj nie większą,  
biała noga w ochędóznym trzewiku, kiedy się trefi, iż  
ją z przygody ukaże białogłowa, nie z chęci, abowiem tak  
rozumie każdy z nas, iż to ochędóstwo, będąc na tym  
miejscu, którego nigdy, abo bardzo rzadko widzieć się  
trefi, jest przyrodzone onej białej głowie, nie żeby się na  
to dla chłuby wydawać miała. Póty kres niechaj będzie  
mowy około wydwarzania, bo to każdy z W. M. na oko  
widzi, jako szpeci wszelakie postępki człowiecze, tak te,  
które ciału należą, jako też te, które na umyśle zawisły.  
O którym umyśle i rzeczach, co na nim jako na fundamencie

stoją, że się mało mówiło, powiem teraz nieco szerzej;  
jakoż tego bardzo potrzeba, abowiem iż umysł, od dusze  
pochodząc, daleko jest wyższego dostojęństwa, niż ciało,  
przeto też przystoi starać się bardziej o jego ćwiczenie  
i ozdobę, niż o to, co ciało ślachcić ma.

Pisało wiele filozofów o cnocie, dzieląc ją na części  
i subtylnie o dostojęństwie każdej części dysputując;  
nadto dali jakieś upominki swoje, któremi miałby sobie  
wiele pomóc człowiek do życia błogosławionego. W to ja  
mego dworzanina tak głęboko wdawać nie chcę; dosyć na  
tym, iż będzie dobrym, cnotliwym człowiekiem, bo tu  
w tym jest mądrość, sprawiedliwość, mężność, powścią-  
gliwość i wszystko inne, co ku przystojności należy; abowiem  
tego ja samego mam za filozofa, który chce być cnotli-  
wym człowiekiem i w kim jest ta chęć, temu mało czego  
więcej trzeba. Dlatego Sokrates powiedział, że mu się  
widziała jego lekcja siła już sprawić, kiedy któżkolwiek  
z słuchania jej przyszedł na tę drogę, iż chciał poznać  
i nauczyć się cnoty. Jakoż kto już do tego kresu przy-  
dzie, iż niczego więcej nie pragnie, jedno tego, by był  
dobrym, łatwiuchno się nauczy, jako przyść k temu. Ale  
o tym niechaj będzie dosyć.

Gdy już mój dworzanin ozdobi umysł swój cnotą,  
po cnocie nie zda mi się, aby go w co piękniej przybrać  
mógł, jako w naukę, chociaż niektóre narody, i naszych  
niemał większa część Polaków mają sobie nauki dobre  
za nic, a prawie je oddzielają od ślacheństwa, powiedając,  
iż ślacheństwo telko z męstwa roście; stądże i owo poszło,  
iż tak brzydkie rozumieją być to słowo *żak*. Ale żadna  
rzecz właściwsza, żadna przyzwoitsza człowiekowi nie jest,  
jako umienie; które umienie, kto powie, iż nie jest  
zawdy dobre przez się samo, bardzo poszedł na szalonego.  
A gdzieby mi przyszło z takimi o tym mówić, starałbym  
się o to, jakoby pokazał, iż nauki dobre, które Bóg za



skarbu najkosztowniejszy ludziom na świat posłał, są pożyteczne i potrzebne ku życiu i ozdobie naszej. Przywiodłbych i k temu siła przykładów, jako oni wielcy hetmani starzy mało mieli na tym, iż umieli rycerskie rzemiosło doskonale, ale chcieli być k temu i uczonemi; jako Aleksander Wielki Homerową „*Iliadę*“, gdzie pisał o męstwie Achillem, zawdy w głowach pod poduszką u siebie (jako to W. M. wiecie) miewał, a nietelko się kochał i ćwiczył w historii, ale też i te subtelniejsze nauki, w których są przyczyny przyrodzone, czemu się co na świecie dzieje, chciał umieć i wielką w tym pilność czynił, mając *Aristotelem* mistrza. Nuż Alcybjades: to, co miał dobrego w sobie, nigdyby było ku tej wysokości a chwale nie przyszło, by nie nauka a ćwiczenie, które wziął od Sokrata. Cezar, jako się pilnie uczył i jako wiele umiał, znać to z jego osobnego pisma, które zostawił. Powiedają, iż *Scipio Africanus* nigdy z ręki nie wypuścił Ksenofontowych książek, gdzie Ksenofont pod osobą Cyrusa króla wypisuje, jakiby miał być król prawy. Więc *Lucullus*, *Sylla*, *Pompeius*, *Brutus* i inni rzymscy i greccy hetmanie wszyscy uczeni byli, a nakoniec Hannibal, tak sławny hetman, ale z przyrodzenia okrutnik wielki, a którego nauka trudno zmieknąć miała, abowiem Bogu i ludziom był nieprzyjacielem, a wdym i ten przedsię chciał być uczonym, a jeśli dobrze pomnę, widzi mi się, że gdzieś czytał o nim, iż księgę greckim językiem napisał i zostawił po sobie. Ale się ja w tym podobno niepotrzebnie szerzę, gdyż to każdy z W. M. zna, jako ci błądzą, którzy powiedają, iż nauka wodzi do rycerskiego rzemiosła. Wiecie też to W. M., iż gdzie się kto ma czego wielkiego a niebezpiecznego na wojnie poważić, sława sama, nie co innego, musi go na to podwieść; bo kto dla pożytku albo dla jakiej innej przyczyny na to się uda, ten naprzód iż nigdy nic dobrego nie sprawi, a potym niegodzien jest,

aby go słachcicem zwano, ale jednym najnędzniejszym zakupniem. Tu ani tego trzeba wywodzić, jako prawdziwa sława na piśmie zawisła i u niego jest w bezpiecznym zachowaniu, bo to każdy jasnie widzi, chyba ci ludzie nie widzą, które pan Bóg na tym skarał, iż pisma nie umieją. Kto jest tak nędznej myśli, tak małego a strapionego serca, iżby, czytając Aleksandrowe, Cezarowe, Scypjonowe, Hannibalowe i innych sławnych hetmanów dzieje, zapalić się ku takowejże dzielności nie musiał, a nie wzgardził hnet tym nędznym żywotem, który jedno do trzech dni trwa, aby doszedł takiego żywota, nad którym śmierć nie ma mocy? Abowiem to jest dopiero prawe ożycie, kiedy kto sławnie umrze, bo co śmierć wszystko z ciałem pożreć chciała, to wtenczas (jej na złość) wszystkie tego człowieka pocziwe sprawy ożywą i znacniejsze, większe i chwalebniejsze będą, niż za żywota. Ale kogo nie ucieszyło nigdy pismo, ani zna tego smaku, który historje albo i inne rzeczy w księgach dają, ten sławy w jej majestacie nigdy widzieć nie może i tak rozumie, iż ona nie trwa dalej, jedno do jednego albo do dwu człowieczych żywotów, iż pamięć ludzka mało dalszy kres wynieść może — za którym rozumieniem, tej tak krótkiej sławy nie tak sobie waży, jakoby był ważył onę jakmiarż wieczną, by mu jej było nieszczęście poznać nie zabroniło. A nie uważać jej tak barzo, wielkie podobieństwo, iż się też nie poważy tak wiele dla dostania jej, jako ten, kto ją zna doskonale.

Widzi mi się, panie Kryski — rzekł tu pan Lupa — iż póki naszy Polacy czytać nie umieli, póty w Polsce było więcej cnoty; teraz za tą nauką wszystko złe przyszło: namnożyło się obłudności, wykrętów, porządku nie znać, każdy podług swej głowy Rzeczpospolitą stanowić chce, jakoby to samym tylko tym należało, którzy pismo umieją. Więc ci uczeni, gdy osobno mówią, widzą się być barzo



małymi, a skoro do kupy przyda, to on rozum nie wiem gdzie zginie, bo z ich rady nic dobrego nie wychodzi. Z nauki tej przyszły długie i wydwarzane mowy, które i zatrudniają rzeczy wszystkie, i czynią długie sejmy, gdzie ojcowie naszy, nie umiejąc pisma, więcej dobrego postanawiali za cztery, pięć dni, niż dziś za niedziel siedmnaście, ośmnaście.

Odpowiedział pan Kryski: Nie zda mi się, panie Lupa, aby w tym nauka co winna była, abowiem ta na złe nie radzi; ludzie to podobno w tym krzywi, którzy sobie naukę przypisują, a no jej niemasz, a tym mniemaniem uganiają to sobie, czego im potrzeba. I tak przyczyna zlego naszego ina nie jest, jedno zbyt chciwość nabywania, za którą idzie to, iż żaden zawołaniu swemu dosyć nie czyni, ale umiłowawszy każdy z osobna pożytek własny, a pospolity pożytek i dobro na stronę odrzuciwszy, to przed się bierze, czymby dom swój ubogacił, ani na to patrzy, przystoi-li to jego zawołaniu albo nie, czego się jął; by on jedno miał wsi, dosyć ma za to, że potomka jego pytać nie będą, jako tego ociec dostał. Otóż ta chciwość zaślepiła ludzi, iż tego nie widzą, jeśli Pospolita Rzecz zginie, iż nikt swego nie odzierży. Ale o tym iż się bez żalu mówić nie może, lepiej milczeć. Do dworzannina się ja swego wróć, który chce, aby był przez poły uczony, acz nic *in litteris*, które *humaniores* zową, a nie-telko łaciński i grecki język chce aby umiał dla tych rzeczy osobnych, które nimi pisano, ale też i inne języki, jako niemiecki, włoski, francuski, hiszpański niechaj rozumie. Zasię poety wszystkie, oratory i historyki z pilnością wielką trzeba żeby przeczczył i zwartował, aby mógł wiedzieć, co się w którym dzieje i świadom był każdego miejsca. Niechaj umie z głowy pisać list cudny, rzecz poważną, więc i wiersz, bo mu się to u dworu zawdy do czego krótkochwilnego przydać może i sam z tego doma

pociechę weźmie. A jeśliby rozumiał (jakoż doma osądzić się każdemu trzeba), iż jego pisanie nie doszło tej doskonałości, żeby je ludzie radzi czytać i chwalić mieli, niechajże go światu nie ukazuje, aby z siebie nie uczynił śmiechu, ale telko wiernemu przyjacielewi; abowiem, by mu to ćwiczenie inego pożytku nie przyniosło, tedy ten sam za wiele mu stanie, iż on będzie mógł lepiej sędzić o pisaniu drugiego, niż ten, kto się w pisaniu nie ćwiczył. Jakoż niechaj będzie jako chce uczony człowiek, a sam nigdy nie pisywał, rzadko się to ma trefić, aby mógł doskonale poznać umysł, pracą, rozum tego, kto pisał, abo żeby miał uczuć on smak, który ma osobny swój każdy kształt pisania i obaczyć te kunszty, które w starych autorzech często bywają pokryte. Nadto za takowym ćwiczeniem będzie mu hnet słów dostawało i gruntowniejsze może mówić. Ale nad wszystko niechaj to memu dworzanninowi tkwi zawdy w głowie, aby i w tym, i w każdej iniej rzeczy ostrożnie poczynął sobie, a radniej był bojaźliwym, niż śmiałym. Tego, czego nie umie, niechaj nie rozumie o sobie, aby umiał; abowiem z przyrodzenia każdy z nas barziej, niż przystoi, pragnie chwały, i żadnej muzyki tak rade nie słuchają nasze uszy, jako kiedy kto ku chłobie naszej co powie. To psuje wielkie pany, iż rzadki który przydzie do tej doskonałości, do której go dobre przyrodzenie jego wie, a przeto kto na to uszu sobie dobrze nie zatka, jako on Ulisses, aby głosu syren nie słyszał, ułowi się sam i zabije. Czemu zabiegając, oni uczeni starzy pisali o tym, jako prawdziwego przyjaciela rozeznac od pochlebce. Ale cóż to pomoże, gdyż takich wiele jest, a śnać im i liczby niemasz, którzy znają to jaśnie, iż im pochlebiają, a wdy na pochlebce są łaskawi, a na owe patrzeć nie mogą, którzy im prawdę mówią, a częstokroć zda się im, iż ten, kto chwali i pochlebia, nie do końca jakoby doraża, ani wszystkiego wypo-



wieda; więc oni sami dokładają i plotą tak wiele o sobie, iż pochlebca by najniewstydlivszy sromać się musi. Ale kiedy tak chcą, niechajże zostaną w swym rosole; dosyć mnie na tym, kiedy mój dworzanin nie da tego w się wmówić, aby miał mieć białe za czarne, a iż nie będzie rozumieć o sobie, jedno tyle, ile znać będzie prawdziwie czego być w sobie; i owszem dla pewnika, chociażby to znał być w sobie, co mu kto przypisuje, jednak niechaj tak zgoda nie pozwala bez sporu trzymania, ale radniej niechaj skromnie zaprzy, iż tego w nim niemasz, odwołując się zawsze niezuchwale do swego rycerskiego rzemiosła, za które statecznie trzymać się, a wszystkie godności i przymioty dla jego ozdoby mieć ma, zwłaszcza gdy będzie między żołnierzmi. Nie tak jako drudzy, którzy między uczonemi chcą być żołnierzmi, a między żołnierzmi chcą uść za uczone. Tym tedy kształtem mój dworzanin ustrzeże się wydwarzania, a cokolwiek pocnie, chociaż czasem będzie tak wczas dobrze, jednak ludzie za na wybór chwalne ono rozumieć będą.

Nie wiem, panie Kryski — rzekł tak pan Wapowski — czemu tak W. M. chcesz mieć, iżby dworzanin i naukę i inne przymioty wszystkie tak miał u siebie, jako za jedną okrasę rycerskiemu rzemiosłu, a nie radniej rycerskie rzemiosło i inne przypadki nauce ku ozdobie, która okrom wszelakiego towarzystwa ma tak wiele przed rycerskiem rzemiosłem, jako wiele ma dusza nad ciałem, iż nauka włośnie należy duszy, abo tak rzekę, umysłowi, a rycerskie rzemiosło ciału.

I owszem — odpowiedział pan Kryski — kto się rycerskiem rzemiosłem pęta, potrzeba, aby tak wiele rozumem robił, jako i ciałem. Ale nie chcę, panie Wapowski, abyć W. M. w tej rzeczy był sędzią, bobyś W. M. drugiej stronie był barzo podeźrzany, a też ponieważ nie teraz, ale dawno przednie mądry ludzie siłą słów, trzymając jedni za tą,

drudzy za ową stronę, około tego wypuścili i wszystko to było na placu, cokolwiek z obudwu stron dowodnie kto powiedzieć może — nie potrzeba nam wznawiać tego. Zgoda ja przyjmuję za dekret ten dowód, który za sobą żołnierze mają, i tak rozumiem, że nie nauka, ale rycerskie rzemiosło ma przodek i chcę, aby mój dworzanin, ponieważ go podług mego zdania formuje, także rozumiał. A kto się w tym ze mną nie zgadza, ten niechaj czeka takiej dysputacji, gdzie żołnierzom będzie wolno używać swego naczynia, a uczonym przeciwko nim takie: użrzy to na oko, iż żelazo wygra, a księgi przegrają.

Powiedział zaś pan Wapowski: Ciężko mi na W. M., panie Kryski. Dopieruczkoś W. M. ganił niektóre narody i nasze drugie Polaki, iż nauki za nic sobie nie mają i mówię W. M. wiele za nią, jako przez pismo poznawamy, co to jest sława i jako nas czyni nauka nieśmiertelnemi, a teraz zasię mówisz W. M. jakoby coś innego. Aza W. M. nie pomnisz, jako Aleksander Wielki *ad Achillis statuam una cum sociis circumcurrens* powiedział: *O fortunate adolescens, qui tuae virtutis Homerum praeconem inveneris*. Jeśli Aleksander zażrał Achiljowi nie tego, by miał być większym, niż on, hetmanem, ale tego szczęścia, iż Homerus, tak wzięty a sławny poeta, pisał dzieje a sprawy jego, możemy stąd znać, iż Aleksander wyszej kładł naukę Homerową, niż sprawy Achiljowe. A tak kto w tej rzeczy lepszym sędzią abo czyj dekret sprawiedliwszy być może, jako tego, który był hetmanem pierwszym na świecie.

Odpowiedział pan Kryski: Ja ganię nasze niektóre Polaki i cokolwiek taki jest, kto powie, żeby nauka rycerskiemu rzemiosłu wadzić co miała, a to twierdę, iż nikomu bardziej uczonym być nie przystoi, jako żołnierzowi, dlategoż chcę, aby te obiedwie rzeczy pospółu spięte, nauka z rycerskiem rzemiosłem (jakoż barzo im



dobrze z sobą) najdowały się w mym dworzaninie. Ani ja przeto co inego teraz mówię, niż pirwej, ale (jakom powiedział) dysputować o dostojęństwie ich nie chcę. Wiemy to jednak, iż uczeni ludzie nigdy śnać przed się nie biorą chwalić jedno osoby wielkiego zawołania i uczynki ich sławne, które uczynki z siebie same godne są czci i chwały dla cnoty, z której pochodzą. A jako złoto zdobi tę rzecz każdą, która jest uczyniona z niego, tak też i uczynki sławne zdobią pisanie i są wielką tego przyczyną, że ono trwa wiek po wieku; abowiem czyta każdy rad tę księgę i wielkze ją sobie waży, w której rzeczy poważnych, przykładów pięknych, cnych skutków siła widzi, a owa księga pod ławą lega, która się słowy, a nie rzeczą nadstawia. A jeśli Aleksander zażrzał Achiljowi tego, iż tak wielki człowiek o nim pisał, przedsię ją tu w tym nie widzę, aby wyszej naukę kładł, niż rycerskie rzemiosło; i owszem by się był rozumiał, tak być daleko od Achilla w sprawie wojennej, jako rozumiał, że mieli być ci wszytcy od Homera, którzy o nim pisać mieli, pewnie iżby się był wolał o się starać, aby w dzielności nie był Acnilla niższy, niż o drugiego, iżby o nim mógł pisać uczenie. A przeto mnie się widzi, iż się tu niejako Aleksander chłubi, pragnąc tego, czego widział, iż mu nie dostawało, to jest nader czyjego osobnego pióra, nie tego, czego rozumiał, że już dostał, to jest męstwa a dzielności w sprawie wojennej, bo w tym nie rozumiał się być kęs jeden Achilla podlęszym i dlatego zwał go szczęśliwym, ukazując na ono: To czusz, jeślić — prawi — sława moja nie będzie tak głośna, a znaczna światu, jako Achiljowa, którą tak wielki poeta rozgłosił, niechajże tego nie przypisuje żaden godności Achiljowej, iżby większa niż moja być miała, ale niechaj przypisuje jego szczęściu; jakoż jednak szczęście, nie co inego, sprawiło to, że Achilles miał takiego (w którym natura wyprawiła

sztukę) człowieka, iżby był jako trąbą głośną spraw j. Może też to być, iż Aleksander dlatego to tak rzekł, napomknął kogo z mądrą głową ku pisaniu o sobie, kazując tym, iż jako miał we czci ten tak wielki skazane uczone pisanie, że tylekroć miało mu być ono miło, c kto ku jego chłubie napisał. Ale już niechaj o tym być będzie.

Powiedział pan Lupa: Podobno to i nazbyt, panie Kryski, bo nie wierzę, aby tak wielkie naczynie mógł światu naleźć, w któreby to wszystko weszło, co W. chcesz, aby było w tym dworzaninie.

Żaś powiedział pan Kryski: Jeszcze tego więcej być, panie Lupa: potrzeba ku temu, aby był muzykiem, iżby albo śpiewać, albo na lutni, albo na jakim instrumencie grać umiał, abowiem nie rozumiem, aby ucieśniej zabawa mogła być ku wybiciu sobie z głowy wiele fraszków pocziwemu człowiekowi, jako ta, zwłaszcza na dworze, gdzie tego każdy rad słucha.

Zda mi się, panie Kryski — rzekł zasię pan Lupa — iż i na języka i inie fraszki, któreś W. M. przypisał dworzaninowi, rychlejby się białejgłowie zeszyły albo temu mężczyźnie, któryby obyczajami chciał być białagłową, niż prawemu a statecznemu mężowi, który temi rozkoszkami nie ma się psować, nie ma zniewieścić, aby się zatym nie musiał bać śmierci.

Odpowiedział pan Kryski: Nie wchodź W. M. ze mną w tę gadkę, boć W. M. daleko zawiodę, abowiem szeroko pole mam chwalić muzykę: mogę to pokazać, iż u starożytnych w takiej powadze była, że ją mieli za rzecz świętą. I dzierzeli tak niektórzy wieldzy filozofowie, że świat przez muzykę stanął, a niebieskie biegi, obracając się, podług przyrodzenia, piękny dźwięk i wdzięczną harmonię dają. Nakoniec dusza nasza przez itakowąż harmonię miałaby być stworzona i dlatego, kiedy muzykę słysz



to jako ze snu ockniewa się i bierze żywość i posilek od niej ku potwirdzeniu mocy swojej. Przetoż ono Aleksander Wielki, jako mamy w historjach, zapaliwszy się muzyką, wstać więc nad swoją wolą od biesiady musiał, a biec do zbroje, do konia, a potem, gdy muzyk inakszym kształtem zagrał, to zasię przychadzał k sobie i wracał się do biesiady. Sokrates on, którego nic uwieść nigdy nie mogło, starzuchnym będąc, na lutni się uczył. I zda mi się, żem czytał, co Plato i Arystoteles piszą, iż, który człowiek ma być dobrze wychowany, temu trzeba, żeby i muzykę umiał. Dziwnemi dowody pokazują to, jako muzyka okrutną moc ma uczynić z nas, co chce, i dla wiele przyczyn, których teraz wyliczać nie potrzeba, rozkazują, iżbyśmy się jej jeszcze z dzieciństwa uczyli, nie tak dalece dlatego, iż ją lubią uszy nasze, jako dlatego, iż ma tę moc odmienić nas w co lepszego a dać nowy zwyczaj, który się ku cnocie garnie, który zwyczaj czyni duszę sposobniejszą ku dostąpieniu błogosławieństwa, jako praca czyni ciało i dłuższe i czerstwiejsze. I nietelko, że nam nie wadzi tak czasu pokoja, jako też czasu wojny, ale i owszem jest zawdy na wielkiej pomocy. *Lycurgus* też w swoim surowym statucie muzykę pochwalił, *Lacedemonjanie*, dziwnie waleczni ludzie, ku potkaniu kazywali więc grać na cytarach i na inych instrumenciech niebarzo męskich. Ini wieldzy hetmanie starzy, jako *Epaminondas*, byli w muzyce ćwiczeni, a kto jej nie umiał, jako *Temistokles*, podlej hnet o nim rozumiano. Mam za to, iżescie *W. M.* czytali, iż *Chiron* on starzec, piaston *Achillów*, nie chciał, aby dziecię *Achilles*, wychowanie jego, co inego pirwej umiało, niż muzykę. Chciał mądry preceptor, aby te ręce, które tak wiele krwi trojańskiej rozlać miały, zabawiały się często grą na lutni. Któryż tedy żołnierz będzie taki, iż się będzie sromał naśladować w tym *Achillesa*, nie wspominając inych wiele sławnych hetmanów

któreby tu na przykład przywieść mógł. A tak, panie *Lupa*, nie odejmuj *W. M.* muzyki dworzaninowi, która nietelko serca ludzkie miękczy, ale i żwirzeta dzikie czyni rochmanne, a kto się nią hydzi abo nie czuje jej smaku, temu (rzecz pewna) źle w głowie ułożono. Zażono nie wielka rzecz była, kiedy ryba dała na sobie jeździć po morzu *Arjonowi* dla muzyki? Też też używają w kościele dla chwały Bożej i wielkie podobieństwo, iż jest Panu Bogu wdzięczna, a iż ją On nam dał dla ochłody i niejakiej uciechy w pracy a frasunkach naszych; stądże owo jest, iż kmieć w gorące dni, śpiewając sobie o lipce, mało pracy a potu czuje; także i owa we gzie kmiotówna, która zimie do dnia praść abo tkać wstaje, nie zdrzemie się, śpiewając, a robotę swoją uczyni sobie miłą. Żeglarze na morzu, którym wiatr, deszcz i iny niewczas dokuczy, nie mają się do czego inego uciec, aby zapomnieli wszystkiego, jedno do muzyki. Tą się cieszy podróżny człowiek, tą więzi w ciężkich okowach. Nakoniec przyrodzenie samo (aby to każdy znał, iż muzyka jaka taka niewczas ludzkie odpędza) nauczyło mamki śpiewać, aby śpiewaniem dziecinny płacz tuliły, bo wnet dziecię uspokoi się, usnie i zapomni sobie przyzwoitego płaczu, który płacz natenczas dało nam przyrodzenie za znak, iż nędzny a mizerny żywot nasz ma być na świecie.

Gdy tu troszkę umilkł pan *Kryski*, rzekł pan *Bojanowski*: Ja w tej mierze nie dzierzę z panem *Lupą*, i owszem tak rozumiem dla tych przyczyn, któreś *W. M.* namienił i dla inych wiele, iż muzyka nietelko zdobi dworzanina, ale iż mu jest barzo potrzebna. Ale tobych rad widział, żebyś nam *W. M.* pokazał, jako dworzanin tego wszystkiego, coś mu *W. M.* przypisał, na który czas i którym obyczajem używać ma, abowiem wiele jest rzeczy, które chocia są przez się dobre, jednak kiedy je kto nie na czas czyni, za nic nie stoją, a zasię te, które się



zdadzą być malej ceny, gdy ich kto dobrze używa, hnet ujdą za przednie chwalne.

Niż na to odpowiedział pan Kryski, ksiądz Biskup, odprawiwszy do króla Jego M. komornika i bywszy czas niemały na pokoju, wyszedł na salę. A gdy za tym przyściem powstał każdy z miejsca swego i chwilkę milczenie było, rzekł Jego M.: Nuż przedsię, kto teraz mówił, niech nie przestawa, aby przyście moje przyczyną milczenia nie było.

Odpowiedział pan Kryski: Milczeć musi, M. księże, komu rzeczy nie dostaje. Aniś W. M. w tym milczeniu kęs jeden winien, ale winna nieumiejętność moja, za którą jako to wszystko, com do tych czasów mówił, brzydkie ku słuchaniu tym panom było, tak zaśię milczenie moje mnimam, iż będzie ich miłościam barzo przyjemne. A to, czego jeszcze ku przymiotom dworzaninowym nie dostaje (jako W. M. raczysz wiedzieć, o czym tu rzecz była teraz), dobrze W. M. uczynić będziesz raczył (ponieważ władza J. M. pana Lubelskiego przy bytności W. M. ustaje), kiedy komu inemu wyprawić to rozkażesz, abo wiem każdy w to lepiej, niż ja, potrefi, i tak gdy zarówno ciągnąć będziem, jednemu za wszystki horować nie przyjdzie.

Tu powiedział pan Bojanowski: Nie chciałbym, M. księże, aby się pan Kryski miał zedrzeć z tego, a nie nauczyć nas, jako tego wszystkiego dworzanin używać ma, co on jemu umieć naznaczył, gdyż podobno na tym wszystko należy.

Odpowiedział ksiądz Biskup: Jużem ja panu Lubelskiemu i przy sobie i bez siebie rząd poruczył, a tak u niego się W. M. wszystkiego domawiajcie.

Zatym rzekł pan Lubelski: Nu, panie Kryski, tę cześć, którą W. M. pracą zowiesz, włożę ja na kogo inego. Zatym, obróciwszy się do pana Myszkowskiego, tak powie-

dział: Wiem, że tym W. M., panie Myszkowski, nie wzgardzisz, a jakoś na początku sam jeden tę grę osobną nazwał, tak mnimam, że się o to starać będziesz, jakobyśmy i my wszyscy tę osobność w niej poznali, a dworzanin był tak dobrze wystawiony, iżby w sobie nie miał *ale*. A przeto uczynisz W. M. dosyć żądości p. Bojanowskiego, to jest pokażesz, jakim kształtem, kiedy i na którym miejscu dworzanin godności tych swych, które pan Kryski wyliczył, używać będzie miał.

Miłościwy panie — powiedział pan Myszkowski — chcesz W. M. to dzielić, co dzielone być nie może, bo godność dworzaninowa nie będzie żadna dobra, jeśli na czas i dobrym kształtem użyta nie będzie — otóż iż pan Kryski tak wiele i dobrze o godnościach powiedział, a tknął poniekąd i tego, co na mię W. M. klasć raczysz, a podobno i ostatek w głowie swej ukował, zda mi się, żeby e piej, aby on sam wszystkiego dokonał.

Powiedział pan Lubelski: Bądźże W. M. teraz panem Kryskim, a powiedz to, co rozumiesz, iż on powiedzieć miał.

Zatym rzekł pan Lupa: M. księże, wieczerza już gotowa, nie wiem, by był czas teraz pana Myszkowskiego słuchać; podobnoby lepiej do jutra to odłożyć.

Odpowiedział ksiądz Biskup: Już rozumiem, że na to godzicie, abych ja waszej rozmowy nie słuchał. Ba, dobrze, więc ja wam i jutro nie przekażę.

Tu koniec był tej rozmowy.

KONIEC PIERWSZEJ KSIĘGI



## KSIĘGA WTÓRA DWORZANINA.

Wielekroć z niemalym podziwieniem rozbieżałem to u siebie i macałem przyczyny, skądby to rosło, iż ludzie starzy niemal wszyscy skarżą się na dzisiejsze czasy, a ony pirwsze zbytnie chwałą, ganiąc terażniejsze sprawy nasze, obyczaje i to, czegokolwiek oni w młodości swej nie czynili, a twirdząc, iż wszystko idzie co dalej, to gorzej, tak w dobrym a w porządnym życiu, jako też i w inych wszystkich cnotach. Jako powiedam, myśliłem na to częstokroć i było na co, bo wdy to jest rzecz mimo wszytek rozum dziwna, iż szedziwe lata, które za długiem rzeczy doświadczeniem baczenie i rozsądek człowieczy doskonałszy czynią, w tej mierze tak błędzą, nie bacząc, iż kiedyby tak szło co dalej, to gorzej, to jest, iżby zawdy ociec był, niż syn, lepszy, jużbyśmy byli nie teraz, ale dawno do onego ostatniego kresu złości przyszli, gdzieby się pogorszyć nie mogło. A wdy widzimy, iż nietelko za tego naszego wieku, ale i za dawnego zawdy starzy byli w tym swym jakoby przyrodzonym błędzie, co się z ksiąg pokazać może, zwłaszcza z komedyj, w których, jako w zwierciadle, żywot ludzki widzieć. Przyczyny tedy obłędu tego ja iney w swej głowie nie znajduję, jedno tę, iż lata, precz biejąc, biorą z sobą wiele człowieczego dobrego i odejmują siłę, a znienagła gubią żywość i ciepło

przyrodzone z wilgotnością, za którym ginieniem człowiek się mieni, żyły, muszkuły, członki słabiej, przez które duch nasz rozpostrza swoją władzę. A przeto jako w jesieni pada list z drzewa, tak wtenczas odchodzi od naszego serca ono wszystko, co nam było w młodości miło, a na miejsce dobrej a wesołej myśli wchodzi w nas zła a smętna, a jeszcze nie sama, ale przywiedzie z sobą wszystkie niedostatki, wszystkie niewczasys, tak, iż wtenczas już nie jedno ciało, ale i duch w człowiecze choruje, a to, co człowiek dobrego miał abo widział na świecie, wszystko zginie, chyba pamięć tylko zostanie a jakoby obraz onego lubego wieku, gdy człowiek był młody; bo ten czas jest jako wiosna, wszystko się około nas śmieje, wszystko się zda równo, niebo się kotłem widzi, a ziemia wszystkie nasza, na myśl nie przydzie bolesny smutek, ale radosne wesele z dziwną uciechą: owa raj się widzi przeciwko inemu czasu. Zaczynam bodajby nie lepiej, kiedy przyśpieje włos siwy, a człowiek na dół idzie, upuszczając to, w czym się kochał, a wstępując w starość, jako w ziemię (prosto tak, jako gdy słońce ku ziemie się skłania, a ziemię, zdzierając z niej kwiecie, list i trawę, czyni obrzydłą a kwaśną), aby brał zaraz z sobą i pamięć tych wszystkich rozkoszy swoich i mógł to na sobie przewieść nic z nich nie pomnieć, co Temistokles w rzeczach podobno przykrych radby był umiał. Abowiem tak są sfalszowane zmysły nasze, iż też wielekroć podchodzą i wywracają rozsądek a baczenie. A dlatego zda mi się, iż staremu człowiekowi tak się to widzi, jako owemu, który w okęcie na morze abo w czółnie na rzekę z brzegu się puści, bo, patrząc na brzeg, zda mu się, iż brzeg bieży, a okręt abo czółn stoi, a to w istey prawdzie inaczej się ma, abowiem tak brzeg, jako czas i wszelakie krotochwile w jednej mierze stoją, a my w tej łodzi, w tym okęcie, gdzie śmierć styruje, płyniem, jeden za drugim, po tym niebezpiecz-



nym morzu, które wszystko zaleje i pożrze, ani wolno do brzegu nazad się wrócić, ale musi człowiek wciąż pędzić, a naskakawszy się po okrutnych wełnach i nakarmiwszy się srogiego strachu, наконец utonąć, gdy się okret o jaką rozbije skalę. A tak, iż stary człowiek bardzo nie-sposobny jest do wielu rzeczy, do wielu zabaw, do wielu rozkoszy, więc się go też nic nie chyci, ani rozkoszy uczuć może; ale, jako kto ma gorączkę, iż mu ona gorącość i skażone wapory język i podniebienie zepsowały, każda rzecz, którą je albo pije, by najlepsza zła, a niesmaczna mu się widzi, tak też i starem prze onę niesposobność (choć chciwość w nich przedsię nie zgasała) wszystkie zabawy, wszystkie krotochwile zdadzą się im niesmaczne, nikczemne, a barzo od onych różne, których oni zażyli, chociaż krotochwile też są, co i pirwej. A przeto czując, iż rozkoszy od nich odeszły, skarżą się i ganią czasy dzisiejsze, jakoby złe być miały, nie bacząc nic, iż odmiana ta z nich pochodzi, a nie z czasu. A zaś przywodząc sobie na pamięć przeszłe rozkoszy, przywodzą też i czas, którego to było, a zatym ji chwałą jako barzo dobry, abowiem tak się widzi, jakoby, przychodząc on na myśl, przynosił z sobą wonią onego, co człowiek tegdy czuł smacznego. Jakoż wprawdzie serce nasze brzydzi się i nienawidzi tych rzeczy wszystkich, które były z nami w nieszczęściu naszym, a w tych się kocha, które były przy nas czasu fortunnego. Owo dom, w którym człowiek miłował kiedy, barzo ji rad widzi, chociaż tam już i tego pana nie będzie, po kim znał łaskę; także i pierścionek albo jakąkolwiek inną rzecz, którąby mu się zdała być świadkiem przeszłych jego rozkoszy. A zaś na drugą stronę barzo nierad człowiek patrzy na zamek, chocia dobrze budowany, w którym był kiedy więźniem, albo na szatę, w której był ranion, a znałem jednego, co z roztruchanika (iż raz z niego wypił syrop) żadną miarą pić nie mógł. Abowiem

jako on dom albo pierścionek przywodzi na myśl to, co tak barzo miło wspominać, a nieinaczej się człowiekowi widzi, jedno jakoby takowe rzeczy były naonczas jedną częścią jego rozkoszy — tak zaś zamek albo szata kładzie przed oczy on nieszczęsny czas więzienia albo rany, za czym człowiek wezdrznąć się musi, jakoby tedyż zaś przyść nań toż miało. Taż przyczyna, ja wierzę, przywodzi nasze starce k temu, iż przeszłe czasy chwałą, a terażniejsze ganią. Więc jako o innych rzeczach, tak i o dworzach starych mówią, powiadając tamte, które oni pomnią, nierównie czystsze mnóstwem osobnych ludzi być, niż te dzisiejsze; wnet z królem Aleksandrem albo z królem Ludwikiem Węgierskim na plac: Za tych — powiadają — był świat, była miłość, była zgoda, rzadko sły-szeć było, by kto kogo zabił, by kto kogo podszedł, by kto kogo zdradził, ale panowała wiara, statek, uprzejmość, bezpieczen był jeden od drugiego, były dobre obyczaje, powaga, uczciwość na dworze, jako w twardym jakim klasztorze. Boże uchowaj, by był miał jeden drugiemu wonczas co przykrego powiedzieć, albo jako najmniej nieuczciwie zachować się przeciwko białejgłowie. A teraz wszystko opak, bo nietelko między dworzany — prawi — braterska miłość zgasała i ono porządne a z dobremi obyczajmi życie, ale iż nigdzie więcej zazdrości, złości, rozpusty, wszeteczności, zdrady, obłudności i wszelakiej wymyślonej niecnoty nie najdzie, jako na dworzach.

Ganią też zaś i ubiór nasz dzisiejszy, powiadając, by krótki nieuczciwy, a długi zuchwały. Owa niemasz nic, coby chwalili. Jakoż wprawdzie wiele jest rzeczy zganiań godnych, abowiem nie może tego żaden inaczej rzecz, jedno iż między nami siła jest złych a niecnotliwych ludzi, i terażniejszy wiek daleko obfitszy jest niecnoty wszelakiej, niż on, który chwałą starcy, ale nie bacząc, oni, czym się to dzieje, wielkimi są w tej mierze prostaki,



bo chcą, aby samo telko dobre bez niczego złego było na świecie, co być nijakż nie może. Abowiem, iż złe przeciwne jest dobremu, a dobre złemu, poniewoli a z musu jedno drugie dla tej przeciwności przyrodzonej wspierać a krzepczyć musi, a ilko ubywa abo przybywa jednego, tylko wnet musi ubyć abo przybyć drugiego, bo przeciwne sobie rzeczy jedna bez drugiej stać nie może. Pewnie, kiedyby nie były krzywdy, nie byłoby na świecie sprawiedliwości, aniby było mężnych, by nie byli nieśmieli, ani powściągliwości, by nie była rozpusta, ani zdrowia, by nie były choroby, ani prawdy, by kłamu nie było, ani szczęścia, by nie było nieszczęścia. A przeto dobrze ono mówi Sokrates *in Platonis „Phaedone“* około rozkoszy a boleści, iż one pospół człowiekowi nigdy nie przycho-dzą, ale gdy człowiek jedno z tych przyjmie, tedy i drugie poniewoli wziąć musi. I powie tam dalej Sokrates, iż Ezop, by był miał na to oko, jako wiele inych baśni złożył, takby też był tę jedną napisał około boleści a rozkoszy, iż kiedy Bóg tych dwu między sobą nieprzyjaciół zjednać a zjednoczyć nie mógł, że je spał wirchły do siebie tym sposobem, iżby tam, gdzie jest koniec jednego, był na tymże miejscu drugiego początek. Abowiem widzi to każdy, iż żadna lubość wdzięczna nie jest, jeśli jej mielubość nie uprzedzi. Komu może być miłe odpoczynienie, jeśli pirwej nie uczuł niewczasu z pracy. Komu smakować może jedzenie, picie, spanie, jeśli pirwej nie łaknął, nie pragnął, a sen go nie morzył. A przeto ja tak dzierzę, iż nie to było główne przedsięwzięcie natury, żeby ludzi chorobam, niewczasom i doległościom poddała (bo się to z tym nie rymuje, aby ona, która jest matką wszystkiego dobra, miała się na to radą i siłą swą nasadzić, abyśmy my tak wiele złego mieli), ale co? Wten-czas, kiedy natura szykowała nam zdrowie, pociechy i ine dobra, a posyłała to na świat, tegdy niewczasu, choroby

i doległości werwały się zaraz za nimi, jako i oto to, kiedy ona człowieka tworzyła, potrzeba tego było, żeby ten domek, głowa nasza, w której subtylna rzecz, rozum człowieczy, chować się miał, cienkimi a drobnymi kostkami okryta była. Patrzmyż, jaki wnet niepożytek za tym pożytkiem przyszedł: żadna rzecz tak źle obwarowana nie jest przeciwko razowi a uderzeniu, jako głowa; tymże też sposobem, gdy cnoty weszły na świat za łaską a dobrocią natury, zaraz też złości dla onej przeciwności spiętej musiały im pomóc towarzystwa, a z nimi pospół nastać, tak iż zawdy, gdy przybędzie abo ubędzie jednego, nie może to inaczej być, jedno iż takież musi przybyć abo ubyć drugiego. Otóż naszy starcy, kiedy chwałą dwory stare, powiedając, iż ludzie na nich nie byli tak występni, jako na tych terażniejszych, nie baczą tego, iż też wiele osobnych cnót, wiele godności natenczas nie było, które w ludziach są teraz. Czego wszystkiego nie jest dziw, abowiem z najlepszego, z najśłodsze-go wina, gdy je na ocet obrócisz, najkwaśniejszy, najmocniejszy ocet będzie. A przeto, iż teraz rodzą się ludzie z większym nierówno dowcipem, niż się naonczas rodzili, więc kto się do cnót obróci, zostawi daleko nazad one, które starcy chwalą; a kto się też uda do niecnoty, będzie w niej nieirówny znaczniejszy, niż który z dawnych łotrów. Niechajże tedy ci starcy tamtych swoich nie chwalą stąd, iż, nie umiając źle czynić, nie czynili, bo, chociaż mało złego broili, jednak, jako najgorzej mogli a umieli, tak czynili. A iż onego czasu ludzie byli daleko mniejszego dowcipu, niż teraz, to łatwie każdy poznać może z tych rzeczy, które nam zostawili, jako z pisma ich, z budowania i z inych wszystkich rzeczy. Ganią jeszcze ci starcy w nas wiele rzeczy, które nie są ani złe ani dobre, jedno iż ich oni w młodości nie czynili, jako ubierać się ciepło młodemu, jeździć na wozie, wozić łóżko z sobą, co wszystko



nic nie wadzi, zwłaszcza kiedy jest pokój. Bo okrom pożytku i wczasu, który jest z tego, już to tak w obyczaj weszło, iż tego nikt nie gani, jako nie ganiono za starych, kiedy kto chodził bez ubrania, włosy utracone rozpuściwszy, a z krogulcem cały dzień, więcej dla stroju, niż dla potrzeby, co wonceś było barzo dobrze, a teraz barzoby się z tego śmiano. A przeto niechaj nam też będzie wolno zażyć obyczajów naszego wieku, a starzy niechaj nam dadzą pokój, którzy częstokroć, chcąc się chwalić, powiedają tak: Mnie już było dwadzieścia lat, a jeszcze od matki i od siostr nie był odłączon, a potem do wielu lat nie wiedziałem, co jest *femina*, a teraz chłopięta, dziecka ledwe z powicia wyszły, a już wiedzą więcej łotrostwa, niż naonczas ludzie starzy wiedzieli. I nie baczą się w tym, iż, mówiąc tak, pokazują na oko większy być domysł u naszych dzieci, niż był u ich starzych. A tak, niechaj nie szemrzą przeciwko naszym czasom, iż w nich jest pełno łotrostwa, bo gdzieby to chciał kto wykorzenić, musiałby też wyniszczyć zaraz i cnoty, a niechaj na to pomni, iż za onych dawnych, osobnych ludzi, kiedy ono świat tak się był wyniósł rozumy nad ludzki rozum bystremi, iż też wyższej być nie mogło, byli też nader niecnotliwi ludzie, którzy, by byli do tego czasu żywi, takby byli złością nasze złe ludzi przeszliz, jako cnotą, dzielnością cnotliwe a godne przechodzą, czego pełne są historie. Ale mam za to, że się już tym starym dosyć odpowiedziało, chociaż troszkę szrokiemi słowy, a wszakoż niebarzo od rzeczy. A gdyż się to pokazało, iż one dawne dwory nietelko nie mają nic nad te terazniejsze, ale są daleko podlęjsze, zwłaszcza sztycnując je z dworem pana naszego, zacznie się znowu rozmowa około dworzanina.

Gdy było nazajutrz po obiedzie, ksiądz Biskup dla spraw króla J. M. musiał na pokój odyć; ale, niż odszedł,

zasadził miejsce swe, tak, jako przedtym, panem Lubelskim, którego wszystkim, jako siebie, słuchać rozkazał. Zeszło się było ku tej rozmowie coś więcej, niż przedtym, dworzan i inych zacnych ludzi, z których każdy chciał wiedzieć to, co wczora pan Kryski mówił; co gdy im powiedano tak, jako kto pomniał, jedni chwalili jedno, drudzy drugie, a trzeci, słysząc tak wiele rzeczy, które pan Kryski dworzaninowi umieć każe i jakim chce, aby się urodził, powiedali tak, iż nie jest rzecz można, aby kto na świecie tak doskonały naleźć się mógł. A przeto uczyć tego, czego człowiek umieć nie może, jest to, prawi, robota daremna. Byli zaś niektórzy tak baczni, którzy dając na przykład Platona, Ksenofonta, Cyserona, iż jeden doskonałą rzeczpospolitą wypisał, drugi doskonałego króla, trzeci doskonałego wymowcę, omawiali pana Kryskiego jako tego, który też doskonałego dworzanina wymalować chciał, choć rozumiał, iż taki żaden być nie mógł, ale ktoby tego był najbliższy, ten aby był mian za najlepszego; jako gdy strzelcy z rusznic do tarczej strzelają, kiedy żaden w prawy pośrodek, gdzie gwoźdź jest, nie trefi, kto najbliżej gwoździa ugodzi, ten najlepszy klenot bierze; i u zawodu, kto nie może być pierwszym, wiele ma przed trzeciem, gdy wtóрым przybieży. Po tym tedy krótkim poswarku, gdy pan Lubelski milczenie kazał, powiedział pan Lupa w te słowa: Panie Myszkowski, wielka to rzecz, którą na W. M. włożono, to k temu, iż każdy, kto tu, w tym kole nadziewa się usłyszeć co osobnego, w czym aby się nie zawiódł, jest o czym starać się W. M.

Tu nie czekając, aby pan Myszkowski odpowiedział, rzekł tak pan Bojanowski: Mnie się to rzecz wielka nie zda, abowiem kto co umie, już na to sposobny jest i wie, kiedy i jako co czynić przystoi.

Na to pan Myszkowski tak odpowiedział: I tak, panie



Bojanowski, zda się to W. M. małe brzemię, które jest na mię włożone: to jest pokazać, gdzie, kiedy i jakim kształtem dworzanin godności swej użyć ma?

Powiedział pan Bojanowski: Iście, że się mnie rzecz to wielka nie widzi; owa na to wszystko dosyć tak powiedzieć, aby dworzanin rozsądku a baczenia był dobrego, jako wczora pan Kryski powiedział, co kiedy będzie, ja tak dzierżę, iż bez inych regulek użyć będzie mógł godności swych dworzanin i na czas i dobrze; bo chcieć to wszystko zebrać, jako na nić, a subtylnie namniejszej rzeczy znaczać, zda mi się, że to jest rzecz i trudna i podobno niepotrzebna. Abowiem nie rozumiem, aby kto mógł być takim mózgowcem, żeby chciał natenczas, gdy drudzy śpiewają, szermować, abo, po ulicy chodząc, tańcować po włosku, chociażby też to bardzo dobrze umiał, abo, mając cieszyć smętną matkę, którejby syn umarł, popisowałby się natenczas żarty a trefnością — iście, że żaden baczný człowiek tego się blażeństwa nie dopuści.

Powiedział pan Myszkowski: Z grubym a ze znacznym blażeństwem wyjechałeś tu W. M. na plac, jakoby nie mógł jeden głupie poczyć sobie mimo tę taką widomą prostotę. Aza W. M. nie wiesz, iż obłedy nie są wszystkie jednakie? Może to być, iż się strzyma człowiek tego szaleństwa jasnego, jako to, o którym W. M. powiedasz, iż nie będzie tańczył po ulicy, a tego się nie strzyma, aby sam siebie nie chwalił bezpotrzebnie a od rzeczy, abo iżby sobie w czym wszetecznie nie począł, abo iżby czasem nie powiedział jakiego słówka, rzkomo barzo trefnie, ano iż nie na czas, żaden się onemu nie rozśmiej. Jakoż te głupie postęпки częstokroć bywają czymśi pokryte, iż ich ten sam nie obaczy, kogo uwiodą, jeśli się im z wielką pilnością nie przypatrzy. A co rozum człowieka a rozsądek dla wielu przyczyn niedobrze dojrzy, to dopiero, kiedy wstąpi w nas chciwość zbytnia czestki,

prawie nic nie widzi, bo każdy rad się z tym popisuje, co rozumie o sobie, iżby umiał, mało się o tym pytając, tak-li jest, czyli nie, jako o sobie rozumie. A tak mając się w tym dworzanin dobrze sprawować, potrzeba mu najwięcej jakiejeś roztropności i baczenia, co przed czym obrać, przy czym przestać, czego zaniechać, co jest mniej-szego, co większego w rzeczach tych, których przybyć abo ubyc może, iżby znał, co jest na czas, a co nie. Otóż chocia dworzanin będzie tak dobrego baczenia, iż pozna, jaka między czym jest różność, jednak nie może to być, aby mu niełatwiej przyszło dojść tego, czego pragnie, kiedy mu się jaką regułką oczy otworzą, a droga się pokaże i miejsca, na których szanować się będzie miał, niż gdyby się wszystko tak, nie dzieląc, na rozsądek a baczenie jego puściło. Rzecz tedy pana Kryskiego wczorajsza, mądra, szYROKA i dostateczna około tego, co ma mieć i umieć dworzanin, uczyniła we mnie wielką bojaźń i wątpienie, abym temu, co na mię J. M. Pan Lubelski włożyć raczył, tak zdołać mógł, jako wczora pan Kryski swemu zdołał, to jest, aby się uszom W. M. uczonym dosyć stało. Ale wdy, abym jako mogąc uczniem był chwały pana Kryskiego, k temu chcąc być pewien, iż w tym acz nic źle sobie nie pocznę, kiedy się w niczym jemu nie sprzeciwię — tedy tak około ślachetwa, jako dowcipu, urody, wdzięczności i inych przymiotów, które dworzaninowi pan Kryski naznaczył, na wszystko zezwalam, a tego dokładam, iż ku nabyciu prawdziwej chwały i dobrego mniemania u każdego, a łaski u tego pana, na czym dworze będzie, potrzeba tego dworzaninowi, aby siebie sam, obyczaje swe i żywot umiarkować i w pewną rezę wstawić umiał, a użyć mógł na dworze tych darów, które mieć będzie, bez zawiści; co jako jest rzecz trudna, stąd to znać możemy, iż rzadki kto ku tej doskonałości przyszedł kiedy, bo po prawdzie z przyrodzenia to ma



każdy człowiek, iż radniej pogani, gdy co źle, niż pochwali, gdy co dobrze; a jest w drugich jakaś złość przyrodzona, iż chocia znają jawnie, że to jest dobre, co widzą, jednak sadzą się gwałtem na to, aby w tym tam kąkol naleźli albo co podobnego do kąkolu. A przeto dworzanin niechaj będzie w tym, co pocznie, ostrożny, w mowie i w uczynku roztropny, niechaj się nietelko o to stara, aby jego godność i przymioty były osobne, ale też, aby sposób życia jego zgadzał się z godnością, aby zawdy był jednaki, a we wszystkich rzeczach nie był nigdy od siebie różny. Lecz z tych wszystkich swych godności i przymiotów niechaj uczyni jedną masę, tak, iżby każda sprawa jego pachnęła wszystkimi cnotami, jako stoikowie powiadają, iż mądryemu to należy. Aczkolwiek w każdym uczynku jest jedna główna cnota, wszakoż tak się z sobą wszystkie cnoty poplotły, że ich rozerwać trudno i tak splecione ku jednemu końcu bieżą, a do każdej gruntownej sprawy wszystkie się zgodzić mogą. A tak trzeba, aby ich dworzanin umiał użyć, bo iż cnoty zdadzą się czasem jakoby między sobą były przeciwne, kiedy je pospołu, jako na sztychu, postawi, jedna drugą zdobić będzie; jako dobry malarz cieniem wysadzi rzecz i uczyni ją obłą, a jasnością podać na dałą, na głębią, zniży, skróci podług potrzeby, owa kładzeniem różnych farb jednej rzeczy drugą wspiera, umiając a wiedząc, gdzie co przeciwko czemu położyć, to, co chce, oczom ludzkim ukaże. Stądże owo jest, iż się nam z podziwieniem podoba mąż zawołany, kiedy układnie a skromnie we wszystkim poczyną sobie; więc ilko ono męstwo zda się większe, kiedy skromność jest przy nim, tylko też zasię skromność przy onej sierdzi-tości, siłę a męstwem dobrze się większa widzi, niżby tak sama była. A przeto kto mało mówi, a wiele czyni, nie chwalać się sam z uczynku chwalebego i owszem składając z siebie, a czemu inemu przypisując, rzecz pewna,

iż ta i druga cnota jaśniejsza się w nim pokaże, zwłaszcza kto w tym będzie bacznie postępował. Toż też rozumiem i o innych wszystkich przymiociech a godnościach człowieczych, iż jedna drugą wielkde ozdobić może.

Chcę tedy, aby dworzanin nasz, gdy cośkolwiek czynić albo mówić będzie, miał zawdy w pamięci niektóre regułki, które i na każdą rzecz się zgodzą i zamykają nakrótce w sobie to wszystko, co mnie powiedzieć należy.

A pirwsza jest i najpotrzebniejsza, aby się strzegł nad wszystko (jako pan Kryski wczora często przypominał) wydwarzania. Potym, aby obaczył i uważył dobrze u siebie, co to jest za rzecz, którą czynić albo o której, mówić ma, zasię na którym miejscu, więc przed kim, którego czasu, przyczynę, dla której ją czyni, lata swe, zawołanie, koniec, ku któremu zmierza, i te rzeczy, przez które ma przyść ku niemu. Otóż z takową przestrogą niechaj się stosuje bacznie ku temu wszystkiemu, co mówić albo czynić umyślił. Powiedziawszy to, pan Myszkowski zamilkł troszkę.

Wtym pan Kostka tak powiedział: Te regułki W. M., zda mi się, iż niewiele komu pomogą, a ja jeden tak wiele teraz wiem, jako i pirwej, niżem je słyszał.

Odpowiedział pan Myszkowski: Jeśli W. M. dobrze pomnisz, pan Kryski wczora powiedział, iż główne zawołanie dworzaninowe być ma rycerskie rzemiosło i szyroce dosyć o tym mówił, jako mu się w tym sprawować trzeba; tego już powtarzać nie będę, a wszakoż ta, którą ja naukę albo regułkę dał, zydzie się też, widzi mi się, tu do tego, a to tak: gdy dworzaninowi przydzie być w potrzebie albo w jakiej utarzsce, ma się o to bacznie starać, aby się jakokolwiek wyłączył od zgraje, iżby w co namniejszym poczcie ludzi męstwo a przeważność swą pokazał, a na oczach co najzacniejszych ludzi, a może-li być, samego tego króla albo pana, któremu służyć będzie —



bo po prawdzie przystoi to człowiekowi umieć użyć godności swej. I tak rozumiem, iż jako to sprosna rzecz jest, chcieć mieć daremną a próżną, gdy jej kto nie zasłużył, sławę, tak też zasię nie przystoi odyjmować ją sobie, będąc jej godzien, albo nie starać się o nią tyle, ile ze wstydem człowiek starać się może, gdyż ta jest sama prawdziwą zapłatą spraw pocziwych. Otóż mieć w tym baczenie a wiedzieć, gdzie i o co wdać się w niebezpieczeństwo, wiele na tym należy. Bo drugi, czując się być mężem, będzie takim prostakiem, iż garło swe zawiesi na nitce tak wtenczas, kiedy jedzie w picowanie albo gdy nieprzyjacielowi kilka koni odgromić chce, jako też kiedyby się przed wszystkim ufem pokazać miał. Czego dworzanin baczny nie uczyni, jeśli będzie pomniał przyczynę, dla której w pole wyciągnął, a przyczyna nie ma być ina, jedno sama telko sława. Gdy mu się też trefi w gończej albo w koleczej, albo w turnieju być, pomniać, na którym miejscu jest i przed kim się popisuje, winien się starać, aby nietelko był strojno, ale też i warowno! a gdzieby mu czego nie dostawało, aby radniej zaniecha, wszystkiego, niżliby miał w czym źle począć sobie — bo wymówki nie masz dworzaninowi, gdyż to jest jego zawołanie. A przeto koń aby był piękny i dobry, rząd żrzetelny, świetny, barwy te, które pospołu na ubiór złoży, aby się z sobą dobrze zgadzały, wechterowie aby trefnie ubrani byli, na helmie swym iżby co miał osobnego. Owa, aby tak przejechał na plac, jakoby w podziwieniu był u wszystkich i ciągnął tak ludzkie oczy ku sobie, jako ciągnie magnes kamień żelazo. Ku temu też i to przyłożę, aby ostatnim na plac nie przyjeżdżał, bo pospolicie ludzie pilniej patrzą na pierwsze, którzy wyjadą, niż na ostatnie, iż człowiek, będąc z przodku chciwy, aby widział co osobnego, baczny i bierze sobie w głowę rzecz z najmniejszą, potem, gdy tego tak wiele widzi, nie

telko hnet tego syt, ale się też prosto, by jaką robotą, spracuje.

Zasię gdy dworzaninowi do rozmowy przydzie, iżby pomniał, z kim co mówić ma, aby z uczonym o księgach, a z żołnierzem o wojnie rzecz prowadził, a jeśli mu siebie samego w czym spomnieć przydzie, tedy z taką przestroją, jakoby się nie zdało, iż się chlubić chce, ale iż tak, z trefenku w powieści to przyszło — jako wczora o tym dobrze pan Kryski powiedział. Nie tak, jako on dobry pan, panie Kostka, o którym niedawno W. M. powiedział, iż znalazł sobie rozmowę z jedną ząną białąglową, której pirwej jako żyw nie znał, i począł powieść, jako wiele głów zabił, jako jest mężny i sierszity, jako z każdą bronią dobrze umie, nakoniec nie odszedł od niej, aż ją począł sztuk uczyć, puginąła dobywszy; niebożátko białąglowa była ten czas wszytek jako na skrzypcu, bojąc się, aby jej też tak nie zabił, jako którego z onych, o których jej powiedział. A prawda, panie Kostka, iż wdy te regułki moje nauczyć czego mogą; pewnie ten dobry pan, by był pomniał, z kim mówi, nie dopuściłby się był tego błazeństwa. A tak, jakom powiedział, dworzanin na najmniejszą rzecz patrzeć ma. To też k temu, aby pomniał, przed kim się z czym popisuje i z jakim towarzystwem, bobym ja nie chciał, aby między chłopstwem siadał, a tam to pokazywał, co umie, albo się z nimi kosztował o płąną.

Tu rzekł tak pan Bojanowski: Musielibyśmy, my, Polacy, szermować nigdy nie umieć, byśmy w Witemberku z kusznierzmi szermować nie mieli. Zda mi się, iż tę rzecz W. M. subtylnie wyciągasz, bo tam więc w szermierstwie nie idzie o ślachećstwo, ale kto duższy, kto czerstwiejszy, a więcej umie; a siła, moc, czerstwość a umiejętność może być tak wielka w chłopie, jako we mnie; więc kiedy mię ubije, szermując, albo pochodzi w zapasy, nie już ja ślachećstwo straćę, a on go dostanie, ale albo mu większą



moc ludzie, niż mnie, przypiszą abo umiejętność, a w tym jednak pokaże się we mnie nieharde serce, iż z nierównym sobie skosztować-em się nie sromął, co ludzie z podziwieniem za dobre mają.

Nie owszejki ja też tego, panie Bojanowski, zakazuję — odpowiedział pan Myszkowski — ale takbych chciał, iżby ślachcic poczcil tym nieślachcica, nie iżby prawie już o płatną, kto ma wziąć wieniec, pójść to miało. A k temu chce, aby ślachcic był napół wygranej pewien, bo, jeśli inaczej, nie radzę, aby się kusił, bo to jakoś nie przystoi zawołaniu ślacheckiemu, aby chłop miał w czym nad nim mieć górę. A tak mnieby się zdało, aby przy zgrai acz nic zaniechał tego ślachcic, bo w tej mierze z wygrania cześć mała, a z przegrania silna sromota. Są też i inie zabawy dworskie, ale tych wszystkich dworzanin (okrom które do rycerskiego rzemiosła należą) używać będzie jako nieswego dzieła, pokazując się być ni kaska niechciwym, aby go z tych fraszek, iż je dobrze czyni, chwalono; a wszakoż, gdy k czemu przydzie, niechaj znać będzie, iż dobrze umie, ale iż w tym nic abo barzo mało ćwiczyć się może. Nie jako jeden mój dobry przyjaciel, który, iż się zbytnie w muzyce kocha, kiedy z kim mówi, a iż w mowie trefi się jakie pomilczenie, to wnet pocichu imuje się śpiewać; a drugiego znam, który, iż kęs po włosku tańcować umie, i tedy i owedy, idąc po ulicy, nieznacznie poskakuje; tenże też, bo się i szermować uczył, na potkaniu z towarzyszem, chocia tam ten nie wie, co sztuka, hnet stanąwszy w kroku, pokazuje, jakoby miał odbić i potym ciąć nieprzyjaciela.

Tu pan Bojanowski powiedział: Trefniej jeszcze czyni jeden pan, co go wszyscy W. M. znacie, który, iż łuk duży ciągnie i nieźle strzela, każdego, kto jedno w dom do niego przyjedzie, chocia czasem zdechlina drugi będzie, pyta, jeśliby z nim z łuku strzelać chciał; nakoniec,

gdy troszkę dobrej myśli, tak długo prosi, tak długo usiłuje, iż, by kto jako żyw łuku w ręku nie miał, musi jemu kwoli strzelać.

Powiedział zaś pan Myszkowski: Siła u nas takich, co nic lepiej nie umieją, jako *simulare cupressum*. I jał prowadzić dalej rzecz swoją: Do tychże też dworskich zabaw należy i taniec, a na to dworzanin ma też mieć pilne oko, aby, gdy mu przed panem swym, przy zgrai zacnych ludzi tańcować przydzie, umiał zachować statek, powagę przystojną i miarę, to jest, iżby ani szalenie nazbyt a ze zbytnią chęcią, ani też z wymyśloną powagą, czasu tamtemu nieprzystojną, tańcował. Cudzoziemskich tańców, zwłaszcza w których czerstwości potrzeba, zda mi się, aby ich przed panem swym zaniechał, chyba abo z rozkazania jego, a k temu w towarzystwie abo w maszkarach; tam wtenczas zejdzie się wszystko, a może pokazać dworzanin i czerstwość swą i umiejętność. Gdzieby mu też przyszło być w małym towarzystwie, a w równym, nie między chasą, tam i okrom maszkary tańcować rozmaicie i troszkę bezpieczniej poczynać sobie nic nie zawadzi. A nietelko tańcować, ale i śpiewać, grać na lutni — nie sromota, zwłaszcza będąc o to proszony, a wszakże tak, aby się nie zdało, iż się w tym zbytnie ćwiczy, ale iż to ma sobie jako za jedno igrzysko, o które nic albo dba mało, acz tak we wszystkich innych rzeczach pokazywać ma. Więc gdy będzie dobrze to czynił, stokroć jeszcze więcej ludzie ważyć ono sobie będą. A jako temu przystoi lutnię wziąć w rękę, gdy o to jest proszony, ta zaś owemu barzo nie przystoi który przyszedłszy gdzie między ludziami, zwłaszcza jeśli jeszcze nieznajome, nie dadząc się barzo raczyć, hnet wszystko pokaże, co umie, a czasem i to, czego nie umie. Zaczyn pomyśli drugi sobie, iż nie była ina przyczyna jego tam przyścia, jedno ta, żeby się był z tym popisał. A przeto w tym i w każdej iniej rzeczy



trzeba, aby dworzanin był ostrożny i baczny, bo trudno tu wypisać wszystko to, co mu się trefić może. Ale gdy będzie dobrym uznawcą to czasu, to miejsca, to ludzi tych, z którymi będzie, a nad wszystko sam siebie, jakiego jest zawołania, jakich lat, trudno kiedy ma w czym zbłądzić. Abowiem leciwemu człowiekowi, któremu szedziwy włos, drżące ręce, zmarski na twarzy, siedzieć spokojem a paciorki piąć każą, grać na lutni abo śpiewać barzo nie przystoi, zwłaszcza iż więc w piosnkach więcej, niż czego, zawadza się miłości, a miłość staremu jako przyzwoiła, zna to każdy. Acz to bezecne dziecię czasem kusi się i o starego, a ciało oziębłe, ledwe nie skrzepłe, zagrzać i ożywić chce na złość latom.

Nie odejmuj W. M. muzyki starym — rzekł pan Bojanowski — bo ja znam kilku starych, którzy pięknie śpiewają i nie dadzą w tym żadnemu młodemu naprzód.

Nie biorę ja tego starym — rzekł pan Myszkowski — ale nie chcę, aby się z nich ludzie śmiali; w gmachu swym, gdzie nikt nie słyszy, tam starzec, aby frasunki swe a nędzę tego świata wybił z głowy, a słodkości onej niebieskiej zażył, którą w muzyce Pitagoras i Sokrates być rozumie, śpiewać abo grać może. A chociażby też już tego nie czynił, tedy dla onego zwyczaju, który wziął w muzyce, nierówno jej z większym smakiem słuchać może, niż ten, który muzyki nieświadom; abowiem jako kował, chocia w czym innym słaby, tedy rękę dla onego zwyczaju, iż robi młotem, większą i czerstwiejszą nierówno ma, niż drugi człowiek, syc mocny, jedno iż pracować ręki swej nie zwyczał, tak też te uszy, które przywykły melodjej, lepiej ją znają, z większą rozkoszą przyjmują i subtylniej rozeznają ją mogą, niż drugiego, który się w muzyce nie ćwiczył, u którego dźwięk, tak jako przydzie, tak odedzie bez smaku. Aczkolwiek i żwirzeta czują rozkosz z muzyki. Takowa tedy rozkosz z samego

słuchania muzyki przystojna jest starym ludziom. Toż rozumiem i o tańcu, aby mu stary dał pokój; owa wszystkich rozkoszy człowiek potahły pirwej zaniechać ma, niżli go one prze starość zaniechać a opuścić mają.

Tu powiedział pan Lupa: Toćby najlepiej wyrugować od wszystkiego stare, a powiedzieć, iż dworzaninem być nie zejdzie się jedno młodemu.

Odpowiedział pan Myszkowski: A widzisz W. M., panie Lupa, iż ci starzy, którzy się w takowych zabawach kochają, chcą to pokazać, iż nie są starzy i dlatego więc owo farbują sobie brode abo w czapeczce chodzą, aby siwiznę zakryli; ano ta szedziwość woła na nie, aby zabawam tym, które młodem ludziom należą, dali pokój, bo są ine zabawy przystojne człowiekowi staremu.

Rzekł pan Lupa: A cóż to za zabawy? To podobno, aby stary młodym bajal.

Odpowiedział pan Myszkowski: Ba, i to się zejdzie. Ale każdy wiek człowieczy, kładąc w naszę głowę ine a ine myśli, przynosi z sobą i to, co chwalić, i to, co ganić może. Jako starzy, iż pospolicie są mędrzy, niż młodzi, powściągliwszy, dalej patrzą rozumem, więc też zasię leda co czasem mówią, by się jedno mówiło, są skąpi, trudni, nieużyci, bojaźliwi, skrzętni, dziwacy, na syny frasunk zawdy w domu a łajanie, bo wszystko chcą, aby po ich woli szło. A młody człowiek zasię śmielszy, hojniejszy, szczyrszy, ale hnet się zwadzi, nieustawiczny, prędko się jednego rozmiłuje i zasię zaraz go opuści, na biesiadę, na rozkosz chciwy, nieprzyjacieli wnet temu, kto go z czego upomina. Owa wiek stały a stateczny — to jest najlepszy, iż człowiek już one dymy młode z głowy sobie wyraził i to, co jest złego w młodości, zagubił, a starość też surowa ze swemi złemi przymioty nie przystąpiła. Ale ci, którzy nie są w tym pośrodku, mają się o to starać, aby niedostatki przyrodzone, które lata przyno-



sza, ku dobremu nakierowali. Jako starzy, ci niechaj się strzegą zbytniej chłuby a powiedania o sobie i inych przywar, którym ich własne wyliczył, ale niechaj umieją użyć mądrości swej, biegłości, wiadomości wiele rzeczy, której za laty a doświadczeniem dostali, aby się do nich, jako do bogów jakich, o radę ubiegano; k temu, aby to, co wiedzą, ze smakiem powiedać umieli a k rzeczy, słodząc one powagę swą, którą im szedziwość daje, stateczną trefnością, jako to widzimy wszytcy być w panu Janie grabi z Tarnowa, kasztelanie krakowskim, który do wysokich cnót swych, do doskonałej mądrości, do wielkiej sprawy, do gruntownej dzielności w rzeczach wojennych, jakowa w żadnym Polaku za ludzkiej pamięci nie była, do powagi przystojnej osobie swej przyłączył i to, iż go z słodkiej powieści jego każdemu miło słuchać. Toć to zabawy są ludzi szedziwych, temi oni okrom tańcu, okrom muzyki dobrze stać mogą. Młodzi ludzie takież niechaj tegoż baczenia będą; nie mówię, aby się tymże kształtem, jako i starzy, sprawowali, bo co się jednemu zydzie, to drugiemu barzo nie przystoi, i jest owo przypowieść: kto z młodu nie wyszaleje, musi na starość — ale iżby tłumili w sobie zbytki młodemu przyrodzone. Jakoż mnie się barzo podoba pacholek młody, zwłaszcza ten, co się para rycerskiem rzemiosłem, który owo ma w sobie coś troszkę powagi, a gdy do czynienia przydzie, iż niewiele mówi, abowiem zda się, iż takowy ma coś przed drugimi młodem. Nadto jeszcze, iż się wnet na takiego oglądają, i pomyśli drugi sobie, źle z tym kunsztować, niemasz tu płochy a bystrej zapalczywości, ale stateczna sierdżitość, którą rozum a baczenie wzbudza i rządzi. I takoważ też sierdżitość (bo zawdy z wielkiego serca roście) najduje się w żwirzętach szlachetniejszych, jako we lwie, w orle. Ani to jest bez przyczyny, bo takowe rozniewanie, które bez wielu słów, jakoby niespo-

dziewane, zaraz tak wszytką siłą, jako kula z działa, wypada, nierówno gwałtowniejsze jest, niżli to, które się zniemagła zapala. Przeto owi, co się miecą, łają, wyzywają, grożą przed bitwą, pospolicie hnet złożą i osłabiają, gdy ku rzeczy przydzie, nie inaczej, jedno jako ów pies, którego z łańcucha spuszcza, bo się wymoże, wysili w onym mietaniu, w onym targaniu, iż nic ognia w nim nie zostanie. A jeszczebych przyrównał takowe ludzi do owych pacholąt, które, w nocy po ulicy idąc, śpiewają, bo im owo nie z wesela przychodzi, ale iż się boją, więc czynią tym sobie dobre serce. A tak jako w młodym pacholku chwałą ludzie stateczność a postanowienie, bo się zda, iż już one dymy młode, ona płochosc w nim ustała, tak zaśie każdemu się podoba ów starzec żywy, który się krzepczy więcej sam sobą a sercem dobrem, niżli aby mu ciało mdle co mocy przydawać miało. A tą rzeczą zda się być w onym pośrzednim wieku, który zgrzybiałości (iż tak mam rzec) nie doszedł, a młodość nazad zostawił, jaki czas powiadają ludzie być najlepszy. K temu może o takim człowiecze to rozumieć, iż młode lata swe nierozpustnie strawił, abowiem kto w młodości powściągliwie żywie, ten miewa starość niezemdlącą. Ale jeszcze nie dosyć na tym wszytkim, com wyliczył, dworzaninowi ku nabyciu łaski tego pana, któremu służyć będzie, i zjednaniu sobie miłości u wszytkich, jeśli w spólnym życiu a towarzystwie nie będzie miał tych przysmaków, tej przyjemności, iżby się do niego jeden przed drugim ubiegał. A w tym trudno podać naukę którą dla różnych rzeczy, różnych trefunków, które w życiu przypadają, k temu, iż każdy człowiek inakszy jest, bo pary ludzi jednakich głów, którzyby we wszytkim byli sobie podobni, nie najdzie ich na świecie. A przeto, kto chce ująć dobrze między tak wielom ludzi i udać się za jednego z nich, potrzeba mu swego własnego a dobrego baczenia i roz-



sądu, a znając, co w kim jest, czym ten od tego różny, aby się też i on odmieniał na czas, według przyrodzenia tych, między którymi żyć będzie. Toć ja więcej dać na rozum nie umiem, ani inych regulek wiem, okrom tych, którym już wyliczył.

Rzekł tu J. M. pan Lubelski: Mym zdaniem zdzierasz się W. M., panie Myszkowski, z pracy, nie iżbyś W. M. nie miał co powiedzieć. Ale iż ja tu z poruczenia J. M. księdza Biskupa mam zwirzchność, rozkazuję to W. M., abyś W. M. tak długo mówił o tejże rzeczy, aż do tego czasu, jako pan Kryski wczora.

Ja dalej nie mam co mówić — odpowiedział pan Myszkowski.

Rzekł zaś pan Lubelski: Nie wiem, byś to W. M., drugi raz rozmyśliwszy się, powiedzieć mógł. Więc W. M. tak słabo o swym rozumie dzierżysz, iżbyś nie miał móc godzinę i kilka o którejkolwiek, chociaż blahej rzeczy mówić? A byli ludzie, jako W. M. wiesz, którzy, leda co wzięwszy przed się, dobrze o tym mówić i pisać umieli; był jeden, który, chwalać muchę, księgę napisał, drugi chwalił kwartanę febrę, trzeci łysinę; więc i morowego powietrza chwała jest na piśmie, jest wegorzowa, jest mozdzyrzowa i inych chwastów. Owa ci o leda czym mówić dobrze i szeroko mogli, a W. M. o rzeczy, w której jest placu dosyć, mówić nie będziesz umiał?

Odpowiedział pan Myszkowski: Nie kładę się ja z tymi tam równo, wielkie to głowy były, ale gdyż nie może inaczej być, będę ja już póty mówił, póki mi W. M. każesz, tego wierę nie wiem, będzie-li dobrze. Towarzystwo między dworzaninem a panem, zda się, jakoby żadną miarą być nie mogło; to dlatego, iż sobie są nierówni. Ale jednak tak się to porówna, kiedy dworzanin będzie zawdy na to pomniał, iż on jest sługa, a pan panem, k temu, iż pana swego prawdziwie miłować i we czci, jako ziemskiego

boga, mieć będzie, wszytek się stosując k temu obyczajmi, sposobem życia, chęcią szczerą, aby mu się co najwięcej podobał, abowiem po tych godnościach naznaczonych, które dworzanin w sobie być pokaże, to jest rzecz najcelniejsza.

Tu pan Lupa powiedział: Takowych dworzan dziś, panie Myszkowski, bardzo wiele, boś tu W. M. nakrótce a włośnie pochlebę chytrego wymalował

Odpowiedział pan Myszkowski: I owszem, daleko taki będzie od pochlebce, bo pochlebca ani pana swego, ani przyjaciela nie miłuje. A dworzanin, jakom powiedział, to ma mieć nad wszystko, aby, miłując pana swego, wolej jego i rozkazaniu dosyć czynił, co może czyście być bez pochlebstwa. Bo ja rozumiem w rzeczach przystojnych a pocziwych, abo które nie są ani złe w sobie, ani dobre, jako jest gra abo obieranie się w jednej rzeczy barziej, niż w drugiej, w czym chcę, aby się stosował dworzanin (chociaży go też z przyrodzenia ta tam rzecz mierzała) ku pańskiej wolej, iżby, widząc go, pan zawdy tak mniął, że mu coś wdzięcznego powiedzieć chce. A ku temu tak przydzie, kiedy będzie miał w sobie to baczenie, ten dowcip, że pozna, co się panu podoba i czym wnieść w łaskę jego może, a sam na sobie to przemoże, iż się będzie kochał panu kwoli w tej rzeczy, któraby go śnać z przyrodzenia mierzała. Już tu przydzie zostawić złą myśl doma, a przed panem z wesołą twarzą stawać, nie pochmurno, ani niemo, jako więc owo drudzy, z których twarzy to znać, że się na pana gniewają, co jest rzecz bardzo sproсна. K temu niechaj nie będzie dworzanin obmowcą złościwym, zwłaszcza o panie o swym, jakoż to na dworze pospolita, iż ci, którym pan najwięcej uczynił dobrego, które z ciemności na światło, z błota na suszę wyrwał i uczynił pany, najbarziej się więc na pana skarżą i najgorzej o nim mówią, a to rzecz jest bardzo nieprzy-



stojna nietelko tym, którzy dobrodziejstwo od pana wzięli, ale i tym, którychby kiedy co nietrefnego od pana potkało. Nadto mój dworzanin niechaj nie będzie wsze-  
teczny, niechaj nowinek nie nosi, niechaj ostrożnie mówi, aby miasto zatrefnowania nie obraził, abo chcąc k smaku co powiedzieć, aby nie trefił w bolące miejsce. Zasię niech nie będzie ociętny, sporny, swarliwy, jako niektórzy, co sobie żadnej rzeczy barziej nie upodobali, jako się ludziom przykrzyć, prosto by muchy lecie, a niechaj kto, jako chce, jasną prawdę powie, tedy oni każdemu spór trzymają, a przeciwko prawdzie mówią. K temu niechaj dworzanin leda czego nie mówi, niechaj sobie próżnej sławy nie czyni, niech się nie chwali, prawda w uściech niechaj zawdy będzie, nie kłam, ani pochleb-  
stwo. Niechaj w nim znaczna będzie skromność, statek, a powaga niebrzydka, pana zawdy mając w takowej uczciwości, jako przystoi. Nie tak, jako więc owo drugi, co sobie poczytna z panem, jako z bratem, abo ów, który na potkaniu z jakim wielkim wojewodą, by z nim jedno raz jako żyw mówił, hnet k niemu bieży wszetecznie, z dziwnymi śmieszki i wda się w rzecz, jako z tym, z kimby żył za jednego. Abo nigdy, abo barzo rzadko sam za sobą pana ni ocz niechaj nie prosi, aby pan, nie chcąc jego tym obrazić, kiedyby dla niego nie uczynił, nie musiał czasem z niechęcią tego pozwolić, o coby go on prosił. A kiedy też przez kogo inego pana prosić umyśli, tedy będzie miał oko na czas, którego ma prosić; więc o rzeczy słuszne i przystojne prosić będzie, odjawszy od próśby od swej to, coby pana obrazić mogło, k temu ułatwiwszy wszystko, aby pan bez trudności żadnej mógł ono uczynić; co kiedy będzie, nigdy się pan nie wymówi, a jeśli się wymówi kiedy, tedy jednak nie będzie rozumiał, żeby sługa tym się obrazić miał. Abowiem panowie wielekroć, gdy czego dla kogo na wielką a z usiłowaniem prośbę

nie uczynią, rozumiejąc, iż tamten, tak barzo tego pragnąc, a nie mogąc k temu przyść, musiał się obrazić, poczynając więc od niego stronić, aż ku temu przydzie, iż im takowy człowiek na wieki obrzydnie. Nadto jeszcze dworzanin niechaj się na pokój panski, nie wezwanym będąc, nigdy nie ciśnie, chociażby też był dobrze wziętym u pana bo panowie na pokoju chcą też mieć tę wolność mówić i czynić, co się im podoba, czego nie chcą, aby ten słyszał abo widział, kto to rozbierać u siebie a one posędząć może. A przeto źle to każdy czyni, kto gani stąd pany, iż pospolicie biorą do komory ludzie, którzy nic inego nie umieją, jedno dobrze służyć, bo nie wiem, czemu panom nie ma to być wolno, co nam, chudym, to jest, aby w komorze mówili i to i owo dla krotochwile. A tak dworzanin, gdy mu przydzie być na pokoju z panem, jeśli inego czasu i na innym miejscu sprawował rzeczy poważne a potrzebne, tedy się już tam nie zyda, ale je ma odłożyć na iny czas i miejsce, a wtenczas niechaj tym bawi pana, czymby się ucieszyć pan mógł, aby mu nie przekazał onej ochłody, dla której odszedł na pokój. Ale i w tym, jako i w każdej iney rzeczy, najwięcej się o to ma starać, aby panu nie obrzydł. Łaskawej twarzy pańskiej i wszelakiego inego pokazu łaski niechaj zbytnie a jawnie nie łąpa, jako drudzy są tego tak chciwi, iż gdzieby tego nie znali, zda się im, jakoby wnet mieli umrzeć. Więc kiedy kączech w czym niełasę baczą, abo iż kogo inego przed sobą widzą być w łasce, to się tak barzo gryzą, iż żadną miarą onej zazdrości pokryć nie mogą. Skąd to więc bywa, iż się z nich ludzie śmieją i panowie czasem na złość im leda komu łaskę pokazują. A jeśli zasię są w wielkiej łasce, to się nią tak barzo upiją, iż nie wiedzą, co czynią przed radością; chcieliby zezwać wszystkiego świata, aby się im podziwował i poradował, iż ku temu przyszli, co im jest wielką nowiną. Takowym niechaj



nie będzie nasz dworzanin. Acz łaskę pańską i wszelaki jej pokaz, chcę, aby sobie ważył, ale nie tak barzo, iżby się też bez tego obejść nie mógł. Więc kiedy będzie łaskę znał, niechaj nie pokazuje, iż mu to w dziw a wielka nowina; ani też łaską niech nie gardzi, jako niektórzy, co, z głupstwa puszczając wszystko mimo się, dają tak znać ludziom, że onego, czym ich panowie czczą, znają się być niegodnymi. Ale kiedy go pan czym poczci, niechaj się jakoby troszkę zbrania, pokazując, iż to za wielką rzecz u siebie poczyta, czym go pan nadarzyć a ozdobić chce, aby pan tym usilniej i z większą chęcią konał ono. Abowiem im się tego człowiek więcej zbrania, tym bardziej pokazuje, jako to zna, iż go sobie pan wielde waży, i k temu też łaska ona tym się większa widzi, im ją sobie człowiek bardziej droży i ku większej czci swojej być ją rozumie. Toć taka gruntowna łaska wziętym jednego hnet uczyni, bo iż jej człowiek nie zbytnie biega, każdy rozumie, iż roście za cnotą, zwłaszcza kiedy kto ku temu jeszcze jest skromnym. Kto się z W. M. temu przypatrzył, kiedy owo kto wszetecznie wda się w rzecz z swym panem, jako pan abo mu nic na jego słowa odpowie, abo jeśli odpowie, tedy z kwaśną postawą a barzo nierad. A przeto, kto chce znać łaskę pańską, niemasz lepszej i bliższej drogi, jako ją zasłużyć i być jej godzien; bo to ostatnia, kiedy kto, widząc towarzysza swego dla jakiej rzeczy być w łasce, chce tymże strychem, jako on, iść i przyść ku takiemuż miejscu. Omyli to barzo prędko, bo nie wszystkim jedno przystoi. Będzie drugi człowiek tak trefny z przyrodzenia, iż co jedno rzecz, to się wnet jest śmiać czemu, prosto by się miał na to telko samo urodzić; drugi zaś, komu to nie przystoi, a iż ma coś poważnego w sobie, niechaj będzie, jako chce, mądry, żadną miarą tak w to nie trefi, i owszem, chcąc zatrefnować, barzo rychło tym się ohydzi, a prosto tak mu to

będzie przystało, jako onemu osłowi, który z panem tak chciał igrać, jako piesek. Przeto potrzeba, aby siebie sam człowiek dobrze znał i swoją siłę, a ku temu dopiero żeby się stosował, obaczając, czemu sprostac, a czemu nie sprostac może.

Niż W. M., panie Myszkowski, dalej zajdziesz — powiedział pan Lupa — chce mi się W. M. troszkę zabawić. Jeślim ja dobrze wyrozumiał, powiedziałeś tak W. M.: Kto chce mieć łaskę pańską, trzeba, żeby ją zasłużył i był jej godzien, a iżby czekał tego radniej, kiedy mu ją pan z swej chęci pokaże, niż jej ma sam wszetecznie łapać. Mnie się nauka ta W. M. nie podoba, bo wszystko widzę u dworu inaczej, wszeteczeństwo płuży, a skromność za głupstwo mają. Nakoniec doznałeś tego W. M. sam, iż niektórzy, u naszych panów będąc pirwej w małej cenie, wszeteczeńością potym ku wielkiej łasce przyszli. Skromnego a statecznego nigdy ja w łasce nie widział; jeśli W. M. którego pomnisz, proszę, namieñ mi go W. M.

Odpowiedział pan Myszkowski: Nie wszystkoć też to wszeteczność, która się W. M. wszetecznością widzi; ma drugi w sobie bezpieczeństwo jakieś szczyre a otworzyste, nie patrząc barzo na ceremonje, i powiedają tak ci, którzy bywali we Francji, iżeśmy my, Polacy, Francuzom w tym, abo oni nam, barzo podobni, bo też oni z pany swemi obchodzą się wielką swobodą. A też u nas, jeśli kto wychodzi w tym bezpieczeństwie z miary, prawda, iż panowie radzi się więc z takimi w rzecz wdają — ale przedsię skromny a godny człowiek ma wszędy przodek. K temu nie jednych obyczajów są wszytcy panowie i nie możemy im tego słusznie przypisać, iżby się we wszetecznikach wszytcy kochać mieli. Znam ja te pany, którzy na wszetecznego i patrzeć nie mogą, a skromnego, miernego barzo miłują. A to przytym, że ja tu samej gołej skromności nie kładę, ale z godnością pospołu złą-



czoną, bo to oboje czyni człowieka wziętego i wdzięcznego u ludzi. Nie potrzeba skromnemu, aby o sobie wiele wołał, godność a sprawy jego pocziwie te zań będą mówić, te same będą go chwalić i nierówno pokażą się większe i chwalebniejsze, kiedy wszeteczność przy nich nie będzie. Ale jednak i w tym, jako w każdej iney rzeczy, miary potrzeba, bo kiedy też kto nazbyt stateczny a skromny, hnet go abo za hardego, abo za głupiego mieć ludzie będą. Dworzanin nasz, kiedy mu z rzeczy przydzie, a czas jest po temu, niechaj ucieszyć mówą, zwłaszcza w rzeczach mniejszych, i o wszystkim gładce i dobrze mówić umie; a kiedy też zasię w poważnych rzeczach, niechaj mądrze a roztropnie rzecz prowadzi, stosując się zawdy ku obyczajom tych ludzi, między którymi żyć będzie. Ale nad wszystko potrzeba, aby był dobrym, cnotliwym człowiekiem, a swe sprawy wszystkie aby kierował ku dobremu; niechaj nie będzie zawisny, niech ni o kim złe nie mówi, niechaj sobie łotrostwem a niecnotą łaski pańskiej nie jedna.

Pan Lupa tak zasię powiedział: Pewnie tak dworzanin ten nie wskóra, bo dziś rychlej jeden niecnotą, niż cnotą uroście.

Odpowiedział pan Myszkowski: Nie mów tego W. M., abowiem tym sposobem musieliby tego wieku wszystkie panowie źli być, co ich jest na świecie, czego uchowaj Boże. Wiele jest dobrych, świętych panów, którzy cnotę miłują. Ale gdzieby dworzanin za swym nieszczęściem na złego a niepobożnego pana trefił, hnet skoro to pozna, ma odstać od niego, to dlatego, aby się nie zdał być pochwalcą złych rzeczy, a k temu chce-li ująć tej napaści, tej męki, którą cnotliwi ludzie cirpią, służąc złym panom.

Powiedział pan Lupa: Trzeba pana Boga o to prosić, aby nam dobre, cnotliwe pany dawał, bo kiedy go więc dostanie człowiek, już takiego, jaki jest, cirpieć

musi. Ślachcic pocziwy, kiedy się już zawiedzie a przystanie, wiele rzeczy jest, które go na onym miejscu zatrzymywać będą. Owa dworzanin jest w tej mierze jako ów ptaszek, który się w głodnym kraju wyłagnie, bo chociażby się, indziej zaleciawszy, mógł mieć lepiej, jednak miejsca nie odmienia, a trwa tam, gdzie się urodził.

Mnie się tak widzi — odpowiedział pan Myszkowski — iż człowiek więcej się ma oglądać na swoją powinność, niż na wszystkie tamte przyczyny, któreby go zatrzymać mogły. Zgoła by jedno nie na wojnie abo nie czasu iney gwałtownej potrzeby, abo nieszczęścia pana swego, pod który czas dworzanin bez obrazy sławy swej odjechać nie może, tedy zawdy inedy nietelko wolno, ale powinien zaniechać sługa złego pana, to dlatego, aby między dobreimi ująć mógł bez uszczytku, bo niedarmo mówią: *Jaki pan, taki kram*. A zwłaszcza jeszcze, kiedy to pokaże, iż ina przyczyna nie była jego odstania, jedno niepobożność pańska.

A o tym co W. M. rozumiesz, panie Myszkowski — rzekł pan Bojanowski — przystoi-li ślachcicewi tego pana, któremu służy, we wszystkim słuchać, źle-li, dobrze-li, pocziwie-li, abo nie pocziwie; owa, ufając mnie pan i rozumiejąc, że dla niego wszystko uczynię, rozkaże mi, abych zabił kogo jemu kwoli, mam-li ja to uczynić, czy nie?

Odpowiedział pan Myszkowski: Masz W. M., panie Bojanowski, i każdy pocziwy człowiek pana swego w tych rzeczach słuchać, które jemu są pocziwie i pożyteczne, nie w tych, które są niecześciwie i szkodliwe. Rozkazałby mnie pan mój, abym zdradził, nietelkom nie powinien tego uczynić, alem powinien nie uczynić i sam dla siebie, i przeto, abym nie był przyczyną lekkości pana swego. Acz po prawdzie wiele jest rzeczy, które tak na pierwszym poźrzeniu zdadzą się dobre, a są złe, drugie zasię



zadają się złe, a są dobre. A przeto bywają te czasy, kiedy dla pana swego nietelko jedną osobę, ale wiele tysięcy zabić przystoi, także i inne rzeczy czynić, które mogłyby się jednemu, zprzykra na nie wejrzawszy, zdać złe, a wdy złe nie będą.

Powiedział pan Bojanowski zasię: Tegożbym ja rad słuchał, abyś mnie W. M. nauczył, jako rozeznąć rzecz, która jest prawdziwie dobra w sobie, od tej, która się telko tak widzi.

Odpowiedział pan Myszkowski: Opuść mi W. M., nie chcę zabierać tak głęboko, długiego czasu trzeba na taką rozmowę; na baczenie W. M. to puszczam.

Rzekł pan Bojanowski: Więc mi to acz nic W. M. powiedz: gdyby mnie pan mój porucił jaką sprawę i powiedział wszystek sposób i kształt, jakoby w tym postąpić miał, a ja, będąc w tym punkcie, widziałbym, iż mogę panu lepiej posłużyć, gdziebym nieco od jego rozkazania odstąpił, mam-li ja przedsię tak czynić, jako pan rozkazał, nie odstrzelając się nic od jego nauki, czyli uczynić tak, jako mi się lepiej widzi?

Odpowiedział pan Myszkowski: Jest w tej mierze dekret Manlja Torkwata, który dla utwierdzenia hetmańskiej władzy i regimentu, a iżby pohamował w ludzich swą wolą, zwyciężył w tym sam siebie i przyrodzenie, a rozkazał o nieposłuszeństwo syna włosnego zabić. Jakoż wprawdzie rzecz jest bardzo niebezpieczna, wykroczyć z rozkazania pańskiego, bo w tym człowiek pokazuje, iż więcej ufa swej głowie, niż onego rozumowi, kogo słusznie słuchać miał; więc kiedy się człowiek w tej mierze na swym mniemaniu omyli, a iż mu się tak nie zdarzy, jako się nadziewał, ale opak, to już piwrsza wina, iż nie był posłuszny pańskiego rozkazania, druga wina, iż skaził a wywrócił ono, co miał uczynić bez żadnej wymówki, za co karanie nieodpuszczone zasłużył; jeśli też zasię

dobrze się zdarzy, tedy szczęściu za to dziękować przydzie. Ale przedsię niemasz co chwalić, bo to w obyczaj wchodzi lekce sobie ważyć rozkazanie przełożonych swoich, a iż się jednemu poszczęści, który podobno dobrze wszystko uważwszy, roztropnie począł sobie i szczęście mu też k temu pomogło, więc drugi, trzeci, dwudziesty prostak będzie się też chciał tego w rzeczach wielkich poważzyć, aby jedno okazał rozum swój a władzą, i uczyni wszystko podług swej myśli, z czego potem wiele się złego urodzi. A tak to moja rada, aby człowiek piwrsze dobrze to uważał u siebie, co większego jest, jeśli pożytek z rzeczy tej (zdarzy-li się), którą inaczej, niż pan kazał, uczynić ma, czy szkoda, gdy się nie poszczęści; bo jeśliby się wielki pożytek pokazał za zdarzeniem, a szkoda maluczka za niezdarzeniem, tam się może ważyć jeden wystąpić nieco z naznaczonego od pana kresu, naśladując w tym owego chytrego gracza, który kopę na sto złotych waży. A jeśliby widział, iż z jego nieposłuszeństwa a wykroczenia z kresu szkoda wielka za niezdarzeniem, a pożytek barzo mały za poszczęscieniem przysćby miał, tam nie radzę namniej odstępować od pańskiego rozkazania — bo, jako to nie prostak, kto kopą chce wygrać sto złotych, tak to zasię wielki głupiec, kto sto złotych na kopę waży. Lecz i w tym to jest nad wszystko, aby znał przyrodzenie tego pana, któremu służy, i podług się tego sprawował; abowiem, jeśliby pan był surowy a swej myśli, nigdy inaczej nie radzę, jedno słuchać do namniejszego punktu jego rozkazania, aby mu się tak nie stało, jako onemu architektonowi atenieńskiemu, któremu *P. Crassus Motianus*, będąc hetmanem w Azjei, a mając dobywać miasta Leukas, rozkazał, aby mu posłał jeden ze dwu masztów, co większy, który widział, będąc w Atenach, iżby mógł z niego uczynić taran do tłuczenia muru. Architekton, będąc w tym barzo biegły, widział, iż ten maszt



większy nie mógł się tak dobrze na tę rzecz zgodzić, na którą Crassus chciał, jako mniejszy, k temu też, iż mniejszy łatwi był ku przesłaniu, posłał nad wolę i rozkazanie Kras-sowe mniejszy. Co gdy obaczył Crassus, kazał do siebie przyjechać onemu budownikowi i pytał go, czemu by w tym posłuszny być nie chciał; on nieborak, jako umiał, wymawiał się, okazując, iż ten mniejszy maszt był sposobniejszy na takową potrzebę, niż większy. Ale mu ta wymówka ani dowody nie szły; rozkazał ji Crassus merskać u pregi aż do śmierci, dokładając tego, iż po baczny — prawi — rozkazaniu nic, kiedy ci, którzy słuchać mają, miasto posłuszeństwa radzić chcą. Przeto ludzi takowych rozkazanie trzeba sobie wielдзе ważyć.

Ale gdyż się to już odprawiło, co wspólnego ma sługa z panem, jako się w tym sługa sprawować ma, o towarzystwie między równymi abo mało co nierównymi mówić przydzie, bo tego wszyscy społem używamy, a z panem nie tak często wdać się jeden może; aczci po prawdzie najdzie drugiego tak mądrego, co się nie będzie chciał z nikiem wdawać, jedno wszystko z pany; gdzie go zażrzy, na zamku, w kościele, abo gdzie największa zgryza, to wnet do niego popędzi, to z nim, jako z rodzyńnym, w gadki, a choć nie będzie miał żadnej sprawki, przedsię sobie najdzie leda o czym rzecz długą, a postawą, twarzą, rozkładaniem rąk będzie pokazywał, jako wielkie rzeczy na jego głowie zawisły. A gdy mu się pana dostać nie będzie mogło, to do tego pobieży, kto będzie w lepszej sukni, zaniechawszy by największego swego przyjaciela. A jeśli jeszcze kto drugi ubrańszy przydzie, to mu wnet od onego być u tego drugiego, aby to jedno dał znać, iż nie może, jedno z panięty. Ale kiedy Jego M. nie chce tej powagi złożyć z siebie, aby się też z chudemi wdawał, a zdamy mu się niegodni jego towarzystwa, przydzie

nam też zaniechać Jego Miłości, a o tak sprośnych jego obyczajach nie mówić.

Gdyżes W. M. spomniał — rzekł tu pan Kostka — te, którzy za suknią a kosztowniejszym ubiorem chodzą, zwyczajem onego lewka p. Pępowskiego, proszę, powiedz nam W. M., jako się dworzanin ubierać ma, a który ubiór jemu jest najprzystojniejszy; owa około wszelakiego ochędóstwa daj nam W. M. swoją naukę, bo dziś u nas tak wiele jest strojów, iż im liczby niemasz: to po włosku, to po hiszpańsku, po brunszwisku, po usarsku dwojako, staro i nowo, po kozacku, po tatarsku, po turecku drudzy, i drugie stroje są, których ja nie znam zaprawdę. Więc jedni gołą brody, a z wąsy chodzą, drudzy strzygą brody po czesku, trzeci przystrzygają po hiszpańsku. I około wąsa jest różność, bo go drudzy na dół głaszczą, a drudzy wzgorę jeżą. Jeśli zaś kto nic brody nie usztyga, i do tego najdują winę: we zbroi, powiedają, barzo z nią źle. Radbym ja wdy wiedział, co tu najlepszego.

Odpowiedział pan Myszkowski: Zaprawdę trudno około tego dać pewną naukę. Podobno by nieźle, aby dworzanin z więcej ludźmi przestawał, ale iż tych strojów, jako to sami widzimy, jest tak wiele, że nie wiedzieć, jakiego stroju więcej, zwłaszcza żeśmy my, Polacy, do cudzoziemskich ubiorów zbyt chciwi, ja mnimam, iż każdemu wolno nosić się, jako raczy, gdyż tego prawo pospolite pohamować nie chce. Lecz ja nie wiem, ku dobremu-li to, czy ku złemu, iż my, Polacy, nie mamy swego własnego ubioru; acz podobno musiał być pirwej, ale nam omierzył, jakośmy się nowinek chycili. Otóż, chociaż się ochopnie nam teraz sprośne widzą, jednak pachną oną przystojną a świętą polską swobodą, która była ze zdrowiem Rzeczypospolitej, jako dzisiejsze nowe stroje są świetne zuchwalstwem rozpustnym, które jest ze złym, a uchowaj Boże, aby nie z przyszłą niewolą polską. Mamy w historjach,



kiedy Darjus rok przedtym, niż potkę miał z wielkim Aleksandrem, królem macedońskim, szablę swoją persjańską dał oprawić po macedońsku, księża jego, pogańscy wieszczkowie, tak wykładali, iż na jakiego narodu kształt a strój dał przerobić swoją szablę, ten naród miał Persom rozkazywać. Takież i Węgrzy, gdy się tureckich strojów jeli, zginęli. I w Polsce u nas ta rozliczność strojów, wie to Bóg, jeśli co dobrego przyniesie. A mieliby wszyscy ci Polskę szarpać, których strojów używamy, nie wiem, jakoby jej co zostało. Przeto Pana Boga trzeba prosić, aby jako różne stroje, tak też i dziwne dumy w ludziach naszych ustały. Wracając się tedy zasię do rzeczy, tak powiedam około stroju, aby dworzanin nic się wdą od zwyczaju nie odstrzelał, ani inaczej chodził, niż jest jego zawołanie. Jeśli usarzem będzie, aby owych przywiétszym tak kolnierzów, jako ostróg (choć tam w tym nie wiem jakiś pożytek najdują) zaniechał, bo może być kształtowny usarz bez *nazbyt*. Takież też, kto się we włoszczyźnie kocha, niechaj zbytnie krótką sukienkę, sajan przed sobą nie zawarty, zarzuci, a imię się co najuczciwiej i najstateczniej chodzić — jakoż to usarzowi, jako i Wiochowi przystoi. Świetno bywało pirwej, teraz, nie wiem, czemu, czerń się zagaściła; dobrzeby, aby i ta czerń, żalobna maść, znak placzu, zginęła; zwłaszcza ku potrzebie, tam wesola a świetna barwa tak na zbroi, jako pod tarczą barziej przystoi. Takież też w turnieju, w gonitwie, w maszkarach świetne a dobrze złączone barwy mają w sobie gracją i przynoszą przed oczy ludzkie coś żywego a wesołego. Ale okrom tego czasu, nie zda mi się, aby dworzanin miał się pstrzyć zbytnie, bo, jakom pirwej powiedział, przystoi mu barziej statek i ludzie więc pospolicie z tych zwirzchnich rzeczy sądzą o tym, co jest wnątrz; i na toć owo u nas rzeczono: *Jako cię widzą, tako cię piszą*, albo jako też owo mówią: *Szalony strój, szalona głowa*.

Powiedział na to pan Wapowski: Mnie się to widzi mało potrzebna mieć na to oko, bo kiedy dworzanin w czym innym będzie osobny, ubiór mu nic nie przyda, ani ujmie.

Odpowiedział pan Myszkowski: Prawdę W. M. mówisz, ale wdą kiedyby kto sobie ze czterech abo z pięci barw pospołu dał suknię uczynić, a jeśli jeszcze k temu i czapkę, i przyszedłby tu między nas, prawda, żeby każdy z nas sobie pomyślił: co to za gaska. A tak trzeba tak na to, jako na każdą ina rzecz mieć bystre oko, aby człowiek uważył pirwej u siebie, będzie-li się to podobało ludziom, abo nie, co począć ma. Ale to najpotrzebniejsza w ubierze, alby dworzanin był ochędożny, a szałny; wszakoż, aby nie było białejgłowy ochędoństwo, ale mężczyźńskie, a k temu, aby nie w jednej rzeczy był tylko ochędożny, a w drugiej nic, ale we wszystkim jednako; bo najdzie drugiego, który wygoliwszy a wysmuknąwszy sobie *czuprynę*, już zaniedba i zapomni wszystkiego inego. Drugi zasię, kiedy sobie uczesze brodę, zda się sobie barzo strojny, a drugi mając botki gładko na nodze, nie dba ni ocz więcej. Są też ci, którzy się jedno o głowę starają, aby bieretek był z fety, z piękną zaponą i z piórki barw rozmaitych. Więc to, w czym są takowi ochędożni, zda się nie ich, ale pożyczane, a ono wszystko ine, co leda jako na nich leży, to dopiero widzi się być ich własne. Otóż się tego głupstwa dworzanin nasz nie dopuści, ale za jakiego się będzie chciał udać, takiego stroju trzymać się będzie, aby i ci, którzy go nie znają, z ubioru jego wnet na pirwszym weźrzeniu mieli go za takiego, za jakiego się mieć sam chce, chociażby jeszcze nic ani skutkiem, ani mową nie począł sobie.

Zda mi się, że nie przystoi — rzekł zasię pan Wapowski — i nie czyni tego żaden, kto ma baczenie, aby z ubioru miał sędzić, a nie z spraw abo z mowy, co się w człowieka wlewa, boby się każdy na tym barzo omylił i niedarmo jest ona przepowiedź: *Nie każdy pan, co w bławacie*.



Nie powiem ja — odpowiedział pan Myszkowski — abyśmy z tej jednej rzeczy telko człowieka szacować mieli, abo iżby nie pewnie jeden sędzić o drugim mógł, co się weń wlewa, patrząc na sprawy, słysząc rozmowę, niż patrząc na szaty abo na ubiór jego; ale to mówię, iż i ubiór daje niepomału znać, co w kim wre, acz to czasem omyla. A nietelko ubiór, ale postęпки, obyczaje (odłożywszy mowę i uczynki na stronę) odkrywają człowieka, jaki jest w sobie.

Nie wiem ja, co to W. M. najdujesz — powiedział pan Wapowski — mimo uczynki a słowa, z czego by jeden drugiego człowiek osądzić mógł; a zaprawdę radbym ja wiedział, co to jest takiego.

Odpowiedział pan Myszkowski: Nazbyt to W. M. subtylnie chcesz rzeczy rozbierać. Tak ja to rozumiem, iż są dwojakie sprawy a uczynki człowiecze; jedne są, w których jest skutek, jako w budowaniu, w pisaniu i w innych temu podobnych, a drugie są, w których się nic nie zawiezuje, a o tych ja teraz mówię i tych skutecznymi uczynki nie zowę, jako jest chodzenie, śmiech, pochutnywanie sobą, abo co takiego; z tych tedy rzeczy wielokroć człowiek pozna, co się wewnątrz święci. Baczyłeś W. M. owego, któremu dziś trzeci dzień W. M. ukazywał na wielkiej sieni, co owo, pochutnywając sobie, chodził, oglądając się to na tę, to na ową stronę, a jakimi jałowym śmiechem powabiając, aby kto przed nim zjął czapkę; nie wierzę temu, abyś go W. M. z owej postawy nie osądził, iż wielki prostak, lekki człowiek i sprośnie chlubiwy. Także też kiedy owo kto, wytrzeszczyszy oczy, patrzy, jakoby się zapomniiał, abo się tak z niczego śmieje, jako owi chłopci z wolami w górach do Włoch jadąc; chocia taki nic nie przemówi, jednak znać z postawy łeb barzo głupi. Widziszże W. M., iż te postęпки i obyczaje, które ja nie mam za uczynki skuteczne, pokażą wnet człowieka, jaki jest w sobie. Ale to już niech ma swą drogę. Jest coś innego, co człowiekowi

wiele przydać i ująć może dobrego mniemania i wziętości, a to jest zachowanie a spólna przyjaźń, z kim ją kto wiedzie, bo to rozum pokazuje, iż jakowego kto sobie przyjaciela obrał, z kim za jednego żywie, takowy i sam być musi. Jeśli złego a nikczemnego, to i sam bez chyby jest taki; jeśli też zasię dobrego, bacznego, mądrego, rzecz pewna, że toż w nim musi się najdować. Zawdy to tak ludzie z towarzystwa, jakiego się kto trzyma, sądzili i sądzą, a jakowego jednego widzą, tak o drugim rozumieją, bo każda rzecz do podobnej sobie rzeczy z przyrodenia jakoby rada się garnie. A przeto trzeba na to mieć pilne oko, z kim przyjaźń zacząć.

Rzekł tu pan Derśniak: I owszem, trzeba się dobrze rozmyślić, z kim w tak gruntowną przyjaźń wstąpić i w tym pędzie chodzić, nietelko dlatego, iż w tym należy człowiecze dobre abo złe mniemanie, ale też, iż tego wieku barzo rzadki przyjaciel prawdziwy. Bo jakoż pomarli Pilades-Orestes, Tezeusz-Piritous, Scypjo-Leljusz, tak po tych trzech parach żadnej na świecie im równej pary nie słyhać; i owszem nie wiem, za jakim nieszczęściem pospolicie się trefia, że dwa, żyjąc barzo długi czas w serdecznej a w nierozdzielnej miłości z sobą, nakoniec jeden drugiego za leda przyczyną przez nogę przerzuci. Więc potym jeden na drugiego winę zgania, a podobno obadwa w teżę rzeczy nieprawi. A tak, iżem się ja nieraz już na przyjacielu, któremu zbyt miłowałem i o kim tożem bez wątpienia rozumiał, omylił, przychodzi mi to często na myśl, iżby lepiej nie ufać nikomu na świecie, aby człowiek, otworzywszy przyjacielowi, chocia barzo miłemu, serce, umysł i tajemnice swe wszystkie, nie był od niego tak przyrwan, jako owo od myśliwca żórawie siecią; gdyż w sercu człowieczym tak wiele chytrości skrytych jest, iż rozum żaden nie może być taki, któryby je wszystkie obaczyć mógł. Dzierzę o tym, iż nieźle jest zachować



się i miłować jednego barziej, niż drugiego, za godnością albo uczynnością jego, ale, iżby już prawie tak ufać tej przyjaźni, nie chcę tego nikomu radzić, aby potem tak się przyjaźnią nie ułowił, jako pokarmem ryba na wędzie.

Pan Myszkowski odpowiedział: Iście, żeby na tym większa nierówno strata była, niż zysk, gdzieby doskonała przyjaźń między ludźmi zginąć miała; abowiem (podług mego rozsądku) ta nam sama żywot ten nędzny nasz słodzi, za tą mamy, cokolwiek jest dobrego na świecie. A przeto ja się w tym żadną miarą z W. Miłością nie zgadzam i owszem śmiałybych tak powiedzieć i pokazać to na oko słusznemi dowody, iż gdzieby doskonała przyjaźń między ludźmi nie była, żebyśmy daleko mizerniejszymi byli, niż nieme żwirzeta; a jeśli kto psuje a borzy ten dar Boży, przyjaźń, złym używaniem, przedsię jednak nie mamy jej od siebie wydziedziczać, ani dla złych ludzi tego tak wielkiego błogosławieństwa dobrym odejmować. Nakoniec, jestem ja tej wiary, że i tu między nami jest para i druga przyjaciół, których przyjaźń bez żadnej zdrady w jednaki woli i w nierozdzielnej miłości trwać będzie aż do śmierci, tak dobrze, jako onych starych, któreś tu W. M. mianował, trwała. I podobno każdy tego dowiedzie, kto sobie równego w obyczajach za przyjaciela weźmie, zwłaszcza jeśli k temu będą mieć co z przyrodzenia albo z biegu nieba z sobą wspólnego, a nad wszystko, gdy będą dobrzy, cnotliwi obadwa — bo między złemi ludźmi przyjaźń być nie może. Ale w tej sworce trudno ich więcej ma chodźć, jedno dwa, dla zamotania i potem rozerwania; i k temu rychlej się dwa zgodzą, niż trzej, jako łatwiej na kobzie dwie strunie nastroić, niż trzy, żeby się z sobą zgadzały. Przeto niechaj nasz dworzanin ma jednego własnego a serdecznego przyjaciela, takiego (może-li to być), jakom powiedział. A potem drugie wszystkie aby czczył, ważył, miłował, podług każdego stanu, godności i zawołania,

a iżby się z tymi radniej wdawał, którzy są zacni, wzięci i dobrego mniemania u ludzi, niż z drugimi, którzyby tego wszystkiego nie mieli.

K temu będzie-li chciał, aby go czczono i miłowano, potrzeba, aby też sam czczył i miłował; trzeba, aby był układnym, hojnym, ludzkim, przychylnym każdemu, wdzięcznym w rozmowie, uczynnym, pilnym w posłudze przyjacielskiej, omyślając cześć i pożytek przyjacielski, tak kiedy przyjaciel przy tym jest, jako też w niebytności jego. Jeśli też jaki przyrodzony a nieszkodliwy niedostatek w przyjacielu obaczy, aby ji cirpiął radniej, niżliby leda o co miał się z nim gryźć. A sam też, kiedy go z czego upomioną, aby to w sobie pohamował. Niechaj się nad nikogo nie przekłada, niechaj się nie ubiega do wyższego miejsca, niech nie będzie skrzętny, niechaj mu nie leda co wadzi, jako są niektórzy tak przemierzli, co nie chcą, jedno wszystko po swemu: nowyby jakiś światek stworzyć im trzeba, gdyż się im wszystko to nie podoba, czego oni nie czynią, a zawdy przyczynę najdą, o co się skarżyć na przyjaciela. Co jako obrzydła rzecz jest, każdy to bacy.

Iż tu troszkę był odpocząnął pan Myszkowski, rzekł pan Kostka: Chciałbym, abyś W. M. nie tak zdaleka a ogółem o tym towarzystwie, jakie z kim dworzanin wieść ma, mówił, ale zbliżka i o każdej części osobno a dołżliwiej.

Odpowiedział pan Myszkowski: Nie wiem, jakobym dostateczniej to powiedzieć miał, bo tu chyba, iżem nie powiedział, co z kim dworzanin ma mówić, ale wszystko jest in.

Rzekł zasię pan Kostka: Prawda, iżes W. M. dosyć powiedział, a wszakoż chciałbych ja jeszcze słyszeć coś własniejszego około zabaw dworskich, co i jako należeć, czym kogo zabawić, tak mężczyzny, jako i białogłowy,



bo mi się zda, kiedyby człowiek wszystko jednoż a jednoż prowadził, prędkoby się to przykrzyło; a gdyż wszystek czas u dworu na zabawie się trawi, zda mi się to rzecz barzo potrzebna wiedzieć dworzaninowi, jako i czym kogo zabawić ma.

Mam ja za to — odpowiedział pan Myszkowski — iż gdy to wszystko dworzanin umieć będzie, co mu się naznaczyło, łatwo odmieni i przystosuje się do każdego przyrodzenia, zwłaszcza, gdzie będzie miał dobre baczenie, którym sprawując się podług czasu, a raz ku rzeczą statecznym, drugi raz ku biesiednym, ku krotochwili, ku grze, myśli i chęć swą przykładając, dowiedzie tego, iż się każdy ucieszy jego towarzystwem.

Powiedział na to pan Kostka: Cóż to za gry być mają, bo podobno nie chcesz W. M., aby dworzanin grał karty albo kostki?

I owszem — powiedział pan Myszkowski — ja tego dworzaninowi nie bronię, ale nie chcę, aby tak w tym wszystek leżał, żeby inne sprawy potrzebniejsze dla kart mimo się puszczał, albo iżby tylko grał dla wygrania, używając fortylów nieprzystojnych. Podczas dla towarzystwa niechaj gra o małe i o wielkie pieniądze, a przegrawając niechaj się nie miece, nie gniewa, nie łaje, nie drapie kart, kostek nie zarzuca, bo stąd ludzie skąpego a mizernego takiego być rozumieją. Jeśli też wygrywa, niechaj zaniecha żartów, śmiechów, zbytniego wesela, bo kiedy takim będzie, tedy każdy, patrząc na to, będzie o nim tak rozumiał, iż sobie lekce pieniądze waży.

Tu pan Kryski ścierpieć nie mógł, ale tak powiedział: Widzę, panie Myszkowski, iż, tu W. M. moję frasowniawą grę strofujesz i chcesz, aby ten frasunek ze skępstwa pochodził. Ja tak W. M. powiadam, iż kto skąpy, ten grać nie pomyśla, a jeśli go kto kiedy na to wyciągnie, tedy hnet, maluczką rzecz przegrawszy, przestanie; ale kto gra,

pieniądzom nie folgując, tam skępstwo żadną miarą być nie może, co podobno W. M. w mojej grze baczysz. Lecz, iż się ja, przegrawając, frasuję, pochodzi to stąd, iż mnie mam, aby się to działo moją nieumiejętnością, nie nie-szczęściem, gdyż szczęście we grze mało więcej, niż umiejętność, włada. I nierad tego widzę, gdy wtenczas kto, za mną stojąc, w karty mi patrzy, nie dla wroźki, ale mnimam, iż z dawania karty ma sądzić o mym rozumie. Bo za tym więc owo idzie: By był tak dał, by był owak dał, tedyby był wygrał — czego ja nietelko z frasunkiem, ale i ze wstydem słucham. Abowiem, jako W. M. wiesz, trudno to człowiekowi przewieść na sobie, aby drugiemu w rozumie miał puścić przodek.

Rzekł pan Myszkowski: Iście, żeciem teraz, mówiąc o grze, o W. M. nie myślił. Ale iż mi się to podoba, kto nadobnie a bez frasunku gra, a ku swej myśli dworzanina, jakiegoś W. M. stworzył, ubrać mnie kazano, czynię temu dosyć, ile mogę.

Iż tu był troszkę przestał pan Myszkowski, rzekł pan Kostka: A o szachach co W. M. rozumiesz?

Odpowiedział pan Myszkowski: Iście, że jest czysta a rozumu bystrego zabawa, ale to mi się do szachów nie podoba, iż nader wielka umiejętność w nie być może. Do czego kto chce przyść, musi siłą pilności przyłożyć, barzo wiele czasu stawić, prosto jakoby się też w zacnej jakiej nauce ćwiczył. A nakoniec, gdy się najwięcej jeden nauczy, cóż umie? Grę, i to jeszcze niedoskonałe. A przeto ja tak rozumiem, iż szachy lepiej po przecękę umieć, niż być w nich wielkim mistrzem. Acz we wszystkich innych naukach i rzemięstwach lepiej przejść miarę, a być między osobnymi.

Powiedział tu pan Kostka: Moskwa śnać barzo się w tym mało ćwiczy, a wždy szachy nader dobrze umie, śnać i napamięć je grawa, w drodze jadąc.



Wierz mi W. M.— odpowiedział pan Myszkowski — że i Moskwie łatwiej ta umiejętność nie przychodzi, chociaż oni pokrywają, bo kto chce w czym być osobny, musi się długo i nader pilnie ćwiczyć. A co się tycze owych drugih gier, mimo szachy, jakom ja więc tych ludzi widział wiele, co się leda kuglarstwa uczyli, dlatego telko, aby się im dziwowano, nie rozumiem, aby takowe fraszki iney zapłaty były godne, jedno onej, jaką był dał Aleksander Wielki onemu chłopu, który granowitym grochem, co ji po łacinie *cicer* zowią, zdaleka dosyć ciskając, na koniec igły utykał. Lecz na ten czas o tej grze dosyć. Pójdźmy do czego innego. Jako fortuna we wszystkich rzeczach na świecie włada, tak i w tym, iż jednemu dobre mnimanie umie uczynić, drugiemu złe. Trefia się to u panów, iż przystanie czysty pacholek z wielkimi godnościami, z osobnymi przymioty i wdzięcznością, a zaraz pan do niego, ni z tego, ni z owego, chęci nie będzie miał; więc, chociaż będzie trefnym, skorym na odpowiedź, baczny, roztropny, tak w mowie, jako we wszystkich inych sprawach i postępach, jednak to będzie znać, iż u pana w lekkiej jest cenie; nakoniec jeszcze uczyni mu pan jaki kus, a znak niełaski. Co bacząc drudzy, zwłaszcza iż u wszystkich będzie nieznajomy, hnet każdy, patrząc na pana, a stosując się ku jego wolej, lekce go sobie pocznie ważyć: nie rozśmieje się żaden, gdy on zatrefnuje, nie pójda w posłuch jego słowa, i owszem będą wszyscy z niego dworować, szydzić, ani mu nieborakowi pomoże to, iż się będzie trefnie odzywał, ani to, iż w kunszt wszystko będzie obracał: jako poczną, tak go będą sobie podawać, nosić, piastować, aż do pacholąt przydzie. Owa by był najgodniejszym na świecie człowiekiem, tedy mu się zmylą szyki. A zaśie, kiedy pan patrzy zdrowym okiem na kogo, niechaj będzie, jako nikczemny chce, tedy, co jedno pocznie, każdy chwali, każdy wynosi aż do nieba. Już takiego wszytek dwór

czcić i ważyć będzie, a chociaż leda co powie chłopską a grubą trefnością, jako kijem w błoto, przedsię mu się wszyscy śmieją. Tak wiele może to mnimanie, które dwór o kim za początkiem a znakiem łaski albo niełaski pańskiej weźmie. A przeto takby mi się zdalo, aby w tym dworzanin mimo godność, która w nim być ma, posłużył sobie, ile może, rozumem, a to tak, iż gdy będzie miał przyjechać na czyj dwór, tam gdzieby go nikt nie znał, aby się starał pilnie, żeby jego przyjazd dobra o nim sława i mnimanie uprzedziło; niechajby to tam pirwej ku wiadomości przyszło, iż on, gdzie się kolwiek chował, wszędzie był człowiekiem wziętym i w wielkiej powadze — abowiem tej takiej sławie, która ma wiele świadków, hnet ludzie wierzą, mając za to, iż nie z niczego roście, ale z godności onego, o kim jest. I potym, gdy przyjedzie na dwór człowiek takowy, równą rzeczą, maluczkiem postępkim ono mnimanie dobre o sobie, które już było ludzie ku przychyłności sposobiło, zadzierży i dalej je poprze. A to k temu jeszcze w zysku będzie miał, iż go nie będą pytać, ktoś W. M., jako W. M. mam zwać, co więc bywa barzo przykro.

Rzekł tu pan Bojanowski: Nie wiem, jako to pomóc dworzaninowi może. Jam tego na sobie doznał, a podobno i kto tu z W. M., iż gdy mi więc kto baczny powiedział o jakiej rzeczy, którejem ja nigdy przedtym nie widział, onę rzecz takem ją sobie w głowie uprzął a uformował, iż potym, gdy ja uźrzał, daleko mi się podlejsza zdala, niżem ja mniemał, a to niskąd inąd nie urosło, jedno, iżem sławie był nazbyt dał wiarę, za którą takem był wszystko na wybór w swej głowie wymalował, iż potym, sztychując ono z rzeczą prawdziwą a widomą, chociaż sama w sobie ona rzecz była dziwnie osobna, jednak przeciwko onej niewidomej rzeczy, którąm ja był sobie zmyślił, nic nie była. Takżeby się też podobno i z dwo:zaninem stać mogło. A przeto nie wiem, by to dobrze, puścić mi przed sobą



tę sławę, gdyż ludzie umieją więc sobie takie rzeczy w głowie a na umyśle swym zbudować, że onemu mnimaniu ich nie jest rzecz można uczynić dosyć — a tak więcej w tym człowiek zgubi, niżli najdzie.

Odpowiedział pan Myszkowski: Rzeczy, które się W. M. albo komu inemu podlegsze zdadzą, niż sława o nich była, są to pospolicie te, na które oko wężrzawszy zarazem je osądzi. Jako kto Wenecji nigdy nie widział, słysząc o niej tak wiele mówiąc, może sobie tak piękną w głowie zbudować, jaka potym, gdy ją uźrzy, nigdy nie będzie. Ale około godności a przymiotów ludzkich insza rzecz jest, bo tego pospolicie wnątrz więcej jest, niż się zwirzchu pokazuje. A przeto, gdy W. M. pierwszy dzień usłyszysz człowieka wziętego mówiąc, a nie poznasz W. M. zaraz onej godności w nim, którąś był w głowie swej wymierzył, nie hnet W. M. dasz nim o ziemię, jakobyś w owych rzeczach podobno uczynił, które oczy sądzą, ale zadzierzysz się W. M., a będziesz czekał dzień w dzień, aż się co w nim skrytego a osobnego otworzy, nie wąpiąc przedsię w onym swym postanowionym mnimaniu, które W. M. o nim z powieści tak wielu ludzi urosło. A gdy ten taki w godności a w przymioty (jakom przełożył, że mają być w dworzaninie) dobrze się opatrzy, przywiedzie W. M. k temu skutkiem spraw swoich, iż utwierdzisz i umocnisz, co dalej, to lepiej, w sobie one wiarę i mnimanie, któreś miał o nim. A śnać będziesz W.M. coś jeszcze więcej rozumiał, niż to, co uźrzesz. Wielka to rzecz jest, kogo sobie za co hnet z przodku ludzie wezmą, i ma się o to człowiek z pilnością starać. A iżbyście W. M. dobrze pojęli, co na tym należy, podeprę tego tym, co powiem. Znałem jednego, który, acz był czystym pachółkiem, udatnym, gładkim, obyczajnym, mężnym, jednak w żadnym z tych przymiotów nie był tak osobnym, iżby się ich było siła nie znalazło jemu równych i drugih, coby go byli daleko sztychowali

A wszakoż przyszło tak za jego szczęściem, iż się go jedna pani zbyt nie rozmiłowała. Ta miłość, gdy codzień, to bardziej siłę brać (zatym, iż z drugiej strony równą się miarką oddawało) poczęła, a iż k temu przyść nie mogło, aby byli mówili z sobą, białagłowa rozpalona, nie mogąc dłużej skrytego ognia nosić, zwierzyła się tego towarzysze swej, z tą nadzieją, iż jej w tym co pomóc miała. Ta zaś, będąc i gładkością i zacnością nic drugiej niepodlejsza, słuchając tak często słodkich słów o dobrym panie, którego ona nigdy była nie widziała, a widząc gwałtowną miłość tej białejgłowy, o której rozumie, baczeniu, rozsądku wiele ona dzierżała, jąta go sobie na trzy zbyty cukrować, tak, iż nie miało już być na świecie nic baczniejszego, nic cudniejszego, nic dobrotliwszego, nic godniejszego miłości nad tego młodzieńca. I tak, nie widząc go jako żywa, przypuściła tak barzo do serca, iż już nie towarzysze, ale sobie kwoli jąta się o jego chęć pilnie starać, co jej przyszło barzo łatwo, bo po prawdzie godniejsza tego była, aby się o nią starano, niż ona o kogo. Słuchajcież W. M., co się zaszę stało. Rychło potym trefi się, iż ta wtóra białagłowa pisała list do tego dobrego pana, który list przyszedł w ręce białejgłowie drugiej, dobrze zacnej i barzo pięknej, a iż białejgłowy pospolicie chciwe są słyszeć nowinki i wiedzieć tajemnice, zwłaszcza drugih białychgłów, otworzyła ten list, z którego wyrozumiała nader wielką miłość tej tam niebogi. A rozważając sobie z onego listu lube a pełne ognia słowa, naprzód zjął ją żal, widząc, iż ta niebożatko tak barzo zamiłowała, bo wiedziała dobrze, od kogo ten list był i komu służył; potym miały tak wielką moc one w liście słowa (kiedy je powtarzała a myślała sobie, że to nie leda kto być musi, kto takową zbłaźnił białagłową), iż też i ona trzecia w tę sieć wpadła — owa ten list więcej dobrego sprawił, niż gdyby był podobno imieniem swym do tej białejgłowy on mło-



dzieniec pisał. A jako trucizna, kiedy ją na szczurka nagotują, kto ją pirwej zje: mysz-li, kotka-li— ta musi zdechnąć, tak też ta niebożatko, będąc troszkę przyłakomszym, polknęła on ogień, który był na kogo inego nagotowany. Krótko powiedając, rozsławiło się to i wiele białychgłów okrom tych on powłok przykrył, bo jedne, chcąc uczynić złość drugim, drugie też, aby uczyniły dosyć swej wolej, przez długi czas łapały przed sobą onego pana, jako dzieci orzechy w czaczu. Co wszystko urosło z pirwszego mnimania, które była wzięła o nim ona pani, widząc, iż go druga tak barzo miluje.

Począł się tu śmiać pan Bojanowski i zatym tak powiedział: Czyścieś W. M. podparł swego widzenia, dając nam na wywód sprawy białychgłów, gdyż one, mało nie wszystkie, rządzą się czym innym, niż baczeniem. A wierzę, byś W. M. chciał wszystko powiedzieć, a nic nie ochylać, przyznałbyś to W. M., iż ten, kogo to tak barzo miłowały białegłowy, był chłopem nikczemnym; bo to ich obyczaj przyłgnąć do gorszego, a jako owce, to czynić, co pirwsza uczyniła, nie patrząc nic, źle-li, dobrze-li. Nadto są tak białegłowy między sobą zazdrościwe, iż, by też był dobrze ten tam pan pół psa, pół kozy, tedy jednak jedna przed drugą miećby go była chciała.

Pan Kostka tak ku temu powiedział: By ta powieść, panie Bojanowski, nie więcej W. M. lżyła, niż białymgłom szkodziła, odpowiedziałbym za nie W. Mci, jako ten, który ich sławy rad bionię; ale wolę tak, iż W. M. w swym błędzie zostaniesz, to dlatego, abyś za swój występ bierał godną zapłatę. Która zapłata taka będzie, iż, ilekroć kto WMci źle o białychgłowych mówiąc usłyszysz, tylekroć niedobrze o samym WMci rozumieć musi. Bo gdziebych ja WMci spór dzierżał, a okazał wszystko inaczej słusznemi (których pełno jest) dowody, tedybyś się W. M. cofnąć mógł nazad, a obaczyć się w swym błędzie, czemubych ja barzo nierad.

Powiedział zatym p. Myszkowski: Nie mów tego W. M., panie Bojanowski, aby to już białegłowy były bezrozumne, iż się czasem rozmiłują na cudzy smak, wierząc więcej komu inemu, niżli sobie. Bo się też to częstokroć przydawa wiele ludziom mądrym, a ma-li się prawda znać, i W. M. samemu, i co nas tu jest, trefowało się to siłakroć, iżemy więcej wierzyli cudzemu zdaniu, niżli swemu. Pomnię ja niedawno, kiedy tu na Prądnik przyniesiono było dwoje wiersze, jakoby miały być jedne pana Rejowe, a drugie pana Jana Kochanowskiego; wszyscyśmy je z podziwieniem wielkim chwalili, jako trefne, jako smaczne, jako uczone, potem, gdy się to odkryło, iż były czyjeś insze, hnet straciły tę cenę i zdały się barzo daleko od dobrych. Też tu drugi niedawno kazał sobie u stołu J. M. księdza Biskupa drugiego wina nalać, iż mu to, co przed nim stało, nie smakowało; przyniesiono mu tegoż zaś (jako u J. M. księdza Biskupa zawdy jedno wino, i dobre) i powiedziało mu pachole, iż iné jest, a to, co J. M. pije; począł ono wino dziwnie chwalić, przysięgając, iż jako żyw nie pił lepszego, a chocia mu potem powiedziano, iż to jednoż wino, żadną miarą tegoż sobie powiedzieć nie dał, twirdząc, iż nie to zprzodku przed nim stało, ale iné; tak było dobrze usiadło ono fałszywe mniemanie za pacholecą powieścią. A przeto dworzanin o to się ma usilnie starać, aby na początku hnet dobrze się postawił, a mniemanie o sobie dobre uczynił, uważając u siebie, jako to szkodzi potknąć się na czym, a wpaść zaraz w ohyzdę; której to ohyzdy bywają więc bliscy owi wszytscy, którzy się wydają za trefne, ano im nie przystoi, i za tym przedsięwzięciem chcą, aby im wszystko wolno było i czynić i mówić, co się zabaży. Więc czasem zajdą w takie rzeczy, z których się wypleść nie mogą, aż śmiechem, ale i ten będzie przemierzły, jako i one wszystkie trefności. A gdy takim z pocziwemi białemigłowami siedzieć przydzie,



używają słów niewstydlivych, mni mając, by to było najforemniej, co jest najsprośniej, tak, iż im się bardziej białogłowy zapalają, tym się oni sobie zdadzą być czystszyimi pacholki, a wszystko się sobie śmieją, z podziwieniem się kochając w tak osobnym (jaki się im ten widzi) swym przymiocie. Ale to wszystko ni skądinąd nie pochodzi, jedno, iż mają sobie owo za wielką rzecz, kiedy o kim jest ta sława, iż czysty towarzysz; otóż, aby dostali tej sławy, czynią, im najgrubiej mogą, i nietelko jeden drugiemu od matki nałaje, słów szkaradych, ni z tego, ni z owego, nasadzi, a miasto „dobry dzień“ owo karczemne powie, ale też jeden drugiego strąci z schodu, wepchnie w błoto, oczy mu zaleje, grochem popluska, mlekiem zmyje, a po tym chychu na trzy zbyty; a kto w tym największy mistrz, ten się sobie zda być prawym dworzaninem. A jeśli jaki uczciwy człowiek za ich powabem pomóc im tego nie chce, to wnet przymówka: Dajcie panu pokój, wszystko tu z rejestru. A tak dworzanin nasz, starając się o dobre mni manie, tych wszystkich sprośności zaniecha, bo mu na tym mało, iż u takich mózgowców nie będzie wziętym. Inych drobnych rzeczy nie wspominam, bo są jasne, jako to, aby się dworzanin nie wydawał za wielkiego żarłoka, za wielkiego pijanicę, za doskonałego mistrza w bezeceństwie; w obyczajach, w życiu, w jedzeniu niechaj w nim nie będzie znać nic chłopskiego; bo najdują się drudzy tacy, które pług a kozica zdaleka wabi do siebie, a ci nietelko odrzec się mogą dworzany być, ale nie wiem, jakiby im inny urząd naznaczyć, chyba ten zwirzchu mianowany, abo paść bydło. Naostatek tym zamykam, aby dworzanin to, co mu się tu naznaczyło, umiał doskonale, iżby każda rzecz podobna była mu łatwia ku uczynieniu, i jemu żeby się dziwował każdy, a on nikomu; ale mu to z hardości a z wielkiego rozumienia o sobie niechaj nie przychodzi, jako drugim, którzy się nikomu dziwować

nie chcą, dając znać, że to oni dobrze lepiej czynić umieją, a jeśli kto o tym mówi, to oni milczą, chcąc pokazać, że ta rzecz niegodna, by o niej mówiono, ale iż oni sami tak głębokich rzeczy są pełni, że ich nietelko nikt nie dojdzie, ale ani subtylności ich zrozumieć może. A przeto takowego obyczaj, iż nie przynosi nigdy miłości ludzkiej, strzec się dworzaninowi trzeba; i owszem, gdy kto sobie w czym dobrze pocnie, chwalić to ma sprzyjaźliwie, a chociażby i w tym i w inych wszystkich rzeczach czuł się mieć górę i daleki przodek, jednak tego pokazywać nie ma, aby o sobie to rozumiał. Ale iż natury człowieczej nie jest z to, aby zawdy w tym, w czym się ćwiczy, ku skończonej doskonałości przyszła, niechaj to człowiekowi zły myśli ani rozpaczy nie czyni, kiedy widzi, iż nie może czego na wybór doskonale, tak, jakoby chciał, umieć. Bo jako ów, który góry kopa, chocia z ognia nieprawy mu brant wychodzi, jednak nie zasypuje onej góry, ale kopa przedsię, ciesząc się tym, iż wdy srebro najduje, a bywa w inych górach podłejsze — tak też dworzanin, starając się wszystką siłą o rzeczy doskonale, niechaj na tym przestaje, czego doszedł, gdyż w nauce każdej jest okrom pirwszego miejsca wtóre, trzecie, czwarte i każde dosyć uczciwe, a kto się wszystką mocą zapędzi, aby na wirzch góry przyszedł, rzadko się trefi, aby jednak przez połowicę przejść nie miał. A tak dworzanin nasz mimo główne swoje zawołanie a profesją rycerskiego rzemieścia, jeśli się w czym czuć godnym będzie, niechajże tego umie użyć, aby miał zawdy, ktoby na to patrzył abo ktoby tego słuchał, co sobie tak chytrze sposobić musi, iżby się nie zdało, że tego biega, a cncie być widzian, ale iż to tak z trefunku przyszło abo za czyją prośbą; jakoż takbych zawdy wołał, niżliby miał czynić z swej chęci. Nadto niechaj ma ten fortyl, aby z gotową rzeczą do wszystkiego (może-li to być) przyszedł; ma-li co mówić, aby się doma na to nago-



tował, ma-li też co czynić, tedy w tąż, ale niechaj tego znać nie będzie. A to k temu, iżby w te rzeczy, których nie barzo świadom, a w których nie do końca jest ćwiczony, głęboko nie wchodził, ale tak zwirzchu żeby tykał i tego i owego, z czego mógłby się drugi dorozumieć, że tego tam w głowie więcej — jako niektórzy poetowie w wirszach swych tykają po kasku głębokich a subtylnych rzeczy w filozofji abo i w inych naukach, a w głowie ich barzo tam tego było niewiele. Lecz tego, czegoby nie umiał, zgoła niechaj zaniecha, ani w tym sławy szuka, i owszem, gdzieby k czemu przyszło, aby jaśnie powiedział, że w tym jest prostak. Wszakóż też zasię niechaj z nieumiejętnością swoją bez potrzeby na plac nie wyjeżdża, boby to była sprosna rzecz, niepotrzebnie, gdy cię o to nikt nie pyta, hydzić sam siebie. Jako jednego znam, a barzo mu się zawdy śmiać muszę, który (choć on w tym nic sam nie winien, jednak tam to pachnie wdy nie wiem czym), skoro jedno kto o potrzebie której zacząć nie mówić, to on z swoją sokalską na plac, jako wtenczas na rączym uciekał. A gdy zasię do wspomniania gonitwy jakiej przydzie, hnet się z tym wyrwie, jako raz, goniąc na ostre przed królem Łodwikiem, aż go za koń było wysadzono. Owa się zda, iż ni o czym lepiej mówić nie umie, jako o tym, co mu się gdzie sromotnie przydało; nakoniec szuka podczas pogody, aby mu z rzeczy przyszło powiedzieć, jako niektórego czasu w Poznaniu wziął okrutnie kijem od cudzej żony. Tego ja nie chcę, aby nasz dworzanin na się wywoływał, a był w tym takim sprosnikiem, ale, gdzieby go do czego powabiono, a onby tam w tym nic nie rozumiał, radzę, aby co najbarziej z tego schodził, a gdzieby się już wywikłać a zedrzeć nie mógł, aby radniej (pomniąc na onego szacha, który chciał legawym być) wyznał nieumiejętność swoją, niżby się miał kusić a podjąć, czego nie umie, a przyść o gańbę i lekkość.

Ale nie wiem, co to dziś za wiek nastał, iż ludzie opuszczają to, co umieją, a chytają się tego, czego im przyrodzenie broni. Znaie W. M. wszyscy jednego czystego żołnierza i męża doświadczonego, który się tak barzo jął Świętego Pisma, iż nie naprzd żadnemu doktorowi dać nie chce i już tam śnać poczyzna stanowić jakąś swoje nową wiarę, w której, powiedają ludzie, że jest tak wiele sztuk a wymysłów mózgowczych, iż mu je trudniej zszykować będzie, niż dwieście jazdy. Wiem też jednego, ale to mędrszy, który umie dwie nauce, jedną nader dobrze, a nie czyni jej swą profesją, a drugą umie też nieźle, ale wdy nie tak jako pirwszą, a tej czyni profesją. Otóż, gdy mu się popisać przydzie w tej tam, którą prawie dobrze umie, tedy się naschwał dobrze w niej pokaże, tak, iż ci, którzy ono widzą i rozumieją, myślą sobie: Kiedyć w tym tak jest osobny, co nie jest jego zawołania, cóż w tym tam, w czym czyni profesją. Ja zaprawdę i tego pana nie ganię i każdego, ktoby w to mógł bacznie trefić.

Rzekł tu pan Bojanowski: Nie wiem, co to za mądrość; jabym rzekł, iż to jest oszukanie, a podchodzić tym sposobem ludzie nie przystoi człowiekowi pocziwemu.

I owszem — odpowiedział pan Myszkowski — to jest ozdoba onej nauki, a jeśli jest oszukanie, toć też i owo jest oszukanie, kiedy, dwa szermując, jeden drugiego ubije; ale tego W. M. nie rzeczesz, bo widzisz dobrze, że się to umiejętnością dzieje, którą jeden przed drugim ma przodek; takież i owego oszukaniem W. M. nie nazowiesz, kiedy dobry zlotnik, wzięwszy rubin, który syc był piękny, osadą foremną, folgą, przystrychnieniem, szmelcem uczyni ji dobrze cudniejszy, i owszem pochwalisz W. M. jego rękę i baczenie, które umiało tak dobrze pomóc kamieniowi. A przeto trudno to kto ma zwać zdradą abo omanieniem, ale dowcipem a umiejętnością. A jakom wyzej powiedział, będzie to wielki rozum dworzaninów,



kiedy to, w czym się dobrze czuje, a z czego rozumie, że ma być pochwalon, pokaże ludziom nieznacznie, a pokryje, jeśli co zna niebarzo trefnego w sobie. Jako jeden z naszych (a musiał czytać *Paediam Cyri*) rad barzo po usarsku a długo chodzi, a to dlatego, aby pokrył nieforemność niejaką nóg swoich, a tego do niego rzadki kto baczy. Wiem też jedną panią, która, iż ma piękną rękę, barzo się jej to często trefia, że ją ukazuje, a umie to tak snadnie, iż się nie zda, żeby się z nią popisowała.

Rzekł pan Derśniak: Znam ją dobrze tę panią, bo też to rada czyni, iż, zstępując z kolebki, ukaże czasem troszkę nogi, a przysiągłby drugi, że to z trefunku, a nie z umysłu.

Zaś pan Myszkowski jął mówić: Zda mi się, żem też czytał, iż Juljusz Cezar, będąc łysym, rad barzo chadzał w swoim zwyciężnym wieńcu, aby pokrył onę łysinę. Ale w tym, jakom wyższej powiedział, trzeba sobie barzo mądrze postępować, bo częstokroć człowiek, chcąc ominąć jeden dół, wpadnie w drugi, a miasto pochwały przyganę odniesie. Owa jako w tym nie trzeba wylewać z brzegów, tak w każdej iniej rzeczy, która do wspólnego życia należy. Przeto musi człowiek miarę jakąś przystojną chować, chce-li obronną ręką ująć zazdrości ludzkiej; jakoż tej, jako najbarziej może, uchodzić mu potrzeba. Powiedziało się też pirwej, aby dworzanin nie dał się nigdy znać w żadnej nieprawdzie. Tego powtarzać nie potrzeba, telko to przypomnie, iż się to trefia i prawdziwemu, że go za kłamcę ludzie rozumieją, a to stąd, gdy rad dziwy a rzeczy trudne ku wierze, chociaż prawdziwe, powieda; a przeto nasz dworzanin niechaj zaniecha tych prawdziwych powieści, które podobne są do nieprawdy. Już to tam nie chaj komu inemu zleci, zwłaszcza, kto chce tak być u ludzi wziętym, iżby mu, co jedno powie, wszytkiego wierzone; jako on pan, panie Bojanowski, któremuś W. M. poczekać

kazał z wtórą prawdą, ażbyś był W. M. pirwszej uwierzył. W tymże cechu są i owi, którzy, poznawszy się dziś z tobą, a chcąc się tym co najbarziej zalecić, będą przysięgać, jako na świecie nikogo barziej nie miłują, a jako zdrowia, garła, majątności nic sobie dla ciebie nie ważą, i będzie tam tych fraszek przeciwko rozumowi tak wiele, żeby ich na wołowej skórze nie spisał. Nakoniec, gdy do rozjechania przydzie, to w płacz taki uderzą, że ten płacz ani mówić, ani pożegnać się dopuści. I tym blażeństwem, chcąc się sprzedać za zbytnie sprzyjażliwe a dobrotliwego serca, kupujemy je więc za wielkie matacze a głupie pochlebce. Ale ktoby wyliczył ty wszytki sprosności, które się w życiu wspólnym trefują. Dosyć jest ku temu, co się powiedziało, tego telko dołożyć, aby dworzanin umiał się z każdym zgodzić, każdemu przystosować, z każdym wiedzieć, o czym mówić, a iżby mu zawdy dostawało rzeczy, a takiej, którejby człowiek każdy mógł rad słuchać i nią się ucieszyć, jako chłodnym wiatrem w dzień gorący. Lecz do tego musi mieć i tę podpórę, aby był trefnym w powieści, a umiał rozśmieszyć podczas te, z którymi będzie, aby nietelko nie omierzło jego towarzystwo, ale też aby się ani przyjadło nigdy.

Mam za to, że mi już J. M. pan Lubelski milczeć dopuści, czego, jeśli J. M. nie uczyni, tedy moimże własnym wyrokiem każdy z W. M. mnie pokona i osądzi, iżem ja nie jest tym dobrym dworzaninem, o którymem teraz mówił, bo nietelko takiej rzeczy, któraby słyszenia godna, na którąm się ja jako żyw zebrać nie mógł, ale i tej terażniejszej, nikczemnej, już mi nie staje.

Powiedział tu pan Kostka: Nie życzę tego ani W. M., ani żadnemu tu, żeby miał zostać w tym fałszywym mniemaniu o W. M., żebyś W. M. nie miał być czystym dworzaninem, bo to, iż W. M. nie chciałbyś dalej mówić, więcej stąd pochodzi, iż się W. M. zdzierasz z pracy, niż aby



rzeczy dostawać W. M. nie miało. A przeto, aby przy tak czystych ludziach i w rozmowie tak osobnej nic nazad nie zostało, uczyni tak W. M., naucz nas, jako trefności używać mamy, o którejs W. M. teraz uczynił zmienkę, a pokaż W. M. drogę, którą do tego przyść, aby człowiek, kiedyby jedno chciał, mógł rozśmieszyć i ucieszyć trefną powieścią drugie — bo mi się widzi, iż na tym wiele należy, a prawie to rzecz jedna jest przystojna dworzaninowi.

W każdej innej rzeczy — odpowiedział pan Myszkowski — nauka i mistrz należeć się może, ale co się tycze trefności, w tej jako nauki, tak mistrza nie masz, ani było, bo się z tym człowiekiem urodzić musi; po prawdzie jeden wdy naród przed drugim miewa w tej mierze siła, jako Moskwa, ta się z gotową i trefną odpowiedzią rodzi. A wszakoż podczas też i Moskwicin, jako i Polak, albo którego inego narodu człowiek, kiedy chce być najtrefniejszym, a najwięcej mówić, tedy się więc we wszystkim głupstwie a sprośności popisze; to dlatego, iż taki, zapomniawszy powagi i wstydu, nie uważy miejsca, na którym, osoby, przed kim, czasu, jakiego co mówić przystoi.

Rzekł zasię pan Kostka: I to mnie dziwna, powiedasz W. M., iż ani nauki, ani mistrza, któryby trefnować uczył, nie masz na świecie, a przedsię dajesz to W. M. znać, kiedy ganisz te, którzy na czas, na miejsce, na osoby baczenia nie mają, iż i w tym nauka jakaś być może.

Powiedział pan Myszkowski: Com ja powiedział o czasie, o miejscu i dalej, to się do każdej innej rzeczy zgodzić może, ale ja to chcę rzec, iż około trefnej powieści nauki żadnej nie masz, bo ta, moim zdaniem, telko dwojaka się najduje: jedna jest, kiedy kto dług rzeczą jaką prowadzi, jako się najdują tacy ludzie, którym to barzo przystoi, iż umieją to, co widzieli albo słyszeli, albo im się samym przydało kiedy, tak foremnie to przelożyć, że z ich słów zda się tym, co słuchają, jakoby sami teraz na to patrzali:

druga trefność zasię, kiedy kto krótko, zwięźliwie, trefnie a zprędką co rzecze, chociaż też troszkę uszczknie, bo bez tego tak się zda, jakoby rzeczenie nie miało smaku. Otóż, jako w onej długiej a foremnej powieści próżno nauki albo fortylu szukać (abowiem przyrodzenie samo tworzy takie ludzi, którzy umieją ucieszyć mową i daje im do tego i twarz, i postawę, i głos, i słowa, któremi to, co chcą, kontrefetować mogą), tak też zasię w tej krótkiej a co regułka pomóc może? Gdyż trefne rzeczenie, z ust wypadwszy, pirwej tam utknąć ma, gdzie strzelono, niżby mógł ten, kto rzekł, na to pomyślić, bo inaczej nie miałoby kęs jeden wdzięczności. A przeto ni na czym to innym nie należy, jedno na bystrym rozumie a przyrodeniu.

Hnet tu pan Derśniak za to się wziął, mówiąc: Panie Myszkowski, pan Kostka, jako ja baczę, nie dierży w tym W. M. sporu, aby przyrodzenie nie miało mieć w tej mierze przodku, zwłaszcza około tego, co w głowę przypaść ma, ale iż człowiek, niechaj będzie, jako chce, bystrego rozumu, przedsię, gdy mu kilka rzeczy zaraz przypadnie w głowę, między którymi jedna będzie trefna, druga nic, albo zasię ta trefna, a ta jeszcze trefniejsza, tam już musi się uciec do rozsądku a regułki, którą kiedy o tym trefni ludzie podali, iżby obrał, co ma rzec, a czego zamilczeć. A tak, opuściwszy to, co ku bystrości rozumu należy, powiedz nam W. M., w czym kunszt a fortyl pomóc do trefności może, iżby dworzanin wiedział, które trefnowanie jemu jest przystojne, a które nie, a jakim kształtem i którego czasu używać go ma. Bo widzi mi się, iż pan Kostka tego chce po W. M.

Odpowiedział pan Myszkowski: Jeśli około trefności jest nauka jaka (co mnie jest rzecz niemożna), tedy W. M., panie Derśniaku, z nauki, a pan Bojanowski z przyrodenia dziwnie dobrze rozśmieszyć umiecie, a przeto przystojniej któremu z W. M. tę pracę wziąć na się, niż mnie,



który zgola nic tego nie umiem, chyba, żeby kto głupie rzeczenie, któremu się więc ludzie rychlej, niż foremnej powieści, śmieją, za trefność poczytać chciał.

Ku temu pan Derśniak rzekł: Widzi mi się, panie Myszkowski, iż W. M. już to poczynasz, czego powieśdasz W. M., że nic nie umiesz, to jest, iż W. M. chcesz rozśmieszyć te pany, ze mnie i z pana Bojanowskiego dworując, bo tu każdy z ich miłości wie, iż, w czym nas W. M. chwalisz, w tym W. M. przed nami masz wielki przodek. A tak, jeśli się W. M. mówić naprzykrzyło, lepiej, abyś W. M. J. M. pana Lubelskiego prosił, iżby tę wszystkę rzecz odłożył do jutra, niż W. M. masz taką chytrą uchodzić pracę.

Chciał też tu był i pan Bojanowski coś na słowa pana Myszkowskiego odpowiedzieć, ale J. M. pan Lubelski nie dopuścił, mówiąc: Dobrze mówi pan Myszkowski, panie Derśniaku; przeto gdyż mnie tu jest żwirchność zlecona, rozkazuję to W. M., abyś około trefności mówił, i mam za to, że ci panowie znając, jakoś W. M. w tym jest osobny, memu wyrokowi nie przyganiają. A pan Myszkowski w tym czasie odpocznij, aby zaś, gdy W. M. rzecz około trefności odprawisz, do końca swoje prowadzić mógł.

Powiedział pan Myszkowski: Nie wiem, M. panie, będę-li już miał co prowadzić. Ale jako ów pielgrzym, który lecie, kiedy go praca i gorąco namdli, o południu przespia się w cieniu przy jakiej strudze, tak ja też odpocznę sobie przy tym wdzięcznym szumie żywej wody słów pana Derśniakowych, a śnać, wychnąwszy, zdobędę się jeszcze na co takiego.

Zatym pan Derśniak powiedział: Owam ja wywołał wilka z lasa, ale niedługo będzie tej rozkoszy, panie Myszkowski, bo jedno się W. M. połóżysz, tak hnet zaś wstać, a w swą drogę iść, gdy mnie rzecz nie stanie, będziesz

musiał. Gdyż tedy wola to jest W. M., M. panie, wymagać się nie chcę, aczkolwiek jako się więc dziwuję owej śmiałości, gdy kto przy Węgrzynku lutnię w rękę bierze, takbych też i sam przy tych paniech rozbierać tego nie miał, w czym oni daleko, niż ja, są biegleszy; wszakoż, abym z siebie złego przykładu ku nieposłuszeństwu nie dał, powiem, jako najkrócej będę mógł, o tych rzeczach, które w ludzich śmiech pobudzają, który to śmiech jest nam tak własny, iż też człowieka inaczej uczeni ludzie naprędce nie wykładają, jedno tak: Jest, prawi, człowiek żwirze jedno, które się śmieje, bo żadne inne żwirze, chyba człowiek, śmiać się nie może, a jest ten śmiech niemal zawdy świadkiem tego, iżemy dobrej myśli. Jakoż człowiek ma to z przyrodzenia, iż pragnie uciechy i ochłody, i dlatego wynalezione są od ludzi tańce, biesiady, gonitwy i inne ku napasieniu oczu zabawy. A iż więc miłujemy te ludzkie, którzy bywają przyczyną naszej pociechy, przeto oni królowie pogańscy starzy, oni Rzymianie sławni, oni Grekowie mądrzy, jednajac sobie u pospólstwa miłość, budowali wielkie *theatra* i inne siłnym kosztem miejsca, na których gry rozmaite, komedje, tańce, tragedje, zawody końskie, wyścigania na woziech, chodzenie zapasy, turnieje, gonitwy, bitwy pojedyńkiem, żwirzeta rozmaite a niesłychane wszem wobec ludziom ku takowej pociesze i napasieniu oczu pokazowali, na co i oni surowego żywota filozofowie patrzywali, a nietelko ta jedna była uciecha umysłem ich spracowanym subtylną a prawie niebieską dumą, ale też i biesiad wielekroć szukali dla uweselenia siebie. Owa co jest ludzi na świecie, tedy żadnego dobra myśl nie mierzi, począwszy od tych, którzy ciężko pracują, aż do owych, którzy są na ustawicznej modlitwie, albo którzy w więzieniu srogim siedzą, gdzie codzień śmierci się nadziewając, przedsię każdy szuka tej drogi, tego lekarstwa, jakoby czym swe strapione serce pocieszyć mógł.



Każda tedy rzecz, która ku śmiechu pobudza, uwesela nas i daje sercu ochłodę, a k temu nie dopuszcza, aby człowiek natenczas pomnił na owe frasunki a doległości teskliwe, któremi opływa nasz żywot. A przeto każdemu jest śmiech luby i ten pochwały godzien, kto go na czas i dobrym kształtem wskrzesić umie. Ale co to jest śmiech, gdzie się chowa, jako się zprędką wyrwie, iż człowiek, by najbarziej chciał, strzymać go nie może, więc skąd to pochodzi, iż wnidzie w twarz, w oczy, w usta, w żyły, w boki, jakoby tedyż człowiek spukać się miał, niechaj o tym *Democritus* dysputuje, bo to nie należy ku terażniejszej rzeczy; a kiedyby też dobrze należało, jednakby mnie nie było srom wyznać, iż tego nie wiem, gdyż i ten każdy, ktoby to wywieść obiecał, nie uczyniłby temu dosyć. Tej tedy trefności, której się ludzie śmieją, żadna ina rzecz początkiem nie jest, jedno szkaradość jakaś a nieprzystojność przystojne, abowiem temu się jedno samemu śmiejemy, co ma w sobie coś nieskładnego, iż się zda jakoby źle było, ano nie jest. Otóż jakiego kształtu dworzanin w trefnowaniu i po który kres używać go ma, tyle, ile mi pokaże moje blahe baczenie, postaram się, abych tu na tym miejscu W. Miłościam powiedział. Bo ustawicznie trefnować nie przystoi dworzaninowi, ani też tym kształtem, jako szaleni albo pijanice, albo błaznowie, abowiem chociaż takie ludzie zda się tak, iżby dwór barzo rad widział, przedsię nie są tego godni, aby je dworzany zwano, ale tymi przezwiski, jakie któremu z nich właśnie służą. Też około z uszczknieniem trefnowania trzeba być barzo ostrożnym, aby człowiek wiedział, kogo dojechać ma, bo z nędznego a upadłego człowieka, abo też ze zbrodnia a bezecnego kiedy kto szydzi, nikt się temu nie rozśmieje, iż źli ludzie większego karania są godni, niż tego, które się śmiechem kończy, a nędzni zaś ludzie mają tę korzyść swej nędzy, iż się z nich śmiać nie przystoi,

chyba żeby który w swym nieszczęściu był chłubliwy, hardy a wszeteczny. Więc i tych, którzy miłość a zachowanie mają, tykać nie trzeba, zwłaszcza możliwych, bo igrzysko z nimi jest niebezpieczne. Owa z takimi tylko kunsztować i ich niedostatki strofować mamy, którzy ani są tak nędzni, żeby ku ulitowaniu serce poruszali, ani tak barzo niecnotliwi, żeby powroza byli godni, ani tak wielcy, iżby najmniejszy ich gniew mógł nam uczynić wielką szkodę. To też W. M. macie wiedzieć, iż skądkolwiek to człowiek weźmie, czym zatrefnuje, z tejsze rzeczy ważne słowa ku chlubie abo ku gańbie czyjej wziąć się mogą, a czasem i też własne, jako kiedy więc kto hojnego człowieka chwali, mówiąc: To, co ma, wszystko nie jego — toż też może ku gańbie owemu powiedzieć, który z kradzieży abo z fałszu dostał wszystkiego. Mówią też więc owo o białychgłowach smętnych a strapionych: I ta go, prawi, nieboga sucho nie zje — toż też drugi mógłby rzec, chcąc dać znać, iż jest wielką pijanicą. Ale więcej się tego trefia, iż jednaż rzecz wyłożyć się różnie może, niż aby też słowa zgodzić się miały. Jako się niedawno trefiło, cnotząc w jarmark lubelski między kramy trzech czyści pacholcy, przystąpi się żebrak do jednej zacnej wdowy, której jeden z onych trzech służył, prosząc lamentliwym głosem, aby mu co przebóg dała. Powtórzy raz i drugi i trzeci onej swej prośby takimi słowy, które słowa kamienne serce poruszyłyby snad mogły, przedsię dobra pani nic onej chudzinie nie dała, ani mu też odmówiła owemi (do Boga odsyłając) zwykłemi słowy, ale ten czas wszytek, kiedy ubogi prosił, stała u kramu, pilno na tkanice złote patrząc, których targowała, jakoby nic nie wiedząc o onym żebraku. Gdy to oni trzej widzieli, rzekł ten, który miłował: Patrzcie, panowie, czego się ja od swej wdowy dobrego nadziewać mogę, która tak jest wielką okrutnicą, iż nietelko nie chce się ulitować nad tym nagim niebo-



zatkim, który, zdychając głodem, pieniądza u niej krwawemi łzami prosi, ale też ani mu rzecze: Idź z Bogiem; tak się, baczę, w tym kocha, kiedy widzi przed sobą strapionego człowieka, a on nadaremno łaski prosi. Odpowiedział z onych dwu jeden: Niemasz tu żadnego okrucieństwa, ale nauka W. Mci jest, abyś usilnie żadnej rzeczy nie prosił, bo snąć to jest jej obyczaj (który chce tą rzeczą WMci oznajmić), nie czynić nic na prośbę napartą. Rzekł zasię ten trzeci: I owszem — prawi — jest to jedno obwieśczenie, aby pan wiedział, iż, chociaż ona tego nie uczyni, o co ją proszą, jednak ją niczyja prośba nie mierzi. Patrzcież W. M., jako z tej jednej rzeczy, iż wdowa żebraka nie odpawiła, trzy powieści urosły: jedna ze stateczną przyganą, druga z pomierną chwałą, trzecia z żartem uszczypliwym. Wracając się tedy ku rzeczy około trefnowania, tak powiem, iż, podług mego zdania, trojaki sposób jest trefnowania, chocia pan Myszkowski dwójaki telko być powie, to jest jeden, który w długim a dworskim, jako się co stało, powiedaniu zależy, drugi, który w jednym a węzłowatym rzeczeniu zawisł. Ale ja trzeci sposób przyłożę, w którym bywają i trefne a prędkie rzeczenia, i długie a foremne powieści, i k temu żart abo posługa jaka, w której rychlej się kunszt a śmiech, niż wielka szkoda, towarzyszewi najdzie. A przeto ile ku pirwszemu sposobu, gdzie, kto długą rzecz prowadzić ma, tym torem pójdzie, jakoby baśń jaką powie, jako oto to dam na przykład. W Rzymie jeden zacny ślachciec mantuański, chodząc po sali na pałacu papieskim z towarzystwem swym, natenczas, kiedy Aleksander papież szósty umarł, a Pius trzeci papieżem został, i rozmawiając to o śmierci a panowaniu przeszłego papieża, to o tym nowym, coby za pasterz być miał, tak powiedział: Panowie, czasu Katullusa poety drzwi, nie mając języków, mawiały i słuchwały, nie mając uszu, a zatym wynarzało

się i to i owo na ludzie. To prawda, iż teraz tak osobnych głów niemasz, jakie były za Katullusa, ale co wiedzieć, jeśli drzwi przedsię tejsze własności nie mają, co i pirwej, bo jednak wiele tu jest w Rzymie podwojów z marmuru starego. A jabych rzekł, iż te dwoje drzwi umiałyby nam powiedzieć to, w czym my wątpimy. A gdy każdy z tych, którzy słuchali, nachylał ucha i czekał, ku czemu by one słowa swe przystosować chciał, a przedsię od ściany do ściany chodzenie nie ustało, jednym razem on, zastanowiwszy się troszkę, podniósł zprédka oczy ku jednemu z dwojga drzwi na sali i ukazał palcem napis nad nimi, który opowiadał imię Aleksandra papieża, a na końcu stało V a I, co się rozumie (jako każdy wie) szósty, i rzekł: Oto macie, te drzwi powie, *Alexander Papa VI*, to jest nie drogą przystojną, ale mocą a gwałtem przyszedł był ku papieństwu. Ale pójdźmy do drugich, owa co będzieć móc wyrozumieć o nowym papieżu — i obróciwszy się ku drugim drzwiom, jakoby nic nie wiedział, co tam ma być, ukazał drugi napis, gdzie stało jedno N, dwoje PP, a V, co znaczyło: *Nicolaus Papa quintus*, i hnet z zaniiesieniem powiedział: Żleć, panowie, te drzwi mówią: *Nihil Papa Valet*. Patrzcież W. M., jako to foremny sposób zatrefnowania, a prawie przystojny dworskiemu człowiekowi; prawdziwa-li to rzecz abo zmyślona, która się powie, nic na tym, bo w tej mierze i zmyślić co takowego nie wadzi i do rzeczy prawdziwej nieco swego przyczynić, a troszkę skłamać wolno.

Słyszał kto kiedy z W. M. pana Jana Ocieskiego, podkomorzego krakowskiego, a ochmistrza Królowej Jej M. starej, powie, o panu Tęczyńskim, podkomorzym sędomirskim, jako w Wenecji wmówili byli weń, iż zjadł kotek kociec, których pan Tęczyński nietelko widzieć, ale i wrzasku ich słuchać żadną miarą nie mógł; może-li tę rzecz kto (acz podobno nie dziw, bo człowiek jest dziwnie



wymowny i mądry) trefniej powieść, jako on, gdy pana Tęczyńskiego gniew pokazuje, słowa zbiera, lamentsy wyczyta. Nakoniec tego dokłada, jako gospodarz po obiedzie przyszedł z rejestrem (bo tego dnia pan Tęczyński z Wenecji wyjeżdżał), a w tym rejestrze nie było wyliczanie rzeczy, które się jadły albo piły, ale tylko tak stało: obiad w niedzielę kosztuje tak wiele, wieczerza w poniedziałek tak wiele; owa ile który obiad albo wieczerza kosztowała, tyle zrachowanego sumą przy każdym dniu stało, a przed *numerum* było to słowo włoskie *costa*; więc, iż był po włosku pisany rejestr, wzięwszy go sam w rękę, kazał, aby mu kto z Polaków, co tam byli, na polskie przetłumaczył. I uźrawszy zprędką *costa*, pytał zaraz: A to ki djabel? — Powiedział mu ten, kto go najbliższej siedział: To prawy, za białego kota, to za burego kota, to za czarnego kota. Skoro to usłyszał p. Tęczyński, uderzył rejestrem o ziemię, a do korda się na gospodarza targnął. Ale jądro tej trefności a wdzięczność wszytką w tym jest, aby człowiek, powiedając, jako się rzecz w sobie miała, umiał wyrazić twarz, słowa, obyczaje i sprawę wszytkę tego, o kim mówi, iżby ci, którzy słuchać będą, zapomniawszy się, mnimali, że to przed oczyma ich teraz się dzieje. I kto w to może dobrze potrefić, z niebarzo trefnej rzeczy barzo trefną uczyni. Jako to naschwał dobrze umie Jego M. pan grabia z Tarnowa, kasztelan krakowski, acz drudzy powiedają, że dank tych foremnych powieści stąd mu idzie, że on będąc w Koronie cnemi posługami Rzeczypospolitej wziętym, będąc senatorem dawnym, hetmanem sławnym, k temu wielkim panem, cokolwiek rzecze, każdą rzecz ludzie chwalą. Ale nie tym się dzieje zaprawde, jedno, iż natura dawszy mu pirwej inie wielkie cnoty, chciała mu też ten przysmak przydać ku nabyciu jeszcze większej chęci a miłości ludzkiej. Tego tedy pana słyszałem raz powiedając, jako gdy dwiema zacnym ludziom

w Morawie przyszło do tego, że się w szrankach bić mieli; jeden z nich będąc barzo starym, miał dać na swe miejsce zastępcę syna i mianował go wtenczas, kiedy mu szranki w bernieńskim ziemskim sądzie skazano. Ale syn, który sercem daleko był od ojca różny, żadną miarą na to zezwolić nie chciał, powiedając: Panie ojcze, pytać mnie było pirwej o to, jeśliś miał w nadzieję moję *duellum* przyjąć, bo ja, to wiedz pewnie, bić się nie będę. Przyjaciele, krewni widząc onę niestworę i rozumiejac, jeśli sam stary w szranki wnidzie, że pewnie przegra, k temu bacząc, co za niesława domowi ich z tak nikczemnego syna urość miała, poczęli go namawiać, poczęli prosić, aby w tej mierze miał baczenie na poczciwość i powinność swoją, a użalił się szedziwości ojcowskiej, wspomniawszy na dobrodziejstwo, które wziął od niego, za które nie raz, ale dziesięć umrzećby powinien. Owa tam było i słów dosyć i namów wymyślonych, próśb żalobliwych siłą, ale żadna rzecz zajęczego serca ruszyć nie mogła; zgoła powiedział: Ja się bić nie będę — a te słowa raz za razem ustawicznie powtarzał. Gdy to widzieli przyjaciele, weszli w radę, coby z tym czynić, nakoniec, po długiej rozmowie, tak naleźli i uczynili: obiecali mu pod przysięgą, tak się o to starać, iż do bitwy nie przydzie, ale tylko o to prosili, żeby męskie serce pokazywał, a opowiedział się i przyjął *duellum* za ojca. Ba, toć — prawi — uczynię, ale żeby się bić, o tym wy ani myślcie. Zatym pospołu z przyjaciółmi szedł i wziął na się ojcowską krzywdę; czas hnet i miejsce szrankom naznaczono. Kiedy do tego przyszło, stanowili się obadwa na czas w Bernie. Począł hnet pytać on mężny syn: Nuż rychło-liż między nami rozejmiecie? Odpowiedzieli mu przyjaciele: Wtenczas — prawi — kiedy na swym koniu zbrojno na placu staniesz. Tu dopiero było z nim turnieju dosyć, kiedy zbroje na się kłaść, kiedy na koń wsieść żadnym obyczajem nie chciał. Musieli mu



znowu przysięgać, znowu siebie przeklinać, iż się z nieprzyjacielem bić nie miał. Owa go wdy ledwo nakoniec namówili, że wsiadł zbrojno na koń, a gdy już na placu stanął, rzekł do przyjaciół: *Juszcz je czas, pani.* A ci mu odpowiedzieli: Skoro—prawi—po trzecim zatrąbieniu, tedy między was wskoczą wielcy ludzie i rozejmą. Zatrąbi pierwszy raz trębacz, pyta, jeśli to wtóry, zatrąbi wtóry kroc, pyta, jeśli to już trzeci; a po trzecim trąbieniu, kiedy on jął wielkim głosem wołać: *Prze Pana Boha, juszcz je czas, poczęli* przyjaciele konia pod nim bość nieznacznie, a mówić mu: Otoś zabit, nieboże, broń się! Pacholek śmiały, zapomniawszy się, i wodzę koniewi i swe drzewo puścił, a dobywszy miecza, pirwej nieprzyjaciela w biegu pożył, a potem gdy koń z nim przeskoczył szranki, kto mu się nawinął w onej zgrai, siekł, rąbał, kłuł, iż zabitych, rannych barzo wiele było, a konia z nim ledwe ulapiono i to aż wtenczas, kiedy mu jedno jedlca w rękę zostały. Rzeczą ta wprawdzie ma wdy nieco trefności w sobie, bo i głupstwo i nieśmiałość serca tego pacholka kto sobie rozważa, śmiać się musi, ale pan Krakowski kiedy ją powieda, tyśiądkroć jeszcze zda się smaczniejsza. Jako też i ona druga o pannie, która jeździła z panią sąsiadą, swą pocziwość jej wyrządzając. Wszystkie takowe powieści należą pirwшему sposobu dworowania. Do tegoż też przylacza się baczne kontrefetowanie a pokazowanie czyich obyczajów albo przyrodzonych niedostatków, jako pan Gabryel nasz Grabowiecki w tym jest osobny, bo kiedy Niemca Polakiem czyni, trudno ma być co trefniejszego, zwłaszcza, iż on w tym zachowuje uczciwość przystojną ślachcicewi, a jeśli co tak troszkę przyswobodniejszym powie, tedy w to pięknie ugodzi, iż się niczyje uszy nie obrażą, gdzie wielki rozum jego, acz w inych poważnych rzeczach, ale i w tym znać barzo dobrze. Abowiem, kto by chciał tak kontrefetować ludzie, jako guzman z roz-

dzieraniem gęby, z wyszczynianiem języka, nie uszedłby też za inego, jedno za guzmaną, a bodaj nie gorzej; bo wdy guzmanowi, iż to jest jego rzemiosło, takowy sposób trefnowania przystoi, ale dworzanin barzoby się tym oszpecił, bo jemu te rzeczy od guzmanów foremnie kraść przydzie a ludziom je tak podawać, iżby ten, kto się onemu przypatruje, jeszcze więcej rozumiał, niż słyszy albo widzi, a we wszystkim aby zachowan był wstyd i ślacheckie przystojęństwo. Tego też dołożę, iż w tym przydrzeźnianiu albo pokazowaniu czyjej postawy, mądrze się sprawować trzeba, aby z żartu nie wyszło, a w nieprzyjaźni się nie obróciło. K temu ma to obaczyć dworzanin, którego czasu, na którym miejscu i przed kim kogo z czego strofuje, by zasię tego nie kontrefetował w towarzyszu, co w panie jest dobrze lepiej godniejsze śmiechu.

Jeszcze i to niepomału śmiech w nas pobudza (a wszystko to przedsię ku pirwшему sposobu trefnowania należy), kiedy kto foremnie powieda czyj prawie głupi postępek albo rzeczenie, takież też czyje nad miarę wydwarzanie, co białogłowy zowią przekwinty, albo więc gruby kłam, ale rymownie złożony. Jako mnie niedawno powiedział potworne głupstwo tatarskie Kmita, marszałek w Księstwie Litewskim. Przyjechał — prawi — tatarski poseł na Wołyń, do Janusza, biskupa naonczas wilnieńskiego, onego prawego pana; gdzie biskup, nie mając natenczas przy sobie dworu swego, z którym świetnie okazaćby się był mógł, uczynił tak: izbę, w której go przyjmować miał, kazał obwieszać sieciami, w rzeczy to nie w domu biskupa, ale w łowcach. I tam kazał posła przyprowadzić, który, oddawszy dary, dwie strzałce od cara, a chustkę modrą od carowej, nie miał nic inego w swej legacji, jedno zalecanki. Janusz, wysłuchawszy poselstwa, kazał wielki kousz starego miodu przynieść, który posłowi za zdrowie jego pana wypić rozkazał, a ten, kiedy kilka sporych



trunków uczynił, począł się pilnie przypatrować twarzy i ubiorowi biskupiemu, jako natenczas biskup ubrał się był ohromnie w szatę szeroką a bogatą, bieret wielki, rogaty, staroświecki, sam też obwysz jakoby na majestacie siedział. Nakoniec gdy Tatarzyna on miód rozszedł, a bez przestanku, oczy wytrzeszczywszy, na biskupa patrzył, spytał go łagodnemi słowy biskup, dlaczego mu się tak pilno przypatrował. Tatarzyn upity odpowiedział: Ten słuch — prawi — u nas jest w hordzie o tobie, jakobyś dwie głowy nosił na swych ramionach, a dlatego mój pan z tym leda jakim poselstwem mnie tu posłał, abym się przypatrzył temu; ja jak wizu u ciebie nie dzwie hołowie, ale odnu, da dobru. Trzeciego dnia biskup posła odprawił, a za strzałki carowi kulę żelazną od puszczka, a carowej łokieć koleńskiego płótna na chustki posłał. Nie uszło tego i oto to drugie. Doktor Patricius, którego wszyscy W. M. z uczonego pisania znacie, posłał Zabrzeskiego, sługę swego, do pewnej osoby w niektórej potrzebie pilnej; sługa, wróciwszy się, iż pan w komorze był na tajemnej z gościem rozmowie, nie wszedł tam, ale, czekając u drzwi, na ławie zasnął. Potym, gdy się on gość z powieścią odprawił, Patricius, wyprowadziwszy go, spytał Zabrzeskiego, coby sprawił. A on ze snu: Panie — prawi — kazał W. M. na obiad prosić. A Doktor zasię: Ale powiedz mi, co mi wskazał na moje pytanie, pocom ja ciebie słał. Odpowiedział Zabrzeski: He, panie, ma się z W. M. sam użrzeć. Zatym doktor, frasując się na takowe głupstwo, że mu tego zarazem nie powiedział, takież i o obiad, żeby się był wczas wymówić mógł, iżby go za hardego nie rozumiano, wszedł do komory i począł pisać. Zabrzeski po małej chwili jął kołatać; pan spyta, kto jest. A on: Ja, panie, Zabrzeski; nie racz się W. M. frasować, śniło mi się owo wszystko, com W. M. powiedział. A Patricius, co się miał gniewać, to się musiał okrutnie śmiać.

Snać jakiś ksiądz we Włoszech, widząc, kiedy zbrodnia kat, wyświecając z miasta, okrutnie siekl miotłami, użalił się go, bo ten zbrodzień nieborak, chocia miał grzbiet barzo zraniony, wszakoż przedsię pomaluczku szedł, nie-inaczej, jedno jako kiedy owo kto przechadza się z rozkoszy, i rzekł k niemu: Nieboże stradny, dźwigaj spieszno te nogi, a co naprędzej zbądź tej boleści i sromoty. Obróciwszy się on zbrodzień, patrzył pirwej chwili jakoby z podziwieniem na księdza, nic nie mówiąc, a potym tak rzekł: Kiedy ciebie, księżu, będą chwostać, pójdziesz ty, jako będziesz chciał, a teraz daj mnie pokój, iż ja idę, jako mi się podoba.

A drugi też ksiądz, a jeszcze k temu opat, będąc przy tym, kiedy ksiązę urbińskie radziło się, coby z tą ziemią uczynić miał, którą było wykopano, zakładając fudament pod pałac urbiński: Barzo to łatwia — powiedział — gdzie ją podzić. Rozkaż oto W. M. wykopać wielki dół, a tam bez wielkiego łamania głowy wysypać się ziemia ta może. Rozśmiawszy się, ksiązę odpowiedziało mu: A tę ziemię, gdzie podzić będzie, którą, czyniąc dół, wykopają? Każ — powieda — W. M. tak wielki dół wykopać, iżby tam oboja ziemia wsypać się mogła. Owa, chocia ksiązę rozwodziło mu to, iż im więtszyby się dół kopał, tymby więcej ziemi na górę wychodziło, żadną miarą inaczej rozum jego nie mógł pojąć, ani tego dał sobie powiedać, aby nie mógł tak wielkiego dołu wykopać, w któryby i stara i świeża ziemia weszła. A wszystko powiedział, kiedy go dojeżdżano: Każ przeto W. M. tym więtszy dół wykopać.

Powiedają to o Wenetach, iż drugi i umrze tak, a jako żyw na koniu nie siedział. Także też jeden, mając na daleką drogę jechać, prosił drugiego, który przy pośle do Niemiec jeźdżał, aby mu wszystko spisał, czegoby na drogę trzeba. Ten, nie patrząc, co za czym idzie, zgoła tak pisał, jako mu na myśl przyszło, i począł rejestr: *item* ostrogi, *item*



boty, *item* tłomok i dalej, co tam stało. Co gdy on, który się na drogę gotował, wszystko skupił, wyjechał do Mistrza, miasteczka na brzegu, skąd już w drogę wsiadać miał. A nazajutrz wziął rejestr w rękę i czyta: *item* ostrogi, i każe słudze, żeby mu ostrogi przypiął. Sługa powie: Panie, źleć, boty pirwej musi obuć. Powiedział pan: Już ty mnie nie ćwicz, dalej ten bywał, niż ty, kto mi to pisał! Sługa, nie przeciwiąc się panu, ostrogi przypnie. I poszli zasię do rejestru, gdzie stało we wtórym rzędzie: *item* boty. Dajże sam teraz dopiero boty — rzekł pan. Gdy do obuwania przyszło, co czynić, żadną miarą z ostrogami tam nogi nie wnudą. Daj sam noża — Wenet powiedział, i hnet boty rozerznął, a potem, włożywszy tam i z ostrogami nogi, rzekł do sługi: Otóż widzisz, że tu dobrze pisano, bo ten bot zakryje ostrogę, iż się nie ubłoci.

A drugi zasię także Wenet, wsiadłszy na koń, a trzymając go barzo na wodzy, bodł ji, żeby szedł, a koń z nim wspak, aż ku domowi jednemu przyszło; a ten dopiero zaparwszy nogą o węgiel, a nie chcąc jakoś wodzę puścić, pchnął konia sobą, iż z miejsca postąpić musiał, i rzekł: To ten djabel, by barka, z miejsca nie pójdzie, aż popchniesz.

Rzekł tu pan Wapowski: Czemu W. M. nie powiesz onej o Florentynie. Odpowiedział pan Derśniak: Nie pomnie, która to, ale powiedz ją W. M. sam. Zatył pan Wapowski: Florentynowie, walcząc przeciwko Pizie miastu, wydali byli pieniądze wszystkie z pospolitego skarbu, tak, iż nie było się już dalej do czego sięgnąć, a wojna stateczna dopiś się wtenczas poczyniała. Owa nielza jedno wdy o tym radzić, gdzie a jako pieniędzy dostać. I hnet zezwawszy radę, kazano każdemu powiedzieć swoje zdanie o nabyciu pieniędzy. Gdy ten to, ów owo powiedział, przyszło na jednego starca, który z wesołą twarzą tak rzekł:

Nalazłem ja w swej głowie dwie łatwie drogę, iż w krótkim czasie barzo wielkie pieniądze zebrać mogę, a to tak: Nasza intrata — prawi — najpewniejsza jest ze cła bram florenckich. Otóż co teraz jest jedennaście bram w mieście, to ich kazać drugą jedennaście uczynić, a przybędzie nam tyle intraty, ile jej pirwej było. Druga jest droga rozkazach hnet, aby we trzech abo we czterech naszych miasteczkach mińce bito nieinaczej, jedno jako w samej Florencji, a iżby ustawicznie i we dnie i w nocy robiono, a nic inego, jedno wszystko czerwone złote — to hnet i bez wielkiego nakładu pieniądze będą.

Gdy się tu każdy mądrym wynalazkowi rozśmiać musiał — powiedział pan Bojanowski — i toć była nienajgorsza, którą ja sam w drodze, z Krakowa do Wielkiej Polski jadąc, słyszał. Chłop jeden (bywszy w Krakowie natenczas, gdy posłowie książąt pomorskich Królowi imieniem panów swych w pół rynku hołd podług zwyczaju czynili) przed drugimi w karczmie powiedział, jako tam na wiele czystych rzeczy patrzył, jako król w dziwnym ubierze wysoko siedział, a panowie niżej około niego, jako siła barzo ludzi pięknie ubranych, na koniach, pieszo, we srebrze, we złocie widział i dziwnego się grania nasłuchiwał tak, iż mniął, by był w raju. Wtym spytał go chłop drugi, coby wdy tam najosobniejszego widział. Odpowiedział: Było się tam na wszystkie strony czemu dziwować ale między inemi rzeczami to mi się najdziwniejsza zdała: człowiek jakiś przy drugich, którzy grali na surmach, na potwornej grał trąbie, tak, iż coraz to jej sobie niemal pół łokcia w gardło puszczał i zaś wyjmował i zaś znowu wpychał. Nie wiem, aby co dziwniejszego na świecie być mogło. Owa kmieć głupi mniął, aby owa część puzana, która się i tam i sam pomyka, w garło wchodziła.

Zatył pan Derśniak jął swoją prowadzić, mówiąc: Co się zasię wydwarzania tycze, kiedy jest mierne, tedy



człowieka, który onego słucha, mierzi, ale gdy wydwarza- nie wynidzie z miary, uśmieć się mu człowiek musi. Jako gdy więc owo kto około wspaniałej swej myśli powie- da, około dostatku, bo ja pomnię jednego, który po trzydzięści czerwonych złotych na szafie w warcaby grać nie chciał, powiedając: A co to jest, wszak po tak małe grać, jakoby wszy bił; więc zasię kiedy kto powie- da około swego mę- stwa, około zacho- ci domu, abo białogłowy kiedy powie- dają około cudności, około swych obyczajów, czego nie mogą je- ść, na co nie mogą patrzyć, czego nie mogą słuchać, o czym nie mogą myśleć, zawdy takowe zbytnie wydwarza- nie abo, jako sameż białogłowy zową, przekwinty, śmiech za sobą ciągną. Jako niedawno jedna pani powiedzia- ła, gdy jej pytano na jednej biesiedzie, o czymby się zamyśliła i przeczby była zlej myśli. Atoli — prawi — myślę sobie, kiedy na sąd Boży przydzie, iż tam wszyscy ludzie nago stanąć mają; wielki frasunk z tego mam, iż też ciało moje, jako i inych ludzi, nagie ma być widziano, i, ilekroć na to, wspomnię, zawdy zlej myśli być muszę. Zasię gruby kłam rymownie złożony, ten też, jeśli co, człowieka rozmieszy. Dziś trzeci dzień — powie- dał jeden z naszych — iż chłopci, idąc ze wsi na jarmark, który był w kilku milach, opóźnili się, że w boru zostać przez noc musieli. Więć iż było o Gromnicach, kiedy wilcy stadem chodzą, radzili między sobą, jakoby noc tę przespać, a wilcy żeby którego z nich nie zjedli. Jeden powie- dał: Niećmy ogień, a nie śpimy. Odpowiedziano mu, iż tak źle, bo rychlej wilcy do ognia przydą. Wyrwał swoje drugi, powie- dając: Składźmy się — prawi — kołem, iżby jeden drugiego głową dotykał, a tak jeśli- by którego z nas wilk za nogę popadł, uczuje podle niego drugi. Zganili drudzy i tę radę, mówiąc: Kiedy się — prawi — łoże- śpi- m, wnet głowy daleko od siebie będą, wtym mogą wilcy przypaść i wyjąć z koła dwu i trzech, że dru- dzy nie uczują. Owa, po długim rokowaniu, naostatek

poradził tak jakiś starzec: wleźć na które wysokie drzewo, a tam, nie śpiąc, dnia czekać. I uczynili tak, porąbili hnet dwie sośni, a uczyniwszy na nich karby, jakoby stopnie, na jedną wysoką sosnią po nich wleźli i tam przez noc byli, obaliwszy sośnie na ziemię. Nazajutrz, gdy nie wszy- cy mogli być tak czerstwymi (zwłaszcza, iż było między nimi nieco starych mężów), żeby na dół bez pomocy zes- zli, obrali między sobą kilku co czerstwiejszych, a dłuższych, aby najprw- szy mocnej się gałęzi ujął i trzymał, a drugi jego nóg, a zasię trzeci wtórego nóg, aż tak do ziemi, a po tych dopiero owi leniwi, jako po drabinie, aby na dół scho- dzili. A gdy przyszło do tego, że drudzy po onych spię- tych już zgóry leźli, począł ten najwyższy wołać: Spie- szcie się, daj was zabito, bo mi tak barzo ciężko, iż ledwie się już gałęzi trzymam. A jeden z tych, którzy leźli, rzekł: Bracie, nie ląj, wszak jeśli- ć ciężko, a słabo trzymasz, popluj rąk sobie! A ten, gdy chciał usłuchnąć rady, ze wszystkimi zaraz gruchnął o ziemię, kto szyję, ten rękę, kto nogę zła- mał, ledwe podobno jeden abo dwa wrócili się do domu. Drugą taką, też niebarzo podobną ku prawdzie, po- wie- dał raz jeden Włoch za prawdziwą, jako widział w Portugal- jej małpę daleko różną od tych, które widamy, z tych nowonalezionych wyspów przywiezioną, która barzo dobrze szachy grała. Owa jednego czasu grał je z nią przed królem portugalskim ten ślachcic, który ją stamtąd przywiózł. Małpa, uczyniwszy kilka szcia barzo misternego, za którym musiał on wnieść do ciasnego kąta, naostatek dała mu met. A dobry pan, rozniewawszy się, jako więc bywa, kto met weźmie, wziął swego króla w rękę, który był dobrze spory, jakie szachy u Portugal- czyków bywają, i uderzył nim w łeb ubogą małpę. Małpa, skoczywszy na stronę, jąła wrzeszczeć, jakoby miała upominać się sprawiedliwości u króla o niesłuszne ude- rzenie.



Powtórę ją zasię wyzwie on ślachcic, a ta, zbraniawszy się długo przez znaki, nakoniec wdy namówić się dała i jęła je grać znowu tak dobrze, że go, jako i pirwej, do złej toni przywiodła. Nakoniec widząc, że mu już met jednym stąpieniem dać miała, chytrze obwarowała sobie, aby ją powtórę nie bolało: pomaluczku prawą swą rękę, jakoby co inego czyniąc, włożyła pod łokieć lewej ręki onego dobrego pana, którą rękę on, jako delikat, położył był na poduszczyce tafcianej i prędko wyrwała mu ją z podręczca, a zaraz i lewą ręką dała mu pieszkciem met i prawą włożyła sobie onego poduszkę na głowę, aby ta była jako tarczą na on szachowy raz, a potem uczyniła skok przed królem na znak zwycięstwa.

Ale kto się takowemi powieściami chce ucieszyć do wolej i nauczyć się czego, słuchaj onego nieubogiego ziemianina, co na karasiu jeźdźca, a w szczuce nalazł jastrzębka, a on kuropatwę skubie; i miał kiedyś lecowego, który, w wozie ciągnąc, kuropatw zawietrzył, a on, nie będąc takim, wysiadł i pięćdziesiąt ich kobiercem przykrył.

Wyrozumieliście już podobno W. M., co to są za trefne powieści, które na dostatecznym wypowiedzeniu rzeczy, która się kiedy stała, należą. A teraz pódźmy do tej trefności, która na jednym telko, krótkim, zwięzłym, a zprędką rzeczeniu zawisła. A jako w pirwszej, długiej a foremnej powieści, albo też i w kontrefetowaniu kogo mamy się tego strzec, abyśmy w niczym nie byli podobni błaznom, tak też zasię w tym krótkim rzeczeniu ma się dworzanin wiarować, aby go za jadowitego, a tego, który nie umie zatrefnować aż z uszczypkiem a despektem czym nie miano, bo takowy złośliwy język godzien bywa przykrszego, niż słowy, karania.

Z tych tedy trefności, które w krótkim rzeczeniu zależą, ta jest najsubtylniejsza, która z słowa abo rzeczy dwuwykładnej roście, iż ją człowiek na inakże, niż rze-

czono, wyrozumienie ułapi. Jako mając raz dworzanin jeść u pana Mikołaja Tarła, chorążego sędmirskiego, pytał jeden drugiego, przed królem stojąc: Panie, a wszak u Tarła? — Jaki taki odpowiedział: U Tarła; aż do pana Reja przyszło, który, gdy go też spytano: Panie, a wszak u Tarła? — on zaraz, by z biczem, ze dwu jedno uczynił słowo i rzekł: Wie ją djabeł, jaciem jej tam w ogon nie patrzył. Ale niezawdy takowe rzeczenie trefne być może, więcej się mu pospolicie ludzie dziwią, jako temu, które z bystrego rozumu pochodzi, niż aby mu się barzo śmiać miano. A czasem ani kęs jeden ma śmiechu w sobie, owszem statek a powagę. Jako Scypjonowi *Africano* na biesiedzie, kiedy mu się kilkakroć wieniec na głowie przerwał, *Licinius Varus* powiedział: Nie dziwuj się — prawi — żeć nie wczas ten wieniec, głowa to bowiem wielka. Ku czci to było Scypjonowi. Ale Czechowi jednemu niebarzo, o którym gdy była pirwej ta sława, jakoby miał zamek (który on był prze głód nieznośny a niedostatek wody nieprzyjacielowi podał) sprzedać, a raz, grając pisaną kilkakroć, jakoś rychło jeden po drugim kartę przedał i, zawdy sam najlepszą zrzucając, jeszcze musiał dawać niemłą pieniężną winę, jeden, podle niego siedząc, z żalu mu powiedział: Ba, to dziwna rzecz, iż się to nikomu tu nie trefiło, jedno W. M., sprzedać.

Owa, jakom pirwej powiedział, takowe zatrefnowanie z rzeczy abo słowa dwuwykładnego podoba się skoro najbarziej ludziom, bo to nie leda rozum, który może rzecz, którą wszytcy jednako wtenczas rozumieją, ku inakszemu wykładu przyciągnąć; przeto też takie rzeczenie barziej dziwne jest, niż śmieszne, oprócz jeśli k niemu druga trefność przystąpi. Ale najpospolitsza trefność ta jest, kiedy człowiek na swe słowa daleko różną powieść słyszy, niż ta, której czekał, a jeśli jeszcze przylączy się do tego dwuwykładne słowo, daleko rzeczenie będzie trefniejsze.



Jako gdy jednego czasu Królowi J. M. przywiedziono było z Niemiec niemało pięknych frezów wronych, Król J. M., patrząc na nie z okna, radził się z panem koniuszym a z panem oboźnym, coby za rząd dać na nie miał. Stanisław Białobocki, niedaleko stojąc a słysząc ono, powiedział, ukazawszy na kilku trędowatych, którzy przed królem rzędem podle siebie stali: A to już jest — prawi — rząd czerwony gotowy i nie może być nad ten cudniejszy, jedno im każcie co rychlej twarzy połupić. By był Białobocki zgoła rzekł, iż z tych czerwonych twarzy każ Wasza K. M. poczynić rzędy, byłoby było dosyć trefnie, boby był król to usłyszał, czego się słyszeć nie nadziewał, a sama ta rzecz, iż ze skór człowieczych rzędy być miały, ma śmiech w sobie, ale iż on, wziąwszy to słowo rząd, przystosował je ku inemu i ukazawszy rząd, którym oni trędowaci stali, odmienił własność słowa, przeto dla tej wtorej trefności z dwuwykładnego słowa rzeczenie było daleko trefniejsze. Jako i to drugie. Pan Kozieł, ziemianin sędmińskiej ziemi, będąc w Wiznie na rocech przy przyjacielu, z którym, ani do gospody zsiadając, wszytek dzień strawił, gdy się już było zmierzkło, siedł sam, sług nie czekając, do gospody swej, której nie wiedział. Owa, pytając się to tego, to owego, trefi na jakiegoś pacholka i mówi mu: Towarzyszu, nie wiesz, gdzie tu moja gospoda? A on rzekł: A ktoś ty? Odpowiedział mu: Jam jest Kozieł. A pacholek zaraz: Kiedys kozieł, tedy w chlewie twa gospoda. To tu i usłyszał taką odpowiedź, jakiej nie czekał, i to słowo dwuwykładne Kozieł śmiechu przysporzyło. Ale tę rzecz pan Jan Kochanowski w swoich fraszkach barzo trefnie wierszem powiedział.

Więc, iż takowego dwuwykładnego rzeczenia siła jest sposobów, dlatego dworzaninowi bacznie w tym postępować przydzie, aby uważał, co może być trefnie, a co jakoby drwa gryzł, i co łatwie ku rzeczy przypadnie, a co

się nie da pociągnąć ani nachylić, a pilnie przysłuchując się każdego powieści, umiał ułować sobie takie rzeczenie bez obrazy, jakom i pirwey powiedział, osoby której. Nie tak, jako jeden uczynił, co do przyjaciela swego, który był ślep na jedno oko, prawie wtenczas przyszedzszy, kiedy każdy gość u niego z tych, których był na obiad naprosił, miejsce swe zasiadł, chyba stołek przed stołem na kraju stał dla gospodarza, gdy gospodarz, jako przystało, prosił, aby został na obiad, bez odmachu powiedział: „Barzo rad — prawi — bo jednak widzę tu próżne miejsce jednemu“, i ukazał palcem nie na on stołek przed stołem, ale na ono miejsce, skąd oko wyciekło. To było przystojszym a bez przyczyny uszczknienie, a każdemu jednookiemu tożby się powiedzieć mogło. Więc, iż na takowe rzeczenie rozumie człowiek, że dawno przedtym myśiono, mało abo nic śmiać mu się może. Takowejże też jest kuźniej i owo drugie, kiedy człowiekowi, który nie ma nosa, mówi kto: Na cóż ty, bracie, kładziesz okulary — abo: Czym lecie woniasz różę? Ale między innym trefnym rzeczeniem to ma swą osobną wdzięczność, kiedy kto te słowa, któremi go dotknięto, przyjąwszy, obróci rzecz na tego, kto go dojechał, i jegoż go własną tnie bronią.

Jako doktor Roizius Iszpan, człowiek i barzo uczony i na odpowiedź dziwnie skory, Jakubellusewi medykowi powiedział, gdy go szkalował z mdłego wzroku, mówiąc: *Domine Doctor, tu parum vides*. Odpowiedział Iszpan: *Verum est, nam te video, qui es parum*. A drugi, u sądu stojąc przy przyjacielu i wiele za nim mówiąc, gdy mu przeciwnej strony prokurator rzekł: Co ty oto szczekasz? — odpowiedział: Muszę — prawi — bo widzę złodzieja.

Jechał takżeż przez (nie pomnie które) miasto czciowiek otyły, a jakiś mędrek, użrawszy on jego wielki brzuch, powiedział: Drudzy ludzie za sobą sumki noszą, ale je ten



ma przed sobą; hnet ten tłusty odpowiedział: Tak trzeba, bracie, w tym mieście, gdzie pełno złodziei.

Jednego czasu też towarzysz nasz jeden (o którym ta sława jest, jakoby, pacholeciem będąc, miał kiedyś mia-  
sto chłosty być w koszu) Stanisławowi Białobockiemu na biesiedzie rzekł: Miły panie, dobra to wdry była woda, przez którąś W. M. kota ciągnął. A Białobocki odpowiedział: Wierę nie wiem zła-li, dobra-li była, bo naten-  
czas urwał się był w nią chłop jakiś szalony z koszem i zamącił wszytkę, iżem jej w gębę nie mógł wpuścić. A drugi takowyż rycerz koszowy powiedział temu, który ciągnął kota: Miły panie, u djabła wdry tak prędko tych powrozów dostano, których wam było do kota ciągnięcia potrzeba? Odpowiedział ten: Aza W. M. nie wiesz, iż szanownemu o wszytko łatwie, bo ja, panie, skoro się kot odprawi, to powrozy hnet rozwieszać, wysuszyć i schować na drugi raz każe, ale wy wszytko popsujecie, porzeżecie, pokazicie, iż ani wam, ani drugiemu wasza robótka niepłatna.

Jest też i drugie zatrefnowanie, kiedy kto przyda albo ujmie, albo odmieni w słowie literę, albo sylabę jaką. Jako ktoś, mając zwać przezwiskiem doktora Retikusa, zwał go heretykiem. A pan Bogusz, starosta krasnostawski, siedząc niedawno między kanoniki krakowskiemi, a mówiąc to o tym, to o owym, z rzeczy mu jakoś przyszło, że miał pomienić *prestimonium*, i rzekł miasto tego: *prostitulum*. Prawda, iż on po łacinie nie umie, ale przedsię (jako jest we wszytkim baczny) barzo dobrze wiedział, co znaczyło to słowo i naschwał go tak wtenczas użył. Więc i to bywa trefnie, kiedy kto przystosuje do swej rzeczy wirszyk jaki, wynicowawszy ji, albo chocia zostawiwszy go przy swym wykładzie, jedno słowo jakie w nim odmieniwszy.

Takież też, gdy kto umie wyrwać z ksiąg co takiego, co u ludzi często bywa w uściech, a na swój młyn obrócić.

Jako jeden, mając złą i przemierzłą, i barzo żadną żonę, kiedy go pytano, jakoby się miał, odpowiedział: Co rozumiesz — prawi — „jako się mam“, gdyż *Furiarum maxima iuxta mecubat*. Trefnie też kiedyś powiedział jeden dworski człowiek biskupowi padewskiemu, co oto tak było: Biskup do pewnego klasztoru mniszek w Padwi dał mnicha, o którego i nauce i przykładowym życiu wszytcy ludzie dobrze rozumieli, aby tam kazał i inne obrzędy kościelne sprawował. Także brat, słuchając często siostr spowiedzi, zapowietrzył ich pięć, a mało ich też co więcej w onym klasztorze było. Kiedy ono zapowietrzenie po wszdętej bolączce poznano, poimano mnicha, który się hnet przyznał, powiedając, iż go na to djabeł zawiódł. Owa biskup inaczej nic, jedno garłem skarać go chciał. Miał ten mnich, uczonym będąc, wiele przyjaciół zachowywał, którzy wszyscy pospół z onym dworskim człowiekiem do biskupa przyszli, prosząc, aby miał litość nad onego nieboraka krewkością. Biskup żadnym obyczajem odpuszczać mu nie chciał. A gdy oni przedsię, na biskupie słowa nie patrząc, przez przerwankę prosili, omawiając go, jako złym położeniem dobrego człowieka skazi, więc iż człowieczeństwo prędkie jest ku grzechowi, a djabeł nigdy nie śpi. Nakoniec biskup powiedział: Kiedybych ja to — prawi — jemu odpuścił, cobym ja Panu Bogu odpowiedział naonczas, kiedy na sądzie ostatnim mi rzecze: *Redde rationem villicationis tuae*. Wtym hnet rzekł on dworski człowiek: A cobyś W. M. miał inego odpowiedzieć, jedno toż, co w ewangeliej stoi: *Domine quinque talenta tradidisti mihi, ecce alia quinque superlucratus sum*. Owa biskup, uśmiewszy się onej odpowiedzi, skazał przedsię mnicha, ale już nie tak srogim karaniem, jako był umyślił. Naksztalt tego też drugi biskup z Krakowa, do biskupstwa poście jadąc, rzekł do jednego swego plebana niebarzo bogatego, przez którego plebanją jechał



miął: Księżę plebanie, przydzie mi u was *manducare Pascha*. A pleban odpowiedział: Dobrze, miłościwy księże, jedno *sine discipulis*.

Bywa i w tym trefność, kiedy kto w rozmowie przyczyne jakiej rzeczy iną zmyśli, niżli jest, albo kiedy kto wykłada po swemu imię czyje albo rzeczenie. Jako raz miał ksiądz biskup kujawski Zebrzydowski kapelana, zjadłego księdza, któremu był wrzód nieco nadkazał gęby, iż była oparzysta; i trefiło się, że ksiądz biskup w rozmowie (jako on jest bardzo ludzki) pytał kapelana, Księżę Wysocki, cóż wam to było w usta? Pan Lakiński, który tuż stał, za księdza Wysockiego odpowiedział: Bańki mu to stawiano na niej, M. księżę, złe słowa wyciągając.

Pytał też ktoś w Rzymie trefnego Włocha, czemu by Kościół w wielki piątek, modląc się za wszystkie stany, za króle, za książęta, za biskupy, za prelaty, za wszystko krześcijaństwo, nakoniec i za pogany i za żydy, nie modlił się za kardynały, ani o nich zmienki żadnej czynił. Ten odpowiedział, iż się — prawi — pod onym tytułem zamykają, gdzie jest prośba *pro haereticis et schismaticis*.

W radzie także raz, gdy posłowie ziemscy przywozząc pany koronne ku miłości Rzeczypospolitej, spomnieli Scypjona, jakim był miłośnikiem dobra pospolitego, pan Gologórski, kasztelan halicki, powiedział: Jeśli taki był Scypjo, jakiego ja mam w sąsiedztwie, tedy się djabłu godził, bo mnie mój bardzo szczypie. I wierzę, że i tam tego rzymskiego od szczypiania Scypjonem było nazwano.

Powiedział też niedawno jeden ksiądz przed dwiema, a ja tam trzeci nadśluchiwał, jako się ktoś (osoby nie mianował) przed nim w te słowa spowiadał: Ja — prawi — znam to, że jestem grzeszny, ale poszczę rad i rad przebóg daję i w kościele często bywam i kazania rad słucham i inne rzeczy czynię, czego nie każdy czyni krześcijanin.

Słyszac to jeden z onych dwu, rzekł: Ba, to — prawi — śmieszna spowiedź była, co miał na się skarżyć, to się chwalił; a drugi zaś na to powiedział: I owszem — prawi — spowiadał się tych rzeczy jako złych, rozumiejąc, iż bardzo grzeszył, kiedy je czynił. Przyszło mi też tu na myśl, jako wonce, kiedy się jeden z naszych frasował na rostrucharza, że zbyt drogo żołnierzowi zacenił konia, powiedając, iż szkapę nierzkąc — prawi — za tak wielkie pieniądze, ale za kopę nie stoi, bo to ma w sobie, że się z dobytą bronią nie da naźrzeć, powiedziałeś W. M., panie Bojanowski: Jeśli koń ma tę cnotę w sobie, dziwuję się, że go za tysiąc złotych nie ceni.

Do tegoż też i oto to należy. Hetman, kiedyś objężdżając wojsko, przyjechał nad bród na podobieństwo głęboki, i nie chcąc się zgola ważyć przejechać ji, rzekł do trębacza: Przejedź. A trębacz, zjawszy czapkę, z wielką uczciwością powiedział: Racz W. M. przejechać, miłościwy panie. Owa w rzeczy tak rozumiał, że go pan hetman czcił onym przejechaniem.

Mało nie podobne do tego jest i takie zatrefnowanie, kiedy owo kto słowa telko szczyre rozumieć chce, a nie rzecz, którą ony słowa znaczą. Jako Niemiec jeden w Rzymie, potkawszy preceptora swego późno w wieczór, na mię Filipa Beroalda, rzekł mu: *Domine Magister, Deus det vobis bonum sero*. A Beroaldus zaraz odpowiedział: *Tibi malum cito*. Na biesiedzie też jednej byli pospolu z drugimi czystymi ludźmi dwa panowie Tarłowie, Stanisław i Mikołaj, chorąży przemyski, jeden dobry żołnierz, jedno z jakimiś domowymi niedostatki, prze które żony mu się pojąć nie godziło, a drugi uczony i wymowny. Owa przy dobrej myśli, kiedy sobie pan Mikołaj podpił, a ktoś do niego niemałą pełną wypić chciał, rzekł onemu: Zaprawdę, mój panie, nie mogę więcej pić, bo już nie mam głowy — jako on tak zwykł



mawiać, gdy troszkę przebierze. Pani Kochanowska, sędzina sędomska, stateczna pani i barzo trefna, tam będąc, powiedziała: Jakom żywa, od jednej matki różniejszych synów nie widziała. Jeden głowy niema, drugi wszak wiecie, czego.

Do tego i oto to przynależy: W Łęczycy na rokach miał starosta jeden, którego mianować nie chce, dwu sług swych, którzy tego pilnowali, tuż przy woźnym stojąc, aby pana ich u sądu nie zdano. Także gdy przyszła tego to starosty akcja, zawołał woźny: Ślachetny panie (i mianował go), stawaj do prawa. A sługa jeden z onych dwu, chcąc pana wyższej podnieść, rzekł do woźnego: Nie ślachetny masz mówić, ale urodzony. A woźny znowu: Nie ślachetny ale urodzony panie, stawaj. Drugi sługa zasię oburzył się na woźnego i rzekł: Nie urodzony, bo-  
daj cię zabito, ale wielmożny. Dopiero woźny poprawił: Nie ślachetny ani urodzony, ale wielmożny panie starosta, bywaj do prawa.

Takowym tedy trefnościami ludzie się radzi barzo śmieją, iż tu już człowiek iną rzecz słyszy, a nie tę, której czekał; jakoż z przyrodzenia każdemu z nas omyłka własna jest luba i nie może być nieśmieszno, kiedy widzimy, że nas oszukało nasze mnimanie.

Przypatrzyć się temu każdy, jeśli owo nietrefnie, kiedy trefi kosa na kamień. Jako jednemu utratnemu rzekł silny lichwiarz: A kiedy ty wdy utracić przestaniesz? A ten odpowiedział: Wtenczas — prawi — kiedy ty nieprzystojnie nabywać.

A iż (jako się pirwej powiedziało), skądkolwiek wyniknie uszczknienie, stądże też ważne słowa ku chłubie wynieść mogą, przeto i dla uszczknienia i dla pochwalenia foremny to sposób jest zatrefnowania, kiedy człowiek, przynajmniej ono i potwierdziwszy, co kto powiedział, inaczej wyłoży, niż on rozumiał, kto rzekł. Jako jeden,

chwaląc białogłową z obyczajów, z dobroci, z cnoty, nakoniec i z cudności, kiedy ona tej ostatniej chwały nie przyjmując, rzekła: Prze Pana Boga, około cudności nie racz W. M. nic mówić, bociem ja już stara, — odpowiedział: Jeszcześ mi się W. M. tym nie zgañiła, bo to, żeś W. M. stara, przywiedzie mię k temu, że W. M. aniołom równą czynić będę, które Bóg najdawniej stworzył, a przedsię są najcudniejszemi.

Ma i metafora, dobrze wzięta, niemalą gracją, tak w poważnym rzeczeniu ku chłubie czyjej, jako też i w uszczknieniu trefnym, zwłaszcza na dawaniu odpowiedzi, a jeśli ten, kto odpowiedzieć czyni, prowadzi też metaforę do końca, którą go potkano. Jako ślacheć jeden florencki z familiej Strozzi, wywołany ze Florencji będąc, wskazał do Kozmusa, księcia florenckiego, przez posłańca swego, którego natenczas po inej swej potrzebie słał do Florencji, jakoby grożąc tymi słowy: Powiedz — prawi — księżęciu ode mnie, iż kokosz siedzi na jajcach. Co gdy on posłaniec powiedzieć musiał, książe zaraz odpowiedziało: A ty ode mnie powiedz twemu panu, iż nędznie ta kokosz siedzi, którą wyrzucą z gniazda.

Tymże też kształtem jeden uczony człowiek sławnemu rycerzowi odpowiedział. Który rycerz, dowiedziawszy się, iż on uczony, spominając w niektórych piśmie swym wielkie a sławne ludzi, spomniał też jego i dał mu siłny dank w sprawie, w męstwie i dzielności wojennej, powiedział tak (podziękowawszy mu pirwej za takową chęć): Toś — powie-  
da — W. M. uczynił ze mną, przyjacielem swym, co kupcy czynią z swojemi pieniędzmi; bo oni, kiedy mają zły jaki czerwony złoty, kładą go pospolicie między wiele dobrych i tak go przy nich udadzą. Także też W. M. uczynił: włożyłeś mię między wielkiego zawołania ludzi, abych za jednego z nich uszedł. A ten zaś uczony powiedział: Ci — prawi — którzy fałszują czerwone złote,



pospolicie im dają taką farbę, iż na pożrzeniu jeszcze się lepsze zdadzą, niż dobre. Więc gdzieby się najdowali tacy alchimistowie ludzi, jako się znajdują czerwonych złotych, mógłby to kto rozumieć, żeś W. M. fałszywy, gdyż żeś jest dobrze z lepszego i z jaśniejszego złota, niż który inny.

To tu z jednegoż miejsca urosło i poganienie niejaki i wysoka chwała. A to się wielokroć trefić może, zwłaszcza gdzie do statecznych powieści przydzie. Jako hetman jakiś po wygranej bitwie siadł do stołu i z nim wielka liczba rotmistrzów; także jedząc, obaczył dwu czystych mężów przed sobą stojąc, którzy czasu potrzeby dosyć czynili swemu. Hnet i sam wstał i drugim wstać, a owym, co stali, uczynić miejsce kazał, mówiąc: By nie ci, — prawi — mybyśmy byli teraz wszyscy co jeść nie mieli. Tenże też, gdy go Iszpani, czysty mąż jeden, upominał, aby nie stał na jakimś miejscu, gdzie często przychodziły kule, powiedział: Gdyż to tobie Bóg dał, że się nie boisz, nie pragni tego, abych się ja bał.

Ludwikowi także, królowi francuskiemu, gdy z księstwą urlieńskiego wstąpił na królestwo, rzekł ktoś z jego miłośników: To — prawi — teraz czas jest, że się Wasza K. M. pomścić możesz tych krzywd, które Waszej K. M. czyniono natenczas, gdyś był książęciem urljeńskim. Król odpowiedział: Nie króla francuskiego to rzecz mścić się książęcia urljeńskiego krzywdy.

Takowe tedy powieści królów, książąt, hetmanów, przełożonych i innych znacznych ludzi coś w sobie pożyteczniejszego, niż śmiech, zawierają, a zowią je greckim słowem *apophtegmata*.

Przyłożę tu do tego owo trefne uszczknienie, kiedy kto, nie łapając śmiechu, powie co statkiem. Jako będąc w Rzymie więźniem brat Solejmana, cesarza tureckiego, Dżein Ottoman i, widząc te turnieje konne, jakich we Włoszech używają, powiedział: Na igrzysko to — prawi —

przywiętszym, a na opłatne mało. Tenże też, gdy mu powiedano, jako król neapolski Ferdynand jest duży, czerstwy, rączy, chybki do skoków, do zapasu, do biegania i do inych krotochwil, powiedział, iż w jego ziemi niewolnicy w tym się ćwiczą, ale panowie tego się zmlodu uczą, aby umieli rozdawać i tym się najwięcej chlubią.

Niemal na ten kształt i oto to jest, ale wdy ma nieco śmiechu w sobie, co jeden zacny człowiek powiedział: Ludzie — prawi — nie mają jedno te trzy rzeczy: majątność, ciało, a duszę; otóż o majątność prokuratorowie się swarzą, o ciało doktorowie, a o duszę teologowie.

Rzekł tu pan Bojanowski: Przeto ono, co dawno powiedziano, mało się nie iści, iż rzadko to jest, aby się biegły w prawie prawował, medyk aby miał brać lekarstwo, a teolog żeby był dobrym krześcijaninem.

Powiedział zasię pan Derśniak: Ba i onoć się tu mało nie zydzie, coś W.M., panie Bojanowski, o rozumie powiedział, iż kiedybyś go na drodze znalazł, schyliłbyś się poń nie chciał, mówiąc, iż kto ma rozum, temu się do wolej nie dadzą ludzie wyspać: ten o radę kołace, ów aby cię w poselstwie użył, więc jednać, więc raić, więc stanowić, wszystkiego tego u mądrej głowy szukają. Jednak ja wiem, na kogoś to był W. M. wtenczas przyciał. Jako też i ono na Litwę, ale to W. M. wszyscy wiecie.

Rzekł tu pan Kostka: Ja jeden nie wiem, co to było, i proszę, powiedz ją W. M.

Zatym pan Derśniak: Pana Bojanowskiego, gdy szedł z zamku w Wilnie tego dnia, gdy Król J. M. wyjeżdżał do Polski, żebrak, na moście siedząc, prosił: Miły panie, zmiłuj się, abyć się tu Pan Bóg dał we szczęściu, we zdrowiu wrócić, daj mi pieniądz. Pan oto, że mu było coś nie k myśli, rzekł do ubogiego: Dajże mi teraz pokój, nie dam ci nic. A ubogi, też rozgniewawszy się, gdy go już minął pan, jął mówić: Bodajżeś się ty tu do śmierci nie wrócił.



Gdy to usłyszał pan Bojanowski, hnet się wrócił i poznawszy ubogiego, który się bał razów za takową klątwę, rzekł mu: Nie pieniądz, bracie, aleć oto na dwa grosza, a prosz Pana Boga, jakoś poczęł, abych się tu do śmierci nie wrócił.

Chwałę też i owo, kiedy kto podobieństwo jakie abo przyrównanie wyrwie i foremnie je przystosuje. Jako raz u sądu była na jednego skarga, że mu wielkich pieniędzy pożyczono, a prokurator jego, prząc długu, tym wywodził: A gdzieżby je — prawi — miał podzić; wszystkim to ludziom wiadomo, jako około niego wielki jest niedostatek. Hnet na to przeciwniej strony prokurator rzekł: Nie powiedam-ci ja, żeby on te pieniądze zachował, ale tak mówię, iż jako ów, co nago rwie trzęsnie, tak ten pan w brzuch wszystko włożył. A pan Rej powie: Białęgłowy — prawi — nasze są podobne czaplom, bo jako czapla bez przestanku je, a gdziekolwiek leci, to z niej pierzcha, tak białęgłowy nasze ustawicznie jedzą i ustawicznie też chodzą dla chłodu na komórkę. Jeden też dobry towarzysz panu Rylskiemu, dworzaninowi, jako owo trochę ma gębę skrzywioną, powiedział, gdy go pan Rylski to tym, to owym dojeżdżał, nakoniec mu rzekł: A chcesz, powiem na cię, jakoś z Siedleckim a z Korzbokiem grał żorawka. Jedno — prawi — zgryź ten orzech, który masz w gębie, a potem powiedaj na mię, co raczysz.

Nienagorzej i to padnie, kiedy kto, ku przyczynieniu albo ujęciu komu, to powie, co ni kaska ku prawdzie niepodobno. Jako pan Maik o jednym powiedział: Tak się — prawi — zda sobie być wielkim, iż kiedy w kościół świętego Stanisława na zamku wchodzi, kiedy się zawždy, aby głową o zasklepienie nad wroty nie uderzył. Tenże też powie o jednym małym, iż widział raz, kiedy go kania porwała miasto kurczęcia i nieprędzej go puściła, aż na nię długo wołać musiano.

A Zębocki nieboszczyk śnać powiedział o jednym skępcze, który, nie chcąc natenczas zboża przedać, kiedy było drogie, nadziewając się jeszcze większej drogości, gdy obaczył, że co dalej, to barziej na dół zstępuje, z desperacji obiesił się; gdzie natenczas sługa jego, niedaleko będąc a słysząc niezwykły kołat w komorze, werwał się tam i pana już wiszącego odciął. Nierychło potem on nędznik, kiedy przyszedł k sobie, chciał koniecznie, żeby mu sługa powróć zapłacił, powiedając: iż jeśliś ty mnie chciał od śmierci wrócić, mogłeś to uczynić, powroza nie psując. Foremna i to, kiedy owo kto, w rzeczy nie chcąc, tknie kogo niebarzo znacznym słowem w sedno. Jako Stanisław Białobocki, mając zachowanie wielkie z pany Karwickimi (którzy wszyscy do inego porządku, który się ich iście dzierży, to niemal z przyrodzenia mają, iż sobie każdy umie rozkazać dobrze uczynić jeść) powiedział, chwając je: Dziwna rzecz — prawi — wszyscy są kuchmistrzowie, chyba oto pan Jakób jeden między nimi podczaszy; iż pana Jakóba, najmłodszego z braciej, ludzie za tego wzięli, jakoby go trunek nie miał mierzić.

Takoweż i ono rzeczenie służebnej panny było. Wojewoda jeden, którego mianować się nie godzi, miał ten obyczaj, niemal każdą rzecz abo do kilka dni, abo przynajmniej do jutra odłożyć. I trefiło się raz, że w drodze dla koni stanąć kazał; także kiedy i rydwan, w którym panny siedziały, stanąć za kolebką musiał, spytała ta panna sługi, czemu by stano. Odpowiedział jej: Dla koni — prawi — J. M. stanąć kazał. A ona: Dziwna rzecz, iż tego J. M. do jutra nie odłożył.

Jeden też chwalił wielkiego łupieżcę, który falesznie miał tę sławę, jakoby był barzo hojnym: Toć to — prawi — szczyra swoboda, nietelko swoje rozdaje, ale i cudze.

Wspomnię też tu dworskie jedno zatrefnowanie, kiedy owo człowiek iną powie, a iną rozumie — nie, aby prawie



przeciwna rzecz mówić się miała, jako kiedy kto murzyna białym zowie, abo wielkiego chłopą karłem, abo barzo żadnego Parysem (acz i to czasem ma swą gracją), ale kiedy owo kto statkiem mówi, a oną wszytką powieścią dworuje, inaczej to rozumiejąc, niż jako powieść.

Jako kiedy jeden tu u nas, wzięwszy za głowę brata swego, a siedzenie odpuściwszy, niemłą sumę pieniędzy, chciał się z Polski do Śląska wynieść, rzekł mu niesprośny człowiek jeden: Ja się dziwuję — prawi — gdzieś ty rozum podział, aza nie widzisz, że teraz w Polsce tak się wiele złych ludzi namnożyło, iż ty, między nimi mieszczając, ku wielkim pieniądzom prędko przyść możesz. Takież też jeden drugiemu niedawno coś jaśnie nieprawdziwego powiedział, a ten, słysząc, począł go prosić: Niech to — prawi — będzie za łaską W. M., abych temu mógł nie wierzyć. A gdy on zasię, co onę baśń powiedział, począł się kłąć, że inaczej nie jest, chcąc koniecznie, żeby mu wierzone, dopiero ten powiedział: Gdyż to inaczej być nie może, a W. M. chcesz to mieć po mnie, abych wierzył, tedy ja już to dla W. M. uczynię, bobym się jednak i z czego większego W. M. nie wymówił. Takową trefność zową z greckiego ironją, a jest barzo przystojna wielkiemu panu, tak w kunsztownych, jako i w statecznych rzeczach. Przeto oni starzy, zacni a sławni ludzie, jako Kato, *Scipio Aemilianus* używali jej. Ale snąc Sokrates w tym był najosobniejszy, a tego wieku król Zygmunt, sławnej pamięci ociec pana naszego. Któremu trefiło się to, iż raz, mając się umywać, zjął z palców kilka kosztownych pierścieni, aby ich nie zmaczał, i dał je trzymać jednemu, który blisko stał, w rzeczy nie patrząc komu. Po umyciu, gdy się król o pierścieniach nie pytał, on dobry pan, rozumiejąc, że król mając czym większym zabawioną głowę, nietelko nie miał pomnieć, komu je dał, ale ani tego, aby je miał kiedy na palcach, za-

dzierzał je u siebie. Wyjdzie dzień i drugi i trzeci, wyjdzie tydzień i drugi, miesiąc, kilka, aż rok, więc iż o pierścieniach nigdy zmienka nie była, a u króla na palcach już drugie widział, miał za to pewnie, że i pożytek doma i sława zpełna. Także po roku, gdy się także król umywać chciał i pierścienie już począł zdejmować z palców, ściągnął on dobry sługa rękę po nie. A król mu, schyliwszy się do ucha, poszeptał: Miej dosyć na pirwszych, bo te przygodzą się komu drugiemu. I trefne, i mądre, prawie pańskie to było rzeczenie, acz drudzy powiedają, żeby to nie król stary, ale Alfons, król aragoński, dziad naszego pana, powiedzieć miał.

Jest i oto to ironiej coś w rodzie, kiedy kto postępek szkarady czyj cudnym przezwiskiem nazowie. Jako *Scipio Africanus* któregom niedawno spominał, będąc cenzorem w Rzymie (to jest urzędnikiem tym, który sprawy, obyczaje, postęпки, służby i zasługi przeciwko rzeczyposp. wszech Rzymian uznawać i one abo czcią i pożytkiem zdobić, abo bezceństwem piątnować był powinien), jednego rotmistrza na poczcliwości drasnął o to, iż nie był w bitwie, która była pod hetmaństwem Pawła Emilja. A kiedy ten rotmistrz pytał, przeczby mu tę zelżywość czynił, gdyżem ja — prawi — nie uciekł z bitwy, alem był został dla straży obozu, odpowiedział *Africanus*: Mierzą mię tacy rotmistrze, co to są zbytnie pilni.

Też i oto to niejako do ironiej należy, kiedy kto rzecz, jako jest w sobie wiedząc, inaczej, a jakoby opak pyta, aby tego, kogo pyta, na to, żeby się wyznał, wyciągnął. Jako Białobocki, gdy mu kiedyś niewiasta jego zbytnie potrawę osoliła, pytał jej: Miła siostrze, abos tego nie soliła? A ona odpowiedziała: Miałoby, panie, być słono, bociem dwakroć soliła. Dopiero Białobocki: Znać, bezecna małpo — powieść — bo przed solą i jeść nie mogę.

Nieco też temu podobne ono pana Kaspra Maciejow-



skiego, stryja W. M., M. panie Lubelski, pytanie, który, służąc jednej w fraucymerze pannie, a dowiedziawszy się tego, iż go panna w pierścionku panu Przecławowi Lanskoruńskiemu pobrać dała, na potkaniu, tak zająkając się, jako on mówił, rzekł ku panu Przecławowi: Fracie kuku, (bo tak — słyszę — zwał pana Lanskoruńskiego) zginął mojej pannie pierścionek, a ty, ponuro chodząc, (jakoż śnać tak chadzał Lanskoruński) zawsze patrzysz w ziemię — powiedz mi, jeśliś go ty nie znalazł.

Dobrze mi się też to podoba, kiedy owo kto nad mniemanie tych, którzy słuchają, na hak kogo przywiedzie, jako Wacławek, mieszczanin krakowski, uczynił. Miał akcją wielką z rajcy krakowskimi, gdzie mu szło o garło; a gdy rajce konjekturami dowodzili nań tych tam rzeczy, powiedając, że kiedyś żebraka miał być kazać z pieniędzy zabić, na co tamże świadki (ale nie wiem, jako pewne) mieli, kazał sąd stanąć świadkom i spytano pirwszego, jakaby tego wiadomość miał. Świadek powiedział, że o tym słyszał z ust pewnej osoby. Rzekł k niemu Wacławek: Może to być, iż ten, od kogo powieasz W. M., żeś słyszał, z gniewu a nienawiści na mię to mówił. Dał miejsce świadek tym słowom, ramiona skurczywszy. A może też to być — rzekł zasię Wacławek — iż ten tam o kim innym to powieała, a mnie tak wspomniał, iżeś go W. M., dobrze wyrozumieć nie mógł. Pozwolił i tego świadek, jako ten, który wdy Wacławkowi upadku nie życzył. Tu Wacławek: A może też to być — prawi — iż tego, co powieasz W. M., żeś słyszał, jako żyweś ni od kogo nie słyszał. Hnet to ostatnie rzeczenie, iż nad nadzieję wyszło, wielki śmiech pobudziło w ludziach.

Najduje się i oto w tym trefność, kiedy kto co inego odpowieda, niżby ten chciał, kto do niego mówi. Jako król Alfons aragoński, którego pirwej spominał, iż był raz wszystko to dał dworzaninowi swemu, co powieała,

że mu się (a on od króla bierze) śniło, więc drugi raz, rychło potem, począł też zasię przed królem powieała, jako widział przez sen, ano mu król niemałą sumę czerwonych złotych daje. Powieała mu król: Od tych czasów — prawi — we sny nie wiercie, bo się wam nie wyjawia.

Powieała też, że kiedyś do króla starego, gdy pieczęć wakowała, jeden zaeny sekretarz, przyszedszy, powieała, chcąc wyrozumieć wolą królewską: M. Królu — prawi — wszytek dwór tam o mnie powieała, że mam być pieczętarzem. A król do niego: Dajcie wy sobie pokój, wszak ludzie znacie, a czego oni nie splotą.

Jednemu takież słudze kiedy pan precz kazał, przyjaciele za nim do pana przysli, ciążąc sobie o takową krewnego ich zelżywość, nakoniec powieała: A co on — prawi — nieborak, do domu przyjechawszy, ojcu swemu powie, dla czego mu precz kazano, gdyż jest cnotliwy, trzeźwi, czujny, pilny, sprawny, jako jeden być może. Odpowiedziała pan: To niechaj powie, iż ja żadnej rzeczy z tych nie wierzę.

Śnać i to kiedyś było: Rotmistrz jeden, ciągnąc z rotą swą na granice, miał nocleg w biskupiej wsi, gdzie drabi jego głodni hojnie zażyć kapłańskiego chleba chcieli. Owa, kiedy poczęli rozciągać swe proporce, przyszło kilka chłopów skarżyć do rotmistrza: Panie — prawi — twoja czeladka młóci w gumnie nasz owies. A rotmistrz rzekł: Bodajże ich zabito, to już koniom — i więcej nie odpowiedziała. Przysli drudzy: Panie, twoi słudzy pobrali nam żyto i już je młóca. A ten zasię: Ba, wej tych zdrajcy, to już na chleb. Wtym przyszedł starzec jakiś: Panie, mnie wzięli kozuch. A rotmistrz, zakolysawszy głową: To złodziej chytry, jakoć się zbiera wczas na zimę. I okrom tych słów nie dał im iney odprawy.

Ku temuż też i to niejako należy, kiedy z rzeczy tej,



którą do ciebie kto czyni, to bierzesz, co twojej, nie jego sławie albo pożytkowi służy. Jako *Fabius Maximus*, gdy wziął Tarentum miasto, a *Livius Salinator* który je był kilka lat przedtym utracił, ale zamek był odzierał i z niego wielkie posługi czynił, prosił go, aby miał baczenie na to, że wždy jego sprawą miasta Tarentum dostał, odpowiedział *Maximus*: Jako — prawi — nie mam pomnieć? Nigdybym go ja był nie wziął, byś go ty był nie stracił.

Jeszcze i to niesprosne rzeczenie, kiedy ten, kogo za niegłupiego mają, powie co takiego, co się zda, żeby z prostoty pochodziło. Jako pan Łaszcz o jednym powiedział: I to prostak — prawi — zbudowawszy sobie czysty dom i umarł.

W rodzie temu jest i ono J. M. pana Ocieskiego, ochmi-strza Królowej Jej M., rzeczenie. Pokwapił się — prawi — ten ksiądz umrzeć, a dwie mi był jeszcze spełnić powinien.

Takowemu rzeczeniu podobne też i to jest, kiedy ten, kogo (jakom powiedział) nie za prostaka mają, czyni tak, jakoby nie rozumiał tego, co bardzo dobrze rozumie. Jako jednego pytano, za jakiegoby człowieka tego miał, kogo na cudzołóstwie zastaną. Odpowiedział: Za leniwego. Teżże kuźniej jest i ono, co *Scipio Nasica* poecie *Ennio* powiedział, co oto tak było. *Nasica* przyszedł do Ennjusza i zawołał, u drzwi stojąc: Jest pan doma? Dziewka mu powiedziała: Niemasz. A Scypjo słyszał, iż Ennjusz tak powiedzieć kazał. Owa gdy tak odszedł, rychło potem przyszedł też Ennjusz do Scypjona, a gdy, takież nie wchodząc w dom, pytał na pana, *Nasica* sam silnym głosem zawołał: Niemasz go doma. Zatym Ennjusz: Cóż mię błażniesz, azaż ja nie znam twego głosu? Tu Scypjo powiedział: Wielkiś niedyskret; jam ongi twej dziewczce wierzył, kiedy powiedała, iż ciebie doma nie było, a ty mnie samemu teraz wierzyć nie chcesz?

Bywa też i to trefnie, kiedy kogo uszczkną w tymże, w czym on pirwej dał sznupkę. Jako kiedyś na króla hiszpańskiego dworze trefiło się, iż jednego zacnego młokosa król o równe przewinienie w więzienie wziąć kazał; w którym kiedy był przez noc, a nazajutrz wynieść mu kazano, przyszedł na pałac, gdzie dworzan, pań, panien pełno było; także gdy to ten, to ów szydził z onej jego przygody, rzekła jedna zacna wdowa do niego: Zaprawdę, żałowałam ja bardzo tej niefortuny W. Mci, a zwłaszcza, iż tu drudzy za to pewnie mieli, żeby król J. M. miał kazać W. M. obiesić. A młokos on zaraz tak powiedział: I jam się po prawdzie niepomahał bał tego, alem wdy miał nadzieję, żeś mię W. M. za męża uprosić sobie miała. Iż to w Iszpaniej i w inych królestwach jest ten obyczaj, i u nas też to śnać pirwej było, że kiedy złodzieja tracić wiodą, jeśli wszetecznicą jawna prosi go sobie za męża, garłem takiego darują. Tym sposobem też onym dwiema kardynałom w Rzymie Rafael, sławny malarz, powiedział, którzy, przyszedszy do niego w dom, gdy go tym, to owym drażnili, chcąc, aby mówił i każdej rzeczy dał przyczynę, nakoniec poczęli strofować jednę tablicę, gdzie święty Piotr z świętym Pawłem namalowani byli, powiedając, że je bardzo rumiano poczynił — rzekł do nich Rafael: Nie dziwujcie się W. M., miłościwa księza, jam to tak naschwał uczynił, bo wielkie podobieństwo, że tacy są oni w niebie, jako je tu W. M. widzicie, to jest czerwieni ze wstydu przeto, iż tacy ludzie, jacyście W. M., Kościół ich rządzą.

Jest i to trefne rzeczenie, które ma w sobie pokryty śmiech, jako gdy jeden przyjaciel przed drugim skarżył się z płaczem na swe nieszczęście, iż mu się w sadu na drzewie obiesiła żona, a ten, co go miał cieszyć, to tak rzekł k niemu: Mój miły bracie, przebóg cię proszę o kilka różg z tego drzewa, abym je wszczepił w mój sadu.



Więc i temu, co kto rzecze z gniewu, śmieją się podczas ludzkie. Jako gdy jednego w wielkich przezywkach skazano, począł płakać, a syn do niego rzekł: Czemu W. M. płaczesz? Odpowiedział ociec: Abo mam śpiewać po takim dekreście?

Przeciwnie temu jest, gdy kto, skurczywszy ramiona, a cipcu przyłożywszy, gładce co rzecze. Jako gdy chłop, skrzynię na sobie niosąc, potracił Katona i rzekł: Wara — Kato spytał: Abo jeszcze co drugiego okrom tej skrzynie niesiesz?

Też i w tym jest trefność, kiedy kto nieznacznie czyje nikczemność a głupstwo szkaluje. Jako u sądu ziemianin jeden prosił o prokuratora, powiedając, iż za pieniądze dostać go nie mógł, a rzecz iż była wielka, nie chciał jej sam sprawować; owa sąd dał mu jakiegoś prokuratora, którego nikczemności iż on ziemianin był dobrze świadom, rzekł do tych, co na sądzie siedzieli: Proszę, moi łaskawi panowie, dajcie W. M. tego prokuratora mojej przeciwej stronie, a mnie abo inego dajcie, abo już tak wolę bez niego.

Skoro takowa i ona była, co Sobieski uczynił, aby niebaczność gości swych poganił; abowiem gdy u niego kilka dni nad zwyczaj z wielą szkap i z wielą pacholków mieszkali, on przed nimi począł się ubierać w buty, a gdy go pytali, czemuby to czynił: Gdyż wy — prawi — ode mnie nie chcecie, muszę ja od was jechać.

Ale jeszcze to foremniejsza, co król stary księdzu Narpieńskiemu powiedział, który gdy nigdy żadnego za stół z królem siedzenia nie omieszkiał, raz, kiedy się umył, rzekł król J. M. k niemu: Księżu, umyłeś się? On odpowiedział: Umył, Miłościwy Królu. Zatym król: Idźże do domu jeść.

Rozśmiesz też to niepomalu, kiedy kto, źle sobie w czym poczynawszy, a chcąc ono, w czym się obłądził, naprawić, rzecze, chcąc co takiego, co się barzo nie k rzeczy

widzi, a przedsię to ku onemu się będzie ściągało, na co on założył, i tak onym sobie pomoże. Jako się raz trefiło: Pan jeden wielki, mając brzemenną żonę, powiedział sługom swym: Kto mi — prawi — nowinę przyniesie, iż żona moja syna powiła, dam mu to wszystko, w czym natenczas będę, i koń, na którym mię zastanie. Rychło potym pani porodziła, a sługa jeden, nie pytając się, co miała, szedł i powiedział panu, iż pani miała syna. I zaraz pan, uściwszy mu się w niektórych rzeczach, przybieżał z radością do paniej, gdzie znalazł dziewczę miasto syna, a wzięwszy ją na ręce, kazał zawołać onego sługi i pytał go: A gdzież tu jest, daj cię zabito, ono, co u mężczyzny? Odpowie sługa (jako był przyłotr): I, panie, będziec tu to wszystko, niechaj jedno uroście. Owa onym zatrefnowaniem wyszedł ze wszystkiego. O barwierz też, wielkim szybale, powiedają, do którego gdy chłop z wybitym okiem przyszedł, choć rozumiał, że mu nie mógł nic pomóc, wszakoż, aby od niego co grzywien wyludził, powiedział mu: Jedno pieniędzy nie żałuj na lekarstwa, będziesz pewnie zdrów. Kmiotek, uradowawszy się, czeka tydzień, czeka drugi, trzeci, nic przedsię nie baczy polepszenia, aż chudziła po kilku niedziel, widząc, że ta rzecz w długą idzie, a poprawy kęs jeden nie znać, pocznie się uskarżać i mówić barwierzowi: Panie, podobno ty mnie zawiedziesz, iż ja i oko i pieniądze stracę, bo najmniej do tych czasów na nie nie widzę, prosto, jakobych go też w głowie nie miał. Barwierz, widząc, iż też już nie było co skuć, rzekł k niemu: Nieboże stradny, musisz Panu Bogu za wszystko dziękować, a już na jednym oku przestać, jeśli je jeszcze Pan Póg zachować będzie raczył, bo w tym tam chorem niemasz żadnej nadzieje. To usłyszawszy, chłopiec pocznie płakać, pocznie lamentować, mówiąc: Zdradziłeś mię, barwirzu, pieniążkiś moje pokradł, nielza mnie, jedno cię prawem szukać, a o to się starać, abyś tej twojej



niecnoty wziął zapłatę. A barwierz do niego: Ha, chłopie, a więcbyś też ty chciał dwie oczy mieć w głowie, jako ma ślächta i ini dobrzy ludzie? Idź do zabitej śmierci! Owa tak one słowa z wielkim fukiem powiedział, iż niebożątko chłopiek, zlekszy się, umilkł i poszedł precz, mając pewnie za to, iż jeszcze barwierzowi został na liczbie.

Niesproсна więc i to bywa, kiedy kto, chcąc to zgadnąć, około czego drudzy wątpią, rzecze co inego, ale foremnie. Jako to, przyszli raz panięta w maszkarach przed króla, także czyniąc swój taniec parami. Obaczy ktoś średnią parę, w której był pan Wolski miecznik z drugim, nie pomnię kim, barzo małym, i rzecze: By wiedzieć — prawy — co to za para tak barzo nierymowna? A drugi, stojąc podług niego, rzekł: Zgadnę ja, którzy są. A gdy ten zasię ją prosić, aby mu powiedział: Atoli — prawy — to jest roch, a to pieszek.

Ujdzie czasem i to za trefność, kiedy kto jedno z drugim niebarzo trefnie spoji, na ten kształt, jako owo mówią: By — prawy — cnota tu była, a sobola czapka.

Tu też położę owo upominanie nakształt porady. Jako Chalecki w Litwie, starosta czyrkaski (stojąc przy królu starym w Wilnie na pałacu natenczas, kiedy niedźwiedzia psy trawiono, a psi jakoś nieocnotnie z niedźwiedziem się wiązali, i król J. M. jął mówić: Wierę te psy okarmić musiano, iż niedźwiedzia brać nie chcą) powiedział: Przeto, królu, każ tu pisarze swe spuścić; tym nic nie wadzi, by się nie wiem jako objedli, przedsię oni zawdy dobrze biorą.

Białobocki także jednemu dworzaninowi niebarzo urodziwemu (któremu był natenczas król J. M. dał starostwo) tak powiedział: Ty — prawy — kiedy na starostwo przyjedziesz, zawdy siedząc, sprawy odprawuj, a jeśli by mogło być, jeszczebych wolał, żeby z okna, bo i twarz i brodę masz po temu, iż z góry za obrzyma ujdiesz.

A drugi czasu powietrza doktorowi (który, nic nie umiejąc, wiele już był ludzi pobił) radził, aby z Krakowa nie wyjeżdżał, powiedając mu: Wielką — prawy — sumę pieniędzy zebrać ty tu możesz, a jeśli o powietrze idzie, bierz prezerwatywy, tedyć się bać nie trzeba. A gdy doktor powiedział, iż na gwałtowne powietrze nic mi — prawy — prezerwatywy nie pomogą, rzekł dopiero ów: Więc jeśli tobie nie pomogą, tedy tym pomogą, których twoja ręka nie pobije.

Trefnie i to bywa, gdy komu to powiedzą, co mu jest przyzwoito, jako jednemu księdzu, co barzo łapał egzекutorstwa, a czasem chocia go i nie obrano; powiedział ktoś natenczas, kiedy owo bakalarz z skarbu miał umrzeć: A prze Bóg — prawy — abo W. M. nie wiesz, iż bakalarz z skarbu barzo niemoże, niezła tam będzie egzекutorowi grzanka.

Żaś i to druga, gdy komu to przypiszą, od czego on jest barzo daleko. Jako raz, kiedy doktor Kleparz, barzo ochrapiawszy, kazał, rzekł jeden: Ten ksiądz całą noc pił, podobniej się mu było dobrze wyspać, niż źle kazać. A Kleparz nie rzekąc się upić, ale nie wiem, by jako żywy był na biesiedzie.

Też i to foremna, dać to nieprzyjacielowi samemu, co on tobie ujmuję. Jako gdy jeden, z niepoczciwych się rodziców urodziwszy, przymawiał poczcziwemu człowiekowi, mówiąc: Barzożęs się ty — prawy — od onych sławnych twoich przodków odrodził. A ten jemu odpowiedział: Ale ty od swych ni kąska.

Do tego się i oto to zejdzie: Wielkiemu jednemu i otyłemu pacholku rzekł ktoś: I tu na trumnę niemało drzewa wynidzie; a ten odpowiedział: Tobie niewiele, bo trzy drewna to odprawia.

Ciągnie za sobą śmiech i oto to, gdy kto odpowiada na to, czego mu nie mówiono. Jako jeden uczciwy czoło-



wiek, przyszedłszy do zacnego kasztelana, który, że nie był tak baczny, żeby, sam siedząc, onemu też siedzieć kazał, postawszy trochę, rzekł: Gdyż to jest wola a rozkazanie W. M., abych siedział, tedy ja siedę — i siadł.

Więc też i to podczas ma wdzięczność, kiedy kto wypowiada to na się, czego nigdy nie winien. Jako jeden ksiądz po śmierci drugiego prosił o beneficjum biskupa, a gdy biskup dać mu go nie chciał, i owszem już był namieniał drugiego, który je otrzymać miał, rzekł z gniewu ku biskupowi: Miłościwy księże, jakoż to ma być? Jam temu księdzu na on świat pomógł, a beneficjum po nim ma wziąć kto inny?

Musi się człowiek i temu rozśmiać, kiedy kto pożąda tego, co być nie może. Jako jeden, leżąc na trawie, gdy przy nim drudzy szymrowali, skakali, chodzili zapasy, powiedział: Gdzież też to było jedno rycerskie ćwiczenie, tak leżeć, jako ja teraz! Na ten kształt też doktor Iszpan panu Radziwiłłowi, wojewodzie trockiemu, powiedział, ale na końcu jako człowiek mądry przydał to, czym rzecz dobrze trefniejszą uczynił. Prosił Doktor u pana Mikołaja Radziwiłła, wojewody trockiego, psa dobrego na zające. Pytał pan Wojewoda, jakiegoby chciał, jeśli wyzła, czy ogarza. Iszpan, tego nie rozumiejąc, pytał, coby się wyzł rozumiał, takież i ogarz. Powiedział pan Wojewoda: Tego-li — prawi — W. M. chcesz, który najduje, czy tego, który goni? Odpowiedział Iszpan: Takiego ja chcę, który i najdzie i ugoni, boby to był mój wielki nierozum dwu psów dla zająca, jednej bestji, chować.

Siła jeszcze tych miejsc, z których trefne rzeczenie płynie, drudzy najdują, bo i przygródka foremna i zamilczenie na czas i zdumienie się na co i przeklinanie rozumne, kto tego wszystkiego umie użyć, powiadają, że też i tym, jako czym, rozśmieszyć może. Ale zda mi się, że tego dosyć, com ja powiedział, abowiem i węzłowatego

rzeczenia mało się nie wszystkie reguły pokazały, i ta trefność, która w wypowiedzianiu foremnym, jako się co stało, zawisła, nie wiem, aby dalej z tych opłotków, w które jest wegnana, wynisć mogła. A we wszystkiej trefności żadna rzecz trefniejsza nie jest, jako wyrwać co nad pomysł człowieczy, iżby ten, kto onego słucha, iną rzecz usłyszał, niż ta, której z myślą swą czekał. Dopiero te drugie za tym idą, jako: niewyrozumienie — rzekomo — czego, wykładanie inaczej rzeczy, czynienie przyrównania, wynalezienie podobieństwa, mówienie jakoby nie k rzeczy, upominanie kogo z jego głupstwa i ino wszystkie, już mianowane, trefności, które w ludziach śmiech pobudzają. Więc chociaż wszelakie trefności mają w sobie tę własność rozśmieszyć, wszakoż przedsię różne skutki w człowieku czynią, bo jedne uszczkną pod pokrywką, drugie jaśnie, zasię te mają przystojną wdzięczność, a owe troszkę jakoby bezwstydu. Inym zaraz człowiek, skoro je usłyszy, rozśmiać się musi, a innym, im dalej o nich myśli, tym się bardziej śmieje. Nakoniec i w tym śmiechu czasem przydzie zapłonienie, a czasem osa na nos siedzie. Przeto dworzanin musi się pilnie przypatrować, jakiej ci będą myśli, przy których trefnować ma; bo ludziom strapionym wszelaka trefność jeszcze więcej boleści przymnaża, a są drugie choroby, które im bardziej leczysz, tym biorą większą siłę; więc musi mieć baczenie na czas, na miejsce, na swoje przystojność i zawołanie, musi we wszystkim mieć miarę i rzadka trefnować, k temu musi nie być złośliwym, jadowitym, drażniąc ludzi bez przyczyny, a z jasnej nienawiści — wlaszcza jeśli można, to jest wielka niebacność, jeśli mizerne a upadłe, to jest okrucieństwo, jeśli niecnotliwe, to jest próżna zabawa, jeśli też te, którychby obrazić nie chciał, to jest silne głupstwo. Abowiem najdują się tacy drudzy, którzy mniemają, aby to była powinna rzecz zawdy uszczknąć, kiedykolwiek mogą, źle-li to dobrze-li, już oni nie



patrzą, a nakoniec wolą niektórzy przyjaciela stracić, niż trefne rzeczenie. Gdzie takowa chciwość wielkiej przywódki godna. Ale mimo to wszystko potrzeba temu, kto ma być trefny, aby miał przyrodzenie i obyczaje po temu, a na każdą trefność był sposobny i postawą i twarzą, bo ta im poważniejsza a surowsza jest, tym się więc rzeczenie zda daleko trefniejsze.

Ale niechaj już tu będzie koniec. A W. M., panie Myszkowski, przy tym gielku słów nikczemnych moich źle się wyleżał i czas próżno stracił, pośpieszaj się w drogę, abyś na lepszy wieczór trefił, niż tu przypoludnie było.

Hnet pan Myszkowski odpowiedział: Tak mi się ten gielk dobrze podobał, iż przy nim dłużej zostanę, niżem miał wolą, bo jeszcze nie koniec rzeczy W. M. I dobrze ja odpoczynać mogę, niż się W. M. z tej części, którąś nam około żartów a kunsztownych posług namienił i o niej-eś mówić obiecał, wyprawisz. Raczże tedy W. M. w to zaprząć, a nas nauczyć, jakoby foremnie jeden drugiemu mógł takową wyrządzić posługę, bo w tej trefności słownej dosyć W. M. uczynił swemu i każdy z nas nietelko nauczył się wiele, ale i śmielszym już do tego został przykładem tak wielkich ludzi, jakieś tu W. M. spominał.

Zatym pan Derśniak rzekł: Gdyżeście W. M. i tego zapomnieć nie chcieli, tedy nieźle jedno się uścić. I powiedam, iż żart abo kunsztowna posługa nic inego nie jest, jedno jakieś oszukanie przyjacielskie w rzeczy ani szkodliwej, ani obraźliwej, a jeśli co, tedy niebarzo. Otóż, jako w trefnych powieściach, gdy kto co nad pomysł a mniemanie ludzkie wyrzecz, tak tu, gdy się co komu nad nadzieję stanie, hnet się temu ludzie śmieją. Ale te żarty najbardziej chwalą, w których jest najmniej sprośności i obrazy, a najwięcej misterstwa, i tychże dworzanin uży-

wać ma, bo ze szkodliwych żartów nieprzyjaźni i wielkie zaścia bywają.

Żart tedy abo kunsztowna posługa dwojaka jest (acz zosobna każdą na wiele jeszcze części rozdzielićby mógł). Jedna jest, kiedy kto pięknym kształtem a misternie podejdzie kogo i zbłąźni; druga jest, kiedy kto, nagotowawszy sidło, ponętą przywiedzie k niemu, iż się sam człowiek ulowi. A oboje to z tychże miejsc wziąć się może, skąd i trefne powieści. Pierwszej posługi ten przykład niechaj będzie: Pan Giżycki stary, mając mieć jednego wielkiego pana, a śnać nieboszczyka pana krakowskiego Szydłowieckiego (z którym pospołu z Prus po dokończeniu wojny jechał) u siebie w domu, powiedział mu między inemi rzeczami, o które go w drodze, jadąc, pytał, jako ma żonę, która barzo nie słyszy, tak, iż muszę — prawi — okrutnie na nią wołać, niż które słowo zrozumie. A przeto nieradbych, abyś ją W. M. widział, a miał ten niewczas wołać na nią, by na wilka. Pan Krakowski, onego żałując a rozpytywając, z tym-li się urodziła, czy jej to niedawno kiedy przyszło, żadną miarą inaczej nie chciał, jedno ją widzieć; owa dla tej przyczyny samej, powiedając Giżycki, iż: jeśli ja sam naprzód nie pojedę, tedy W. M. żony mej widzieć nie będziesz mógł — dozwolił mu pan Krakowski z ostatniego noclegu trzema godzinoma przed sobą wyjechać. Co gdy się stało, przyjechawszy do domu, Giżycki powiedział także żenie, iż pan Krakowski barzo mało co słyszy, a dlatego musisz — prawi — dobrze wołać, chcesz-li, aby cię rozumiał. Przyjechał zatym pan Krakowski i przywitał siłnym głosem panią, a pani też, rozumiejąc, iż pan Krakowski nie słyszy, dobrze mu głośno podziękowała i szyrokiemi słowy opowiedziała radość swoją. Gdy potym do siedzenia za stół przyszło, pan Krakowski, aby ludzkość swą pokazał, k temu, że pan Giżycki u stołu nie siedział, ale to tam, to sam, goście częstując, chodził,



ustawicznie z panią Giżycką chciał mówić, a pani, będąc wielkiemu panu w domu swym rada, ochotnie mu odpowiedała, iż we wszystkiej izbie nikogo barziej nie było słyszeć, jako ich dwoje. Owa tego cały obiad było. Po obiedzie pacholcy pana Giżyckiego, chocia mieli srogie zakazanie od pana, a wszakoż gdy sobie to ten, to ów podrażił, jeli pytać sług pana Krakowskiego: Dawno-li to J. M. przyszło, iż nie słyszy? Odpowiedzieli służebnicy pana Krakowskiego: Pan nasz dobrze słyszy, ale wy głuszkę panią macie. A gdy ci śmiać się poczęli, obaczyli hnet służebnicy pana Krakowskiego, iż pan Giżycki z pana dworuje i hnet pana ostrzegli. Także pan Krakowski zprzodku się gniewał, ale potym barzo się śmiać musiał, widząc, iż pan Giżycki w tym dobrze Gunellę kontrefetować umiał.

Takoważ też niedawno posługa była pana Kaspra Zebrzydowskiego z panem Krysztofem Krupskim, którzy, na dworze pana naszego znacznie stojąc, to to, to owo nieszkodliwego, jako są obadwa nieprostacy, a pan Zebrzydowski i uczony k temu, wyrządzają towarzystwu. Ci tedy jednego czasu w Wilnie, gdy był owies niepomatu drogi, a nakoniec ani go dostać można, ubrali dwu pacholców nieznanomych i, wyuczywszy ich wszystkiego, posyłali imieniem J. M. pana Wierszyła, kasztelana wileńskiego, od jednego do drugiego dworzanina, darując im ceduły, temu na 50, temu na 30, temu na 10, wedle każdego kondycjei, beczek owsa, a każdy miał słać poń do dworu pańskiego tuż nad Wilnem, który Rajem zową. Co gdy pan Zebrzydowski z panem Krupskim sprawił, a każdy z dworzan onej cedule, jako w skąpy rok, był barzo rad, zszedłszy się na zamek, poczęli się pytać: Tobie wiele beczek, a tobie wiele? Już drugiemu pocznie być nie-miło, że mniej, niż towarzyszy, wziąć miał. Także kto woźników natenczas nie miał, ten najął formana, abo

u którego z panów rad na odwóz wyprosił koni i posłał do Raju po owies. A tam już też byli dobrze przedtym zastali, kto miał te wozy pociągnąć dalej. Przyjechał pierwszy do Raju, pyta, gdzie owies rozdają. Odpowiedział mu pacholek, on zasłany, z litewska, iż ta wołość, która ji wiezie, nie mogła tu — prawi — dzisiaj dociągnąć, w Suderwi została, a tak jedźcie tam, wedle ceduły wam oddadzą; także każdemu powiedział, kto jedno do Raju przyjechał. Owa pierwszy ten pacholek, który do Suderwie (która od Raju jest w dobrej mili) po owies zajechał, pytawszy się na zamku, pod zamkiem i wszędy indziej, a nie mogąc się o owsie dowiedzieć, do domu woźnicy nawrócić i poganiać kazał, wóz pięknie przykrywszy, aby nie sam telko ciągnął kota. Mało co ten od Suderwie odjechał, ali drudzy bieżą, wyścigając się i pytając: A owies jest? On odpowiedział, że jest; jedno — prawi — na zamek prosto, tam go wam odmierzą. Przyjadą i ci, obaczą, że błazeństwo, jadą takżeż nazad, a kogo potkają, każdemu o owsie dobrą otuchę czynią; owa się wszyscy obeszli, a próżne wory wieźli do domu. Nazajutrz jedni się gniewali i łajali: Bodaj mi to zabit czynił — a drudzy się śmiali, zwłaszcza kiedy na zamek to przyszło, bo król J. M. o wszystkim wiedzieć musiał i miał niemałą biesiadę, dworując z tych, którzy się o ten żart gniewali. Ale i ono tychże dwu panów zaproszenie na obiad do pana Chwałczewskiego, o którym też W. M. dobrze wiecie, niemniej trefne było, bo i głodu się drugi namarł, i pieszko się nazad (koniał i sługi przed miejscem od siebie odesławszy) kłusać musiał.

Takowych tedy żartów abo kunsztownych posług (acz niezawdy tak trefnych) u dworu siła bywa, ale to są najforemniejsze, które człowieka zprzodku nakarmią strachu, a potym wszystko się w śmiech a krotoczwilę obróci, jako wzajem Skotnicki Lula z Pukarzewskim, zacni



dworzanie króla starego, uczynili sobie, co oto tak było: Pukarzewski prosił na wieczerzą Skotnickiego i był mu tak rad, że go i od rozumu odpoił; także, kiedy już na nogach stać nie mógł, sługi jego jedne do gospody odprawili, drugie pozamykał, a pana tak śpiącego kazał sługom swym nieść do jednego sklepu, już na to nagotowanego, i tam kazał go wsadzić w łańcuch i w pęta i zamknąć kilkiem klótek, straż u drzwi przystawiwszy. Skotnicki, iż był okrutnie pijan, jeszcze k temu na wiatr wyniesiony, kęs jeden onego nie czuł. Owa, przespawszy kilka godzin, jako umarły, ocknie się nadedniem i woła: Cóż się dzieje, ki mię djabeł tak wsadził? Przebóg, gdzieżem? A jest tu kto, ozwi się, proszę! Gdy na pierwsze wołanie nic mu nie odpowiedziano, pocznie znowu wielkim głosem wołać: Jest tu kto, przebóg cię proszę, ozwi mi się! Dopiero się straż nauczona odezwała, mówiąc: Awom ja sam z drugimi, a czego chcesz? Rzecz zasię Skotnicki: A ty ktoś, miły bracie? Odpowie mu: Straż nad tobą, abyś się nie wyłamał. Zaś Skotnicki powie: A prze cię Pana Boga proszę, któż mię to i prze którą przyczynę w te łańcucha wsadził? Odpowie straż: A wierę nie wiesz, dowiesz się, gdy cię we dnie na plac wywiodą. Tu Skotnicki: Czas panny Marij — i, pomilczawszy trochę, rzecze zaś: Ale, mój najmilszy bracie, prze cię Boskie miłosierdzie proszę, wdy mi powiedz, com uczynił, bo ja, na Bóg ci to żywy przysięgam, nie wiem, ani pomnieć, abym co najmniej przeciwko komu wystąpił. Straż zasię tak powiedziała: Aza nie pomniesz, żeś pocziwiał dziewczeczkę zgwałcił i ojca jej, gdyć jej wziąć bronił, zabił? Skotnicki dopiero krzyknie: A niestetyż narodziwszy się mnie na ten świat, a bezecne pijaństwo, do czegożeś ty to mnie przywiodło, iż oto marnie a sromotnie garło dać muszę. Czemużeś ty radniej, miły Panie, w onych potrzebach, gdzieżem bywał, zginąć nie dał, iżbych był nigdy na katowskie

ręce nie przychodził. Ha, Pukarzewski przyjacielu, przesiądź mi twego wina, aby cię było pirwej w sztuki zsiekano, niżem ja do twej gospody iść pomyślił. Ach, nędzni moi przyjaciele, to teraz ze mnie weźmiecie cześć; dlategoście mię jednak byli do dworu wyprawili, abych was tą zmazą i wieczną sromotą pocieszył. Owa tego lamentu było z pół godziny, nakoniec jał pytać strażę: A, moi mili braciszkwowie, wiele was tu mnie strzeże? Odpowiedział mu iny już z onej strażę, a nie ten, co pirwej: Sześć nas tu — prawi. A Skotnicki zaś: Kiedyby jeden z was chciał uczynić to miłosierdzie nade mną, a iść po którego mego sługę. Odpowiedziano mu: A co mniemasz, aby ci wolni byli; w takowemżeć więzieniu są, jako i ty. A Skotnicki znowu: A nieszcześnie ja człowiek, czegożem ja to doczekał! Także po długim siebie przeklinaniu, uprosił wdy jednego z nich, iż szedł, gdy dzień poczęło, po pana Kaspra Maciejowskiego, który o wszystkim wiedział i był pogotowiu; a ten dopiero, kiedy przyszedł z drugimi towarzyszymi, poprawił tak dobrze, iż nieborak Skotnicki ledwe nie umarł od strachu. Aż wdy nakoniec zlitowali się nad nim, a w rzeczy to do tego, to do owego pana, śląc o przyczynę, przywiedli rzecz k temu, iż na ślubie z więzienia wyszedł, a przejednywać miał stronę, na oczy królewskie, aż przejednawszy, nie przychodząc; a jeśliby się strona jednać nie chciała, tedy do takowegoż zaś więzienia wrócić się miał. Wtym, gdy za łaskawe staranie panu Maciejowskiemu dziękować począł, strzymać dalej śmiechu drudzy nie mogli; rzecz się wszytka odkryła. Skotnicki mimo strach, którym go dobrze było nakarmiono, jeszcze się długo wstydzić musiał, gdy to ten, to ów łańcuch a pęta wspominał. Więc, iż go tym często drażniono, często też i on o tym myślił, jakoby ten żart Pukarzewskiemu oddał.

Owa raz, w rok podobno potym, obaczył Pukarzew-



skiego podpętego i uprosił go do swej gospody, a tam, dognawszy go do upaści, iż i ręką i nogą władać nie mógł, i pacholę jego (bo telko to natenczas Pukarzewski miał przy sobie) po sługi do gospody posławszy, barwierz hnet, któremu ufał, przyzwał i rozkazał mu, aby Pukarzewskiemu śpiącemu pół gęby zalawty zaprawił. Barwierz posłuszny wnet to sprawił, zalawty wargi spoił, plastr przyłożył, chustami obwinał głowę i przeniósł go na iną, lepszą pościel, którą tamże w izbie Skotnicki posłać był rozkazał. Przydą potym słudzy z pacholęciem nierychło (bo daleko gospoda była), widzą, iż pan z zawitą głową leży, a barwierz instrumenta zbiera, a maści chowa, pytają, coby się to działo; powiedzą im drudzy (bo sam Skotnicki, żałując w rzeczy przygody onej, płakał, w głowach u Pukarzewskiego siedząc), iż ten a ten (który tamże był, niż chłopię po sługi odeszło) pana im przez twarz ranił. Słudzy, acz się mścić onego chcieli, ale iż nie było wiedzieć, gdzieby się winowajca schował, sam też Skotnicki powiedział, aby dali pokój, ponieważ pana ich jest z to, że się sam, wyzdrowiawszy, pomścić może, zaniechali do gospody. Potym w nocy ocuci się Pukarzewski, obaczy leb zawity i rzecze półgębkiem: Ki djabeł, cóż mi się stało? Chłopiec, jesteś tu, rozświeć. Hnet się chłopiec porwie, idzie do pana i pyta: Co W. M. raczysz, abo W. M. źle leżeć? Odpowie Pukarzewski: Ba, dobrze mi leżeć, ale mi to ki djabeł w gębę? Chłopiec odpowie: Aza W. M. nie pomnisz, iż W. M. wczora ten a ten ranił? Zaś pan: Ja tego kęs jeden nie pomnię, ani czuję, aby mnie bolało. Wtym rzecze chłopiec: Prze Pana Boga, nie racz W. M. wiele mówić, bo nam barwierz rozkazał, abyśmy z tego W. M. upominali. Także, gdy przydzie dzień, pyta, jako się co stało; powiedzą mu rzecz wszytkę zmyśloną, a chłopiec jego włosny onegoż potwirdza, bojąc się, aby go

pan nie bił, gdzieby powiedział, że natenczas odszedł był od niego. Przydzie barwierz do oprawowania, odwinie mu głowę, a Pukarzewski rzecze: Miły barwierz, namniej mnie ta rana nie boli, co się to dzieje? Odpowiedział barwierz: Tak to, widzi W. M., zmartwiało ciało odrazu, ale po trzecim abo czwartym dniu poczujesz W. M. Zaś powiedział Pukarzewski: A bodajże go zabito, mógłci wždy gdzieindziej trefiać, niż przez gębę! A toć ja mężatek nie miłuję, a wdę mię Pan Bóg takową raną nawiedził. Barwierz, poszyplawszy trochę, wpuścił knot między zalawty, przyłożył znowu plastr, zawinał i rzekł, aby mu dał od wczorajszej pirwsoj oprawy. A Pukarzewski hnet parę cyrwonych złotych dać mu rozkazał i prosił, aby go rychło wygoił. Odpowiedział barwierz: Da-li Bóg, W. M. rychło zdrów będziesz, jednoby, panie, mówić nie trzeba— i z tym odszedł. Przydzie czas obiadu, mięsa jeść nie śmie, aby żwaniem nie poruszył haftów, także się trochę kontuzu napije i położy. Po obiedzie przydą towarzysze nawiedzać, którym już był Skotnicki o wszytkim powiedział, pytają go na zdrowie, przemówi półgębkiem, prosząc, aby za złe nie mieli, iż mówić nie śmie, bo mi — prawi — zakazał barwierz. Wyrwie ten to, ów owo pytać, a on jedno przyzwała głową, a milczy. Owa tego tak długo było, iż się żadną miarą strzymać drudzy nie mogli, poczną się śmiać, a Pukarzewski, domyśliwszy się, iż to już Skotnickiego sprawa, zawój on uderzył o ziemię, a zalawty, rozparzywszy dragant, odjąć sobie kazał. Śmiechu było dosyć, a temu zwłaszcza, że on więcej barwierzowi wierzył, niż sobie, czując to, że go kęs jeden nie bolało. Powiedają drudzy, iżby tam nie było zalawtu żadnego, ale skóra telko była lina w rosole uwarzonego, którą nietelko pół gęby, ale i obie oczy kazał mu był Skotnicki zalepić.

Do tegoż też należy ona posługa pana Łukasza Łęckiego,



który gdy na Straży król J. M. miał nocleg, w nocy otoczywszy wszystkie izbę, gdzie fraucymer miał złożenie, pochodniami rozpalonemi, a zawoławszy: Gore — uczynił taki strach, iż drugie panny, zapomniawszy się, nie wiedziały, co czyniły. Ale to foremna, jaką powiedają, kiedyś dwa Włoszy trzeciemu wyrządzili, co się śnać tak stało. Trzej towarzysze, w drogę jadąc i będąc pospołu na noc w jednej gospodzie, po wierzerzy (jako to więc bywa zwłaszcza na długiej nocy) jeli się grać. I niedługo grając, hnet jeden spadł z stołu, iż mu i pieniądz w mieszku nie został. I pocznie lając, pocznie ojca i matkę przeklinać, na koniec świętym i pannie Marjej nie przepuścił. Owa, wymyślając niewyczyajne klątwy i złorzeczenia, jako na to są Włoszy mistrzowie, położył się tak spać. A ci dwaj, niedługo też z sobą grając, gdy obaczyli, iż ten już był dobrze zasnął, wzięli przedsię uczynić mu ten żart: Pogasili świece, zagrzebli w kominie ogień, okna utkali i jeli w rzeczy, jakoby przedsię grając, wielkim głosem mówić z sobą, aż się i wadzić, przyczytając jeden drugiemu: Otoś podemknął — a ten zasię: A tyś zakazał na flus; zgola taki trzask uczynili, iż się ów ocknąć musiał i, słysząc, że ci dwa przedsię grają i mówią z sobą, jakoby barzo dobrze karty widzieli, otworzy troszkę oczu, a gdy żadnego światła nie ujrzy, rzecze: A kiegoż djabła jeszcze czynicie, owa całą noc to wołanie nie ustanie? A to wyrzekłszy, zasię się dla spania uspokoił. Ci dwa na takie słowa nie dali mu żadnej odpowiedzi, ale się przedsię swarzyli o karty, jako w naczystszej prawdzie; także, gdy to chwilę trwało, ocuci się jeszcze lepiej on dobry towarzysz, a widząc, że nie mają ani świece, ani światła żadnego, a przedsię gra a swar idzie swą drogą, pocznie się dziwować i mówi: A jakoż wdy u djabła omacmie karty widzieć możecie? Odpowiedział jeden z nich: Ażaś ślep dwu swiec przed nami? Wieręś ty podobno z pieniędzmi

zaraz i wzrok stracił. A on to podniesie się na bałuczku i patrzy, oczy wytrzeszczywszy, a gdy nic uźrzeć nie może, pocznie mu być niemiło i rzecze: Albom ci ja pijan, albo ślep, albo wy łecie. A ci dwa zatym wstali od stołu, mówiąc: I szydzić to z nas ten dobry pan. A, cóż kiedyby był wygrał, dopieroćby nas był nosił. Więc, gdy on zasię powtórzył swych słów, mówiąc: Ja to, co mówię, prawda jest, iż obudwu was kęs jeden nie widzę. Zatym ci poczną się w rzeczy dziwować i rzecze z nich jeden: I daj go djabłu, wieręć podobno nie żartuje; podaj sam, tej świece, a śnać mu się nieborakowi co w oczy stało. Dopiero on, mając za to: pewnie, że ołsnął, imię płakać, imię narzekać, mówiąc: Niestetyż mnie, jużciem ołsnął; o Najświętsza Panno, zmiłuj się nade mną, a odpuść, iżem Ci złorzeczył. A ci dwa, u łoża u niego stojąc, poczną go wrzeczy cieszyć, mówiąc: I nie możeć to być, abyś wdy nie miał co widzieć; tak ci się to podobno zamieszało w głowie i mnimasz, abyś nie widział. A biedaź mię — odpowiedział im na to — niemasz ci tu żadnego zamieszania, ale ja zgola kęs najmniejszy nie widzę, nieinaczej, jedno jakoby też oczu w głowie nie miał. A ci zasię poczną mówić: Afe, miły Boże, wzrok masz jasny, bo patrz (rzecze jeden ku drugiemu), miły bracie, jako ma piękne oko i jako je dobrze otwiera, a ktoby rzekł, aby na nie widzieć nie miał. A on chudzina im dalej, tym barziej płakał, a wzywał miłosierdzia Boskiego. Owa naostatek jeli mu tę radę dawać, aby się obiecał do Panny Marjej do Loretu iść boso, a o cudzej strawie, a śnać cię — prawi — Pan Bóg wysłucha. A my przedsię i lekarza tobie dobrego zjednamy i o ine potrzeby nie trzebać się będzie starać, póki u nas co jest w mieszku. Także pokłęknie hnet na łożu, a z wielkim nabożeństwem i żalością za grzech, iż pannie Marjej po przegraniu pieniędzy złorzeczył, placzliwemi słowy obiecał drogę do Loretu pieszo, boso



i o cudzej strawie, a tam zostawić oczy srebrne, jeśli by mu pierwszy wzrok u Pana Boga uprosiła i nadto obiecał mięsa we środy, a z masłem w piątki (bo we Włoszech nic nieróżny piątek od soboty) nie jadać i sobotę każdą w chlebie samym a w wodzie Pannie Marjej ku czci a chwale do śmierci suszyć. Gdy to uczynił, wyszedłszy ci dwa do drugiej komory i zapaliwszy świecę, przyszli zasię do niego, śmiejąc się na umór, a mówiąc: Powinieneś — prawi — to wszystko wypełnić, gdyż otrzymał wysłuchanie na prośbę twoją. A ów prostaczek z wielkiego strachu nietelko śmiać się nie mógł, ale ani mówić, jedno, zdumiawszy się, siedział, ledwie to za prawdę rozumując, co oni byli dla kunsztu zmyślili.

Co się zasię wtórego żartu, albo kunsztownej posługi dotyczy, gdzie człowiek sam ułoić się ma, nie wiem, jaki może być lepszy przykład, jako kiedy owo chciwy strzelec na łupieża zmierza, albo wielki gamrat zaleca się pacholęciu w tkance, albo co takiego kto na kogo nastawi. Jako jeden dworzanin króla starego, znając w towarzyszyswym ten defekt rozumu, iż miał wielką chęć ku czarnoksięstwu i siła o nim dzierżał, zmówił się z babą, która pod zamkiem krakowskim, niedaleko lodownice, garce iłżeckie przedawała, i zapłacił jej wszystkie, aby je do jednego, kij wzięwszy, potłukła wtenczas, kiedyby on, na zamku w oknie stojąc, znak pewny uczynił. I ukazał jej okno, w którym stać chciał, a znak ten miał być chustka rozpostrzona i wisząca z ręki. Gdy to tedy sprawił, szedł na zamek i chodząc sobie po wielkiej sieni, czyhajac już na tego swego towarzysza, który rychło potym przyszedł; także skoro, po daniu dobrego dnia jeden drugiemu, począł pytać ten, co później przyszedł, czemu by on tak chodził, a do izby wnieść nie chciał, a ten mu odpowiedział: Niemasz — prawi — poco, bo król J. M. jeszcze w kownacie, ani tak prędko z niej wynidzie; ale oto chodźmy

tu sobie radniej, albo pódźmy do okna. I zaraz szedł w ono naznaczone okno, a towarzysza, to widząc, iż nie miał co w izbie sam czynić, szedł z nim pospołu. Także mówiąc to to, to owo, przyszli w rozmowie do czarnoksięstwa, i jał ów, komu to czarnoksięstwo tak barzo smakowało, wychwalać tę naukę, powiedając, iż na świecie niemasz nad nią, a żałując tego, że się natenczas nie urodził, kiedy jej w krakowskich szkołach jawnie uczono. A ten, słuchając, powiedział: Cobyś dał, kiedyby się kto obrał, a chciał cię jej nauczyć. A ów zasię rzekł: Dałbym — prawi — sto i drugie złotych, ba i dalejby mię wyciągnął. Odpowiedział ten: Kiedybyś to zsiść chciał, a był tajemnym, powiedziałbym ja tobie o jednym, który się u Twardowskiego uczył i tak wiele, jako on umiał, umie, i jest go z to, że cię nauczyć może. Hnet ów na Bóg żywy przysiągł i dał rękę, obiecując pocziwym słowem nikomu na świecie o tym nie powiedzieć, ani takiego człowieka wydać. A to ja — prawi — uczeń Twardowskiego, więcej, niż mnimasz, nauczyć cię mogę, jedno mi zdzierż słowo, jakoś obiecał. A umiesz ty (odpowiedział zatym ów) zabita śmierć, nie takbyś się ty miał, gdybyś co rozumiał w tej nauce. Rzecz ten zasię: Nie trzeba wiele, hnet się to pokaże, jeśli co umiem. Atoli rozkaż mi co dziwnego uczynić, użrzesz, prawdę-li mówię, albo kłamam. A chcesz-li, uczynię to: widzisz onę niewiastę, co garce przedaje (i ukazał ją zgóry); ta, gdy ja kilka konjuracyj zmówię, potłucze hnet te wszystkie garki kijem. Począł ów dopiero tym więcej bić na to i spór dzierzeć, powiedając, żeby tego nigdy dowieść nie miał. Owa się założyli i sadzili po trzydzieści czerwonych złotych. Zatem ten, obróciwszy się kilkakroć wokół, pocznie mruczeć wrzeczy konjuracyje, a i tedy i owedy słowo jakie niezwykłe głośniej wyrzeczce, aby ów mniął, że djabłów zwywa. Aż dobył kartki jakijś pargaminowej, na której kilka



liter potwornie wymalowanych było, a raz w tę, jako w tęczę, drugi raz w ziemię pilniuchno patrząc, rzekł tak: Patrzcie teraz — i spuścił z ręki onę chustkę nieznacznie, aby wisiała. A baba, widząc znak, zaraz kij porwała i poczęła tłuc ony garce, tak, iż je do jednego potłukła. Zdumiał się ów, co na to patrzył, a nic nie żałując pizegranych pieniędzy, uczniem jego być i dać, co nadmienił, obiecał. Tegoż dnia królowi ten, co wygrał, wszystko rzecz powiedział. Nazajutrz król uczynił sobie rzecz o czarnoksięstwie z onym dworzaninem, który zakładu przegrał, i dał mu to znać, iżby rad miał takiego człowieka, któryby się z tym rozumiał. Wnet dobry pan, zapomniawszy przysięgi swej, a rozumiejąc, że się miał tym królowi barzo przysłużyć, na onego dworzanina, towarzysza swego, jako jest osobny w tej nauce, i onę wszystko o garcach historją wypowiedział. Król hnet onego do siebie kazał zawołać i rzekł mu, w oknie stojąc, a na one babę patrząc, która się znowu na garki była zdobyła: Słysz, a kiedyby znowu co takiego trefnego z czarnoksięskiej nauki uczynić, a chociaż to, aby ta baba zasię garki potłukła. A ten odpowiedział: Miłościwy Królu, musiałbych się znowu z nią zmówić. Słyszac to ów, który przegrał, i rozumiejąc po śmiechu, iż król wie o wszystkim, barzo się sromać musiał, a od tych czasów czarnoksięstwu dał pokój, bojąc się, aby co gorszego nań nie przyszło.

Więc też i to foremny żart, kiedy kto dlatego, aby go hamowano, chce w rzeczy co uczynić, do czego nigdy wolej nie ma. Jako uczynił pan Stanisław Lipnicki z Włostowa, dworzanin króla J. M., pana naszego, komorniczą u króla starego służąc. Ten, będąc winien p. Jaroszowi Poświętnemu kilkadziesiąt złotych, a nie mogąc mu ich natenczas oddać, na który obiecał, czyhał na to dzień albo kilka przed onym czasem, który był ku zapłacie namieniony, aby Jarosza upatrzył, kiedyby mimo jego ko-

moreń szedł. Owa się tak trefiło, iż umyślnie szedł ten do niego. Co gdy Lipnicki postrzegł, włożywszy sobie powróż na szyję, zakładał go na balke, rzkomo się chcąc obiesić. Wtym przyszedł Poświętny do niego i uchyci go mówiąc: Co czynisz, nieboże stradny? A Lipnicki jął mu mówić: Daj mi pokój, przebóg cię proszę, bociem ja już tak uczynić umyślił. A ów zasię: Ale coć tego za niewola, czemu to czynisz? Odpowiedział mu Lipnicki: Czas przychodzi, ja pieniędzy nie mam, a przeto umrzeć wole, niż zostać w nieprawdzie. Dopiro ów stał się miłosiernym, mówiąc: A miły bracie, i rok, i dwa poczekam ci ich, jedno tego nie czyn. Owa tak mówiąc, odwiązał mu powróż z szyje, a pieniędzy do dalszego czasu czekać obiecał.

Takowyż też i owo żart bywa, kiedy jeden drugiego szalonym, albo jaką dziwną chorobą niemocnym przed ludźmi czyni, aby szalony o związanie, a chory o ohyźde na chwilę przyszedł.

Siła inych kunsztownych posług wyliczyćby się mogło i ludzi, którym to barzo snadnie przychodzi, bo się tego człowiek niemal każdy dzień napatrzy, a dworzanin wiele tego sobie wymyślić może, biorąc żarty z tych miejsc, z których i trefne powieści; ale na tych, którem wyliczył, niechaj natenczas dosyć będzie, bo owe samolówki, albo nakarmienie kogo fortki kruka, wilka i innych smrodliwych a sprosnych rzeczy — nic trefnego w sobie nie mają. Takież też i owe żarty, które na kradzież poszły, nic mi się zgola nie podobają.

Jako ono żak jeden w Padwi chłopu uczynił. Stargował u niego parę kapłunów i kazał mu je za sobą nieść do domu, obiecując nad zapłatę kazać mu jeszcze dać co śniadać. Chłop, onemu uwierzywszy, niósł za nim kapłuny. Owa dobry pan zawiódł go do jednej wieży, która oddzielnie od kościoła stała, iż około niej mógł czyście



wokoło obywać, a przeciwko tej wieży z tamtej drugiej strony była fortka, z której w ciasną uliczkę było wchodzić, i, umyślwszy już, co miał uczynić, rzecze do chłopca: Bracie, założyłem się ja o te kapłuny z towarzyszem mym, który powie, iż tej wieży jest wokoło stóp czterdzieści, a ja powiem, że nie masz. I prawie wtenczas, kiedy się miał potkać z tobą, kupiłem oto sznur dla zmierzania, abych wiedział pirwej, niż do domu przyde, kto z nas wygrał; przeto niechajci nie będzie ciężko poczekać, aż ja zmierzę. A to mówiąc, wyjmie z rękawa sznur i da mu koniec jeden trzymać, mówiąc: Daj sam to! Także weźmie kapłuny od niego z ręki, a każe mu przycisnąć obiema rękoma sznur do muru, z tej strony wieży szerszy, skąd fortki onej widać nie było, a sam jako idzie, tak idzie, sznur ciągnąć wkoło; a kiedy przyszedł na one stronę, gdzie przeciwko fortece była, wbił gwóźdź w mur i około niego sznur okręcił, a sam z kapłuną chyłem burą w onej się ciasnej uliczce wemknął i zginął. Chłop chudzina dosyć długo na onym miejscu stał, czekając przedsię, ażby wieżę zmierzyl; nakoniec, gdy kilka razy zawołał: Panie, rychłoż wdy zmierzycie? — a nigdy mu się nie odezwano, chciał wiedzieć, co się to dzieje, i, szedłszy około wieży, znalazł miasto pana gwóźdź, w mur wbity, który mu sam telko został za zapłatę kapłunów.

Podobne temu łotrstwo wyrządził drab jeden dobremu naszemu panu Jakóbowi Borowskiemu, dworzaninowi, gdy mu przedał korzeń grzybienny miasto pokrzyku. Wprawdzie jako pan Borowski był natenczas zaczątkiem, łatwie go było oszukać. Teraz nie wiem, jeśliby się kto chciał tego podjąć.

Lecz takowych żartów siła ksiądz Buczyński spachał, miedzy którymi są drugie, co szubienicą barzo pachną. Przeto dworzaninów żart albo kunsztowna posługa nie ma podobna być księdza Buczyńskiego sztuce, ale

ma mieć w sobie przystojęństwo, foremność, a bez zbytniej szkody i obrazy towarzyskiej wymysł i nastosowanie.

Tylko tego jest, com ja wypowiedzieć miał około trefności, a tak już więc teraz, panie Myszkowski, wstawaj, a pośpiesz się w drogę.

Gdy tego domówił pan Derśniak, rzekł tak pan Kryski: Widzi mi się, panie Derśniaku, żeś tu W. M. potrzebnej rzeczy nie dołożył. Spytał pan Derśniak: A czego? Odpowiedział pan Kryski: Tego, aby dworzanin około pocziwości białychgłów nigdy nie trefnował, ani ich tam tykał, bo ja i onego Hiszpana odpowiedzi nie chwale, który wdowę około niepocziwego życia tak uszczknął, kiedy powiedział, że w odwołaniu jej miał nadzieję.

Powiedział zaś pan Derśniak: Powiedziałem ja, aby trefnowanie i żarty nie były z obrazą, a w tym tak zamykam mężczyznę, jako białęglowę. Ale kiedy białęglowa z uszczypkiem co rzeczce, a mężczyzna jej ze sznupką odpowie, żaden mu tego za złe mieć nie może, bo tak jednemu jako drugiemu pocziwość miła. Przeto, jeśli było wdowie wolno tknąć młokosa około dobrej sławy, wierzę nie wiem, czemu też jemu nie miało być wolno takować jej dać odpowiedź.

A ja zaś tak powiem — rzekł tu pan Kryski — iż tego czynić nie miał, bo białęglowie niejako to może być wolniej mężczyznę uszczknąć w niepocziwym życiu, niżli mężczyźni białęglowę; to dlatego, iżemy my mężczyźni uczynili to prawo sami sobie, że nam nie masz sromoty, ani niesławy żadnej żyć rozpustnie, a białęglowie tak to jest wielka i haniebna lekkość, iż o której raz ta sława rozpusty a bezwstydu głośno wynidzie, bądź to prawda, albo nieprawda, już ta nieboga zawdy w tym rosole zostać musi. A przeto, gdyż około pocziwości ich kunszt jest niebezpieczny, czym innym dworzanin, chociaż i w odpowiedzi, niechaj uszczknie białęglowę,



nie tym, co wieczną sromotą jej pachnie. Nakoniec sam to W. M. powieśdasz, iż trefnowanie niema być ze szkodliwą obrazą, co, jeśli ma być zachowano, musi dworzanin nigdy około pocziwości białychgłów nie szermować, bo to, jako oko, najmniejszego proszku nie cirpi.

Tu, gdy pan Derśniak odpowiedzieć chciał, wstąpił w rzecz pan Bojanowski, mówiąc: I to prawo, które W. M. spominasz, żeśmy je sami sobie, mężczyźni, stworzyli, nie bez przyczyny uchwalone, a śnać więcej się w nim zamyka rozum, niż W. M. mnimasz. Abowiem gdyż białagłowa najniedoskonalsze jest żwirze między żwirzety, a zatem dostojności abo małej, abo nijakiej przeciwko dostojności mężczyńskiej, potrzeba tego była, ponieważ sama z siebie nie miała czynić nic dobrego, ochelznać ją wstydem a bojaźnią osławy, żeby, przedzdięki na tym munsztuku chodząc, cokolwiek dobrego czynić musiała. Otóż, iż ta cnota, powściągliwość, potrzebniejsza była tej płci, niż która ina, dla pewności każdy swego potomstwa, nielza było inaczej mężczyznom, jedno szukać takowych dróg, ruszyć wszystkich rozumów, zmacać wszelakich fortyłów, jakoby białegłowy powściągliwie żyły, a przeźrzeć im tego i niejako dozwolić, żeby się już do wszystkich inych rzeczy mało abo nic godziły i zawsze czyniły opak, niżli przystoi. A tak, iż im to wolno wykroczyć i w tym i w owym, a nie niesie im to sromoty żadnej, jeśli je będzie chciał dworzanin z tych niedostatków sztrofować i uszczknąć, które (jakom powiedział) są im dozwolone, a iż dozwolone, przeto nie są im nieprzystojne, pewnie nigdy nie rozśmieszy, bo pan Derśniak powiedział, iż się jedno temu ludzie śmieją, co ma w sobie nieprzystojęństwo.

Zatym pan Lubelski powiedział: Co się więc owo W. M., panie Bojanowski, na białegłowy skarżysz, że W. M. nie miłują, nic się ja temu już nie dziwuję. I owszem, więcej

mi to dziwno, że kiedy W. M., głównego swego nieprzyjaciela, zmówiwszy się, nie rozdrapają, jako one *Maenades* Orfeusa.

Odpowiedział p. Bojanowski: A nie wiem, czemum też to czynił, żem się na nie skarżył, śnać było lepiej dziękować im za to, iż one niemilością swoją uczyniły mię wolnym od miłowania siebie. A o roztarganie się też nie boję, bo nasze Polki nie są bestliwe. Przeto nieboszczyk pan Hieronim Łaski, wojewoda siradzki, (iż tak wielkiego a sławnego człowieka ku tej drobnej rzeczy spomnieć) przy biesiedzie raz żądał czegoś od Boga dla większego ciepła Polkam. A co W. M. raczysz powieśdać, żebym ja białymgłom miał być nieprzyjacielem głównym, zaprawdę, żem nie jest, ale mało mi W. M. osobnych ludzi pokażesz, którzyby białegłowy barzo sobie ważyli, chocia podczas drugi dla jakiej skrytej przyczyny ulata i mostem się kładzie.

Rzekł ku temu p. Kryski: Panie Bojanowski, nietelko w tej mierze białegłowy od W. M. krzywdę cirpią, ale i mężczyźni, którzy one we czci mają. Owa jako ja baczę, trzebaby tu kogo zębatego, któryby, krzywdę białychgłów na się wzięwszy (bo mężczyzna sam za się każdy odpowiedzieć może), mógł ich przeciwko W. M., tak wielkiemu najeznikowi, mężnie bronić; jakoż gdzieby J. M. pan Lubelski raczył, nalazłby wdy w tym kole kogo, ktoby temu sprostął.

Powiedział tu hnet pan Lubelski: Dobrze W. M. mówisz, panie Kryski. Jednak też tu jest jeden, który ma tę sławę, jakoby miał zawdy pocziwości białychgłów bronić; otóż, aby tej czci darmo nie odnosił, zlecę jemu tę posługę. A to wyrzekszy, obrócił się do pana Kostki, mówiąc: O W. M. ja mówię, panie Kostka. Tu będzie plac pokazać, jako kto jest tej płci chętni. A przeto im się W. M. statecznie za rzecz tak sprawiedliwą, a pana



Bojanowskiego, srogiego białychłłów nieprzyjaciela, ze trzy na głowę. Co kiedy uczynisz, nietelko białegłowy za to wielce powinny W. M. zostaną, ale i ci wszyscy, którzy im zwycięstwa życzą.

Odpowiedział pan Kostka zatym: Prawda jest, Miłościwy Panie, iż pan Bojanowski uniósł się w tym, powiedając, jakoby białegłowy miały być najniedoskonałsze żwirzeta i małej albo żadnej dostojności przeciwko dostojności mężczyńskiej. Więc też i w tym, żeby ludzie mądrzy nie mieli ich nic ważyć sobie, co wszystko inaczej się znajduje, bo między wielkiej godności ludźmi mało tych jest, którzyby nie miłowali, albo nie mieli mieć w wielkiej uczciwości białychłłów, których cnota, także i dostojność nic niższa nie jest dostojności mężczyńskiej. Jedno gdzieby około tego do sporu a o płatne mówienia przyszło, barzoby teraz na wątlej nici rzecz białychłłów wisiała, ani wiem, jakoby się jej podjąć bronić; abowiem ci panowie z tak osobnemi przymioty stworzyli dworzanina i wynieśli go ledwie nie do nieba, iż kto ono wszystko sobie w głowę weźmie a rozważy, zaraz osądzi, iż białegłowy nigdy ku temu kresu przyść nie mogą. A przeto porównaćby pirwej rzeczy trzeba, toż dopi o tym mówić, ma-li kto co nad kogo, a porównanie, nie rozumiem, jakieby inaksze być miało, jedno należć też kogo tak mądrego i wymownego, jako pan Kryski albo pan Myszkowski, i temu rozkazać, żeby wymalował słowy dworną panią we wszytkiej żeńskiej doskonałości, tak, jak oni formowali dworzanina we wszytkiej doskonałości męskiej. A tam już natenczas komużkolwiek W. M. rozkażesz białychłłów bronić, chociaż nie będzie barzo wymowny, by jedno zbytnie sprośnym nie był, mam za to, iż ten, mając za sobą prawdę, będzie to mógł pokazać na oko, iż białegłowy we wszytkich cnotach nic naprzód mężczyznom nie dadzą.

Powiedział zaś pan Lubelski: I to nie od rzeczy. Ale, iż teraz widzi mi się późno, nielza jedno tę wszytkę rzecz do jutra odłożyć. A ja przedsię na to inego szukać nie chcę, jedno W. M., panie Kostka. Już W. M. tę dworną panią wystaw, jako najlepiej umiesz, bo to ani pana Kryskiego, ani pana Myszkowskiego (jako ja rozumiem) nie obrazi, jeśli ją W. M. w doskonałości równą uczynisz dworzaninowi.

Rzekł tu pan Myszkowski: Nietelko mnie to nie obrazi, ale im większą pan Kostka doskonałość dwornej paniej najdzie, tym mu ja za to powinniejszym zostanę; a o panu Kryskim też nie inaczej dzierzę z przeszłych słów jego.

Powiedział pan Kostka: Wierę nie wiem, Miłościwy Panie, jakoś to W. M. białymgłowam życzliwy, gdyżes W. M. dostojność ich i ozdobę wszytkę na szrot puścił, bom ja pewnie nie pan Kryski, ani pan Myszkowski, którzy wymową swoją takowego dworzanina stworzyli, jaki jako żyw nie był, ani śnać być może. Wszakóż, kiedy się to już tak W. M. widziało, abych to brzemię niósł na sobie, niechajże je acz nic z tym prawem niosę, jako i ci panowie, to jest, aby było jednemu każdemu wolno spór trzymać i przeciwko mnie mówić w tym wszytkim, w czym mu się inaczej, niż mnie, będzie widziało, bo to ja sobie za jedną pomoc poczytać będę, nie rzkać, aby mię to obrażać miało. A śnać w takowym sporze a poprawowaniu mojej rzeczy najdzie się ta doskonałość dwornej paniej, która jest w istotnej prawdzie.

Mam ja tę nadzieję — rzekł ku temu pan Lubelski — iż rzecz W. M. będzie taka, że przeciwko niej mało co kto będzie mógł mówić. Jedno W. M. w to zaprząż, a wymaluj taką dworną panią, iżby ci panowie, białychłłów nieprzyjaciela, pan Bojanowski z panem Derśniakiem, nie śmieli tego rzec, aby nie była równa we wszytkim dwo-



rzaninowi. Pan też Myszkowski mógłby już przestać na tej ozdobie, którą dał dworzaninowi, bo widzi mi się, że tego dosyć, jeśli nie nazbyt.

Odpowiedział tak pan Myszkowski: Też mnie, Miłościwy Panie, barzo mało albo nic do dokładu nie dostaje, bo to, com był sobie w głowę zebrał, wszystko wypadło wtenczas, kiedy pan Derśniak trefnował.

Rzekł pan Lubelski: Ba, chociażbyś też W. M. i wiele tego miał (czemu ja nie tuszę), przedsię jutro dosyć czasu będzie, że się oboja ta rzecz odprawi.

A to powiedziawszy, wstał i onej rozmowie uczynił koniec.

## KSIĘGA TRZECIA DWORZANINA.

Mamy to w księgach, iż Pitagoras subtylnym dowcipem tego doszedł, jako Herkules (który był siłą lat przed nim umarł) był na wysz wielki, a to tym psoobem wymacał: Gdy Herkules dawno kiedyś zwyciężył był Augjasza, króla eliskiego, i wyczyścił onę stajnię, zatym hnet na cześć i chwałą Jowiszewi bogu tamże w tym kraju gry albo ćwiczenia olimpijskie postanowił, aby ich co pięć lat młódz ze wszytkiej Greczej używała, i wymierzył na to placu sześćset dwadzieścia i pięć stóp swoich własnych; jako też potym w Greczej wiele placów ku rozmaitemu ćwiczeniu na sześćset dwadzieścia i pięć stóp było wymierzono. Ale iż te potomne place już były nieco mniejsze, niż on plac, który Herkules wymierzył, Pitagoras, stąd patrząc na proporcją, obaczył łatwie, czym mogła być większa stopa herkulesowa, niż drugich ludzi, a gdy wynalazł prawą a istotną długość stopy, z tej dopiero stosując, jako się który członek z którym rymować mógł, doszedł miary wszytkiego ciała, iż tak był wyższy Herkules, niż inni ludzie, podług proporcyej do ludzi, jako on plac jego wymierzenia był większy, podług proporcyej do placów.

Tym też kształtem każdy mądry obaczyć z tej trochy słów może, co to był za człowiek Maciejowski, którym się tak wielcy ludzie bawili, bo jeśli ci bez rozmysłu, a jako



za dar w rozmowie krotchwilnej tak mówić mogli, cóż kiedy do rozmysłu a statecznych rzeczy przyszło. Wiem pewnie, że mi ich godność i osobne przymioty wielką część Polski przyzna. I tego mi też żaden za złe mieć nie będzie, iż tym, którym śmierć słusznie przepuścić miała, nieśmiertelnej sławy pragnę, a ile mogę, światu a przyszłemu potomstwu one oznajmuję, aby tak w pamięci ludzkiej zawdy żyli. A śnać się potym ci najdą, którzy, naszemu wieku dank dając, zażreć nam takowych ludzi będą; bo tak pospolicie potomni ludzie czynią, iż więcej coś o przeszłego wieku ludzi rozumieją i formują je sobie w wyższych cnotach i dostojenstwach, niż w księgach o nich stoi. I teraz każdy z nas, czytając historie stare, niechaj uczynki one spodziwne naschwał dobrze wypisane będą, jednak za oną dumą nie wierzy temu człowiek, aby nie było coś jeszcze w tych tam ludziach większego, czego ten, kto pisał, wyrazić nie mógł. Ale niechaj to za pewne wie ten każdy, kto te książki (będą-li tej łaski godne, aby je pocziwi ludzie w ręce brali) czytać będzie, iż książd Maciejowski i ci, które tu spominam, daleko osobniejszy byli, niżem ja tu zgruba wymalować one mógł; a kiedybym ja tak wiele wymowy miał, jako oni godności w sobie, nie potrzebaby mi inych świadków, gołym moim słowom musiałby ten każdy wierzyć, kto onych nie znał.

Kiedy do trzecie namienionej rozmowy przyszło, książd Biskup po obiedzie, chcąc się troszkę przespać, odszedł na pokój, poruczywszy władzą swą tak, jako przedtym, J. M. panu Lubelskiemu, a rozkazawszy, aby rozmowy zaczęte dokonane były.

Po odeściu księdza biskupiem, czekał każdy, komuby mówić kazano, jeśli panu Myszkowskiemu, aby rzecz o dworzaninie konał, czy panu Kostce, aby dworną panią formował.

Wtym powiedział pan Lubelski: Nuże, panie Kostka, radby tu każdy widział tę panią W. M. dobrze ubianą, a jeśli jej W. M. tak nie pokażesz, aby wszystkie jej cudności i czym się ozdobić może znaczne a widome były, będzie tak każdy z nas rozumiał, że jej nam W. M. zażrżysz, a onej nie wierzysz.

Rzekł tak pan Kostka: Bym ja, Miłościwy Panie, miał ją u siebie za piękną, ukazałbym ją tu bez wszelakiego ubioru, tak, jako Parys chciał widzieć one trzy boginie, ale, jeśli mi jej jakie pocziwe białogłowy, których tu teraz nie widzę, ubrać nie pomogą, wiem pewnie, że się tu nikomu podobać nie będzie. A przeto, póki wdy jest o niej to mnimanie, iżby miała być cudną, lepiej jej podobno nie ukazywać, a dosłuchać tego, co pan Myszkowski o dworzaninie powiedzieć jeszcze ma, bom tego pewien, że tam będzie coś osobniejszego, niż to, co bym ja powiedzieć mógł.

Pan Myszkowski tak na to powiedział: To, czegom ja dołożyć jeszcze miał, nie jest to tak potrzebne, żeby bez tego dworzanin być nie mógł. I owszem, jest jakoby coś od rzeczy tej, o której się mówi, abowiem tom chciał powiedzieć, co to było pirwej w Polsce rycerz pasowany, dlaczego był postanowion, a jako to była zacna rzecz i za co pasowano i czemu temu samemu złota na palec, na szyję, a pirwej jeszcze, póki złoto nie było tak tanie, mosiądzu do rzędu na koń, do ostróg, do strzemion używać dopuszczano. Chciałem też być spomnieć pogańskie dwory, jako cesarza tureckiego Zofjego, co tam za ćwiczenie, co za zwyczaj na dworzech, jeśli też nam w czym są podobni, abo w czymśmy my od nich są różni. Ale mi się widzi, iż nie jest tego czas teraz; będzie tu każdy wolał słuchać pana Kostki, niż mojej mało potrzebnej rozprawy.

Rzekł zatym pan Bojanowski: I owszem, panie Myszkowski,



kowski, oto to, coś W. M. powiedzieć chciał, i co inego daleko potrzebniejsze jest, niżli ta dworna pani, zwłaszcza gdy toż wszystko, co się dworzaninowi naznaczyło, onej się też dobrze zgodzi; bo takież ma mieć oko na czas, na miejsce, takież ma w każdej rzeczy zachować miarę i przystojęństwo, jako i dworzanin. A przeto lepiej, abyś nam W. M. co zwłaszcza około służby pańskiej powiedział, to jest, którym kształtem, a jako dworzanin panu swemu, gdyby mu co około osoby swej zlecił, usłużyć ma, niż aby się miała mieszać jedna rzecz z drugą, a nie dokonawszy dworzanina, żeby się o dwornej paniej gadka zaczynać miała.

Tu powiedział J. M. pan Lubelski: Widzi mi się, iż każdy pan wypuści z potocznej służby tak osobnego dworzanina. A coś W. M. powiedział, iż nie mieszać jednej rzeczy z drugą, tak ja powiem, iż jako dwór żaden, choć największego pana, nie może być prawym dworem, to jest świetnym, ozdobnym, ubranym, ochędożnym, wesołym, gdzie białychgłów nie masz, tak też rozmowa o dworzaninie nie może być doskonała, jeśli się o białychgłowych rzecz nie wtoczy, a jedno się z drugim nie pomiesza. Abowiem ta płeć godność dworzaninową ozdobniejszą i większą czyni, ta budzi serca w ludziach, iż każdy, kto zamiłował, ochotszy jest ku wszystkiemu, śmielszy, żywszy, niż ten, kogo miłość nie dotknęła.

Rzekł tu pan Wapowski: Ktoby chciał troszkę tego napoju, od którego ludzie szaleją, oto ji ma.

Zasię pan Lubelski rzekł: Panie Kostka, nie daj się W. M. trzeci kroć upominać, ale poczni W. M. zaraz rzecz swoją.

Zatym pan Kostka: Wiem pewnie, Miłościwy Panie, że temu trudno sprostać mam, śnać by mi łatwiej przyszło uczynić wizerunek wielkiej księżny, któraby wszystkiemu światu godna była rozkazywać, niż stanowić, jaka

ma być ze wszystkim dworna pani, gdyż dwornej paniej, coby się wszystkim wobec bez *ale* podobała, a z którejby kształt się brać mógł wszystkich cnót i obyczajów, z pięknością złączonych, nie masz ani było nigdy na świecie, a wielkich pań książęcego i królewskiego stanu i było dosyć i jest jeszcze nieco tego wieku, z których wzięćby się wraz mógł ku wymalowaniu w tej mierze doskonałości. A wszakoż, kiedy inaczej być nie może, powiem, jaka ta dworna pani podług mojego pomysłu byćby miała; a kiedy już taką stanie, jaka się mnie podoba, jeśli osobniejszej należeć w swej głowie nie będę mógł, niechajże ta zostanie przy mnie, jako się została przy Pigmaljonie ona jego z kości słoniowej.

Naprzód tedy, co tu pan Bojanowski powiedział, jakoby toż wszystko, co się dworzaninowi naznaczyło, białęgłowie też żyść się miało, jam jest w tym różnego mnimania, abowiem niektóre są rzeczy jednak potrzebne obiem, niektóre zasię bardziej przystoją białęgłowie, niż mężczyźnie, a są też drugie, które mężczyźnie przystoją, a białęgłowa owszeki się ich wystrzegać musi. Ale nad wszystko w postawie, w słowach, w postępach prawie ma być białęgłowa od mężczyzny różna, bo, jako mężczyzna ma to w każdej sprawie swej pokazywać, iż jest, jako dąb, tak zasię w białęgłowie ma być coś pieszczonego w miarę, przystojnego żeńskiej niedużości, aby w staniu, w chodzie, w mowie, i cokolwiek pocznie, nie było znać w niej nic mężczyńskiego. Co kiedy dworna pani zachowa, dopirote rzeczy, dworzaninowi naznaczone (wszakoż nie wszystkie), służyć jej mogą, jako to: szlachcianką się urodzić, strzec się wydwarzania, mieć wdzięczność w tym wszystkim, co pocznie, mieć dobre obyczaje, umieć nie mało rzeczy, mieć dowcip wielki, dobre baczenie, nie być hardą, zawiśną, plotką, butliwą, swarliwą, kłamiwą, sprośną, ni o kim źle nie mówić, umieć sobie pozyskać



łaskę, niejedno tej księżny abo królowej, na której dworze z małżonkiem swym będzie, ale też i wszystkich innych tamesznych ludzi. Owa wiele przymiotów innych, które dworzaninowi należą, zgodzą się też i dwornej paniej. Ale zaś piękności, kształtownych członków barziej białejgłowie potrzeba, niż mężczyźnie, abowiem wiele tej niedostaje, która się niegładką urodzi. K temu też ma być ostrożniejszą, doglądając tego bystrym okiem, aby o niej źle nie mówiono, zgola tak ma postępować, aby nie tylko w czym nieprzystojnym nie była doznana, ale też, iżby i w podeźrzeniu najmniejszym być nie mogła. Abowiem białejgłowy nie jest z to tak, jako mężczyzny, aby się odgryzła, a ludzkie pohamowała fałszywe języki.

Są też jeszcze i inne cnoty, które tak w dworzaninie, jako i w dwornej paniej znajdować się mają, jako jest: mądrość, wspaniałe serce, strzymawalność i niektóre drugie. Nadto ma też wiele rzeczy spólnych dworna pani z inemi pocziwemi białemigłowami, bo wszystkim wobec pocziwym trzeba cnoty małżeńskiej, trzeba wstydu, dobroci, baczenia, porządku, umiejętności, jako dom swój rządzić, jako dziateczki, jeśli je Pan Bóg da, wieść ku dobremu, jako zebranie małżonka swego zachować, i okrom tego wiele jeszcze jest, czego wszystkiego wyliczyć trudno. Ale dworna pani nad to wszystko ma mieć coś swego własnego, a jako pan Kryski dworzaninowi profesją naznaczył: rycerskie rzemiosło — tak ja dwornej paniej to naprzód zlecę, aby była ludzką a przyjemną w rozmowie, a iżby tym umiała uczciwie a z wdzięcznością, podług czasu i miejsca, zabawić każdego tego, kto się z nią w rzecz wda kiedy, uważając osobę każdego i wiedząc, co z kim mówić. Lecz do tego trzeba pięknych zwyczajów, skromności, przystojenstwa (od którego się w żadnym postępku odstrzelać nie ma) i rozumu ostrego, aby to każdy znał, iż tak wiele jest krotochwilną, trefną i ludzką, jako też

mądrą, wstydliwą i stateczną. A przeto musi ani z tej, ani z owej strony nie przeładować, ale ugadzać w jakiś pośrzodek między dwiema rzeczami przeciwnymi, namniej pewnego kresu nie przestępując. Owa, kiedy się jej trefi być przy jakiej rozmowie niebarzo statecznej, nie hnet się porwać a wstać od niej ma, chcąc się nader stateczną a surowego żywota białagłową pokazać, abowiem mógłby sobie drugi pomyśleć, iż to dlatego czyni, aby pokryła co takowego, co śnać mnima, iż na nią ludzie czują; k temu takowe obyczaje dzikie nie mogą się nikomu podobać. Takież, też chcąc się popisać bezpieczną a kunsztowną, niechaj sprośnie a niewstydliwie nie mówi, bo z takiego bezmiernego bezpieczeństwa, a które wędzidla nie ma, radzi się więc ludzie źle domyślają, chocia czasem białagłowa winną nie będzie. Ale kiedyby kto przy jej bytności takowe rozmowy zaczął, niechaj ich słucha ze wstydem i z zaplonieniem.

Jest też ten obyczaj u drugich pań, iż barzo rady i samy mówią i słuchają z chęcią, kiedy kto źle przed nimi mówi o inych białychgłowach, więc nakoniec i same podwodzą mężczyzny ku mowie, wywiadując się miłostki cudzej, a gdy na co takowego napadną, a dowiedzą się czego troszkę, to będą szczyżyć onę rzecz, będą wołać, aby wszystkie świat wiedział, będą wypowiedać zosobna każdą rzecz z dziwną radością i śmiechem, będą podarki, jeśli tamta które wzięła, drożyć, iż się tak widzi, jakoby onego zażrzały, a zatym mężczyzna baczny, chocia pokazuje, jakoby tego rad słuchał, pocznie o takowych źle rozumieć i lekce je ważyć sobie. I słusznie, bo więc za takową rozmową przychodzą do pewnego kresu te panie, iż nielża jedno o nich mieć złe mniemanie, a widzi się drugiemu, że go tym napomykają, aby się wdał w co dalej, zaczynam wielką im ohyzdą i zelżywość roście.

A przeto dworna pani niechaj nie będzie tego oby-



czaju, ale kiedy co takowego o drugiej białejgłowie usłyszysz, niechaj się radniej zasmęci, niż rozśmiej, nie wierząc onej powieści; abowiem ile takich białychgłów jest, które to sobie mają za jedno cudo, żeby białagłowa która na świecie rozpustnie żyć miała, o każdej człowiek dobrze rozumieć musi, bo sobie każdy z nas tak myśli: Kiedyć ta ma ten występ za rzecz tak srogą a niesłychaną, rzecz pewna, iż nigdy zgrzeszyć nie pomyśli. Za tym to idzie, iż białagłowa taka w wielkiej czci u wszech ludzi być musi, abowiem ona jej mądra powaga, z dobrocią złączona, jest jako mocną tarczą przeciwko niewstydlivym wszetecznikom i więcej sobie każdy człowiek jedno słówko skłonne, jeden najmniejszy znak ludzkości takowej białejgłowy waży, niż największe zalecanki, naznaczniejszy pokaz łaski drugiej, która tego z małym używa wstydem. A chociaż ta będzie cnotliwa, jednak rozpustnym śmiechem, zbyt niebezpieczną a świegotliwą mową przyprawi się o niefrefną sławę.

Ale, iż każdemu temu człowiekowi, który chce, żeby mu słów dostawało, iżby leda czego nie drwił, trzeba tego, aby miał pirwej niemało rzeczy w swej głowie, przeto też dworna pani mimo swoje przyrodzone baczenie, którym się we wszystkim sprawować ma, musi wiele dobrych rzeczy wiadomość mieć, iżby, chcąc uczciwie zabawić, umiała obrać, co z którą osobą (jakom wyższej powiedział) mówić przystoi, a iżby, nie chcąc, nie wypuściła jakiego słowa, któreby onego obrazić mogło. K temu niechaj się strzeże, aby się w czym niebacznie nie pochwaliła, albo iżby tak długo rzeczy swej nie prowadziła aż do uprzykrzenia. Wielkich rzeczy a poważnych niechaj w krotochwilną rozmowę nie wtacza, ani w poważną rozmowę żartów. Ćwiczenia też białejgłowie przystojnego niechaj nie zaniechywa, a jeśli czego nie będzie umieć, niechaj nie pokazuje, aby umiała, ale skromnie niechaj

tęgo ze czcią swą używa, w czym swoją godność baczy, nie wydwarzając się (tak jako się dawno powiedziało) z żadną rzeczą. A kiedy taką będzie, tedy ludzie, przypatrując się uczciwym jej obyczajom, rozmowie z ucieszeniem mądrej, przystojności, wdzięczności w tym, co pocznie, muszą z podziwieniem chwalić wszystko inne, a śnać ją drugi równą uczyni temu tam wielkiemu dworzaninowi, którego ci panowie model nam pokazali.

Kiedy to powiedział pan Kostka, zamilkł, tak, jakoby, już dokonawszy, więcej mówić nie miał. W tym rzekł tak pan Bojanowski: Na powietrzu, panie Kostka, pokazałeś nam W. M. coś, czego nie widzi jedno samego W. M. oko, a podobno i to nie do końca, ale tak mnima, iżby widziało, albo też W. M. nie chciał, abyśmy do końca rozumieli, bo ja jeden nie pojąłem W. M. Każesz W. M. tej paniej wielu rzeczy wiadomość mieć; tu ja nie wiem, co to mają być za rzeczy, trzeba by je okrzcić; k temu wspomniałeś W. M. jakieś ćwiczenie białejgłowie przystojne, i tego ja nie znam. Nadto powiedziałeś W. M., iż potrzeba, aby te cnoty w niej były: mądrość, wspaniałe serce, powściągliwość; tu nie rozumiem, do czego tych cnót ta pani używać ma, jeśli do porządku swego domowego, do wychowania dzieciak swych, do zachowania w dobrej mierze nabycia a majątności małżonka swego, czyli do tej profesji, którą jej W. M. własną naznaczył, to jest, aby ludzką a przyjemną rozmową umiała każdego zabawić. A przeto przypatrz się W. M. dobrze: Wielkie to są cnoty: mądrość, wspaniałe serce, powściągliwość; strzeżże tego W. M., abyś ich do leda jakiej posługi nie obrócił, iżby się potym wstydzić nie musiały.

Owa W. M., panie Bojanowski—rzekł zasię pan Kostka—nie możesz jedno polem wszystko z białemigłowami. Mnie się tak widzi, że dosyć już powiedział, zwłaszcza W. M. mądrym uszom, bo to tu każdy baczy, iż białej-



głowie nie przydzie w turnieju być, ani przystoi koniem toczyć, szermować, zapasy chodzić, bo to są mężczyńskie ćwiczenia.

Powiedział tu pan Derśniak: U Greków, za dawnych czasów był ten obyczaj, iż białełgłowy nago z mężczyznami chodziły zapasy, ale ten dobry zwyczaj pospołu z drugimi już zginął. Wszakóż znałem ja białełgłowy i są jeszcze żywe drugie, które z mieczem, z oszczepem tak dobrze umieją, jako mężczyzna który, k temu na koń ochotnie wsieść, dobrze nim toczyć, nic naprzód żadnemu jeźdźcowi nie dadzą. Myśliwych nie spominam, bo tych w Polsce pełno.

Odpowiedział pan Kostka: Wszak ja tę panią ubieram sobie kwoli, a dlatego nietelko nie chcę, aby się w to mężczyńskie ćwiczenie, które potrzebuje siły, wdawała, ale też i w taniec kiedy pójdzie (które jest jedno przystojne białełgłowie ćwiczenie), nie zda mi się, aby ochotę zbytnią, żarkiem skokiem, pochutnywaniem sobą pokazować miała, ale niechaj tak tańcuje, iżby znać było niedużość jej i jakąś przyrodzoną pieśczętę, tej płci bardzo przystojną. K temu też tego chcę, aby każdy postępek jej był z pokorą a ze wstydem złączony, bo te dwie cnocie białełgłową zbytnie zdobią. A do tego niechaj będzie przystojny ubiór, aby pierzchliwosci żadnej w nim znać nie było. A iż tego białymgłowam dopuszczono, aby się stroiły, aby się starały o cudność i o to, jako jej przystojnie pomóc, potrzeba dwornej paniej, aby siebie sama dobrze znała, czym się ozdobić, czym ospacić może; bo, jeśli wesołej twarzy, cudności żywej będzie, musi już stosować się k temu i wesołej, świetnej maści używać. Jako druga, która poważna jest z przyrodzenia, wiele przysporzy sobie onej powagi ubiorem i obyczajami, do tego sposobnemi. Takież też będzie-li albo przytłuszcza troszkę albo przychudszą, zasię białą, bladą abo

śmiadą, iżby na to nalazła oblik nie farbą, nie wódkami, ale ubiorem, ochędóstwem aby sobie pomogła, lecz tak skrycie, tak nieznacznie, iżby się tak zdało, że nie dba najmniej o ochędóstwo. A iż pan Bojanowski pyta, co to są za rzeczy, których dworna pani wiadomość ma mieć, k temu też chce wiedzieć, jeśli onych cnót, mądrości, wspaniałego serca, wstrzymawałości i inych do zabaw dwornych, czy ku porządkowi domowemu używać ma, tak ja na to odpowiadam, iż dwornej paniej ku przyrodzonemu baczeniu nabytego z ksiąg rozumu potrzeba. A przeto ma czytać, ma jaką muzykę, przystojną jej płci, umieć dla uczciwej zabawy, nakoniec radbych to widział, żeby się niemal na tym wszystkim rozumiała, co ci panowie dworzaninowi umieć naznaczyli; nie przeto, aby tego używała (acz i zatrefnować czasem uczciwie barzo jej będzie przystało), ale, iżby rozeznac mogła między wielem osób, kto w czym godniejszy, i pochwalić, poganić wedle potrzeby umiała. A chociaż te wysokie cnoty, mądrość, wspaniałe serce, powściągliwość i ine, widzą się być mało użyteczne ku dwornej a krotochwilnej zabawie, jednak ja chcę, iżby się dworna pani jemi ozdobiła, nie tak dalece dla zabawy (acz i do tego żyć się niejako mogą), jako dla zupełnej jej doskonałości, iżby, mając wszystkie osobne cnoty w sobie, doszła onego błogosławieństwa, które na samym pocziwym życiu przestaje.

Dziwno mi — rzekł tu pan Bojanowski ze śmiechem — iż W. M. białymgłowam nie każesz na syjem być poselkinami, więc sądzić, hetmianić, a mężczyznom praść kąpiel, ponieważ tak wielkie a główne cnoty w nich się najdować, tak wiele czytać i rozumieć się na rzeczach mają.

Odpowiedział pan Kostka: A czemu? I toćby podobno nie było barzo źle. Plato, wielki filozof, a z pisma jego znać, że niebarzo był łaskaw na białełgłowy, a wdy



im samem zleca obronę a straż miasta, a mężczyznom inne wszystkie sprawy wojenne. I mniemasz W. M., żeby się też między niemi takie nie nalazły, któreby hetmanić mogły? Ale ja tego im nie poruczył, bo dworną panią teraz formuję, nie królową. Lecz to podobno W. M. załawiasz na zwadę, aby się wczorajsze wspomniało, w czym się białymgłowam okrutna krzywda dzieje; abo-wiem powiedziałeś W. M. wczora, iż białagłowa jest naj-niedoskonalsze żwirze między żwirzety, dostojności abo małej, abo żadnej przeciwko dostojności mężczyźńskiej, k temu jakoby ich nie miało z to być, żeby z siebie samey dobrze czyniły. A zaprawdę, kto tak rozumie, jest w wielkim błędzie.

Odpowiedział pan Bojanowski: Ja tego powtarzać nie chcę, co się wczora mówiło, acz wiem, żeś mi już W. M. do niektórych pań przeniósł, wszakoż mam tę nadzieję o ich stateczności, iż będą woleć przy prawdzie przestać, chociaż im nieco w brew bije, niż to przyjmować, co im W. M. (chcąc się przylubić) chytrze dajesz. Boć to wdy nie może być inaczej, jedno żeś się W. M. uniósł w tej mierze. Dostyć było powiedzieć, iż dworna pani ma być piękną, uczciwą, stateczną, baczną, skłonną, ludzką, ma umieć zabawić, a nie wnieść do nikogo we złe mniemanie, i co k temu jeszcze takowego. Ale W. M. takeś ją wysadził, takoweś jej cnoty i nauki przypisał, iż i Sokrates i Kato i inni wszyscy filozofowie za nic stoją u W. M. Nakoniec, gdyś W. M. tak wiele wyliczał, co w mężczyznach i onego pierwszego wieku rzadko się kiedy znajdowało, ledwie tego człowiek słuchać mógł, nie rzkać, żeby tego W. M. pozwolić miał. Ja, jako powiem, wspominać tego nie chcę, co się wczora mówiło, lecz to powiem, com od uczonych ludzi słychał, iż natura, któraby zawdy rada rzeczy doskonale tworzyła, by mogła, puszczałaby zawdy mężczyznę na świat, i kiedy się białagłowa urodzi, tedy się to omyliła

abo prze jakiś niedostatek a nad wolą przyrodzenia dzieje; jako się więc owo drugi ślepo, chromo, garbato urodzi i drzewo wypuści czasem z siebie taki owoc, który nigdy nie uźrżeje, także też możemy powiedzieć o białychgłowach, iż się rodzą na świat przygodnie a z trefunku. A iżby to była prawda, patrz W. M. na sprawy niewieście a na męskie, z tych poznasz, kto ma co nad kogo. A wszakoż, gdyż białegłowy nic w tej swej niedoskonałości nie winny, nie mamy się hydzić niemi, albo nie czynić im tej pocztowości, która im należy. Ale też zaśie sadzać je wyższej, niż one wnieść mogą, zda mi się to wielkie błęństwo.

Czekał pan Kostka, iżby dalej mówił pan Bojanowski, a gdy widział, iż już milczał, tak powiedział: Nie wiem, panie Bojanowski, w czym W. M. tę niedoskonałość białychgłów baczysz, bo jeśli w tym, iż nie są tej siły, tej czerstwości, której mężczyźni, nie już są tym niedoskonałe, bo, kiedyby siła a dużość sama płaciła, byłby zawdy żołnierz, który się bije, w większej wadze, niż hetman, który ludźmi przywodzi. Co inaczej być widzimy. Jeśli też W. M. do rozumu pójdziesz, ja tak powiem, iż białagłowa wszystko to umieć może, co mężczyzna, ani jest jej dowcip kęs jeden naszego podłejszy, i owszem tak nas uczy filozofja, iż kto ciała subtylniejszego, ten i rozumu bystrszego być musi. A to gdyż się w białychgłowach znajduje, nieła jedno tak rozumieć o nich, iż one są sposobniejsze ku pojęciu nauk subtylnych, niżli mężczyźni. Ale pójdźmy dalej. Kazałeś mi W. M. przypatrzeć się sprawom niewieściom a męskim, a z tych miałem uznawać, kto ma co nad kogo. Ja też zaśie tegożbym chciał po W. M., abyś pilnym okiem weźrzał na sprawy natury, matki nas wszystkich, ku któremu końcu ona co czyni; a kiedy się dobrze przypatrzysz, inaczej nie najdziesz, jedno, iż potrzebnie a naschwał, nie przygodnie ani z trefunku takowe, jakie są, białegłowy ona na świat



daje. Abowiem to, co jest w nich inakszego, niżli w mężczyźnie, wszystko się to ku dobremu naszemu ściąga. Dała białymgłom natura, iż nie mają tej siły, tej surowości w sobie, którą mężczyźni, więc, czując to do siebie, muszą być bojaźliwsze, ostrożniejsze, dozorniejsze, niż my. A dlatego one dziatki małe chowają, a podrosłe ojcowie ćwiczą. A to, co mężczyzna siłą a dzielnością swoją majątności przybawi, to białągłowa gospodarstwem a pilnością w dobrej mierze zachowa, za co niemniejszej pochwały godna, niż ten, kto tego umie dobrze nabyć. Nadto gdy W. M. weźrzyć w historje dawnego i niedawnego wieku (choć i mężczyźni sławne uczynki białychgłów skąpie zawdy chwalili), docziesz się W. M. tego, iż do pocciwych spraw były po wszelki czas białągłowy tak chętne, jako mężczyźni. Bywały te, które podnaszały wojny i otrzymywały wielkie zwycięstwa, rządziły królestwa i czyniły to wszystko, co mężczyźni, kiedy i pod ich mądrym regimientem nikt na swej sprawiedliwości nie chramał, ani od nieprzyjaciela był złupion, ani od sąsiada uciśnion. Jeśli się też W. M. do nauk obrócisz, tedy i o tym kronikarze piszą i wyliczają ich wiele, które filozofją umiały, drugie, które wiersz dziwnie dobrze pisały, nakoniec spominają i te, które instygowały u prawa albo się zyjmowały za czyję niewinność i ze zlej toniej ludzie wielką wymową swą wywadały. Gdyż tedy mężczyzna w istności swej nie jest doskonalszy, niż białągłowa (bo jako kamień może być większy, gładszy albo chropawszy, jeden, niż drugi, ale przedsię nie będzie bardziej kamieniem, ani drewno bardziej drewno, jedno, niż drugie, tak też mężczyzna nie jest bardziej człowiekiem, niż białągłowa), co się też przymiotów dotyczy, i w tym białągłowa nic jemu naprzód nie da, jako się to już pokazało — nie wiem, czemu go W. M. tak barzo raczysz, a nad białągłową przekładasz. A to, co W. M. powiedasz, iż natura, która zawdy ku

doskonałości mierzy, by mogła, puszczałaby zawdy mężczyzny na świat, i kiedy się białągłowa urodzi, omyłką się to, albo prze jakiś niedostatek a nad wolą przyrodzenia dzieje, nie pozwalam ja tego W. M., bo nie wiem, czemu nie ma chcieć natura tworzyć białychgłów, gdyż bez nich naród ludzki zginąćby musiał, a natura ni o czym większej pieczy niema, jako iżby każdą rzecz w istności swej zachowała. I dlatego ona przez to dwoje złączenie mężczyzny z białągłową wypuszcza dziatki na świat, które oddają dobrodziejstwa, wzięte w dzieciństwie, rodzicom swoim starym, bo im służą i niedostatku cirpieć im nie dopuszczają i potym je jakoby odnawiają, wzbudzając ich nasienie i puszczać też dziatki swe na świat, od których w starości onegoż się wzajem nadziewają, co sami rodzicom swym czynili. I tak natura, a tym sposobem to koło tocząc, daje i użyzca nam, śmiertelnym, nieśmiertelności. A ku temu, iż jest tak potrzebna białągłowa, jako mężczyzna, nie mogę ja naleźć tej przyczyny, czemu by jedno z tych naschwał, a drugie przygodnie rodzić się miało. Prawda jest, iż natura zawdy ku doskonałości zmierza i dlatego człowieka tworzy, ale nie chciwiej mężczyznę, niż białągłową, i owszem, kiedyby się wszystko mężczyźni rodzili, jużby się to nie ku doskonałości natura miała. Abowiem jako że dwojga tych rzeczy, z ciała a z dusze, wynika jedno ślachtetniejsze, niż co z tego dwojga, to jest człowiek — tak też z tego złączenia dwojga osób, mężczyzny z białągłową, rodzi się to, co nie dopuszcza zniszczyć narodowi ludzkiemu — bo, gdzieby to było inaczej, zginąćby pewnie musiał. A dlatego z przyrodzenia parami to chodzi, ani może jedno być bez drugiego. Nakoniec ani to prawy mężczyzna, który samice nie ma, ani to prawa białągłowa, która bez męża żywie. Co widząc, teologowie pogańscy starzy, że jedna sama płeć doskonałości w sobie mieć nie może, przywłaszczają oboję płeć bogu;



przekazał Orfeusz powiedział, *Jovem być masculum et feminam*. I w piśmie świętym czytamy, gdzie mówi Mojżesz, a jeszcze był Bóg Jewy nie stworzył: *Ad imaginem Dei creavit illum: masculum et feminam creavit eos*. I poeci, mówiąc o bogach, wielokrotnie jedną płęć miasto drugiej kładą i mieszają wszystko pospół.

Na to pan Bojanowski tak powiedział: Nie chcę ja z W. M. w głębokie gadki zachodzić, a też, bym dobrze chciał, tedy nie umiem. Lecz to mi się widzi być istotny znak męskiej doskonałości, iż białogłowa z przyrodzenia każda radaby była mężczyzną, a tegoby isticie nie pragnęła, by nie widziała we wszystkim być lepszego mężczyzny, niż siebie.

Odpowiedział pan Kostka: Nic w nas, panie Bojanowski, białogłowy lepszego nie baczą, ale niebożątka radyby mężczyznami były dla swobody, chcąc ujęć surowej naszej zwierchności, którąśmy sobie sami nad niemi przywłaszczyli i tą zniewoliliśmy niebogi nad przystojność.

Zas pan Bojanowski powiedział: Wdyc tego nie może inaczej, jedno nikczemnością nazwać, iż się one pospolicie leda czego boją, a w mężczyźnie tej tak sprosnej bojaźni niemasz.

To, co W. M. nikczemnością zowiesz — odpowiedział pan Kostka — rodzi się z rzeczy dobrej, to jest z przedkiego a bystrego rozumu, abowiem rychlej pospolicie białogłowa obaczy niebezpieczeństwo, niż mężczyzna. Siła tych mężczyzn najdzie, którzy się nie boją ani mąk żadnych, ani śmierci, a przedsię nie mamy ich za mężne, za przeważne, bo to czynią oślepi a bez rozumu, nie znając ani bacząc prze gnuśność swą niebezpieczeństwa. W tą też i szalonego człowieka żaden go nie ma za śmiałego, bo to, co czyni, zapamiętałe czyni. Ale prawdziwe męstwo pochodzi z statecznego namysłu, gdy człowiek wię-

cej sobie pocziwość waży, niż wszyscy niebezpieczeństwa na świecie, a chociaż śmierć przed sobą widzi, jednak tak stale a mocnie trwa sercem i umysłem ugrunтовanym w swym przedsięwzięciu, iż mu ono niebezpieczeństwo do tego, aby nie miał czynić, co jemu należy, nigdy w niczym nie przekazi. Takowych ludzi na świecie, jako historie świadczą, była niemała liczba, między którymi niemniejszy poczet białychgłów był, które w męstwie i w dziejach innych sławnych nic naprzód mężczyznom nie dały. Nakoniec i tego naszego wieku mogłoby się ich niemało wyliczyć.

Tu powiedział pan Bojanowski: Toć się te sławne dzieje wtenczas poczęły, kiedy pierwsza białogłowa, sama zgrzeszywszy, przywiodła na to ojca naszego, Adama, iż też zgrzeszyć musiał, a za tym przyszła, jako dziedzicznym prawem, na nas śmierć, boleść, nędze, prace, miżerje i wszystkie niewczasys tego świata.

Kiedyż się W. M. chce do zakrystej — rzekł pan Kostka — i tamci ja z W. M. pójde. Aż W. M. nie wiesz, iż ten szwank a obłąd białogłowa zaś naprawiła i nierówno nam więcej ta dobrej sprawiła, niż Jewa złego, tak, iż święty to był grzech, który tak zacnymi zasługami jest oczyszccon. Ale ja teraz nie chcę tego spominać, jako panna Marja przed wszystkimi ludźmi na świecie świętą jest i błogosławioną, bo to święte imię w te ledacyjki gadki mieszać nie przystoi; ani tych chcę wyliczać, które dla imienia Krystusowego umęczyć się dały. I tych zaniecham, które mądrością swoją przegadaly bałwochwalców wiele, acz wiem, że mi W. M. na to powiesz, iż to w nich Duch święty sprawował; prawda jest, ale ja zaś tak powiem, iż to największa i najchwałobniejsza cnota, o której Pan Bóg duchem swym świadectwo daje, bo we złe serce duch Boży nie wchodzi. Inych też było wiele świętych białychgłów, które nie są tak barzo wsła-



wione. Wspomina święty Hieronim z podziwieniem nie-  
które swego wieku i daje im taki dank w świętobliwości,  
iż najświętszego mężczyzny barziejby chwalić nie mógł.  
Nuż zasię co tych było, o których abo pismo zginęło,  
abo nie był ten, ktoby był osobne ich cnoty pisać umiał,  
a drudzy prze zazdrość, jakom pirwej powiedział, pisać  
a chwalić nie chcieli. Ale to niechaj ma swe osobne miejsce.  
Tegom ja pewien, iż mi W. M., panie Bojanowski, nie  
ukażesz mężczyzny jednego z osobnemi przymioty, abym  
ja hnet W. M. żony, dziewczki, siostry abo powinowatej  
jakiej jego, jemu równej abo jeszcze osobniejszej, niż on,  
nie ukazał. Nadto wiele było białychgłów przyczyną  
dobrego niejedno mężom swym, ale wszem wobec swego  
narodu ludziom; niekiedy i obłądy ich naprawić a ku  
dobremu nakierować umiały. A przeto, gdyż białegłowy  
mogą tym wszystkim cnotom zdolać, którym mężczyźni,  
jako się to dało wielokroć widzieć, nie wiem, czemu to  
W. M. obchodzić ma, iżem ja dwornej paniej tak wiele  
przypisał i umieć kazał; abowiem ile mężczyzn mogło  
być na świecie abo i teraz jest, podobnych temu dwor-  
zaninowi, którego ci panowie formowali, tyle zawdy było  
i jest białychgłów od tej dwornej paniej, którąm ja wy-  
malował, mało różnych.

Pan Bojanowski powiedział na to: Kiedybym ja teraz  
W. M., panie Kostka, spytał, co to były za tak sławne  
biaległowy, które, będąc krwią wielkim ludziom powinne,  
i cnotami miałyby być im równe, abo które to były przy-  
czyną dobrego i obład mężczyński naprawić umiały,  
pewnieby je W. M. wyliczać nie było sporo.

Prawdę W. M. mówisz, iżby mi nie było sporo — odpo-  
wiedział pan Kostka — bo, kiedybym wszystkie wyliczać  
miał, trzebaby mi na to długiego czasu, a imbych głębiej  
w historię wchodził, tymby się tego więcej mnożyło.  
Pięknie historja mówi o żenie Markantoniego, a siostrze

Augustowej Oktawjej, więc o Porcej, dziewce Katonowej  
a żenie I rutego, nuż o Kajej Cecyljej, żenie Tarkwinju-  
sewej, zasię o Korneljej, dziewce Scypjonowej, a takich  
liczba była niezliczona w Rzymie. Pódźmyż do inych  
narodów. Aleksandra, żona Aleksandrowa, króla żydow-  
skiego, co uczyniła: ta, po śmierci męża swego widząc  
wzruszenie pospolite, mądrością swoją w to trefiła, iż  
ludzie oni, którzy, mszcząc się okrucieństwa Aleksandro-  
wego, dzieci jego pobić a zamordować chcieli, zaniechali  
sprawiedliwego gniewu, a ubłagać się dopuścili. Owa ile  
Aleksander przez długi czas przeciwko sobie i potomkom  
swym rozlicznemi krzywdami ludzi pojątrzył, tyle ich ona  
za jedną godzinę synom swym przejednła.

Rzekł tu pan Lubelski: Powiedz W. M., jako to było.

Powiedział pan Kostka: Tak prosto. Gdy widziała  
Aleksandra być w tak wielkim niebezpieczeństwie dzieci  
swoje, kazała porzucić w pół rynku ciało Aleksandra króla,  
potym, zezwawszy do siebie mieszczan, tak powiedziała:  
Wiem ja — prawi — iż macie słuszną przyczynę gniewu na  
męża mego, bo to zadziałał okrutnemi a nieznośnemi  
krzywdami, któremi was trapił. A przeto, abyście to zna-  
li, żem mu ja nigdy powodem do tego nie była, i owszem,  
ilem mogła, odwodziłam go od takowego okrucieństwa,  
kazałam go wyrzucić na rynek, aby umarły był skaran,  
ponieważ żywego ani ja, ani wy karacieście mogli; a tak,  
co chcecie, to z nim czyńcie, chcecie-li go dać psom zjeść,  
chcecie-li też okrucieństwa inego nad nim użyć, jako  
on nad wami umiał, to wam niechaj wszystko wolno  
będzie — telko o niewinne dziatki proszę, abyście nad nimi  
litość mieli, te nietelko w niczym niewinne, ale ani wie-  
dzieć mogły łotrostwa ojcowskiego. Tak wielką moc  
miały te królowej słowa, iż ona sierzdzość w ludziach  
zapalonych wszystka ugasiła, tak, iż nietelko one dzieci  
zgodnie obrali sobie za pany, ale i ciało Aleksandrowemu



uczynili zacny pogrzeb. Wielkie baczenie było tej białej głowy, iż tak wszystkiemu zabieżeć umiała. A co się śmiałości a wielkiego serca dotycze, i w tym drugie białogłowy nie są mężczyzn podłejsze. Mamy w księgach o żenie i o siostrach Mitrydatowych, które mniej się śmierci bały, niż sam król Mitrydates. Takież też żona Azdrubalowa mniej się bała, niż Azdrubal sam. Nuż Harmonja, dziewczka Hierona, która nie chciała żywa zostać, kiedy sprzysięgli buntownicy przeciwko ojcu jej i wszystkiemu domowi, Syrakuzy miasto posiadszy, okrucieństwa swego nad nim używali.

Zatym to powiedział pan Derśniak: Bywać też to więc czasem z uporu, jako ona dobra pani, która, tonąc, ukazywała ręką, jako strzygą, iż przed wodą „strzyżono” wymówić nie mogła.

Upór taki — rzekł pan Kostka — który się ku rzeczy dobrej ściąga, mamy zwać stałością, jaki był upór Epicharis, prostego stanu białogłowy; abowiem ta była tak stałą, iż, wiedząc o wielkim buncie na śmierć Neronową, chociaż ją wymyślonemi a okrutnemi mękami nad miarę dręczono, jednak na nikogo nie powiedziała; a drudzy zacni ludzie z bojaźni powiedali na bracią, na powinowate i na największe swe przyjaciół na świecie. A co się W. M. widzi, nie była też ono stałą, której Atenjanie (iż ją Leoną zwano) lwicę bez języka ulać z mosiądzu dawszy, na wieczną pamiątkę postawili — a dlatego bez języka, aby to każdy wiedział, iż tajemnicę chować umiała. Abowiem wiedząc też ona te, którzy się sprzysięgli byli wybić tyrany w Atenach, nic się nie ulekła, gdy dwu wielkich a zacnych ludzi, jej przyjaciół, stracono, a chocia spodziwnemi mękami była trapiąca, jednak nic na nikogo nie wyznała.

Rzekł tu pan Lubelski: Nie wadziłoby, panie Kostka, nie tak wskok te sławne historie odprawować. Rad ci

to podobno widzi pan Bojanowski z panem Derśniakiem, ale W. M. większą dzięki od białychgłów odzierzysz, kiedy radniej co przydasz, niż ujmiesz, tym tak zacnym cnotam wymową swoją. A jeśli nic przydać nie trzeba, tedy acz nic W. M. dostatecznie każdą rzecz wypowiedz.

Odpowiedział pan Kostka: Tak uczynię, kiedy W. M. każesz. Powiem o jednej białogłowie, a musi mi to pan Bojanowski przyznać, iż to, co ona uczyniła, rzadki męczyzna na sobie przewiedzie.

W mieście Massyllej był ten obyczaj (który był podobno od Greków przyszedł), iż chowano na ratuszu truciznę dlatego, aby ją mógł każdy ten wziąć, ktoby pokazał to urzędowi i wywiódł, że ma przyczynę słuszną żyć z tego świata, to jest, mając na się abo zbytne wielkie nieszczęście, w którymby na świecie trwać nie chciał, abo też zasię będąc w wielkim szczęściu, póki by nieszczęście nie przyszło, aby w tym szczęściu umrzeć mu było wolno. Trefiło się to, gdy w tym mieście był *Sextus Pompeius*.

Tu przerwał pan Bojanowski, mówiąc: A bajkę to W. M. poczynasz, panie Kostka, wierzę, że będzie długa.

Zatym pan Kostka rzekł do pana Lubelskiego: Widzi W. M., Miłościwy Panie, iż mi pan Bojanowski nie chce dopuścić mówić. Chciałem być powiedzieć, jako jedna białagłowa, przy czym był *Sextus Pompeius* pokazywał to urzędowi, iż słuszną przyczynę umrzeć miała, wzięła truciznę z takim sercem, z tak wesołą twarzą, iż i *Pompeius* i inni wszyscy, którzy na to patrzali, widząc w białogłowie przy ostatnim punkcie straszliwej śmierci one myśl stałą, bezpieczną a niestrapioną, słysząc też mądre napominanie, które do swych uczyniła, zdumieć się musieli, a co ona nie płakała, to oni za nią płakali.

Rzekł tu pan Derśniak: Pomnię i ja, żem czytał jednę oracją, gdzie ubogi mąż prosi urzędu, aby mu dopuścił



umrzeć i pokazuje w tej oracji swej przyczyny słuszne, jako miał żonę tak złą, tak przemierzłych obyczajów, iż wolał tę truciznę wziąć (o której W. M. powiedasz, iż ją chowano na pałacu), niż przykrych jej słów ustawicznie słuchać.

Rzekł pan Kostka: Cóż tych białychgłów jest, które chudzinki miałyby wielką przyczynę prosić, aby im umrzeć dopuszczono, już nie dla przykrych słów mężowych (boby to była łatwiejsza ścierpieć je), ale dla nieznośnych doległości, jako ja ich kilka znam, które mają piekło na tym świecie.

Rzekł tu pan Bojanowski: A mnima W. M., aby nie było tak wiele mężów, co pragną ustawicznie śmierci, nie mogąc wycirpieć tego, co im czynią żony.

Powiedział pan Kostka: A co tak złego białogłowy uczynić mężom swym mogą, aby na to wnet lekarstwo nie było? I y tak łatwo pogodzić sobie żony mogły, jako mężowie mogą, dobrzeby się z niemi działo, ale one, niebogi, nie mogą sobie niczym pomóc, już jeśli nie z miłości, tedy z bojaźni muszą powolne być, muszą ulatać małżonkom swoim.

Odpowiedział pan Bojanowski: Ba, to prawda, iż, jeśli białogłowy kęs co dobrego czynią, że im to nie z dobroci, ale z bojaźni pochodzi. Bo rzadko taką naleźć, któraby w sercu nie miała jakiego skrytego zakału przeciwko swemu mężowi.

I owszem — rzekł pan Kostka — ile czytamy historyj, mało nie zawdy tak bywało, iż żony bardziej męża miłowały, niż mężowie żony swe. Co kiedy takowego pokazał małżonek przeciwko żenie swej, jako Kamma pokazała miłości przeciwko swemu mężowi?

Rzekł pan Bojanowski: Jam o tej Kammi nie słychał i co za miłość pokazała, nie wiem.

Powiedział pan Kostka: Słuchaj W. M. Była ta Kamma żoną Synata, człowieka zacnego w Galacie, a była niejedno naschwał piękną, ale i inne przymioty i obyczaje osobne miała w sobie, a k temu nader barzo miłowała męża. Trefiło się tak, iż się jej rozmiłował Sinoriks niejaki, człowiek w tam tym mieście wielkiego zawołania i władzej, a gdy żadną miarą przyść k temu nie mógł, aby w miłości znalazł ją przeciwko sobie skłonną, rozumiejąc tak, iż nie była ina przyczyna jej srogości, jedno ta, iż męża miłowała prawdziwie, kazał tego Synata zabić; co kiedy się stało, dopiero tym więcej usiłować począł, nie litując pracy, starania, kosztu, aby ją sobie uczynił przychylną, a gdy mu ani to nie szło, przypędziła go miłość do tego, iż ją nakoniec umyslił (acz stanem równa mu nie była) wziąć za żonę. I posłał do jej przyjaciół, opowiadając im tę chęć swoją. Przyjaciele, widząc wielkiego pana, a rozumiejąc, iż im to dosyć dobrego przynieść miało, jeśli namawiać Kamme, aby w tym ciężką a uporną nie była, opowiadając to nakoniec, jako ich nie było z to, aby przeciwko mocy a gwałtowi Sinoriksowemu onej bronie mogli. Białogłowa, chowając nieznośny żal w sercu swym po mężu, a ni o czym więcej nie myśląc, jedno jakoby się śmierci niewinnej jego sławnie pomścić mogła, dawszy się pirwej długo prosić, nakoniec przyzwoliła i kazała to Sinoriksowi opowiedzieć, który z wielką radością począł się hnet starać, aby ta rzecz rychły skutek swój wzięła. Owa, krótko powiedając, przyszedł czas ślubu, szli pospół do kościoła bogini Diany, a tam Kamma, wzięwszy czarbkę z napojem, który przedtym sama przyprawiła, wypila połowicę, a drugą Sinoriksowi (jako ten obyczaj był przy ślubie) podała, który ochotnie wszystko wypił. Kamma, to widząc i radując się, iż dowiodła, nacz się była nasadziła (bo ten napój z trucizną pomieszán był), przed obrazem Diany klęcząc, tak ją mówił: Święta bogini,



która widzisz serce i myśli moje, ciebie samę biorę na świadectwo, iż prze żadną przyczynę iną nie zostałam na tym nędznym świecie po mężu po swym tak długo, jedno iżbym się krwie niewinnej jego pomściła; ta nadzieja sama utrzymała moję rękę, iż dawno nad tym nikczemnym ciałem okrucieństwa nie użyła. Ale gdyżem już doczekała tego pożądanego dnia, którego zły a bezeczny człowiek wziął swą zapłatę, z wielką radością idę z tego świata, abym znalazła onę świętą duszę małżonka mego, którego ja miłując więcej, niż sama siebie, żywego i umarłego, nigdy miłować nie przestanę. A ty, nieślachetniku, coś się nadziewał być małżonkiem moim, miasto małżeńskiego łoża mary, a miasto wesela pogrzeb rozkaż, abyć przyjaciele twoi gotowali. Sinoriks, gdy to usłyszał, a już też i trucizna morzyć go poczęła, wpadłszy na wóz, kazał rozpuścić, nadziewając się, iżby za onym trzęsieniem trucizna z niego wynieść miała, ale ani to, ani ine lekarstwa pomogły. Miała Kamma to szczęście, iż Sinoriks dać garło jeszcze pirwiej, niż ona, musiał. Co kiedy jej powiedziano, z wesołą myślą położywszy się na łożu, rzekła ostatnie słowa: Synacie, Synacie, mój najmiłszy mężu, gdyżem już niejedno opłakała twoję śmierć, alem się i pomściła nad spólnym nieprzyjacielem, nie wiem, czego by jeszcze inego mnie prze cię uczynić nie dostawało, chyba tego, abym się pośpieszyła na on świat za tobą; a przeto żegnam ten bezeczny świat i ten żywot, który mnie, jako barzo z tobą był słodki, tak zaśie bez ciebie był gorzki a przykry. Już tedy, panie mój, przyjmi do siebie tę duszę z radością, jako ona do ciebie pędem a z chęcią bieży. To mówiąc, z rozpostrzonymi rękoma, jakoby tedyż męża obłapić miała, umierała. Co się zda W. M., panie Bojanowski, godna-li ta białagłowa dobrego wspominania?

Odpowiedział pan Bojanowski: Widzi mi się, iż się tu

W. M. chciał kogo rozkwilić, ale niemasz tu żadnej białej-głowy ani mężczyzny, niewieście podobnego. A chociażby się też to tak stało, jako W. M. powiedasz, tedy już takich białychgłów na świecie teraz niemasz.

Powiedział pan Kostka: Pokażę ja to W. M., iż i tych czasów znajdują się takie. Niedawno temu, kiedym ja był we Włoszech, był ślachcic jeden w Pizie, nie pomnie zaprawdę, której familjej, ale Tomazo imię jego było. Ten jadąc jednego czasu do Sycyljej wyspu w małuczkiej bacie, pojman był od murzynów, którzy tak prędko przypadli, iż owi na bacie ani uciec ani ratunku żadnego dać sobie mogli, bo, chociaż się bronili mężnie (w której bitwie ten Tomazo zabił brata rodzonego jednemu z onych murzynskich rotmistrzów), wszakoż, iż gwałt a wielkość ludzi była, a tych było na bacie barzo mało, przegrać musieli. Owa kto zabity, kto ranny, kto zdrowy, wszytcy i z batą przyszli w nieprzyjacielskie ręce. Miedzy którymi Tomazo przysądzon był za więźnia onemu rotmistrzowi, czyjego brata zabił. A ten, jako człowiek za żalem swym rozgniewany, pastwił się, jako najbarziej mógł, nad nieborakiem przez wszytkę drogę, a przyplłynawszy do Farbarjej, umyślił go trzymać w srogim a okrutnym więzieniu aż do śmierci. Gdy ta wieść przyszła do Pizy, każdy się tak długo starał o przyjaciela, o powinowatego, o brata swego, iż go z więzienia wyprawił. Sam telko Tomazo był tak niefortunny, iż ani na okup ani za odmianną żadną puścić go nie chciano. A ktokolwiek z tej niewolej do domu się swego wracał, nie umiał się o ciężkim jego więzieniu a nędzy wypowiedzieć, a to największa ciężkość była, iż nadzieje nie było, aby kiedy miał być wolen. Nakoniec, gdy też już i sam ani się o się starać więcej, ani żenie swej, której Argentyna imię było, trudności zadawać umyślił, wzbudził Pan Bóg jednego syna jego i dał mu ten umysł, iż się ważył do Barbarjej jechać z tym sercem, abo tam



zginać, albo ojca wyswobodzić. Tenże Pan Bóg, który mu dał to serce, dał i dowcip i szczęście takie, iż ojca swego pirwej przyprowadził do Ligornu, od Pizy nie-daleko, niż w Barbarzej obaczono, iż uciekł więzien. Tam stąd potym Tomazo pisał do żony, jako mu Pan Bóg dał, wynisć z niewolej, a iż nazajutrz miał się z nią widzieć. Białogłowa cnotliwa, z wielkiej a niespodziewanej radości, iż tak prędko za cnotą a dzielnością synowską miała małżonka widzieć, którego, nader barzo miłując, już była opłakała, przeczedszy list, jedno weźrzała w niebo a za-wołała imieniem męża, padła tuż i umarła. Bezecne nie-szczęście, które się do każdego szczęścia musi przemieszać. I mógłby się człowiek tą świętą białogłową karać, a miar kując chęci swoje, nigdy zbytniego wesela nie pragnąć.

Rzekł tu pan Wapowski, śmiejąc się: A co wiedzieć, jeśli też ta nie umarła z wielkiego frasunku, widząc, iż mąż, który jej był omierzył, do domu wrócić się miał.

Odpowiedział pan Kostka: Pewnie nie z frasunku, bo pocziwe jej życie i miłość przeciwko małżonkowi wszystkim ludziom była wiadoma, ale ta rychlej przyczy-na jest jej śmierci, iż się jej długi czas zdał czekać do jutra, a przeto, nie mogąc wycirpieć tej odwołki, gdzie cia-łem nie mogła, tam duszą dojść chciała, aby co najprę-dziej serce jej palić się przestało.

Rzekł pan Bojanowski: Ba, i temu ja wierze, iż jej to ze zbytniej miłości przyszło, bo to jest białogłow obyczaj, a inaczej nie umieją, jedno albo nader miłować albo nader mieć w nienawiści — ano ten „nader“ nie jest dobry. I widzisz W. M., na co jej to wyszło; sama sobie źle uczyniła, mężowi i dzieciom, bo ona ich radość, którą z wyswobodzenia mieli, w smutek a w żółć się wszyt-ka obróciła. A też tą białogłową nie podepsze W. M. tego, coś pirwej powiedział, to jest, aby białogłowy miały bywać przyczyną ludzkiego wiele dobrego.

Powiedział pan Kostka: Jam tę białogłową na przy-kład przywiódł, abyś to W. M. widział na oko, że są na świecie te białogłowy, które męże swe miłują. A co się tych dotyczy, które na świat wiele dobrego przyniosły, będą-li je chciał liczyć, liczby mi nie stanie, zwłaszcza pocznę-li dawniejszego wieku prowadzić historje, które się zdadzą teraz jakoby baśni. Nuż pójdę-li do tych, które za wynalezieniem nauk i rzemieśł dziwnych przy-szły w tę cenę do ludzi, iż je za boginie mieli, jako Pallas, Ceres; zasię Sybille, przez których usta Pan Bóg ludziom wiele przyszłych rzeczy objawił. Były i te, które uczyły wielkie w nauce ludzi, jako Aspazja i Diotyma, a ta ofiarami swemi odwołała czas powietrza w Atenach aż do dziesięci lat. Pindara, wielkiego poetę, uczyła białogłowa; Niko-strata wieszczka, matka Ewandrowa, Łacinnikom litery pokazała; Korynna, Safo, jako nader dobrze wirsz pisały, nikomu to tajno nie jest. Ale nie wspominając tych tak dalekich rzeczy, rzymska rzeczpospolita, iż była tak wielka, niemniej się do tego białogłowy przyczyniły, niż mężczyźni.

Powiedział tu pan Bojanowski: Ba, tobym rad słyszał, jakoby to być miało.

Słuchaj W. M. — odpowiedział pan Kostka — Po zbu-rzeniu Troje Trojanie jedni tam, drudzy sam, różnie się, jako w takim nieszczęściu, rozprószyli, miedzy którą zgra-ją jedna część ludzi, żeglując długo po morzu a wielkich niewczasów i niebezpieczeństwa używszy, przyszła na to miejsce, gdzie Tybr rzeka w morze wpada, i wysiadłszy na brzeg włoskiej ziemi, poczęli się zdobywać na żywność. W tym czesie ich białogłowy, które były w okręciach zostały, weszły w radę, jakoby wdy kiedy uczynić koniec żeglowaniu temu, a iżby: Trojanie obrali pewny kąt ku mieszkaniu, ponieważ własną ich ziemię posiadł nieprzy-jacieli; owa po krótkiej namowie na to się zgodziły, iż



miały spalić wszystkie okręty, rozumiejąc, iż to miało być tak onem samem, jako i małżonkom ich, ku dobremu. I hnet skoro między niemi jedna, której imię było Roma, zapaliła, drugie wszystkie też uczyniły. Trojanie, widząc zdaleka ogień, każdy, jako najprędzej mógł, ku ratunku biegał, a białegłowy też, bojąc się ich gniewu, wyszły przeciwko nim, a jedne męże swe, drugie ojce, bracia, powinowate oblapiając, całując, ujęły ich gniew i popędlliwość one ułagały. I stąd to urosło, iż w Rzymie za staradawnego wieku był ten obyczaj, że białegłowy na potkaniu całowały swoje powinowate. Także Trojanie, częścią z potrzeby, częścią też widząc chęć przeciwko sobie Łacinników, którzy w onym kraju zdawna mieszkali, przyjęli ono wdzięcznie, co białegłowy zrobiły, i pobratawszy się z nimi, mieszkali społem na tym miejscu, gdzie potym Rzym zbudowano. Patrzże W. M., jako te Trojanki powodem były do tego, iż się Rzym zaczął. Pójdźmyż dalej, kiedy się jął krzewić a szyrzyć, jako sabińskie białegłowy wiele mu pomogły. Romulus król, iż był na się wzburzył wszystkie w okolicy sąsiady za pobraniem gwałtem białychgłów sabińskich, miał co czynić z sobą, oganiając a odgryzając się zewsząd nieprzyjacielom; a wszakoż, iż był i mężnym i dzielnym, odjął się barzo prędko i otrzymał zwycięstwo nad wszystkimi, telko nad Sabiny nic, a z tymi była największa walka, abowiem król ich *T. Tatius*, który był dobrym hetmanem i wielkim mężem, przywiódł rzecz k temu, iż było z obu stron wiele krwi rozlania. Nakoniec, kiedy się jeszcze znowu sroga bitwa zacząć miała, gdzie już każdy z dobytym mieczem był gotów na nieprzyjaciela, wpadły one białegłowy sabińskie w pośrodek między ojce swe a męże, z płaczem prosząc, aby mieli litość nad własną krwią swoją, aby się użalił zięć ojca swego, a ociec zięcia, dokładając tego, iż, jeśliby takim spowinowaceniem gardzili a umysłu swego

za popędlliwością odmienić nie chcieli, aby radniej nad nie mi stąpili miecze swoje, bo tak — prawi — lepiej, niżbyśmy wdowami albo bez ojców, bez braciej, bez powinowatych na świecie żywiąc, miały wspominać sobie, iż dzieci nasze z tych się porodziły, którzy pobili nasze ojce, albo to, iżechmy się my nieszczęsne porodziły z tych ojców, którzy pomordowali nasze męże. Nakoniec niektóre z nich, trzymając dziatki na ręku, ukazywały ojcom swym, mówiąc: Jeśli się wam tak barzo chce swej własnej krwi, oto ją macie, nasyćcie się jej, pobiwszy te niewinne dusze. Za takim płaczem, za takim narzekaniem obaczyli się wdy ludzie, a białegłowy mądrością swoją tego dowiodły, iż nietelko oni dwa królowie, Romulus z Tacjusem, z sobą się wieczną przyjaźnią złączyli i sprzysięgli, ale (co wietszego) Sabinowie do Rzymu się przenieśli i tak ze dwu narodów jeden uczynili. Za którą zgodą siła możności a władzej Rzymowi przybyło i za to Romulus na pamiątkę tego sławnego tych białychgłów uczynku, kiedy Rzymiany na trzydzieści rot dzielił, przezwiał te rotę imiony białychgłów sabińskich. Nuże, panie Bojanowski, nie zda się to W. M., aby białegłowy w tej mierze były mężczyznom przyczyną dobrego? Abo nie widzi się to W. M., żeby one pomogły do tego, iż państwo rzymskie ku onej sławie, mocy a wielkości przyszło?

Odpowiedział pan Bojanowski: Poprawdzie jest co chwalić postępek białychgłów tych, ale kiedybyś W. M. tak rad obłądy a przestępki ich powiedział, jako W. M. rad wyliczasz uczynki sławne, pewniebys był W. M. tego nie ominął, jako w tenże czas białagłowa zdradziła, ukazawszy nieprzyjacielom drogę ku wzięciu zamku rzymskiego, tak, iż o małuczki włos Rzymianie wszyscy nie zginęli.

Rzekł pan Kostka: To mi W. M. jedno jedną białagłową złą wspominasz, a ja niezliczoną liczbę dobrych W. M. ukazuję, a mimo te, którem przypomniał, tysiącami



te białogłowy liczyć mogę, przez które Rzym wiele wziął dobrego. I to i one kościoły boginiom w Rzymie nie prze co inego wielkim kosztem zbudowane były, jedno prze uczynki białychgłów sławne; także i ono święto, które niewolnice w Rzymie święciły, pamiątką tego było, iż niewolnice wyrwały były Rzym z wielkiego (które ze zdrady nieprzyjacielskiej przyść miało) niebezpieczeństwa. Ale to wszystko opuszczając, za ono nie była rzecz wielka, którą białogłowa sprawiła, iż bunt a sprzysiężenie Katyliny, z czego się tak często Cycero chlubi, wydała, a nakoniec mogłoby się to onej samej przypisać, co sobie pan Cycero, wspominając posługi swoje przeciwko rzeczypospolitej, wszystko przywłaszcza. Com też pirwej powiedział, iż białogłowy siłakroć oblędy mężczyźńskie naprawowały i rzeczy zawiedzione ze złej toniej wyciągały, i to pokazać by nietrudno, ale tak mnam, iż się moja długa mowa W. Miłościom nadprzykrzyła, a panu Bojanowskiemu podobno z panem Derśniakiem najbarziej. K temu, gdyżem ja już rozkazaniu W. M., Miłościwy panie Lubelski, uczynił (ilem mógł) dosyć, przystoi mi to, abym ustąpił temu, kto rzeczy osobniejsze, niż ja, powiedzieć będzie umiał.

Wtym powiedział pan Lubelski: Możeć pan Bojanowski z panem Derśniakiem, ba i pan Wapowski podobno, słuchać W. M. nierad, ale nas tu więcej jest, którzy W. M. słuchamy z chęcią. A tak nie ustawaj W. M. w pół drogi, abowiem kiedy W. M., nie zażrząc sławy nikomu, ani ujmując tego, co jest czyje. własne a w czym pochwały godzien, powiesz i wysłowisz białychgłów uczynki a sprawy sławne, wiele się ich tym poprawi.

Rzekł na to pan Kostka: Kiedyż inaczej być nie może, powiem o niektórych króciuchno, a dlatego się z tym (chocia bych mógł) szyrzyć nie będę, abym sobie pana Bojanowskiego barziej nie zwałnił.

Mieszczanie chijscy jednego czasu z żonami i z dziećmi prze pewny występ a za rozkazaniem bożków swoich wynieść z miasta, a patrzeć swoją pożegnać musieli; potem, tulając się po świecie, iż ich był poczet niemały, Leukonją miasto wzięli i posiadli, które ichże pirwej było, ale je natenczas Koronjanie za pomocą Erytrejanów trzymali. Także niedługo potem, wziawszy zasię Koronjanie niemałe wojsko ludzi na ratunek od Erytrejanów, tak długo przeciwko Chijom walczyli, aż nakoniec niełza było inaczej Chijom, jedno za pewną ugodą miasto Leukonją podać; i podali tym sposobem, aby im telko w jednej sukience a w żupicy, żadnej rzeczy z sobą nie biorąc, z miasta wyciągnąć było wolno. Czego gdy się białogłowy dowiedziały, poczęły narzekać na męża na swe, iż tak ganiebną a sromotną ugodę uczynili, powiedając, jako dobrej krwi mężom to nie przystoi, żeby między zbrojne nieprzyjaciele bez broni, jako owce między wilki, przyść mieli. A gdy się oni przysięgą wymawiali, której już odmienić się nie godziło, pokazały one tę drogę, iż i zdrowie swe opatrzyć i przysięgi tym złamać oni nie mieli. A to tak: Powiedzcie — prawi — nieprzyjacielom, iż u ludzi mężnych oszczep jest miasto żupice, a pawęża miasto sukniej. Hnet mężowie, pochwaliwszy one białychgłów swych radę, kiedy czas przyszedł wyścia z miasta, zbrojno się pokazali, a nieprzyjaciele, widząc ich tę śmiałość, iż i sprawą dobrą i opatrzeniem ciał swych na wszystko gotowi byli, nie upominali się słowa, ale cicho każdy boga prosił, aby już jako tako, jedno rychło, z miasta wyszli. I tak mężczyźni, za radą a upomnieniem białychgłów śmiałość wziawszy, zdrowie swe w cale, a sławę w nienajgorszym punkcie zachowali. Tychże Chijów żony jednego czasu też wielkiej rzeczy dowiodły.

Filip król, syn Demetriusów, gdy obległ był ich miasto, chcąc, aby mniej ludzi ku obronie w nim było, kazał



wywołać, którybykolwiek niewolnik z miasta do niego uciekł, iż wolen być miał i mieć za żonę tę panią, którąby sobie po wzięciu miasta obrał, mając za to pewnie, iż każdy niewolnik chciwie miał pragnąć żony pana swego. Co kiedy usłyszały białegłowy, z tak zelżywego edyktu gniewem zapalone, przybiegły wszystkie pospołu z sługami i z niewolnikami (bo i ci tym obruszeni byli) do muru, a z taką ochotą pomagały obrony mężom swym, iż nieprzyjacieli ze sromotą i ze szkodą, przegrawszy niemało szturmów, odciągnąć musiał — a tego mężczyźni sami przez długi czas dowieść nie mogli. I to się też trefiło raz, gdy Cyrus, król perski, przeciwko Medom walcząc, bitwy stracił, a Persowie wielkim pędem do miasta uciekali, białegłowy przeciwko nim z miasta wyszły i poczęły tak z gniewem do nich mówić: A gdzie bieżycie, nikczemni ludzie? Cóż, abo się w nas zasię skryć chcecie, z którychście raz wyszli?! Persowie, słysząc te słowa a wstydząc się za swój uczynek, obrócili się ku nieprzyjacielowi znowu, a mężnie się potkawszy, zwycięstwo otrzymali.

Kiedy dotąd pan Kostka dopowiedział, rzekł ku J. M. panu Lubelskiemu: Wszak mnie już, Miłościwy Panie, przestać będzie wolno?

Powiedział pan Bojanowski: Musisz W. M. przestać, chociażbyś też nie chciał, bo więcej rzeczy W. M. nie staje.

Odpowiedział pan Kostka: Jedno mię W. M. drażnisz, a chcesz wywołać wilka z lasa, bo jako się imię, musisz W. M. cały ten dzień chwał białychgłów słuchać. Przypomnię tu wnet, jako Spartanki kochały się w tym, kiedy synowie ich sławnie ginęli, a w którym kiedy zajęte serce matka widziała, abo się nie знаła k niemu, abo go ręką swą własną zabiła. Nie zaniechałbym też i tego powiedzieć, jako się w Saguncie przeciwko mocy Annibalowej białegłowy popisały. Nuż one Niemkinie, których był mąż Marjusz poraził, gdy nie mogły tego

odzierżeć, iżby na swobodzie pannom zakonu *Vestae* służyły, same się i z dziećmi małymi pozabijały. Jest tego w historjach tak wiele, ile na mej głowie włosów.

Rzekł tu pan Bojanowski: A wie to Bóg, panie Kostka, tak-li też to było, jako w nistorjach stoi, bo tam ten wiek tak jest daleki od naszego, iż nam oni mogą bając to, co chcą, a nie masz tego człowieka, któryby kronikarza w nieprawdzie wytknął, a inaczej, niż on pisze, rzecz pokazał.

Powiedział pan Kostka: Którykolwiek czas W. M. przed się weźmiesz, a będziesz chciał białychgłów znacznych sprawy z męskimi sztychować, inaczej nie najdziesz, jedno iż one w cnotach ani były nigdy, ani są mężczyźni podlejsze. A gdziebym miał z to czasu wyliczyć wszystkie te, które były i są dziś jeszcze w Polsce wielkich cnót i silnej sprawy, osobnego baczenia i dowcipu panie, nie wspominając onych dawnych, od Wandy, sławnej Polki, począwszy, pokazałbych to, co powiem, W. M. na oko. Ale, jako powiem, czasu nie masz po temu, bo ledwemy ich kilka wymienił, ażbych za skróceniem czasu ku krzywdzie drugim przestać musiał. Wszakóż puszczyć to na W. M. samego, abyś sobie te osobne białegłowy, które znasz, na pamięć przywiódł; co kiedy uczynisz, wiem pewnie, że nietelko te najdziesz, które ojcom swym abo bracie abo mężom w cnotach a w godności są równe, ale też i te; za których sprawą siłą dobrego mężczyznom przyszło. A jeśli się tych czasów nie rodzą one wielkie królowe, któreby piramidy sławne, miasta główne nieznośnym budowały kosztem, a królestwa dalekie, narody dziwne podbijały pod moc swą, jako była Tomiris, carowa tatarska, Artemizja, Zenobja, Semiramis i Kleopatra, tedy też zasię ani słyhać teraz onych Cezarów, Aleksandrów, Scypjonów, Lukullów i inych sławnych hetmanów.



Rzekł tu pan Derśniak: Tego W. M. nie powiedaj, abowiem, jeśli kiedy, tedy teraz, najdają się białęglowy takie równie, jaka Semiramis albo Kleopatra była, bo, chocia państw, królestw, bohactw a możliwości tyle, ile one miały, te nie mają, jednak chęci do swej wolej jest w nich tak wiele.

Może to być — odpowiedział pan Kostka — iż się też wdy którą Kleopatrze podobną trefi, ale Sardanapalów teraz liczba jest niezliczona, co daleko gorzej.

Powiedział pan Bojanowski: Tego ja W. M. nie pozwolę, aby rozpustniejszy być mieli mężczyźni, niż białęglowy; gdzieby też dobrze i tak było, jednak nie byłoby (jako W. M. powieasz) świata gorzej, abowiem z rozpustności białychgłów siła się złego rodzi, gdzie mężczyńska niepowściągliwość nigdy tak światu szkodzić nie może. A przeto, jako się wczora powiedziało, mądrze to uczynili ludzie, iż dozwolili białymgłom nie umieć, nie wiedzieć, nie dowieść, nie dożyć, zabaczyć i iney wszelakiej nikczemności, a to dlatego, aby tej telko jednej rzeczy, poczciwości, pilnując, wstyd a sorom w cale zachować mogły, bo inaczej nie byłby nikt pewien swoich dzieci i on węzeł, który wszytek świat ściąga, to jest krew, powinowactwo a miłość wrodzona, którą ma każdy człowiek ku dziecięciu własnemu, rozwiązaćby się musiał. A tak białęglowie rozpustnie żyć barzo nie przystoi, a mężczyźni już nie tak, bo ten dziewięć miesięcy brzemia nie nosi.

Odpowiedział na to pan Kostka: Ba, to czysta, mężczyznom niechaj będzie wszytko czynić wolno, a wy białęglowy święciami bądźcie. Sprawiedliwe prawo za prawdę, dziw, że go w biblji nie napisano. Ale, miły panie, powiedz mi to W. M., czemuż też tak tego postanowić nie miano, iżby w mężczyźnie tak była szkarada rzecz wszeteczeństwo, jako i w białęglowie, a zwłaszcza, jeśli mężczyźni (jako W. M. powieasz) sposobniejszy są ku

cnocie, niż białęglowy. Abowiem, kiedyby tak było, tedyby oni łatwiej się od wszytkiego powściągnęli, a zatyn każdy ocieć takby był pewien potomstwa, że jest jęć własne, jako kiedy za powściągliwością białychgłów — bo już białęglowy, chociażby grzech spłodzić chciały, nie mogłyby, gdzieby mężczyźni nie zezwalali na ich pustotę. Patizże W. M., iż w tej mierze zły jest dowód W. M. Ale ja W. M. powiem, co to w tym jest. Wzięliśmy sobie owa swowolnie, my, mężczyźni, jako zwirzchność nad białemgłowami, tak też i tę bezmierną swobodę, iż chcemy, aby jednę grzechy nam były powszednie i czasem ku chlubię, a kiedy też grzechy białęglowy popełnia, mamy je za tak śmiertelne, jakoby doskonałej zapłaty za nie na świecie nie było. I tak niebożatko białęglowa abo śmiercią haniebną zapłacić to musi abo wieczną sromotą. A przeto, gdy już tego zwyczaju trudno wykorzenić, chciałbych ja, aby był srodze karan ten każdy, kto nieprawdziwą powieścią swą pocziwey białęglowy sławę maże; nakoniec, ponieważ każdy rycerski człowiek winien o prawdę ręką czynić, ma się zawdy wziąć za rzecz taką a nie dopuścić, aby ona białęglowa niewinnie pohańbioną została.

Rzekł na to pan Bojanowski: A ja zasię nietelko to rozumieć być powinność ślachecką, co W. M. powieasz, ale jeszcze tego dokładam, iż każdy człowiek ten, kto przestępek białęglowy (któregoby się ona za nieszczęściem swym abo zbytnią miłością dopuściła kiedy) pokrywa, godzien jest nietelko pochwały od ludzi, ale i wielkiej odpłaty od Boga. A stąd W. M. możesz znać, iż ja barziej trzymam białychgłów stronę, gdzie nie jest co przeciw rozumowi, niż W. M. Więc ani ja tego prę, aby mężczyźni nie mieli sobie coś troszkę wziąć wolności, ale to dlatego jest, że wiedzą, iż to rozpustne ich życie, za zezwoleniem wszech ludzi na jedno, nie niesie im tak



osławy, jako białymgłowam, które prze krewkość płci swej daleko są łakomsze na uczynienie dosyć chciwości swej, niż kiedy mężczyźni. A jeśli się kiedy strzyma białagłowa od tego, czego się jej chce, pewnie to z namysłu nie przyjdzie, ale ze wstydu, bo ich wola zawdy do rozkoszy gotowa. A dlatego mężczyźni, widząc tę ich gorącą chciwość, położyli to za największą im hańbę: żyć rozpustnie — i tą bojaźnią osławy, jako dużym munsztukiem, trzymać je gwałtem w pocziwym życiu muszą. Jakoż poprawdzie bez tego nie byłoby je przecz ważyć sobie, gdyż świat niema z nich inego pożytku, jedno ten, iż dzieci rodzą; a mężczyźni wdą zgodza się na co inego, bo rządzą narody, hetmanią, obmyślają pożytki ludzkie i inne potrzebne rzeczy sprawują, czego wszystkiego białegłowy (bo nie chcę teraz o tym dysputować, jakoby temu one podług powieści W. M. zdolaly) nie czynią. Co się też tycze strzymawałości, ilekroć mężczyznom pokazać się w niej przyszło, zawdy, jako w innych cnotach, tak i w tym przed białemigłowami miewali przodek. Nie będę ja W. M. tak wiele historyj ani baśni wyliczał, jako W. M. mnie; dwu telko przypomnę mężczyzn, obu młodych, obu wielkich panów, a k temu czasu zwycięstwa, kiedy człowiek pospolicie i najpodlejszy w pychę a w swowoleństwo się podniesie. Aleksander Wielki, wiesz W. M., jako wcale zachował pocziwość białychgłów Darjusowych, nieprzyjaciela swego, jeszcze porażonego natenczas, a co największa, iż nader piękne były. To jeden. A Scypjo drugi, młodzieniec we dwudziestu leciech i we czterech, przed którego kiedy po wzięciu przez moc jednego miasta w Hiszpaniej przywiedziona była piękna, młoda i zacna białagłowa, skoro się dowiedział, iż była ślubną w tamtejsze ziemi jednemu panu, nietelko się strzymał od wszelkiej nieuczciwości, ale ją cało i z wielkimi dary a upominki własnemu mężowi wrócił. Mógłbych jeszcze i co ku temu

więcej powiedzieć, ale gdyżem telko dwu spomnieć obiecał, rozumiem, że mi W. M. dalej mówić nie dopuścicie.

Rzekł na to pan Kostka: Nie jestem ja tak zawisny, panie Bojanowski, mężczyznom, jako W. M. białymgłowam; tyle, ile o tym mówić chcesz, wolno W. M. niechaj będzie.

Powiedział pan Bojanowski: Powściągliwość Ksenokratowa i za nie była wielka. Fryne, białagłowa piękna, położyła się podług niego, używając dziwnych przysmaków (jako w tym była dobra misterkini), aby się mógł ku miłości zapalić, a wždy żadną miarą dowieść tego nie mogła, aby jaki najmniejszy znak Ksenokrates pokazał nieuczciwości, chocia Fryne całą jedną noc na tym strawiła.

Nuż Perykles, który i słuchać tego nie mógł, kiedy Sofokles, towarzysz jego na urządzie, chwalił z wielką nader chęcią przed nim piękność dziewczki jednej, ale go hnet sfukał, mówiąc: Temu — prawi — kto jest na urządzie, nietelko ręce od brania podarków, ale i oczy od weźrzenia bestwliwego trzeba mieć powściągliwe. Inych było na świecie barzo wiele, którzy z umysłu a z dobrej wolej chciwość w sobie tłumili, nie z musu, ani przed sromem, jako białegłowy. Bo co jest tych hamownych białychgłów na świecie, mało nie wszystkie bojaźń abo wstyd na wodzy trzyma; a wszakoż i za to są godne wielkiej pochwały i ktokolwiek falesznie targa się na ich pocziwość, opakując onych powściągliwe życie, godzien (jakoś W. M. powiedział) wielkiego karania.

Natenczas pan Myszkowski tak rzekł: Patrzcie W. M., jako to okrutnym nieprzyjacielem jest pan Bojanowski białymgłowam, gdyż i to w nich gani, co jest chwały wielkiej godno. Ale by mnie chciał pan Kostka pozwolić tego, żebych kilka słów przeciwko tej rzeczy pana Bojanowskiego odpowiedział, uczyniłby dobrze i mnie i sobie,



abowiem odpocznąłby sam nieco tymczasem, iżby zaś ochotniej konać mógł rzecz swą około dwornej paniej, a ja miałbym to sobie za wielką rzecz, gdyby mi było wolno za tą pogodą ślacheckiej powinności dosyć czynić, to jest przy prawdzie stać, a białychłów sławy bionić.

I owszem — rzekł pan Kostka — barzo o to W. M. proszę, bo się mnie tak widzi, iżem już tyle, ilem mógł, rozkazanie J. M. pana Lubelskiego wypełnił i to, co teraz było na placu, odstrzeliło się od rzeczy mojej.

Wtym począł pan Myszkowski: Nie chcę o tym mówić, jako wielki z białychłów pożytek nad ten, iż rodzą, świat ma, abowiem dosyć się to już pokazało, iż nietelko one potrzebne są ku naszej na świat bytności, ale też i ku dobremu a zbożnemu życiu. Lecz to powiedam, panie Bojanowski, iż jeśli białegłowy są pochopniejsze i skłonniejsze ku grzechowi (jako W. M. mówisz), niż mężczyźni, a przedsię, mimo to wszystko, więcej się strzymują od złego (czegoś W. M. sam pozwoił), niż mężczyźni — tedyć też bez wątpienia godniejsze są onych upominków, które za cnotą płyną, niż mężczyźni, i tym większy dank tego mieć mają, im jest słabsze ich przyrodzenie ku sprzeciwieniu się cielesnym namiętnościom, jako ten rycerz większą sławę odnosi, który, sztukę telko korda w rękę mając, ranny i namdlony, przez wojsko się przebiję, niżli ów, który dobrze opatrzywszy ciało swe zbroją i broniami, zdrowy a świeży, kilka ich na harcu z konia zbudzie. A to, co W. M. powiedasz, iż wstyd a sorom trzyma białegłowy na wodzy, to miasto jednej cnoty dwie im W. M. dajesz, bo je czynisz i wstydlive i niewystępne, abowiem jeśli niemi więcej sorom włada, niż chciwość, i dla wstydu strzymawają się od złego (a wstyd nic inego nie jest, jedno — jako stoikowie wykładają — bojaźń złej sławy), widzę ja, iż ten sorom jest oną przednią cnotą, która jest wszytkich cnót stróżem,

a której się między mężczyznami niewiele zawadza. Mógłbych tu siłą męskich niewstydlivosti wyliczyć, ale nie chcę obrazić uczciwych uszu. Dosyć mam na tym, czego W. M. pozwalasz, to jest, iż białegłowy powściągliwiej żyją, niż mężczyźni; ale pewna rzecz jest, że ich ine wędzidło nie trzyma, jedno to, które same sobie włożyły. A iżby to była prawda, przypatrz się temu każdy, jako tam, gdzie najściślej białegłowy chowają, gdzie matka dziewce, mąż żenie nie wierzy, a surowie aż do bicia z nią się obchodzi, najwięcej się i tego i owego zawadza; a tam już nie tak, gdzie jest jaka swoboda. Owa miłość cnoty toć to jest najtwardszy munsztuk białymglowam. Siła takich jest, które wołałyby garło dać, niż namniej naszczyrbić pocziwości, czego doświadczyli wielokroć mężczyźni. I tu, między nami nalazłoby się ich kilka, którzy, mając młodość, urodę, gładkość, obyczaje, męstwo, dzielność, zacność, dostatek i nie opuszczając nic na stronę z tych rzeczy, których do miłości trzeba, jako pilności, starania, darów, prośb, płaczu, a wdy siłą czasu, ku niczemu nie przyszedzsy, próżno stawili. A kiedybych tego nie baczył, iż niemasz nic we mnie godnego miłości, wspomniałbym i siebie w tej mierze, bo dla jednej białegłowy i jej nader surowej stateczności byłem raz bliżuchno śmierci.

Powiedział tu pan Bojanowski: Nie dziwuj się W. M. temu, bo to jest białychłów przyrodzenie nie czynić, kiedy ich kto o co prosi, a zaśie kto zaniedba a nie prosi, to one wnet same napomkną, a czasem i proszą.

Powiedział pan Myszkowski: Nie znałem ja nikogo takiego, kogoby białegłowy kiedy prosić miały. Takich wiem wiele, którzy strawiwszy głupie czas, a nie mogąc tego dowieść, nacz się byli nasadzili, mszczą się złym językiem i chlubią się z mięsa, ano i polewki nie widzieli. Nakoniec ma to sobie drugi za wielkie dworstwo, zmyślić



co takiego podobnego ku prawdzie, czymby pocziwiał białogłową we złe mniemanie przywiódł. Ale ktokolwiek się z tego buci, prawdziwie-li albo nieprawdziwie, zwłaszcza jeśli jeszcze z zacnej białejgłowy, srogie karanie zasłużył. I bywać to więc podczas, że takowi nie uchodzą złych razów, ale cóż po tym? Nie może być nigdy tak wielkie karanie, jakiegoby za ten ganiebny występ potrzeba; wszakoż jednak ten, czyja to ręka sprawi, godzien za to wszelakiego na świecie poszczęśnienia. Abowiem jeśli to nieprawda, z czego się drugi chlubi, a co może być ganiebniejszego, jako kłamliwą gębą złupić pocziwiał białogłową z dobrej sławy, a wziąć jej to, co sobie ona mało mniej, niż zbawienie duszne, waży. Jeszcze za jaką przyczyną? Za tą, któraby jej tym większą jeszcze cześć a pochwałę od ludzi przynieść miała, to jest, iż się cnotliwe jej serce na złą drogę nawieść nie dało. Jeśli też zasię drugi nie fałsz, ale prawdę powie, jaka może być wymyślona męka, której takowy za swą niecotę nie godzien? Bo jeśliż to tak ma być, jako powiedają ludzie, iż i nieprzyjaciela swego zdradzać nie przystoi, cóż kiedy kto zdradzi tego, który go nad wszystko na świecie umiłował? Wierzę, że takowe serce jadowitsze jest, niż która na świecie trucizna; abowiem ten, zapomniawszy swej wiary, łotrostwem a niewdzięcznością dobrotliwą chęć i miłość płaci onej chudzińki, która, dawszy się zwyciężyć fałszemu łasieniu, łzom nieprawdziwym, ustawicznej prośbie, lamentom, chytrłości, zdradzie, przysięgam, i przypuściwszy gorącą miłość do serca, została nieobacznie więźniem gorszego człowieka, niż który z tych jest, co w piekle mieszkają. A to, coś W. M. o tej tam niesłychanej powściągliwości Aleksandra Wielkiego i Scypjona powiedział, prawda jest, iż w tej mierze jest je przecz chwalić, a wszakoż najdaje na dno coś jeszcze większego, a nie będę spominał dziejów starych, bo te W. M. baśniami zowiesz, ale powiem,

rzecz świeżą o jednej, jeszcze niskiego stanu, białejgłowie, którąm dobrze znał; nakoniec mianowałbych ją, ale siła takich jest prostaków, którzy, skoro to słyszą, iż kiedy jaka białogłowa miłowała, hnet o niej źle rozumieją. Tak to było. Miłował tę białogłową, jako i piękną nader i młodą, niesprośny młodzieniec jeden czas niemały, za którą miłością i ona nakoniec serce swe i myśl wszystkie k niemu obróciła, czego nietelko ja byłem świadom, przed którym się uboga dziewczka, jako przed najwierniejszą rodzoną, ni z czym nie kryła, ale i każdy łatwo to znać mógł, kto je kiedy na biesiedzie pospołu widział. Także będąc w takowej, jaka na świecie być może płomienistej miłości całe dwie lecie, strzymała się jednak od tego, iż żadnym znakiem chęci onej wielkiej dobremu panu nie pokazała, chyba jeśli co takiego było, czego pokryć nie mogła; ale ani rozmowy z nim żadnej mieć chciała, ani od niego przyjmować listów, ani darów, chocia nie był ten dzień jeden, kiedyby tego w dom do niej nie noszono. Nakoniec, jako tego pragnęła, to ja wiem dobrze, bo czasem kiedy której jego rzeczy skrycie dostać mogła, nie umiała się jej namilować do woli. Owa młodzieniec nie mógł jej dalej wyciągnąć, chyba jeśli mu się czasem z okna widzieć dała, albo iż na weselu szła z nim, jako i z kim drugim, w taniec. A iż mało albo nic miał jeden przed drugim w stanie, oboje tego pragnęło, aby ta takowa miłość szczęśliwy koniec wzięła, to jest, aby z sobą w małżeństwo przyszli, tegoż im też wszyscy w onem mieście ludzie życzyli, okrom jej ojca, który dziewczkę swą komuś bogatszemu (za złym a przeklętym zwyczajem, który z łakomstwa urósł) dać wolał. W czym uboga dziewczka okrutnemu ojcu sprzeciwić się nie śmiała, ale z ustawicznego a z ciężkiego płaczu mógł znać jej niechęć do tego. Krótko powiedając, doszło to tam nieszczęsne małżeństwo, z którego wszyscy ludzie wobec żalośni byli i ona zamilo-



wana para o swym błogosławieństwie zwątpiła. Ale miłość, której się sprzeciwić trudno, tak się była dobrze w sercach ich rozkrzewiła, iż ten wielki a gwałtowny stos od nieszczęścia wyrwać a wykorzystać jej żadną miarą nie mógł. Trwała przedsię trzy lata jeszcze po ślubie onym, chocia białagłowa, mądrze to pokrywając, nie chciała dać znać nic po sobie i tym umysłem ugruntowanym, aby nigdy przeciwko poczciwości nie wykroczyła, starała się wszelakim sposobem o to, aby odcięła tę chciwość, której wypełnić nie było już żadnej nadzieje. I zaraz widząc, iż tego, kogo nad zdrowie swe miłowała, poczciwie mieć nie mogła, umyśliła dać wszystkim o ziemię, a, jako i pirwej, nie przyjmować ani listów, ani darów, ani żadnego poselstwa słuchać, ani w tę stronę, gdzie on był, patrzeć. Także w tym przedsięwzięciu a ślachetnym uporze będąc, gdy przez ustawiczne trapienie siła i zdrowie ginać musiało, na końcu trzeciego roku zamaż sędzszy umarła. Wolała cna białagłowa wzgardzić tym wszystkim, czego tak barzo sama pragnęła, wolała nakoniec garło dać, niżli najmniej naruszyć poczciwości, mając do tego siła dróg, jako bez osławy żadnej tajemnie na chęci na swej cieszyć się mogła, jeszcze za wielkim usiłowaniem onego człowieka, którego najwięcej na świecie sobie ważąc, we wszystkimby mu się była zachować chciała. Tu już nie bojaźń, nie przestroga, nie która ina przyczyna czyniła ją tak powściągliwą, ale to tylko samo, iż cnotę miłowała.

Cóż kiedybych jeszcze W. M. jedną spomniął, która, pół roka całe na każdy niemal wieczór z swym miłym pospołu na osobnej a tajemnej rozmowie bywając (gdzie z jednej strony przyrodzona a wielka chciwość, z drugiej prośba, iż tego, kogo jako duszę swą miłowała) strzymała się jednak nie skosztować w pięknym a obfitym sadu nader pożądanego owocu, a będąc związana mocnym

łańcuchem, to jest temi rękami, nad które nic miłszego u niej nie było, nie poddała się przedsię, ale poczciwość swą zachowała w całe. Co się W. M. widzi, nie wiejsza to powściągliwość była, niż Aleksandra? Abowiem Aleksander Wielki, zapaliwszy się nie miłością białychgłów Darjusewych, ale wielką myślą a oną sławą, która go podwodziła ku wycirpieniu wszystkich niewczasów i niebezpieczeństwa, z czego miał przyść ku nieśmiertelności, nie rzkać czego innego, ale własnego żywota nic sobie nie ważył, o tym tylko myślał, jakoby we wszystkich swych postępkach miał nad wszystki ludzkie. Więc się my dziwujemy, iż z tą dumą strzymał się od takiej rzeczy, której niebarzo pragnął, bo, nie widząc, jako żyw, pirwej onych białychgłów Darjusewych, nie jest to rzecz podobna, żeby się ich za pirwszym wężrzeniem rozmiłować miał, i owszem rychlej się snać hydził niemi dla Darjusa, nieprzyjaciela swego; a też, jeśliby był też co takiego w tej mierze poczał, nie byłaby to była miłość, ale krzywda, a przeto niemasz się czemu dziwować, iż Aleksander, który niemniej wspaniałą myślą, niż mężnym wojskiem, świat zwyciężył, strzymał się, iż nie uczynił białymgłowa krzywdy. Takież też i strzymawałość Scypjonowa godna jest wielkiej chwały, ale jednak, kto się dobrze przypatrzy, nie ma co czynić z powściągliwością tych dwu białychgłów. Bo też i Scypjo strzymał się od tej rzeczy, której nie pożądał, k temu będąc w nieprzyjacielskiej ziemi nowym hetmanem, na początku swego szczęścia, gdzie Rzymianom o wszystko szło, a do skończenia wojny i zupełnego zwycięstwa wiele jeszcze nie dostawało; nadto oglądał się tak na mniemanie i nadzieję, która w Rzymie o nim wielka była, jako też i na to, iż miał ze wszystkich spraw swych liczbę czynić onym surowym sędziom, którzy najmniejsze przestępki srodze karali, a wiedział, iż między nimi miał nieprzyjaciół; więc gdzieby też był inaczej



uczynił, będąc ta białogłową ząną i wielkiemu panu poślubioną, widział, jako w żwierciedle, takowe przeciwko sobie nieprzyjacielskie wzruszenie, iż nietelko zatrudnić sobie tym rzeczy, ale stracić wszystkie swe mógł ludzie. A przeto dla tak wiele a głównych przyczyn chciał w tej lekkiej rzeczy sprzeciwić się swej chciwości, a nie pokusić tego igrzyska, które mu miało barzo szkodzić, pokazując swą powściągliwość, hojne serce i czyste sumienie, czym hnet wszystkie one ludzie, jako drugim wojskiem, zwyciężył i zhołdował. Owa czegoby śnać być mocą a gwałtem nigdy nie sprawił, tego jedną oną rzeczą (jako piszą) dowiódł i dokonał. A tak ten uczynek Scypjonów przystojniejby nazwać fortylem chytrego hetmana, niż szczyrą powściągliwością. Jeszcze co k temu nie zgadzają się w tej rzeczy historykowie, bo dradzy powiadają, a nie leda ludzie, iż Scypjo zażył był nieco tej białejgłowy. Ale w tym, com ja W. M. powiedział, wątpienia żadnego niemasz.

Powiedział tu pan Derśniak: Alboś to W. M. w biblję czytał? Odpowiedział pan Myszkowski: Samem to widział, a przeto dobrzem tego pewniejszy, niż W. M. onego, co pisze *Plato in „Convivio de amore“* o powściągliwości Sokratowej. Ksenokrates też, panie Bojanowski, mógł teraz być czyście na stronie, abowiem jego przykład mało strzymawałości męskiej podeprze. Co to za dziw, iż człowiek uczony, ksiąg a nauki patrząc, regułą swą, to jest filozofją, która nie na słowach, ale na przystojnym życiu zawisła, zhołdowany, stary, zeszyły, strzymał się nie dotknąć wielkiej wszeteczności — a śnać tym samym mogła mu omierznąć. Jeszczeby był więcej trzymał o jego powściągliwości, by był jaki znak pokazał chcenia, a potym żeby był zaniechał wszystkiego, albo iżby się był strzymał od wina, którego starzy barziej pragną, niż młodzi pustoty. Ale to jeszcze jakoby ku większej chłubie jego piszą, że natenczas, gdy była Fryne przy nim,

pijany, gdzie stary człowiek był który jest taki, daleko odpadł od strzymawałości. A jeśli to cześć jest powściągnąć się od miłości szedziwemu a oziębłemu ciału, cóż krwi młodej a wrzącej, jaka w tych dwu białychgłowych była, którem tu wspomniał? Abowiem jedna z tych, trzymając pod srogą zwirzchnością wszystkie swe namiętności, nietelko oczom broniła pożądanej światłości, to jest nie dopuszczała im patrzeć na to, nacz im było patrzeć miło, ale i myśli swe o miłym zatracić chciała, aby serce, które przez długi czas tym się żywiło, nie miało inej odelgi, jedno się spadać od żalu; druga zaś, w okrutnej miłości będąc i pokładając tylekroć białą swą szyję na milej ręce, a walcząc sama z sobą i przeciw temu, kogo więcej, niż duszę swą miłowała, jednak się obroniła onemu ogniewi, który wiele mądrych ludzi popalił. Sromacby się miał za swe pióro, kto Ksenokrata w tej mierze spomina, jako hamownego, bo ja śmiałyby się założyć do tego, koby to mógł pewnie wiedzieć, że wtenczas, kiedy to Ksenokrates spał nie sam, był tak barzo pijany, iż nietelko na ono białejgłowy lektanie nie ocknąłby się, ale by go był śnać i palił świecami, tak dobrze wino uspić umie, kto je sporą czasą pije. A coś W. M. Perykla spomniał, i w tym tam było coś inego, niż szczyra powściągliwość, jako i w onym drugim (a dziwuję się, iż es go tu W. M. na przykład nie przywiódł), który, gdy mu dobra jakaś pani barzo drogo poduszke swą zaceniła, tak powiedział: Nie chcę — prawi — tak wielką sumą tego kupić, abych żałował. Odpuść mi W. M., panie Bojanowski, prawda musi mieć swe miejsce, teć to są zawołane powściągliwości, o których mężczyźni ku swej chłubie piszą, wołając na wielką rozpustę białychgłów, a tego nie baczą, iż co w nich samych z tysiąca razów raz się trefi, jeszcze wie to Bóg jako, to w białychgłowych ustawicznie się najduje. Abowiem, kto w to dobrze weźrzeć chce, niemasz tak



mocnego na świecie zamku, który, gdzieby go jedną cząstką małą tych fortyłów, jakich tysiącami ku przełamaniu wstydu pocziwej białejgłowy mężczyźni używają, dobywano, podać się zaraz nie musiał. Przypatrz się temu W. M., jeśli tak statecznie bronią mężczyźni zamków, miast, cnocie ich zwierzonych, jako wiele białychgłów swej pocziwości. Ale kto zdradził? Mężczyzna. Kto zabił z pieniędzy? Mężczyzna. Kto szpoci statut, wykręca prawo? Mężczyzna. Kto kłamliwie świadczy? Mężczyzna. Kto krzywoprzysiega? Mężczyzna. Kto fałszuje zapisy? Mężczyzna. Nadto, czy mało tych jest, którzy, bojąc się śmierci, czynią to, co nieprzystoi? Pełno tego między nami. — gdzie białagłowa częstokroć, którą młodość i krewkość unieśćby miała, zastawi się i obroni tym wszystkim rzeczom, które, jako możni nieprzyjaciele, ustawicznie przeciwko cnocie walczą. Nakoniec siła takich było, jakom to i pirwej powiedział, które wołały umrzeć, niż pocziwości naruszyć.

Rzekł tu pan Bojanowski: Widzi mi się, panie Myszkowski, iż takowych mi białychgłów teraz W. M. nie ukazesz. Odpowiedział pan Myszkowski: I teraz o takie nietrudno. Powiem W. M., co się niedawnych barzo czasów we Włoszech stało, a słyszałem to od tego, który był przy tym. Gdy Kapuą miasto Francuzowie wzięli i wypłundrowali, między innym plonem dostała się zacna i piękna ślachcianka jednemu rotmistrzowi. Ta tedy, będąc w nieprzyjacielskich rękach, rozumiejąc, iż pocziwość jej wcale zachowana być nie mogła, kiedy przyszła do rzeki, która przez Kapuą bieży, zamyśliła sobie potrzebę trzewika poprawić; wtym, gdy jej pofolgował ten, kto ją wiodł, zaraz wskoczyła w rzekę. Druga zaś wiejska dziewczeczka w księstwie mantuańskim, zbierając pospół z siostrą swą po polu zioła, gdy się jej zbytnie pić zachciało, weszła do domku chłopskiego, aby się wody na-

pila; gospodarz, który był młody, widząc dziewczę i cudną i same, poczał pirwej pięknemi słowy prosić a potym fukiem i groźbą, aby mu posłuszna była. Ona, choć była już w rękę, jednak żadną miarą zezwolić na jego łotrostwo nie chciała, ale iż miał zły człowiek z to siły, mocą a biciem wszystkiego dowiódł; także roztarchana i z płaczem wielkim wróciła się uboga dziewczka do siostry na pole, nie chcąc tego żadnym obyczajem powiedzieć, na pilną prośbę i usiłowanie siostrzyne, co się jej w onym domu stało. Zatym hnet poczęła się do domu śpieszyć, a kiedy w drodze było, czyniąc tę postawę, jakoby on żał a smutek już ją ominąć miał, poruczyła nieco siostrze około rzeczy swoich, potym, przyszedłszy do rzeki Oglio, która pod samą wieś bieży, odszedłszy trochę od siostry, gdyż ta nie się takowego nie nadziewała, w rzekę wskoczyła. Siostra, obaczywszy ono, żalem wielkim zjęta, bieżała jako nadal mogła na dół po brzegu, wołając a miecąc jej powróż, który dla związania zioł z sobą była wzięła, aby się jęła zań. Widziała to ona nieboga, wynarzając się, i nieraz przyszedł jej był powróż w ręce, ale się zań statecznego przedsięwzięcia dziewczka jąc nie chciała i owszem odgarniała ji od siebie co najdalej; także, wszelaką pomocą i ratunkiem gardząc, dać garło przedziuchno musiała. Obaczże W. M., jeśli tę ruszyć miała albo zacność domu, albo bojaźń jakiej okrutniejszej śmierci, albo osława, albo co takiego — zgola nic, bo, urodziwszy się w kmiącym domu, łatwie się to pokryć a zataić mogło. Ale co? Tak jej było dziewictwo miłe, iż bez niego na świecie żyć nie chciała. To się we Włoszech, w jednej ziemi a niedawno stało, patrzmyż, co tego może być po wszystkim świecie, a wdy o tym nietelko kronika nie mówi, ale i tu niekaždyby był wiedział, by mnie to było teraz na pamięć nie przyszło. Snać książę mantuański na tym miejscu, gdzie w rzekę wskoczyła, grób kosztowny uczynić i kamień postawić tej tak



ślachetnej duszy kazał, która tym jest większej sławy po śmierci godna, im tu w podlegszym ciele było jej mieszkanie!

Gdy tu troszkę pan Myszkowski odpoczywał, powiedział pan Kryski: Natenczas, gdy ja był w Rzymie, przytrafiło się też co podobnego temu, a to tak było. Służył jeden pięknej i zacnej Rzymiance czas długi, pokazując wielką a gwałtowną przeciw niej miłość, ale ona, tej jego przychylności nie przyjmując, i patrzeć nań nie chciała, tak, iż on szalenie, nie wiedząc, co dalej czynić, przena jął jej służbistą, która, nadziewając się tym jeszcze większego podarza, gdzieby była co sprawiła, namówiła panią, żeby pewnego dnia, nie w święto, szła do świętego Sebestjana na odpust. Na co gdy pani przyzwoliła, a on i o wszystkim wiedział i co czynić miał był nauczony, przywiodła zła sługa panią swą do jednej pieczary ciemnej (jako ich jest u świętego Sebestjana dosyć i każdy jakoby z powinności tam wchodzi), gdzie dobry pan, przedtym tam wszedłszy, zataił się był. A tam będąc z nią pospół, jako ten, który miłował, począł używać wszystkich próśb, wszystkich namów, wszystkich chytrłości, aby ją przeciwko sobie uczynił skłonną. To, gdy mu nie szło, jął grozić, potym i bić; nakoniec, usadziwszy się na to, aby myśli swej uczynił dosyć, by też i gwałtem, czego mu ona zła sługa z chęcią dopomagała, ile mocy miał, tyle jej nad niebożatkami użył, ale przedsię żadną miarą przewieść nic nie mógł. Zatym i z gniewu, widząc być próżne swe staranie, i z bojaźni, by jako przyjaciele onej, dowiedziawszy się, tego mu nie oddali, z pomocą onej małpy cną białogłową udawał i tamże ją zostawił, a sam tak się schował, aby się o nim dowiedzieć nie można. Ona służbista, zaślepiona grzechem, nie umiała ani mogła uciec; w krótkim czasie po niektórych rzeczach poznano ją winną i poimano. Przyznała się hnet do wszystkiego i wzięła swą

zapłatę. A ciało świętej onej białogłowy z jaskinie wyjęto i z wielką uczciwością do Rzymu ku pochowaniu prowadzono. A co ludzi wszelakiego stanu, płci, lat i zawoiania na pogrzebie było, to nie był ten jeden, któryby z suchymi oczyma odszedł do domu, a wobec zaś między wszemi ludźmi kto nie płakał, ten umiał tę tak wielką cnotę, chwalić i wysławiać.

Tu gdy zamilkł pan Kryski, rzekł pan Bojanowski: Rzadkie to są trefunki na świecie. Odpowiedział p. Myszkowski: Prawda, iż rzadkie, ale tych białogłów siła, których ani chęć przyrodzona, ani miłość zwyciężyć może. A jeśli się kiedy która da uwieść, przystoi, abyśmy jej barzo żalowali, abowiem tyle jest mężczyźńskiej chytrłości, tyle fortylów, tyle sidł, tyle sieci, tyle dolów, iż to jest nader wielki dziw, kiedy uboga dusza w nie nie wpadnie. Aza to nie są gwałtowne rzeczy: nie masz tego jednego dnia, tej jednej godziny, kiedyby mężczyzna, zamiłowawszy, nie był pilen, jako jeden pies, drzwi tych, które polubił. Dostanie-li mu się mówić, umie uprząść tak smętną postawę, umie tak wzdychać, umie tak płakać, iż onym zwyciężyłby najokrutniejsze serce. Nuż kiedy do darów, do upominków przydzie, któremi siła miast i zamków na świecie dobyto, tam już nie masz żadnej miary; by jedno brać chciała, tak jako więc o to bywa ustawicznie proszona, wszystkie pieniądze miłosne serce radoby na to wydało. Jakoż przedsię najdują się takie do tego drogi, takie fortyle, iż, aby nie wzięła, obronić się żadną miarą nie może. Ine rzeczy, jako stroje, gonitwy, maskary, woźby, które wszystkie kosztu potrzebują, są jako smolne drwa ku rozżarzeniu ognia; abowiem rozumie tak ubóstwo, że się to dla niej wszystko dzieje, a nie może się nigdy ocucić w nocy, aby nie słyszała wymyślonej muzyki, lamentliwych piosnek z rozkazania onego, który, wzdychając, tak gwałtowną boleść serdeczną pokazuje. Co



wiejszego, takowa białagłowa, na którą już to nieszczęście Bóg dopuści, nie ma nikogo wiernego; jeśli co do służby swej przerzeczę, ta wnet przedarowana, uczyniwszy na-przód obmowę, poda listek, poda upominek od miłego i dołoży litownemi słowy, jako nieborak nader barzo miłuje, jako majątności, zdrowia, dusze, nic sobie nie waży, jako żadnej nieuczciwej rzeczy nie pragnie, telko tego, iżby kiedy osobno mógł się namówić. A tam na wszystko naj-dzie się łatwi oblik, słowy się rzecz wymaluje, jako przez trudności wszelakiej przyść się do tego może.

Przywiedzie się na przykład i ta i owa sąsiada, jako daleko gorzej czyni, a wdy jest prazna złej sławy; owa każda rzecz tak się ułacwi, iż onej ubogiej białęglowie najtrudniej rzecz: przyzwalam. A jeśli się chudzinka pół roka, rok krzepczy, opiera, tedy podżeganie ustawiczne, chytróść a zdrada mężczyńska tak wiele może, iż on wielki pień, który zawadzał na drodze, to jest miłość poczciwości, nie zwalić, ale spadać się musi. Co drugiego jeszcze, najdują się tacy łotrowie drudzy, iż czego dobrocią dojść nie mogą, złością dowieść chcą. Hnet się grożą chcieć o nich mówić, chcieć słać, nakoniec małżonki do mężów we złe mniemanie przywieść. Słychałem też i o takich ojczach, którzy dziewczki własne, i o mężach, którzy żony swe nad ich wolą, dla darów, dla z bogacenia się dawali w pohańbienie. Naostatek przez czary, przez czarnoksięstwo kuszą się niektórzy zniewolić poczciwe serca, a od-jąć one swobodę, którą ma każdy człowiek od Boga, nie iść, gdy nie chce, w ogień. Nie wiem, jako kto, ale ja, miłując nierównobym wołał widzieć to na oko, iż ta, któ-rej służę, z serca mię miłuje i umysł mi swój bez iney po-ciechy dała, niż, abych miał hojnie mieć wszystko to, co-bych jedno chciał, a nad jej wolą — boby mi się tak zdalo, że jest panem martwego ciała. Ale kto może wszystki sztuki, wszystkie haki, któremi chłopci na białęglowy idą,

wyliczyć. Tak tego jest wiele i ustawicznie za przemysłem ludzkim przybywa, iż ani pamięć jednego zniesie, ani język tej pracy zdoła. A mimo to, co kto z swej głowy chytrze wynajdzie, są k temu jeszcze i księgi, które uczą, jako białagłowe w tej mierze podysć i zblaznić. Tak dawno mężczyźni na poczciwość ubogich białęglów wazą, a mówią: na poczciwość — bo ja tak dzierzę, żeby drugi nigdy tak wielkiej pracy i niespania nie podejmował, tak wiele łez nie wylewał, tak okrutnego się niebezpieczeństwa nie považał dla samego telko ciała, ale to więc dlatego czyni, aby zamku tego, gdzie poczciwość mieszka, dobył, te tak twarde diamenty skruszył, a zagrzał ów zimny lód, którym cnotliwe białęglowy obłożone serca mają. Toć sobie pospolicie ludzie za koniec w miłości kładą. Obaczże to W. M., panie Bojanowski, jako te owieczki głupie, wabione tak dobrą paszą, od chytrych wilków bezpieczne być mogą. A przeto, co za wielka rzecz jest, iż białagłowa, widząc człowieka zacnego, uro-dziwego, gładkiego, obyczajnego, a on kilka lat służy, a on nie myśli ni o czym innym, jedno, żeby się we wszyst-kim podobał, pilnuje, zabiega, ulata z naszczyrbieniem zdrowia i z niebezpieczeństwem żywota, widząc niepo-miarną miłość onę, że też nakoniec serce swe k niemu przychyli? Wszak kropla wody, kapając ustawicznie, nie rzuką te tak gwałtowne młoty, najtwardszy kamień zdiurawi, a my się dziwujemy, kiedy białagłowa, zniewolona temi rzeczami, ulituje się i uczyni to, czego (jeśli tak jest, jako W. M., panie Bojanowski, powiedasz) z krew-kości żeńskiej barziej, niż mężczyzna, pragnie. Iście to zbrodnia nie jest tak wielka, aby ona niebożatko, chy-trością chłopią zwiedziona, nie była godna, jeśli nie iney łaski, tedy acz nic tego miłosierdzia, które wielokroć głównicy, złodzieje, złoczyńcy, zbójce, zdrajce otrzyma-wają. Ale W. M. tak to za nader ganiebny występ i srogi



grzech kładziesz, że też dla jednej albo dwu białychgłów, którym się kiedy weń wpaść trefi, chcesz wszystkie wobec zhańbić i za niepowściągliwe udać. A tego W. M. nie baczysz, że ich siła jest kamiennego serca, które za statecznością spodziwną gwałtowniej się miłości przeciwia, niż która w morzu skała nawałnym welnam.

Gdy tu przestał pan Myszkowski, chciał pan Bojanowski na to odpowiedzieć, ale się pan Wapowski przed nim wyrwał, mówiąc tak ze śmiechem: Prze Pana Boga, daj im W. M. za wygrane, bo widzę, iż mało sprawisz swą odpowiedzią, a to k temu, iż W. M. wszystkie białegłowy (gdy się tego dowiedzą) na się zwaśnisz, a nie wiem, by i nie mięczysz wielką część k temu.

Odpowiedział pan Bojanowski: I owszem, miałyby mi białegłowy za to dziękować, bo kiedybym ja był sporu nie trzymał, nie powiedziałoby się było tak wiele rzeczy im ku chwale.

Zaś powiedział pan Myszkowski: Jawne to są rzeczy każdemu, którymi się cne białegłowy wsławily i jeszcze tego dobrze więcej jest, niż pan Kostka wyliczył. A kto tego nie baczy, iż bez białychgłów na świecie nie używie człowiek nic dobrego? A snąc żwirzeta leśne lepszy żywot wiodą, niż ten, kto bez białychgłów żywie. Abowiem kto lepiej frasunki z głowy wybić mężczyźnie, kto ulżyć ciężkość, wzbudzić dobrą myśl, uspokoić serce, osłodzić gorzkość tego świata może nad samicę? Nadto, aza one wielokroć przyczyną nie są, iż się rozum człowieczy ostrzy i śmiałości w bitwie dostaje? Pewna rzecz jest, iż w które serce raz iskierka miłości wpadnie, już tam sprosna myśl, bojaźń, nikczemność nie może popasać, abowiem, kto miłuje, stara się uprzejmie, aby go było przecz miłować, i strzeże tego pilnie, żeby za czym nietrefnym nie przyszedł we złe mniemanie tam, gdzie o dobre najwięcej stoi. Za nic u niego niebezpieczeństwo wszelakie,

chromota, śmierć, owa niemasz tak srogiej rzeczy, którejby się nierad na każdą godzinę poważył, aby to jedno dał znać, iż godzin jest onej, o którą się stara, miłości.

A przeto, gdzieby który król mógł sobie wojsko z takich ludzi sposobić, którzy, miłując, przy bytności białychgłów swych bićby się mieli, chyby niemasz, aby nie miał wszystkiego świata niem zwalczyć, wyjmując, żeby z takimiz też bić się temu wojsku przyszło. I to, iż Troja dziesięć lat się opierała wszystkim Grecyjej, niską inąd nie pochodziło, jedno stąd, iż tam było nieco młodych pacholków, miłością zjętych. Więc kiedykolwiek wycieczka być miała, zawždy białegłowy bywały przy ubieraniu ich we zbroje i czasem same ubierały, a na pożegnaniu usłyszał drugi takie słówko, którym zapalwszy się wsiadł na koń swój z większym sercem, niż w śmiertelnym ciele być kiedy mogło. A w bitwie dopiro nie żałował głowy nastawić, wiedząc to pewnie, iż patrzala nań panna albo pani z muru, która przeważne męstwo, chwalebny skutek pochwalić miała. Gdzie to sobie każdy więcej ważył, niż którą najwięszą na świecie pocziwych spraw nagrodę.

Słyszałem też to, będąc we Włoszech, iż białegłowy w Iszpaniej siła do tego pomogły, że królestwo granadskie wyjęte jest z murzyńskich rąk, abowiem kiedykolwiek przeciwko nieprzyjacielowi iszpańskie wojsko ciągnęło, jeździła królowa Izabella ze wszystkim fraucymerem aż blisko miejsca potkania. To przez ten czas ktokolwiek z rycerstwa miłował, był pilen panny, bawił się rozmową w drodze tak długo, aż do użrzenia na oko nieprzyjaciela przyszło. A tam, pożegnawszy każdy swego pana, przed nim tuż potkał się z oną niepodobną śmiałością, której mu miłość dodawała, z oną spodziwną chęcią, aby się popisał nieledajakim sługą, iż więc wielkie uły murzyńskie rwać się i tłumy ludzi zostać na placu musiały. Tak wiele



dobrego za przyczyną białychgłów rosło. A przeto nie wiem, panie Bojanowski, co to był za rozum, który W. M. k temu przywiódł, żeś o nich źle mówił, gdyż one wszelakiego pożytku na świecie są początkiem.

Aż i te miłe a krótkowilne zabawy zginąby musiały, by nie białegłowy. Abowiem ktoby się muzyki, ktoby się tańcu uczył, by nie dla upodobania białymgłom? Ktoby wiersz albo rym pisał, by nie dlatego, iżby afekt swój, który za łaską albo nielaską białegłowy uroście, nim wyraził? Siła poet greckich i łacińskich nie mieliaby my byli, by byli poetowie wysoce sobie białychgłów nie wazyli. I teraz, ile się tego na każdy dzień z mądrych głów rodzi, tyleśmy za to cnocie, piękności, obyczajom białychgłów powinni, bo na tym poeta pospolicie, jako na gruncie, wiersz swój sadzi.

A co większego, Salomon, z którego mądrością niczyja na świecie mądrość nie porówna, chcąc pod zasłoną pisać głębokie rzeczy o Bogu, uczynił w księgach swych rozmowę pary ludzi w wielkiej miłości z sobą; abowiem iż nie widział tu między nami na świecie nic podobniejszego do rzeczy niebieskich nad miłość, rozumiał temu, iż za rozczytaniem jej mieliśmy niejako dochodzić i smakować onych rzeczy niewidomych, które jemu przez rozum a łaskę Bożą widome i jasne były. A tak mało tego było W. M. potrzeba, panie Bojanowski, mówić o tym tak spornie, a mieszkając panu Kostce, iż wiele rzeczy pięknych a potrzebnych ku doskonałości dwornej paniej nie powiedział.

Odpowiedział pan Bojanowski: Ja mnimam, iż pan Kostka nic już więcej nadto powiedzieć nie mógł. Ale jeśli się W. M. zda, że jeszcze ta pani zupełna swych przypraw nie ma, nie on w tym winien, ale Pan Bóg, iż więcej cnót na świat nie dał, bo te wszystkie, które są na świecie, pan Kostka je dwornej paniej nazначył.

Rzekł tu k temu J. M. pan Lubelski: Owa co jeszcze pan Kostka najdzie?

Na to pan Kostka temi słowy powiedział: Mnie się widzi, Miłościwy Panie, żeś dosyć powiedział, a ku memu upodobaniu nie chciałbych, aby co więcej nad to pani ta przymiotów miała. Ale jeśli się ona Ich Miłościom nie podoba, łatwia to, niechaj ją mnie przyrzucą, obiecuję o to się nie rozgniewać.

Na te słowa gdy nikt nic nie mówił, rzekł tak pan Derśniak: Odłożywszy tę niechęć na stronę, którą mniemasz W. M., panie Kostka, abym ja miał przeciwko białymgłom, spytam W. M. o nieco. Powiedz mi to W. M., gdyż dworna pani krótkowilną rozmową ma umieć zabawić, kiedy do miłości przydzie, bo o tym najczęściej i najradniej mężczyzna z białagłową mówi, zwłaszcza jeśli by się kto w swej rzeczy zbliża przymawiał, jako się w tej mierze zachować ma.

Temu, ktoby się wszetecznie—odpowiedział pan Kostka—do czego przypytywał, nieźla białegłowie, jedno się otrząsnąć co najprędzej, a dać znać, iż pocziwie jej uszy słuchać tego nie przywykły. Ale gdzieby kto z nią dwornie, bacznie, a więcej dla krótkowile, niż dla złego pomysłu, o tym mówił, tam nie potrzeba surowej twarzy, ale radniej ma albo nie rozumieć, albo one słowa na inną rzecz odwracać, a zatym znikać nieznacznie onej o miłości rozmowy.

Tu pan Wapowski powiedział: Jeśli W. M. tej swojej dwornej paniej bronisz takiej rozmowy, pogotowiu i tego nie chcesz, aby miłowała, czego ja nie chwale, bo zatym, kiedy ona nikogo uczciwą chęcią swą nie zwycięży, nie będzie też nikogo miała, ktoby jej z serca życzył i służył, a tak siła rzeczy, które miaby się ozdobić mogła, odydzie jej tym na stronę.

Odpowiedział pan Kostka: Czym innym, niż miłością,



dworna pani zalecić się może, jako obyczajmi dobrei, ludzkością, skromnością, pokorą, wstydem, a miłość żadną miarą tej nie przystoi, która ma męża, abowiem, by w najlepszy obyczaj ta miłość była, jednak za sobą osławę ciągnie; gdzie małżonka stateczna nietelko się ma starać, aby poczciewie żyła, ale też, aby nikt o niej źle rozumieć nie mógł. Pannie, wdowie dozwalam miłości, i to tak, iżby nadzieja małżeństwa była.

Na to pan Derśniak tak rzekł: Wierę bych ja tego tak barzo dwornej paniej za złe nie miał, kiedyby się ona, widząc niemiłość mężową bez żadnej przyczyny przeciwko sobie, widząc niepowściągliwość jego i wzgardę małżeńskiego łoża, kogo inego rozmiłowała.

Powiedział pan Kostka: Ani to, ani żadna największa krzywda nie ma jej od poczciewości odwodzić. Abowiem, jeśli się to trefia między inemi białemigłowami, że poniewoli drugie za stare, za chore, za ułonne małżonki szedzsy, cnotę swą w cale zachowują, daleko to więcej dwornej paniej, która wszystkimi cnotami przodkować ma, przystoi, iżby, małżonka swego obłądy pokrywając, jemi się nie hydziła, ani gorszyła, a pomniała na to, iż cokolwiek na nią w tej mierze z nieszczęścia przydzie, skromnie to cirpiąc, wszystko się jej w dobre obróci. A ktoby był wiedział, by Penelope tak cnotliwą była, by był tak wiele lat pomorzu Uliesses, mąż jej, nie błdził. Cnota w nieszczęściu znaczna, a przeto poczciewa białagłowa więcej tym nabędzie, niż straci, kiedy, przeglądając występki mężowe, w gruntownej się ustawiczności a cnotcie zachowa.

Zatym powiedział pan Lubelski: Już ta pani dworna jest tak dobrze ozdobiona, iż jej jedwabiu, pereł, kamieni drogich kęs jeden nie trzeba. A tak nieźleby się do naszego dworzanina wrócić, bo mi się zda, że mu jeszcze i tego i owego nie dostaje, a między inemi rzeczami nie wspominał tego ani pan Kryski, ani pan Myszkowski, jako się on

w miłości zachować ma, aby sobie tej panny abo wdowy, której służyć będzie, łaskę pozyskał — bo nie miłować dworzaninowi (jako to każdy z W. M. zna) żadną miarą nie przystoi.

Na te słowa ozwał się pan Myszkowski, mówiąc: Łatwia to barzo, abowiem, kto chce, aby go miłowano, trzeba, żeby sam miłował i był godzien obyczajmi i postępkami swemi miłości; to nad te dwie rzeczy więcej nie trzeba.

Ku temu pan Derśniak powiedział: Ja nie wiem, jakom miłości godzien, lecz to pewnie wiem, iż z dusze jedną wdowę miłuję, a wdy żadnej łaski po niej nie baczę. Nakoniec, co owo powiedają drudzy, iż dary, które kto miłej swej daje, nie tak lubą miłość czynią, bo — prawi — człowiek może tak rozumieć, że go dla nich samych fałszywą miłością miłują, — jużbych ja i kosztownych upominków nie żałował, bym jedno to sobie zjednać mógł, żeby mię jaką taką miłością miłowano.

Powiedział pan Myszkowski: Dobrze tę rzecz rozumie, kto tak powie, że dary odejmują gracją miłości, i przeto owo wielkich pań miłość wielkde sobie ludzie wazą, iż ta nie pochodzi zina, jedno z uprzejmego serca, bo wielkiej paniej a coby po tym było, okazować miłość nie swojej równi, kiedyby go z dusze miłować nie miała. A przeto ja jeden nie chwaliłbym tego W. M., kiedybyś sobie dary miłość kupować miał. A to, com powiedział, iż miłość miłością wymiłować trzeba, to nikogo nie omyli. Jedno, panie Derśniaku, masz W. M. tę sławę, jakobyś na wielu miejscach zaraz miłować miał. A przeto, jako wielka rzeka, im się na więcej części dzieli, tym mniejsza jest każda jej odnoga, tak też miłość W. M., jeśli się roztroiła, żadną miarą na jednym miejscu wielką być nie może, wyjmując, żeby ta sława o W. M. fałszywie była puszczona. Co jeśli tak jest, tedy przedsię nie tę ja przyczynę rozumie, abyś W. M. miłości nie był godzien,



ale tę, iż podobno W. M. po swej wdowie chcesz czegoś, czego ona uczynić nie może. A ono miłość pod tym prawem zasiadła, aby jednoż chcenie, jednaż wola była tego, kto miłuje, z tym, kogo miłuje.

İście — odpowiedział pan Derśniak — żeć mi się wielka krzywda od tych dzieje, którzy mię tą nieustawicnością sławią. A w tym W. M. upewniam, że tegoż chcę, czego i moja wdowa, po czym znać, iż ją barzo miłuję, ale mię serce boli, że ona tego nie chce, czego ja pragnę; skąd się znaczy, iż mnie ona nie miłuje podług tegoż statutu, któryś W. M. allegował.

Powiedział pan Myszkowski: Ten, kto poczyną miłość, ma i to począc: przestawać na woli tego, kogo miłuje; abowiem, jeśliż białąglową panem zowiemy, przystoi, aby każdy z nas myśli swe wszystkie i chciwości poddał pod moc jej, iżby jedna jej dusza swemu i naszemu, jako już zniewolonemu, ciału rozkazowała, bo tak ma być w miłości prawdziwej.

Na to pan Derśniak powiedział: Tobych ja miał sobie za największe na świecie szczęście, kiedyby jedna dusza, jeden umysł mnie i onę sprawował.

Rzekł zaś pan Myszkowski: Zawdy tego W. M. dowieść możesz.

Zatym powiedział tak pan Wapowski: Jest tak poprawdziej, iż, kto prawie miłuje, wszystkę swą myśl, wszystkie siłę i staranie na to obraca, aby się tej, którą miłuje, podobał. Ale iż najdzie czasem abo tak, surową, abo tak chytrą białąglową, która tej chęci, tej miłości, tych służb ustawicznych żadną miarą znać nie będzie chciała, przeto naucz W. M., panie Myszkowski, dworzanina, jakoby on miłość swą znacznie a widomie pokazać i dobrze ją udać mógł.

Powiedział na to pan Derśniak: Ba, to nietrudna,

bo jeśli się pan dworzanin będzie sromał jaśnie o miłości swej powiedzieć, więc niechaj dostatecznie wypisze.

Odpowiedział pan Myszkowski: I owszem, będzie-li baczny, nic się w tej mierze nie skwapi, azby był pewien, że jej tym nie obrazi.

Zaś pan Bojanowski rzekł: Daj W. M. pokój, panie Myszkowski; każda białąglowa rada to widzi, kiedy ją proszą, choć też i uczynić nie ma wolej.

Niedobrze to W. M. wiesz, panie Bojanowski. — powiedział pan Myszkowski — Ja dworzaninowi nie radzę, aby do tego kiedy przychodził, azby pewnie wiedział, iż mu odmówić nie mają.

Rzekł zasię pan Bojanowski: A cóż wdy nakoniec ma czynić?

Pan Myszkowski odpowiedział: Jeśli będzie chciał co mówić około miłości abo pisać, tedy niechaj to tak skromnie, tak bacznie, tak ostrożnie czyni, iżby telko kusił a macał jej wolej a chęci słowy obojętnymi, zostawując w rzeczy swej taką dziurę, którąby wyniść białąglowa, a wrzkoמו na ine, niż na miłość, rozumieć one słowa mogła; a mówię, żeby słowy obojętnymi macał jej wolej, to dlatego, iż, gdzieby to niewdzięcznie przyjęła, mógł ono wywrócić, a pokazać, że ku inej, a nie k tej rzeczy mówił abo pisał; abowiem pocziwa białąglowa, kto jej w tym ruszy, słusznie to więc sobie ku krzywdzie weźmie i zaniecha z tobą onego bezpieczeństwa, którego do tych czasów używała, niżej się z miłością odkrył. I tak, coś za czasem ukrócić mógł, to zaraz wszystko upłoszysz. A przeto, chce-li dworzanin pokazać widomie białąglowie miłość swą i uczynić onę sobie skłonną, rychlej czym innym, niż listy (mym zdaniem), może przyść do tego. Bo podczas w jednym westchnieniu, w jednym zapłonienu i niejakiej bojaźni więcej znać będzie miłości, niż w tysiącu słów gorących. A co więcej, oczy same, jako pewni od serca



Powiedział k temu pan Bojanowski: Nie wnoś W. M., panie Derśniaku, tego obyczaju do nas, bo takowe znaki albo i skryta mowa czymsi niedobrym pachnie. Już tak po naszymu nie źle zprosta powiedzieć, czego kto po kim chce, chyba żeby jeden w miłości wielkiej wymówić tego nie umiał, bo to bywa pospolicie, iż, kto barzo miłuje, mało albo nic mówi. A też nie rozumiem, jakoby kto uczyć tego mógł, co podług czasu, miejsca, osoby raz tak, drugi raz inaczej przypada. Ale pan Kostka chce-li dworzaninowi i około miłości radzić, niechajże go radniej tego nauczyci, jakoby się w zaczętej miłości sprawować, a nabytą łaskę sobie zachować mógł.

Ja mni mam — powiedział pan Kostka — że tymiż rzeczami człowiek zachować sobie łaskę może, któremi k niej przyszedł, a to wszystko na tym zawisło, aby się białęglowie wszelaką rzeczą zachował a przylubił, nie obrażając jej w jednej najmniejszej rzeczy; gdzie na to trudno dać pewną regułę, abowiem siłakroć człowiek, który nie jest baczny prawie, pocznie sobie nietrefnie, a nie zda mu się, aby co na tej albo na owej rzeczy należało, ano białęglowa niepomafu się każda obrazi. A to się nikomu więcej nie trefia, jako owemu, który, przypuściwszy zbytnie do serca miłość, umiarkować się a ciężkości wewnętrznej zataić w sobie nie umie. Więc skoro mu się dostanie z tym człowiekiem, kogo miłuje, mówić, zawdy ją od lamentów, od narzekania, od uskarżania pocznie i będzie wyciągał białęglową na tak niepodobne rzeczy, iż prze on jego niesłuszny ani naczęśny upór w ohydę do niej przydzie. Drugi zaś nie będzie umiał nic inego, jedno o towarzyszu swym źle mówić, zwłaszcza, jeśli baczy białęglowy chęć jaką k niemu, której onemu żałując, wstrzymać się nie może, aby go bez wszelakiej przyczyny szkalować nie miał, a przy tym szkalowaniu dostanie się też jaka sznupka i onej, także też bez winy, aż i do tego przydzie, że będzie chciał mieć po niej,

iżby z nikim nie mówiła, ani w tę stronę patrzyła, gdzie ten stać będzie, kogo on ma towarzyszem w miłości; gdzie za temi złemi postępkami nietelko taki zjatrzy przeciwko sobie białęglową, ale ją i w to wprawi, iż tam tego, kogo wolej nie miała, miłować pocznie. Abowiem ona bojaźń (którą ma jeden każdy, kto miłuje, aby białęglowa dla nowego sługi jego nie porzuciła) wydaje człowieka, iż się sam zna być nie tak godnym miłości, jako ten, kogo ma w podejrzeniu. I stąd hnet białęglowa onego się rozmiłuje, a rozumiejąc, iż cokolwiek o nim złego słyszy, wszystko ten o nim jako nieprzyjaciela główny z waśni sieje, chociaż będzie i prawda, przedsię onemu wiary nie da, ale co dalej, to bardziej miłować go będzie.

Ku temu powiedział pan Derśniak: Ja się wyznawam być takim prostakiem, iż nie wiem, jako inaczej w miłości sobie pomóc, jedno tą drogą, abych o towarzyszu swym źle mówił, chyba żebyś mię W. M. czego lepszego nań nauczył.

Odpowiedział pan Kostka: Pomniesz podobno W. M. onej przepowiedzi włoską: kiedy nieprzyjaciela twój po pas w wodę wpadnie, podaj mu rękę, a wyrwi go z niebezpieczeństwa, ale, kiedy tak wpadnie, iż mu się w gębę łać pocznie, nastąp na łeb, a pogaż go do ostatka. Tymże też więc strychem drugi idzie na swego towarzysza, iż, póki nie widzi pewnej dziury, którąby go na szyję zechnąć mógł, póty nic nie pokazuje nieprzyjaźni, i owszem rychłej chęć a życliwość, ale kiedy czas i pogodę upatrzy, iż go mową swą prawdziwą albo nieprawdziwą pewnie skazać może, tu już bez wszelakiej miary ze wszystkim złym nań wyjedzie. Jedno żebych ja tego nigdy nie chciał, aby dworzanin obłudnością, zdradą narabiać miał; przeto fortyłu przystojniejszego niemasz na to, aby on towarzysza poraził na głowę, jako ten, iżby bardziej miłował, niż towarzysza, chciwiej służył, niż on, godniejszym,



dzielniejszym, hojniejszym, skromniejszym, baczniejszym był, niż on, i pilniej przestrzegał tego, aby prze jego przychyne białagłowa we złe mniemanie nie przyszła.

Toż są te rzeczy, któremi prędko dworzanin w miłości wskóra, a towarzysza nazad zostawi, który wyfukać a nie wymiłować miłość chciał. Ale niejedno ci, którzy fukają albo narzekają, wielkimi są w miłości prostaki, siła jeszcze mimo te głupich się zawadza; boć się i ów rozumem barzo nie przesadził, co mi owo, do panny przyszedzszy, z rejestru słówka stawia, iż białagłowa dla onej jego potwornej retoryki, aby się przed nim prostaczką nie popisała, mało albo nic mówi, jednoby rada chudzinka co najprędzej zbyła go z szyje, bo się jej ona godzina rokiem widzi. Więc i o takiego nietrudno, który ustawicznie Boże niewidy o sobie powieda, albo i o owego, który to powieda, co jemuż samemu szkodzić ma, jako ja często słycham i śmiać się barzo muszę jednemu (a nigdy ten bez panny), kiedy mówi przed białemigłowami: Dziwna rzecz — prawi — miły Boże, jam nie trefił jeszcze na białagłowę, któraby mię miłowała. Więc się prostak w tym nie baczy, iż one, co tego słuchają, biorą sobie w głowę i mówią: Wierę to musi być nic dobrego, a śnać nietelko miłości niegodzien, ale ani chleba, którym się karmi, a czemuż ja mam być podlejszą, niż te wszystkie, które go miłować nie chciały. Owa się tym tak barzo psuje, iż go białagłowy wszystkie za pomiotło mają, aniby go miłowały, by im dał wszystko złoto, co go na świecie. Jeszcze i takiego potrefi, który towarzysza, co z nim na jednym miejscu miłuje, chcąc kazić, przed białemigłowami o nim tak mówi: Miły Boże, to tu ani urody, ani gładkości, ani rozumu, ani obyczajów, ani godności niemasz nic nad ludzie, a przedsię djabelskie szczęście ma, iż go wszystkie białagłowy miłują. I tak oną swoją zazdrością, chociaż wprawdzie nie będzie tam ten isty barzo miłości godzien,

co i one same znać będą, uczyni mu dobre mniemanie, iż nietelko ona, której rad służył, ale i drugie (rozumiejąc w nim być jaką skrytą cnotę, dla której go tak wiele białychgłów miłuje) miłować go poczną.

Rozśmiał się na to pan Kryski i powiedział: Iście, że dworzanin bacznym tymi sztukami nie pójdzie. Dołożył pan Derśniak: Ani tak sprośnie sobie pocznie, jako niedawno wojewody jednego sługa, ale tego nie powiem, aby pan Kostka, który stronę białychgłów mocnie trzyma, nie miał przyczyny mężczyzn strofować.

Powiedział na to J. M. pan Lubelski: Prawda ma zawdy miejsce, przeto, panie Derśniaku, nietelko komu inemu dla niej, ale i sobiebyś W. M. nie miał przepuszczać; wszakoż dozwalam tego W. M., abyś osoby nie mianował, ale nam W. M. rzecz powiedz, jako była.

Zatym pan Derśniak: Niedawno (jakom powiedział) tego dobrego pana miłowała jedna bohata i piękna białagłowa natenczas, kiedy przy panie swym mieszkał w Krakowie. Potym, gdy pan z Krakowa odjechał i on z nim pospołu, pani, będąc z odjechania jego barzo teskliwa, napisała do niego list, prosząc lamentliwemi słowy, aby na kilka dni do niej się wrócił. Przyjechał, z panią miał rozmowę i tyle dni, jako prosiła, zmieszkał. Kiedy do żegnania przyszło, między innym zalecaniem, które obfite ze wzdychaniem i łzami było, prosił jej, aby, pomniąc na to, iż ją z dusze miłuje, nigdy chęci swej przeciwko jemu nie odmieniała, i dołożył, a iżby w gospodzie, co z końmi i z czeladzią strawił, zań rozkazała zapłacić. Zdała się dobremu panu rzecz słuszna, ponieważ na prośbę jej nazad się wrócił, aby na tym nic nie szkodował.

Tu, gdy wszyscy śmiać się poczęli i drudzy za takową sprośność (za którą się jemu samemu było podobniej, jeśli miał jaką iskierkę rozumu) wstydzić — rzekł tu pan Bojanowski: Jeszcze ja nie baczę, panie Derśniaku, abyś



się W. M. tą powieścią panu Kostce zachował, bo tu może każdy znać, co za baczenia była ta dobra pani, która tak wielkiego osła miłowała, a śnać go była obrała między inemi sługami swemi za baczniejszego, wzgardziwszy chęcią drugich, którym on był na ręce podać wody niegodzien.

Powiedział pan Kryski: A co wiedzieć, jeśli ten w czym innym nie był baczny, jedno to kęs ustąpił w tym wykupieniu z gospody — bo człowiek, kiedy zbyt miłuje, siła mu się kroć trefi barzo głupie począć sobie. A chcesz-li W. M., panie Derśniaku, prawdę powiedzieć, śnać się i W. M. samemu i to i owo nieraz przydało w miłości.

Rzekł pan Derśniak: Prze Pana Boga pokryć to lepiej, niż wynorzyć, co się kiedy komu trefiło. Ba, lepiej owa wynurzyć — powiedział pan Wapowski — aby człowiek drugi raz w to wpaść nie mógł, albo, jeśli wpadnie, aby się umiał poratować. Ale, panie Kostka, gdyżes W. M. pokazał drogę dworzaninowi, jako pozyskać i zachować sobie ma łaskę tej, której kiedy będzie służył, i odstrychnąć od niej towarzysza, powinienes go W. M. i tego nauczyć, jeśli by mu kiedy do miłości tajemnej przyszło, jako w to ma potrefić, iżby się w niej nigdy nie wydał.

Odpowiedział pan Kostka: Ja, com wiedział, tom powiedział, a komu się mało widzi, czytaj sobie Owidjusza.

Na to pan Derśniak powiedział: Nie baczę ja, aby i Owidjusz był w tym wielkim mistrzem, ponieważ jednemu przed białą głową pijanym się czynić każe. Nadobny fortyl ku pozyskaniu łaski! A jeszcze to foremniejszy, który też on za wielki kunszt kładzie. Kiedyć się — prawi — trefi być na biesiedzie, a będziesz tam chciał to dać znać upodobanej tobie białej głowie, że ją miłujesz, omoczże w winie palec i napisz to na stole.

Odpowiedział pan Kostka: Naonczas nie miano tego za sprośność.

A przeto — powiedział pan Derśniak — jeśli się tą sprośnością naonczas ludzie nie brzydzili, wielkie podobieństwo, że i w miłości nie było tak pięknego sposobu, tak uczciwych obyczajów u nich, jako są u nas teraz. A tak W. M., nie ukazując nam do Owidjusza, poczni około tego mówić, jako dworzanin ma postępować, aby go w tajemnej miłości nie poślakowano.

Zatym pan Kostka powiedział: Mnie się tak widzi, iż, kto chce miłość swą tajemną mieć, trzeba się tych rzeczy strzec, które ją rozgłaszają, gdzie tego jest barzo wiele, ale między inemi rzeczami nie wiem, aby co prędzej człowieka wydało, jako kiedy nader tajemnym być chce, nikomu a nikomu nie ufając. Abowiem, iż każdy, kto miłuje, stara się o to, aby chęć swą i serdeczną miłość co najbarziej miłej swej pokazał, kiedy nie ma przyjaciela takiego, który by i poselstwo donosił i o chęci takowej umiał powiedzieć, sam przez się to sprawując, ludzkie oczy na się obrócić; gdzie hnet (iż to jest przyrodzona rzecz człowiekowi chcieć wszystko wiedzieć), skoro ono kto zoczy, a pocznie mieć w podeźrzeniu, tak długo będzie podstrzegał, tak pilnie będzie upatrował, aż się wszystkiej prawdy dowie, a dowiedziawszy się, już to będzie jego wielka rozkosz na wszystkie świat ono rozwołać.

Ale przyjaciel w tej mierze wielka a wielka jest podpora, abowiem mimo to, iż i zalecić i poradzić może, siłakroć to naprawi, coś ty był, oślepiiony miłością, skaził; ani temu zabezpieczyć ty możesz, czemu przyjaciel (myśląc o tym, żeby wszystko tajemnie było) łatwie zabezpieży. Jeszcze co więcej, wielka odelga jest, kiedy ty, miłością strapiiony, masz przed kim ciężkość swą wynurzyć, jako też zasię przybędzie rozkoszy, gdy masz przed kim radość swą powiedzieć.

W tym powiedział pan Bojanowski: Jeszcze nie tak barzo to, jako co inego, miłość rozgłasza.



Rzekł pan Kostka: A cóż to takiego?

Odpowiedział pan Bojanowski: Hardość białychgłów a chcenie przodkowania, k temu głupstwo, zmieszane z okrucieństwem; bo one starają się zawdy, aby co najwięcej sług miały, a iżby wszytcy (gdzieby to mogło być), w wielkiej miłości umierając, w proch się obracali, a z tego prochu żeby zasię człowiek się uczynił dlatego, aby go powtore tenże płomień miłości mógł spalić. Więc chociaż też i one podczas miłują, a wszakoż kochają się w takowej miłych swych męce, bo tak rozumieją, iż, im więcej sług ich jest zbolących na sercu, strapionych na umyśle, którym świat omierzył, iż śmierci pragną, tym większą ich sława jest, że światem rządzą i mogą swoją pięknoscią znędzić albo ubłogosławić, dać zdrowie albo chorobę, śmierć albo żywot temu, komu raczą. To jest ich pokarm najsmaczniejszy i tego tak barzo są chciwe, iż, aby go im zawsze dostało, trzymają na słowie sługi swe, że ani łaski znacznej, ani niełaski widomej pokazać im chcą, ale iżby chciwość w nich nie zgasała, frasunk był, a nadzieja trwała, raz się surowie, drugi raz łagodnie stawia, a swój najmniejszy pokaz łaski, postawą albo wzrokiem, chcą, iżby za nader drogi skarb oni przyjmowali. I tak, aby się za cnotliwe udały, starają się pilnie, żeby takową ich surowość i nie-ludzkie postęпки znali ludzie, a mogli tak sobie myśleć: Wierę, kiedy się ta tak srodze obchodzi z tymi, którzy są jej chęci dobrze godni, pewnie ci, którzy nie są godni, w popiele u niej leżeć muszą. Owa pod tym płaszczem niewają więc biesiadki nietrefne leda z kim, a sługa pocziwy będzie na stronie, któremu jeśliby było co takowej łaski pokazano, mimo pociechę, któraby białegłowie mogła być w tej mierze, nie byłby śnać był grzech tak wielki. Ale i tą rozkoszą wolą one dać o ziemię, a nie zachować się temu, kogo podczas z serca miłują, niżliby się do wolej lamentem ustawicznym jego nacieszyć nie

miały. Zaczyn on nieboraczek, zniewolony miłością, musi tak wiele czynić, tak znacznie popisować się z swoją chęcią, iż ono, co zbytnie pokryte być miało, na jaśnią wynidzie.

Są jeszcze drugie białegłowy potworniejsze, które, dowiódzszy tego chytrą swoją, iż każdy z ich sług ma za to, że on sam w miłości płuży, sieją dopiero między nimi zazdrość, jednemu przy drugim większą łaskę pokazując, a kiedy ten zasię mnima, by był na koniu, to go słowy obojętnymi zawieszają, albo nań kluczkę jaką najdą. aby się z nim pogniewać, za którym pogniwaniem już pozna, że odpadł od łaski, a iny na jego miejsce wstąpił Skąd więc między takowemi ludźmi zaścia, poswarki i wiele złego roście, bo człowiek w tej mierze, gdzie miłość dodaje ognia, trudno się ma umiarkować. Ale i to jeszcze u drugich białychgłów mała pociecha przeciwko tej, do której teraz ide.

Gdy mężczyzna ubogi, miłością niepomierłą strapiony, wszystko to uczyni, czym rozumiał, że miał pozyskać łaskę a zwyciężyć serce swej milej, i ona, chętnie to przyjąwszy, wzajemną niejako miłość mu pokazała — tu jednym razem ona, kiedy się miły najmniej nadziewał, bez żadnej przyczyny pocznie mu stronić, dając to znać, iż obaczyła w nim w rzeczy odmianę, a daleko różną miłość od pirwszej miłości; gdzie za takową odmianą bliski kres a koniec swojej przeciwko jemu chęci postawą opowie. Która to jej postawa tak barzo zgryzie człowieka, iż, aby onego, co mniemał, że miał w garści, nie utracił, znowu służyć, znowu zabiegać, znowu ulatać, jakoby dopiero teraz przystał, znowu z chęcią swą wszelakim sposobem popisować się, znowu ciężko wzdychać, znowu rzewno płakać, znowu srodze siebie przeklinać, znowu niezwyčajnie przysięgać i ine rzeczy dziwne czynić musi, na co wszystko oślepionego miłością człowieka ten okrutny



żwirz białągłowa przywiedzie, która jest chciwsza krwi, niż tygrys żwirzę.

Teć to dolegliwe a bolesne rzeczy człowieka odkryją, bo ludzie daleko to prędzej obaczą, niżli ta, która temu wszystkiemu dała przyczynę. I hnet za kilka dni tak się ona miłość rozgłosi, iż nie będzie mógł ani on, ani ona stąpić albo jakiego najmniejszego znaku pokazać, aby tysiąca ludzi oczy tego nie podstrzegały.

Więc pirwej, niż ku czemu przydą, wszytek świat je posądzi i za pewne uwierzy, iż w głęboką miłość z sobą zasзли. Aż do tego przydzie, kiedy już białągłowa szalona na oko to użrzy, że on jej miły, nie mogąc dłużej okrucieństwa wytrwać, chce wszystko dać we djabły; dopiśro ona miłość zbytnią pokazywać, dopiero wolą wszystkie wypełnić i to, co rozkaże, uczynić będzie chciała, aby ono żniwo, na które miłość robiła (gdy już człowiek poniekąd oziębnie) tym mniej wdzięczne było i człowiek jej nie tak wiele był za to powinien. Owa wszystko czynią opak, jako ich jest przyrodzenie; także, iż się już była ona miłość rozgłosiła, skutek jej tajemny być nie może, zaczym i białągłowa się o złą sławę przyprawi, i ów tego dozna, że czas i wielką pracą swoją wniwecz obrócił i skrócił sobie żywota onemi nieznosnemi frasunki bez żadnej pociechy i dostania wielkiej korzyści. Bo to, co potym zażyje trochę rozkoszy, nie wtenczas przydzie, gdy tego człowiek nader pragnął i miałby to być sobie za wielkie szczęście, ale wtenczas, kiedy mało albo nic dbał o to, iż serce już zakamiałe a ciało, ustawicznym bolem zmartwione, jako wielkiej boleści, tak i rozkoszy uczuć nie może.

Zatym powiedział pan Wapowski: Jam mnimał, panie Fojanowski, żeś W. M. z białemigłowami chciał wstąpić w jednanie, iż to chwilę nie było słyhać od W. M. barzo uszczypliwego słowa przeciwko im; lecz takeś ich W. M.

teraz dotknął, iż to znać, żeś się był W. M. dla wzięcia posiłku cofnął, jako owo taran nazad odwodzą, aby tym mocniej uderzył. Ale zaprawdę jużby też czas iną zacząć, a tej poprzestać.

Powiedział ku temu pan Kostka: Ba iścieby lepiej, żebyście się W. M. z sobą gryźli, niż tak dotkliwie o białychgłowach mówić macie.

Odpowiedział pan Wapowski: Mnie tego W. M. nie przyczytaj, bo ja uszczypliwie przeciwko im nic nie mówię. Prawda jest, żeś tej spory albo poswarku nierad widział, nie przeto, abych tego zwycięstwa białemigłowam nie życzył, któreś im W. M. otrzymał, ale przeto, iż i pan Bojanowski więcej przeciwko im z waśni mówił, niż aby się tak wszystko należeć miało, i W. M. pospołu z panem Myszkowskim barziej one chwalił, niż przystało, a co większego, temi długimi rozmowami straciliśmy to wszystko, co się jeszcze około dworzaninowych przymiotów mogło powiedzieć.

Powiedział pan Kostka: Oto i z tego znać, żeś W. M. białemigłowam nieżyczliwy, ponieważ tego żałujesz, że ta dworna pani, zgruba przez mię wymalowana, tak jako tako stanęła, bo ja to wiem pewnie, iż ci panowie, co jedno wiedzieli być dworzaninowi ku ozdobie potrzebnego, wszystko wypowiedzieli, tak, iż ani W. M., ani żaden (mym zdaniem) nie najdzie, coby do tego miał przyłożyć; ale to wszystko, co teraz W. M. mówisz, rychlej z zazdrości pochodzi, niż, aby dworzaninowi czego jeszcze dostać nie miało.

Powiedział pan Wapowski: To jest rzecz pewna, iż mimo te rzeczy, które się dworzaninowi naznaczyły, siłąbych ja jeszcze chciał przyczynku do tego, ale jeśli Ich Miłość przedstawają na tym, aby on więcej nie mógł ani miał w sobie, jedno już został takim, tedy i ja rad przedstawam. A miałlibych pragnąć, aby się w której rzeczy



dworzanin odmienił, tedy w niczym innym, chyba w tym, iżby był troszkę białymgłowam przychylniejszym, niż pan Bojanowski, ale też zasię nie tak barzo sprzyjażliwym, jako abo pan Kostka abo pan Myszkowski.

Ku temu pan Lubelski powiedział: Doświadczy tu hnet tego każdy, panie Wapowski, jeśli W. M. tyle masz rozumu w sobie, iż możesz dworzanina ku większej doskonałości przywieść, niżli go ci panowie przywiedli. A przeto racz W. M. to wszystko powiedzieć, co masz w tej mierze na swym umyśle, bo jeśli tego W. M. nie uczynisz, tedy będziem wszytcy tak rozumieć, jako i pan Kostka, to jest, iż ku temu, co się powiedziało około dworzanina, nic się przyłożyć więcej nie może, ale żeś to W. M. mową tą chciał ubliżyć sławie dwornej paniej, rozumiejąc, że już ona jest we wszem równa dworzaninowi; otóż, aby równa nie była, chcesz nas W. M. w tej wierze zostawić i prawie to w nas wmówić, iż dworzanin może być dobrze większym jeszcze, niż jako jest od tych panów stworzony.

Odpowiedział pan Wapowski: Te, które tu były ku czci i ku hańbie białychgłów nad miarę słowa, tak napełniły uszy każdego, iż tam nic już więcej wniśćby nie mogło, a też nie widzi mi się, aby czas znieść mógł czyjego teraz z rzeczą rozpostrzenia.

Do jutra tedy odtóżmy — rzekł pan Lubelski — bo i więcej czasu będzie i to wszystko dzisiejsze wynidzie z głowy iż uszy nasze to, co W. M. powiesz, przyjąć w się będą mogły.

Tego domówiwszy, pan Lubelski powstał, a z nim wszyscy pospołu.

## KSIĘGA CZWARTA DWORZANINA.

Snać lepiej jest, gdy kogo szkaradzie gania, niż kiedy mają szczuple chwalić. Bo ten, kto lży a gani, im to z większą furją czyni, tym go ludzie za złośliwszego a onemu, o kim źle mówi, większego nieprzyjaciela rozumieją i przeto pospolicie takowej powieści nikt nie wierzy; ale kto skąpie chwali, widzi się tak ludziom, jakoby nie miał co powiedzieć, bo to rozumieją, że onemu, o kim mówi, jest przyjacielem i radby go wyniósł aż do nieba, ale co? Nie może — prawi — nic należeć w nim osobnego, czymby go ozdobić i wystawić mógł. To mnie przychodzi na myśl, pisząc tę czwartą księgę, i obawiam się, aby ci zmarli, które tu wspominam, memu ubogiemu pióru, które doskonale onych chwalić nie umie, za złe nie mieli. Ale jako ich moje pismo rozgniewa, tak je to niechaj błaga, iż u wszech ludzi w pamięci są świeżej i każde cnotliwe serce śmierci ich płacze a nieszczęście złorzeczy, które, mając władzą nad ludźmi, najradniej się na cnotliwe a godne targa i w tym zawodzi, gdzie wiedzdy ludzie ku dostojęństwu a wysokiej stolicy bieżą, jedne w pół kresu, drugie prawie wtenczas, kiedy dobiegają, trzecie hnet z miejsca, iż ani pożądanego kresu zażrzeć mogli, obala a nadzieje wszytki nasze i pilnie starania wniwecz obraca. Abowiem rychło po tych rozmowach



ksiądz Maciejowski posłał przed sobą na on świat trzech godnych wielkiej chwały ludzi, między którymi pierwszy był pan Aleksander Myszkowski, i nauką i urodą i przymioty osobny człowiek, którego wtenczas, kiedy (za wtargnieniem Tatarów w ziemię podolskie) Król J. M. dworowi swemu ruszyć się kazał, a on, dworzaninem będąc, gotował się na to, aby panu swemu uczynił posługę, śmierć nieubłagana pożyła. Po nim pan Andrzej Kostka, znacznej nauki i osobnych obyczajów młodzieniec, zszedł z świata. A pan Lupa Podlodoski, iż był starszym nad dworem księdza Maciejowskiego, tuż przed panem swym i blisko krwią powinienem, jako na ziemi chadzał, tak i do nieba iść musiał, człowiek bystrego rozumu, a do spraw, do prawa, do biegłości w rycerskim rzemieniu, do wiadomości rzeczy, Koronie polskiej należytych, tak gotowy, iż w tym mógł nie dać nikomu przodku.

Nie wspominam na tym miejscu księdza Maciejowskiego, bo wiem, iż chronika polska dobrze o nim i długo mówić musi, jako o tym, który czasu swego siła na sobie trzymał i te rzeczy, do których teraz przyszło, jako pan wielkiego rozumu, daleko przed czasem widząc, zabiegał im tyle, ile wolność polska znieść, a władza jego przy łasce pańskiej dosięć mogła. Umarł potym pan Bojanowski, polski filozof, który przyrodzonym rozumem swym (bo chyba w historii, nie był on w naukach biegły) głębokich rzeczy dosięgał, a powieści prawdziwych, trefnych i ku życiu człowieczemu pożytecznych tak wiele w Polsce nasiał, iż tego nie mała księga byłby mogła. Rychło za panem Bojanowskim pan Derśniak położył głowę, godny w Polsce człowiek i poeta osobny, przyjaciel przyjacielowi, do statecznych rzeczy stateczny, do biesiednych trefny, do czynienia sprawny, do rady wzięty — owa taki był, jakiego nam bezecna śmierć zażrzała.

Na pana Kryskiego potym a pana Wapowskiego kolej

przyszła, dwu tak osobnych ludzi, jakich natura rzadko a rzadko na świat puszcza, a iż rzadko, przystało było, iżby ich nam była tak prędko nie brała, ale dopuściła podziwować się w nich Boskiej sprawie. Abowiem mimo urodę, kształt i twarz przyjemną obudwu były w nich obyczaje polskie chwalebne, były cnoty przedniejsze wszystkie, był ostry dowcip, było ćwiczenie, była wiadomość rzeczy i swych i postronnych, była biegłość, sprawa, bywałość, była nauka wielka. Używała ich Rzeczpospolita do legacyj, w których na sejmach wolności polskiej, a u papieżów, u cesarzów, u królów majestatu i dostojęństwa Korony tej strzec umieli; używał ich sąsiad, używał przyjaciel, używał krewny, gdzie teraz i krewny, i przyjaciel, i sąsiad, i wobec wszystka Korona śmierci ich nie wspomni bez żalu i tak rozumie, że Pan Bóg na Polskę gniew swój ostrzy, kiedy jej godne ludzi bierze. A trochę przed śmiercią pana Wapowskiego wziął Pan Bóg onego świętego pana, Stanisława Maciejowskiego, kiedy już był został kasztelanem sędowirskim, w którym panie acz nauka dosyć wielka była, co i wirsz jego pokazuje, ale tą nie tak barzo słynął, jako cnotą, ludzkością, dobrocią a mądrą sentencją w radzie; nikomu on źle nie myślił, nikogo nie krzywdził, w nim nie była żadna chciwość nabywania tak majątności, jako i dostojęństwa, w nim nie była zazdrość, w nim nie były obrzydłe obyczaje, ale to było, czego się człowiek namiłować nie mógł do wolej. I widzi mi się, by tacy wszyscy byli w wyższym kole, mniejby się kołysała ta łódź Rzeczypospolitej, niżli się kołysze. Lecz o tym niechaj będzie dosyć na ten czas, a do rozmowy się prądnickiej wróćmy.

Nazajutrz tedy po trzeciej rozmowie (jako ja mam sprawę) pan Wapowski nie przyjechał ku obiadu na Prąd-



nik, z czego tak niektórzy sądzili, że nad księgami zasiadł, bo jednak po przeszłej wieczery rychło się był z Prądnika pokwapił. W godzinie potym abo trochę później, po obiedzie (kiedy już był ksiądz Biskup na pokój odszedł) przyjechał; którego gdy pan Lubelski ujrzał, tak powiedział: Już tu byli drudzy, panie Wapowski, o W. M. zwątpili, alem ja przyjechania W. M. był pewien i dlatego nie kazałem się panom rozchodzić, abyś W. M. dziś z rzeczą swoją odprawić się mógł.

Rzekł zatym pan Wapowski: Nie wiem, jako słusznie, Miłościwy Panie, to brzemie włożyłeś W. M. na mię raczył, bo, iżem ja powiedział, że dworzaninowi wiele jeszcze przydać było trzeba, nie już przeto miałem ja być wypełniaczem tych rzeczy. Ale kiedyż się tak W. M. zdało, przeciw się rozkazaniu W. M. nie przystoi. To jedno sobie obwarować u Ich Miłości muszę, aby nie czekali ode mnie wszystkiego tego, coby zupełną doskonałość dworzaninową zamykało, ale to telko ja powiem, czymbych siebie z grzechu zazdrości oczyścił, jako mi to wczora zadano, żebych ja dla ubliżenia sławy dwornej paniej najdował czegoś w rzeczy niespełna w dworzaninie, a tym fortyłem iżbych go wyższym, niż onę, uczynić chciał, nie iżby tak w istej prawdzie być miało. A tak, nie chcąc ja ani mogąc być długim w swej mowie, a prowadząc ku końcu rzecz zaczęta i dobrze rozebraną od tych panów i wszystkiego tego potwierdzając, co oni powiedzieli, tak powiedam, iż z tych rzeczy, które zowiemy dobremi, są jedne, które same przez się a zgola zawdy są dobre, jako to mierność, mężność, zdrowie i wszystkie inne cnoty, które spokojny a ugruntowany umysł czynią, a drugie zasię są, które nie przez się same są dobre, ale dla końca, ku któremu się ściągają, jako to: pisane prawo, szczerobliwość, bohactwo i co dalej jest temu podobnego. A przeto jak tak rozumiem, iż dworzanin ten doskonały, jakiego

wypisał pan Kryski z panem Myszkowskim, jest rzecz dobra i godna wielkiej chwały, ale nie przez się sama, jedno dla końca, ku któremu przywiedziona być może. Abo wiem by się z tego nie miało co więcej zawiązać, iż dworzanin ślachcicem się urodzi, iż będzie dobrych obyczajów, wdzięcznej postawy, mądry, trefny, ćwiczony, jedno to, żeby tylko był takim sam dla siebie, nie byłoby przez zaprawdę szyje łamać a tak wiele starania i pracy (jakoż ta musi być, kto chce w tym wszystkim być doskonały) podejmować. I owszem, rzekłbych ja, że drugie zabawy, któremi się dworzanin podług naznaczenia tych panów parać ma, jako jest gra, taniec, muzyka, są rzeczy lekkie, próżne, a lnet człowieka, który osobę jaką większą na sobie nosi, rychlej zelżyć, niż ozdobić, mogą; bo owe stroje osobniejsze, koszty, maskary i inne rzeczy, które się dla miłości a zabawy z białemigłowami dzieją, niechaj mówi co kto chce, ale rzadkoby co lepszego zbudować miały, jedno to, że człowiek zniewieścieje, a młody zwłaszcza, na dziwną się rozpustę udawszy, wszystkiego siebie skazi, skądże to jest, iż dzisiejszych czasów mało tych ludzi, którzyby śmieli, nie rzkać umrzeć dla rzeczy pocztowej, ale wnieść telko w niebezpieczeństwo. A też siła rzeczy jest zaprawdę na świecie, które, gdzie się człowiek za nie statecznie imie, daleko więcej pożytku tak czasu pokoja, jako też czasu wojny przynieść mogą, niż to takie wymyślane (iż tak rzekę) dworzanństwo przez się samo. Ale jeśli te rzeczy dworzaninowi przypisane, mają się ściągąć ku temu dobremu końcu, o którym ja rozumiem, tedy nietelko nie są szkodliwe ani próżne, ale bardzo pożyteczne i godne wysokiej chwały.

Koniec tedy a cel, o którym się tu jeszcze nie mówiło, ku któremu dworzanin zmierzać ma, ja rozumiem, iż ten jest, aby przez te wszystkie przymioty, które się jemu naznaczyły, pozyskiwał tak barzo sobie łaskę tego



pana, przy którym będzie, iżby mu zawdy mógł prawdę powiedzieć w tym wszystkim, coby panu wiedzieć należało, a przedsię był pewien nie stracić tym łaski jego sobie. Zasię bacząc myśl pańską, skłonną ku czemu nieprzystojnemu, iżby śmiał przeciwko temu mówić, a umiał użyć onej nabytej łaski na to, aby pana od rzeczy nieślusnych odwiódł, a przywiódł go na drogę cnoty i pocziwości. Jakoż, gdy dworzanin będzie sam cnotliwym, jako ci panowie chcą mieć, k temu mądrym, uczonym, przyjemnym, trefnym i dalej, łatwie mu to przydzie, iż leda za pogodą, wszelakiego czasu, będzie mógł roztropnie, gładce panu to pokazać, jako wiele pocziwego i pożytecznego urość może jemu i poddanym jego ze sprawiedliwości, ze szczodroblowości, z wielkiego serca, z dobroci i z inych cnót, które należą bogobojnemu panu, a na drugą stronę, jako wiele zelżywości i szkody z niesprawiedliwości, z łakomstwa, z nikczemności, z nadętości i z inych szkaradych przywar przychodzi. Otóż ja tak rozumiem, iż co muzyka, biesiada, taniec, gra i ine zabawy krotocwilne są jakoby kwiatem, to zasię to nawodzenie pana ku dobremu a odwodzenie od złego jest prawdziwym owocem tego to dworzanstwa. A iż dank a chwała, która z dobrze czynienia roście, na dwu rzeczach skoro zawisła: z których jedna jest, aby człowiek sobie obrał pewny koniec, ku któremu prowadzić myśli swe i sprawy ma, a ten żeby był prawdziwie dobry, druga rzecz jest, umieć należeć takie drogi, jakimibyś mógł łatwie przyść ku temu naznaczonemu końcu — iście, że umysł tego człowieka, który stara się o to, aby jego pan nie był ni od kogo oszukan, iżby pochlebców, złych języków, mataczów nie słuchał, iżby znał, co jest dobre, a co złe, a jedno miłował, drugie miał w nienawiści, iście, jako powiedam, umysł tego człowieka prowadzi rzecz ku dobremu końcu. Więc ku przyściu do niego są to, jako proste a bite go-

ścińce, godności a przymioty te, które ci panowie dworzaninowi naznaczyli. I może nimi dworzanin poratować pana swego, a nie dopuścić, aby go szczęście skazić mogło. Abowiem z wielu błędów, które dzisiejszych czasów widzimy w paniech, te są największe: nieumiejętność a mnimanie wielkie o sobie, a korzeń tego dwojga złego inny nie jest, jedno kłam tych ludzi, którzy pany w to mnimanie o sobie wprawują; którą sprośną przywarę s'usznie się i Bóg i ludzie brzydzą, ale nikomu więcej nie szkodzi, jako panom. Bo u nich a czego najsępiej? Tego czego było najhojniej być miało, to jest ludzi tych, którzyby prawdę mówili a dobre rzeczy przypominali. Bo z nieprzyjaciół nie pobudzi żadnego k temu miłość, aby się tej pracy podjął, i owszem, rad temu każdy, kiedy pan ganiebnie żywie, nie mając się nigdy poprawić wolej. A też jeśliby który z nieprzyjaciół miał chęć do tego jawnie co wyrwać na pana, a ganić złe postęпки jego, pohamuje się, bacząc, iż prędko skaran być może; a z przyjaciół zasię rzadki, którzyby miał przystęp, a ci, co przystęp mają, których więc nie bywa wiele, obawia się każdy wolnie mówić a karać tak z przestępków pana, jakoby swoje równią karał, i owszem, chcąc pozyskać łaskę, woli pospolicie to mówić, co miło, chocia źle a nieprzystojnie, niż to, co było mówić przystało. Owa z przyjaciela odmieni się hnet taki w pochlebcę, a chcąc mieć pożytek z onego wielkiego z panem towarzystwa, i czyni i mówi to, czymby się panu przylubił, a pospolicie mówi nieprawdę; która nieprawda to w panie zbuduje, iż nie-temko rzeczy zwirzchnich, ale sam siebie wiedzieć ani znać nie będzie, a to jest szkodliwsze i okrutniejsze mactwo, niż które na świecie, bo głupi człowiek oszukiwa sam siebie, a sam sobie jest kłamcą. Stądże to pochodzi, iż panowie mimo to, że nie wiedzą prawdy w żadnej rzeczy, upiwszy się oną swowolną swobodą, która im stąd roście,



iz się pany czują, zawróciwszy sobie mózg dostatkiem, pływając i ledwie nie topiąc się w rozkoszach, tak się bardzo zdradzają sami, tak się barzo wnątrz na umyśle każą, widząc, iż im wszytcy ulatają, iż się im kłaniają, iż ich ledwie nie za bogi chwala, a iż żaden nietelko nie napomni, ale ani się najmniejszym słówkiem sprzeciwi, tak srodze, jakom rzekł, tym się psują, iż z tego głupstwa wchodzą w dziwną dumę, a w dzierzenie o sobie, zaczym ani rady, ani zdania niczyjego na świecie już nie przypuszczają. A co k temu drugiego, iż tak za to mają, jakoby to barzo łatwia rzecz była umieć królować, a iż ku temu nie potrzeba iney nauki abo ćwiczenia, chyba samej władzej a mocy; więc wszytkę swą mysl i staranie na to obracają, aby onę możność w cale zachowali, mni-mając, by to było samo prawdziwe na świecie błogosławieństwo móc czynić, co się jedno podoba. A przeto niektórzy nieradzi widzą prawa ani sprawiedliwości, bo się im tak widzi, żeby sprawiedliwość, gdyby jej strzec oni mieli, miała być jako jednym munsztukiem, któryby je pohamować a poniekąd zniewolić miał i umniejszyć onego bytu, który z panowania aż do nasycenia mają. Aniby się drugi rozumiał mieć całej władzej a doskonałej z opanowaniem możności, jeśliby miał powinien być posłuszeństwo cnocie, pocziwości i przystojęństwu, biorąc to przed się, iż ten, kto podlega czemu, już nie jest zupełnym panem. Przeto ugruntowawszy oni to już w swej głowie a dając się uwodzić temu o sobie wielkiemu mni-maniu, podnoszą się w pychę spodziwną i oną swą nadętą twarzą, srogością, pompą, szaty, złotem, diamenty, k temu chowając się niemal wszytek czas na pokoju, mni-mają, żeby mieli tym przyść w taką powagę i we wziętość do ludzi, żeby je ledwie nie za bogi u siebie mieli. Ale, moim zdaniem, ci potentaci są w tej mierze prosto, jako owe groby w murze zawieszone, bo zwirzchu owdzie nic pięknieszego, mar-

mor osobny abo miedź, kształt, robota, członki wszytki człowiecze ledwie nie lepiej wyrażone, niż kiedy były żywe, a ktoby tam zasię wnątrz weźrzał, tam niemasz jedno smród, ziemia, proch, a kość zbutniała. Jeszcze tak rzekę, że w gorszej toni są ci panowie, niż takowe groby, bo wdy groby są tak dobrze w mur na fundamencie wprawione a wnątrz żelazy ujęte, że wypaść a gruchnąć nie mogą — ale panowie, iż nie mają ani pod sobą gruntu, ani wnątrz ujęcia, za oną wagą a ciężarem, który na sobie niosą, muszą się obalić i klesnąć, a z jednego błędu w niezliczone błędy wnieść. Abowiem ich nieumiejętność a głupstwo, stowarzyszywszy się z onym fałszywym mni-maniem, które wzięli o sobie, jakoby nigdy zbłądzić nie mogli i jakoby ona władza, którą mają, rosła im z rozumu a z umiejętności, przywodzi ich k temu, że się chytają za cudze rzeczy; więc których jest z to, posiadają państwa, a którzy tyle możności nie mają, swoim poddanym, nie patrząc na to, jeśli słusznie abo niesłusznie, ich własne majętności biorą a wydzierają. Ale by się który z nich na to dobrze rozmyślił i u siebie tak postanowił i zawarł, że trzeba umieć i czynić dosyć swej powinności a zawołaniu, jestem tego pewien, żeby się tak barzo zaparł o to, aby nigdy nie panował, jako się więc wiewdze o to stara, aby panował, boby mu to wdy musiało przyść na myśl, jako szkarada a szkodliwa rzecz jest, kiedy mają być owce mędrze, które paść trzeba, niż pasterz, który je paść ma. A nie trzeba, przypatrz się temu każdy, iż nie umieć śpiewać, nie umieć tańcować, nic to nikomu nie wadzi, a przedsię wstydby każdego, kto nie umie, kiedyby przed tym, kto umie, śpiewać abo tańcować miał. A z nieumiejętności sprawowania a rządzenia ludzi jako wiele złego roście: pobicie, zburzenie miast, więzienie, pożoga, spustoszenie ziemi, iż to może nazwać największą na świecie i najsroższą śmiertelnych ludzi skazą; a wdy niektórzy



panowie, nie wiedząc nic, co to jest rządzić ludzie, nie wstydzą się, nie rzeką przed czworem albo pięciorem osób, ale przed oczyma wszystkiego świata styrować tego okrętu, do którego wielkiego mistrza potrzeba, ani mają na to baczenia, że na tak wysokim miescu zasiedli, iż ludzie wszyscy, nie rzkąc wielkie, ale najmniejsze ich obłądy widzą.

Mamy w księgach, iż Cymonowi to przyczytano, jakoby go nie miał kufel mierzić, a Scypjona wielkie spanie, Lukullus zaś jakoby na uczty silny koszt czynić miał. Ale dałby to pan Bóg, żeby dzisiejszy nasz panowie do takowych grzechów tak wielkie zaś cnoty przyłączali, jakie ci starego wieku ludzie w sobie mieli, którzy, jeśli się więc w czym obłądzili, tedy wdy słuchali napominania tych ludzi, o których rozumieli, że je karać i na dobrą drogę nawieść mogli; a nietelko, iż ich słuchali, ale starali się z pilnością, aby je przy sobie dla prostowania życia swego i obyczajów mieli. Jako Epaminondas miał *Lysiam* Pitagoryka, którego słuchał, Agesilaus Ksenofonta Scypjo Panecjusa, i drugich takich wiele było. Ale by dziś do którego z naszych panów przyszedł z pochmurną postawą filozof, albo kto inny, ktoby im zprzykra cnotę (tak jaka jest prawdziwie sama w sobie, niebarzo łagodnej twarzy) pokazać i nauczyć ich dobrych obyczajów chciał i tego, jaki żywot być ma prawego pana, wiem to pewnie, żeby się hnet zaraz tak nim brzydono, jako jednym jadowitym wężem, aboby przeszedł w pośmiej, jako nikczemny błazen. Otóż ja k temu idę, iż ponieważ dzisiejszych czasów panowie tak są skażeni złym zwyczajem, nieumiejętnością i fałszywym dzierżeniem o sobie, a iż tak barzo trudna rzecz jest oznajmić im prawdę, a przywieść je ku cnotie, k temu iż ludzie nieprawdą, pochlebstwem i dziwnymi a nieprzystojnymi drogami starają się o to, aby do nich w łaskę przyszli —

dlatego tedy dworzanin onemi osobnemi przymioty, które pan Kryski z panem Myszkowskim jemu przypisali, dowiedzie tego łatwie i powinien będzie w tym czynić wszelakie staranie, że się wkradnie w łaskę pańską, za którą będzie mógł wolnie, bezpiecznie mówić z nim o wszystkim, a nigdy się nie uprzykrzyć; a będzie-li takim, jako się tu powiedziało, za małą pracą przydzie k temu a w rzeczach wszelakich panu oczy otworzy i prawdę snadnie a bez obrazy powie. Nadto jeszcze będzie mógł znenagła a potrosze wprawować pana w dobrotliwość, uczyć go powściągliwości, mężności, sprawiedliwości, mierności, pokazując mu na oko, jako wiele słodkości przykryła ta mała gorzkość, której człowiek musi troszkę uczuć, kiedy się namiętnościom przeciwi, które to namiętności są zawdy szkodliwe, przemierze, a za niemi osława, lekkość i hańba w te tropy chodzi, jako za cnotami sława, pociecha i pożytek. Więc iżby pochopniejszy pan był ku cnotam, spomnieć mu będzie mógł one znaczne na świecie ludzie, one sławne hetmany, których kontrefet to z marmoru, to z miedzi, a czasem i ze złota oni Grekowie albo Rzymianie starzy uczynić albo ulać dawszy, na miescach a schodziech pospolitych stawiali, tak wiele dla nieśmiertelnej sławy onych ludzi, jako też dla pobidki a podżogi drugim, iżby się pocziwają zadością ku takiejże sławie pieli.

Tym tedy kształtem powiedzie dworzanin pana ku cnotie, do której cnoty iż jest troszkę teskliwa droga, potrząśnie onę zieloną trawą, zioły, kwieciami, aby się nie tak przykra widziała, to jest raz muzyką, drugi raz koniem, zbroją, zaś trefnością albo rozmową około miłości i inemi rzeczami, które ci panowie wyliczyli, zabawi umysł pański pocziwie, a przedsię i tu i ówdzie wtrąci zawdy w te miłe rzeczy co poważnego, a podydzie pana zdrowym fortylem, jako czynią mądre matki, które, chcąc



dać dziecięciu wypić dla zdrowia co gorzkiego, kraj tego kubka, z którego pieszczone dziecię pić ma, mażą pospolicie miodem abo czym słodkiem. Otóż gdy dworzanin używać w ten sposób będzie tych rzeczy lubych każdego czasu i na każdym miejscu, dojdzie onego kresu, onego końca, ku któremu był myśl swą obrócił, a zatym będzie godzien dobrze więtszej chwały i odpłaty, niżby którą inną rzecz znacznie dobrą czynił na świecie; bo żadnej rzeczy nie masz pod słońcem, któraby wszem ludziom wobec tak była dobra i użyteczna, jako jest pan cnotliwy, a zaś żadnej rzeczy nie masz tak złej a któraby barziej wszem wobec ludziom szkodziła, jako pan niesprawiedliwy. Na co patrząc ludzie, jeszcze nie należeli tak srogiej a okrutnej męki, któraby się im widziała być zupełną zapłatą za grzech ten a niecnotę, kiedy owo sługa, który (bo tego zacnego tytułu *dworzanin* taki człowiek nie jest godzien) przymiotów swych dobrych ku temu końcu używa, aby pana swego kaził, odwodząc go od cnoty a łotrostwem w łaskę do niego przychodząc; abowiem taki człowiek nie w kubek, z którego telko jedna osoba pićby miała, truciznę kładzie, ale studnię, z której wszyscy ludzie czerpają, zaraża śmiertelnym jadem.

Powiedziawszy to, pan Wapowski umilkł.

Zatym rzekł pan Derśniak: Mnie się to nie zda, panie Wapowski, aby dobroci, powściągliwości i inych cnót, które chcesz W. M. aby dworzanin wlał w swego pana, nauczyć się kto mógł, bo te rzeczy z przyrodzenia a od Boga przychodzą. A iżby to tak było, patrz W. M. na oto to: nie masz tak niepowściągliwego, złego a niecnotliwego na świecie człowieka, któryby się, gdzieby go o to spytano, chciał do tego przyznać, iż jest takim; i owszem każdy, by też był najgorszy, tedy się za dobrego, za sprawiedliwego, za powściągliwego chce udać i ma z tego rozkosz, gdy tak o nim ludzie rozumieją. Gdzie

tym fałszem niktby nie narabiał, kiedyby w cnotach, tak jako i w inych rzemiosłach, wyuczenie było. Abowiem nie masz sromoty żadnej, iż kto tego nie umie, czego się nie uczył, ale się sromota widzi, kiedy kto tego nie ma, czym z przyrodzenia ozdobion być miał. A dlatego każdy się o to stara, aby pokrył niedostatek, jeśli jaki ma na ciele abo na umyśle, co jasnie widzimy w ślepych, w chromych, w ułomnych, iż chociażby się takowa ułomność przyrodzeniu przyczysć mogła, a wszakoż każdego to boli, gdy co takiego widzi w sobie, bo mu się tak zda, jakoby samoz przyrodzenie takowym ułomkiem, jako jednym piętnem, jego złość naznaczyło. Potwirdza też to moje zdanie baśń ona o Epimeteusie, który, dary przyrodzone wszystkie żwirzutom niemym rozdawszy, ludziom potym co dać nie miał; a dlatego Prometeusz, chcąc poratować ludzi, ukradł Minerwie i Wulkanowi on pospołu i z ogniem dowcip, którym ludzie nabywają sobie żywności. Ale mądrości gruntownej, za którąby się byli ludzie do kupy zgromadzić a w mieściech zgodnie mieszkać mogli, ukraść nie mógł, bo tę chowano w zamku Jowiszowym, gdzie Prometeusz przed zbytnie czujną strażą przystąpić nie mógł. Aż wdy nakoniec Jowisz, użaliwszy się ubogich ludzi, których się lwowie, niedźwiedzie, wilcy, przeto, iż różnie mieszkali, ustawicznie najadali, posłał na świat z nieba Merkurjusa, aby niósł ludziom wstyd i sprawiedliwość, żeby te dwie cnoty miasta ozdobiły i ludzie w zgodę a w społeczność życia przywiodły. A rozkazał tenże Jowisz, iżby Merkurjusz nie tak ludziom to rozdawał, jako im rozdane są inne rzemiosła abo nauki, w których jeden umiętny wiele nieumiętnym uczynić dosyć może, jako to lekarz abo kaznodzieja — ale iżby w każdego człowieka te obiedwie cnoty wszczepił. Nadto rozkazał Merkurjuszowi, żeby uczynił taki statut, iż któżbykolwiek nie miał wstydu w sobie a sprawiedliwości, aby ten, jako



jedna zaraza świata, był z pośrodka ludzi wyjęty i zamordowany. Otóż W. M. masz, panie Wapowski, iż te cnoty są dane od Boga, ani się ich nikt nauczyć może.

Na to pan Wapowski powiedział: Owa W. M., panie Derśniaku, tak rozumiesz, iżby ludzie tak byli niefortunni a skażonego rozsądku, że, mogąc zmiękczyć serca okrutnych żwirząt, mogąc to przewieść przemysłem swym, iż ich lwi i niedźwiedzie są posłuszni, mogąc to uczynić, iż ptak leci tam, gdzie mu każą, a bywając wielokroć na swobodzie, przedsię się zaśię z lasa, z własnego domu, do pięści, do dłużce, do niewolej wróci, nie mieliby móc albo chcieć sobie pomóc, a ze złego w dobre się pilnością a staraniem przemienić? Prostoby to tak moim zdaniem było, jako kiedyby doktorowie wielką pilnością telko się tego samego uczyli, aby mogli piegi z twarzy albo słodki strup dziecięciu zegnać, a tego, żeby się nie uczyli, jako uleczyć febrę, pleurę i inne ciężkie choroby — co jakoby było przeciwko rozumowi, każdy to snadnie obaczyć może. Przeto ja tak rozumiem, iż tych cnót, które ku pocziwemu życiu należą, nie mamy ich zupełnie od przyrodzenia, abowiem żadna rzecz nie może się przyzwyczaić do tego, co jest przeciwko jej przyrodzeniu. Mieć ty kamień sto tysięcy razów wzgórze, przedsię on nigdy się nie zwyczaił sam przez się wzgórze lecieć; więc gdzieby nam cnoty tak były wrodzone, jako jest wrodzona kamieniowi ciężkość, nigdybyśmy się źle czynić nie zwyczaili. A zaś też ani grzechy są nam wrodzone takimże sposobem, bobyśmy też nigdy cnotliwymi być nie mogli i wielkaby to bezbożność była a głupstwo, karać, męczyć, zabijać ludzi o to, co z przyrodzenia a bez człowieczej winy pochodzi. I w tej mierze prawo pospolite najbarzejby się obłądziło, które złoczyńce nie prze grzech przeszły karze (bo to już próżno, ponieważ, co się stało, odstać się nie może), ale dla przyszłego czasu prawo to czyni, aby ten,

który zgrzeszył, na potym grzeszyć nie mógł, albo iżby swym złym przykładem drugiego nie skaził. Otóż ci, którzy stanowili prawo, tak wdy rozumieli, że cnot ludzie nauczyć się mogą, a to jest istotna prawda, abowiem się rodzimy sposobni z przyrodzenia k temu, iż cnotę w się przyjąć możemy, także też i niecnotę. Przeto tak w jednym, jako w drugim, przychodzimy w nałóg ze zwyczajem tak, iż pirwej czynimy cnotliwie albo niecnotliwie, toż potym stawamy się albo cnotliwymi albo niecnotliwymi. Ale, w rzeczach, które z przyrodzenia mamy, inaczej się to ma, bo pirwej człowiek jest tym, na co go przyrodzenie obrało, toż tego istotnie dopiero używa; jako około zmysłów tak wlośnie natura sprawiła, bo pirwej to mamy w swej władzej, że możemy widzieć, słyszeć, dotknąć się, toż dopiero widzimy, słyszymy, dotykamy się, aczkolwiek niektórym rzeczom z tych ćwiczenie siła ozdoby przyniesie. Dlatego dobrzy bakalarze nietelko czytać dzieci małych uczą, ale i inych obyczajków uczciwych, aby w jedzeniu, w picu, w mowie, w staniu, w chodzeniu przystojnie sobie poczynali. Owa, jako w inych rzemięslach, kto się chce uczyć, tak i w cnotach, kto je ma statecznie pojąć, mistrza mu potrzeba, któryby zdrową nauką i dobrym napominaniem wskrzesił i ożywił w nas one cnoty, których nasienie zamknięte w sobie a utajone mamy, iżby ten mistrz, jako dobry gospodarz, onemu nasieniu pomógł a otworzył mu drogę, wykopawszy około niego zielsko, cinnie, oset, to jest żądze a cielesności nasze, prze które wielekroć człowiek kwitnąć w dobroci nie może, ani dać z siebie onego szczęśliwego owocu, którego na świecie wszytycybyśmy sprawiedliwie pragnąć mieli. Tym tedy sposobem w każdym z nas są przyrodzone te cnoty, wstyd a sprawiedliwość, o których W. M. powieasz, że je Jowisz ludziom wszem na świat posłał. Ale jako to nie może być, aby to dziecię miało mówić, któreby ludzi



nigdy mówiąc nie słychało, chociażby mu dobrze nie schodziło na żadnym zmyśle, tak też i te cnoty, które w nas są z przyrodzenia, żadną miarą skutku swego pokazać nie mogą, jeśli im ćwiczenie nie da pomocy. Abowiem kiedy człowiek ma przyść w doskonały nałóg a cnót używanie, mało mu na samym przyrodzeniu, ale mu trzeba wodza, trzeba zwyczaju, trzeba cudzego rozumu, któryby wypolerował jego rozum, a zjął z umysłu, tak jako z oczu, bielmo, zasłonę głupstwa a nieumiejętności, z których dwu rzeczy niemal wszystkie obłądę a grzechy ludzkie pochodzą, bo gdzieby człowiek, co dobre a co złe, gruntownie znał, każdyby wołał obrać to, co dobrze, niż to, co złe. Przeto cnotę kto by chciał wyłożyć, co jest w sobie, mógłby ją nazwać mądrością, iż ona wie, rozumie i umie obrać to, co jest dobre, a niecnotę zaś mógłby nazwać głupstwem a nieumiejętnością, która oszukiwa człowieka a złe za dobre pokazuje, bo nigdy ludzie nie obierają złego tą myślą, aby złe było, ale się podobieństwem dobrego omylają, mając to za dobre, co się niczemu nie godzi.

Zatym pan Derśniak powiedział: Przedsię ja wiele ludzi widzę, którzy znają to jasnie, iż źle czynią, a wdy się hamować nie chcą, to dlatego, iż więcej sobie wąż rozkosz terażniejszą, którą czują, niżli karanie, o którym jeszcze wątpią, aby na nie przyść kiedy miało; jako są złodzieje, zbójce i ini złoczyńce.

✎ Odpowiedział pan Wapowski: Prawdziwa rozkosz jest zawsze dobra, a prawdziwy ból jest zawsze zły, a przeto ci takowi omylają się, biorąc fałszywą rozkosz za prawdziwą, a prawdziwą boleść biorąc za fałszywą; stądże wielokroć fałszywą rozkoszą przychodzą do prawdziwego bólu. Otóż wdy tego rzemiosła a fortylu, który tę prawdę od fałszu rozeznawia, nauczyć się jeden może, a cnota, którą obieramy to, co jest dobre, nie to, co się tak widzi,

nic inego nie będzie, jedno sama prawdziwa umiejętność a nauka, która człowieczemu życiu jest pożyteczniejsza, niż która ina na świecie, bo ta ma to w sobie, iż odejmuje głupstwo a niewiadomość, zaczym (jako się powiedziało) wszystko złe roście.

Ku temu powiedział pan Kostka:

Nie wiem, panie Wapowski, czemu by tego pan Derśniak pozwolić W. M. miał, aby z głupstwa a z niewiadomości wszystkie grzechy rość miały, a iżby nie miało być tych ludzi dosyć, którzy, grzesząc, widzą pewnie, iż grzeszą, ani się na prawdziwej rozkoszy abo na prawdziwym bólu kęs jeden myślą. Abowiem to jest rzecz ista, iż ci, którzy się od grzechu strzyc nie mogą i zwiemy je niestrzymawaliśmy, widzą jasnie, że to, na co je myśl a żądza przeciwko przystojęństwu wiedzie, jest złe a niepocziwe, a przeto przeciwią się i zakładają się rozumem jako jedną tarczą przeciwko chciwości cielesnej; a stąd roście jakoby walka rozkoszy a boleści przeciwko rozumnemu rozsądkowi, ale nakoniec rozum, zwyciężony od chciwości cielesnej, nieprzyjaciela nader możnego, zapomnienie się a odpadnie od mocy, nie inaczej, jedno jako ów okręt, który czas niemający przeciwi się wiatrom na morzu, nakoniec, nie mogąc się gwałtownej nawałności oprzeć, gdy się powrozy porwą, maszt się złamie abo obali, zagłę rozerwane spadną — puści się na fortunę, nie używając już ani styru, ani kompasu, ani żadnej innej rady, aby z niebezpieczeństwa onego wyszedł. Wnet tedy takowi ludzie, których rozum, przeciwko chciwości walcząc, stracił pole, dopuszczają się grzechów z jakimś sumnieniem a wahaniem się, jakoby za niewolą a na despekt sobie. W czymby iście sumnienia nie mieli, kiedyby nie wiedzieli, iż to, co czynią, jest grzech, aleby tak prosto, bez żadnego gryzienia, szli za namiętnościami, a wtenczas jużby nie byli niestrzymawaliśmy, aleby byli rozpustnikami a rozchelnanymi.



mi, co jest daleko gorzej; bo wdy ów, który się póki póty strzymywa, daleko mniejszego karania godzien, niż ów, który, nie oglądając się na żadną rzecz, żywie, jako jedno bydlę, chciwości swe wszystkie na szrot puściwszy. Więc jako niestrzymawość jest defekt a wada okęszona, bo ma w sobie nieco rozumu, tak zaś powściągliwość jest nieprawie doskonała cnota, bo też ma w sobie i to i owo żądzej. Przeto zda mi się, że tego nie może żaden przyczysć niepowsięgliwym, aby z niewiadomości grzeszyli.

Powiedział na to pan Wapowski: Argument a wywód W. M., panie Kostka, nie jest zły, ale zda mi się, iż więcej w nim postawy, niż wątku. Abowiem, chocia niepowsięgliwi grzeszą, wahać się, a w ich ciele rozum z chciwością walczy, i chocia się im złe złem a dobre dobrem widzi, przedsię jednak nie mają oni o tym gruntownej a doskonałej wiadomości, ani tego tak znają, jakoby znać mieli, ale mniemanie to jakieś w nich jest wątle, za którym pozwalają tego chciwości, aby na rozumie przewiodła. Lecz gdzieby mieli pewną wiadomość, bez wątpienia nigdyby nie zgrzeszyli, bo to, czym wygrawa chciwość na rozumie, nic inego nie jest, jedno głupstwo a niewiadomość; bo wiadomości pewnej afekt nigdy nie zwalczy, który to afekt, z ciała, a nie z dusze, pochodząc, jeśli jest posłuszny rozumowi, stawia się cnotą, a zaś, jeśli pod sprawą jego być nie chce, stawia się cnotie nieprzyjacielem. Ale rozum ma tyle mocy, iż zmysły człowiecze zawždy go słuchać muszą, a dziwnym sposobem przejdzie i przeniknie wszędzie, by go jedno głupstwo do tego miejsca nie uprzedziło, na którym on sam siedzieć ma. Owa, jako powiedam, rozum człowieczy ma tyle mocy, iż, chocia on w kościach, w żyłach, w członkach nie siedzi, przedsię, kiedy się ocknie, jako ów jeździec, który dobremu koniewi wodzą potrząśnie, wszystko ciało

człowiecze wzruszyć się i w sprawie swej stanąć musi: hnet oczy chcą upatrzeć, nogi biec, ręce porwać to, coby jedno umysł kazał; gdzie tę jego wielką władzę i w tym obaczyć możemy: trefuje się to, iż człowiek podczas zje co brzydkiego, nie wiedząc, co mu naonczas, gdy jadł, dla dobrej przyprawy barzo smakowało, potym, dowiedziawszy się, co zjadł, nietelko się frasuje a sam w sobie gryzie, ale i ciało jego zgodzi się więc z umysłem, iż zarazem, by w kilka i dalej dni po onym obiedzie wracać abo krztusić się musi, jakoby to dopiero teraz zjeść miał.

Prowadził dalej rzecz swoje pan Wapowski, kiedy mu pan Myszkowski przerwał tymi słowy: Jeślim ja dobrze baczył, panie Wapowski, zda mi się, iż W. M. potwierdził tego panu Kostce, iż powściągliwość nie jest prawie doskonała cnota, a to tym, że ma w sobie nieco żądzej. O czym iż wolę z W. M., niż z panem Kostką, mówić, tak powiedam, że ta cnota, która (ponieważ w naszym ciele jest ta niezgoda między rozumem a chciwością) walczy a podaje zwycięstwo rozumowi, jest daleko doskonalsza, niż ta, która, z chciwością a z afektem o płatne nie czyniąc, wygrawa, abowiem mierny człowiek nie dużością, nie mocą strzymawa się od złego, ale iż wolej ani chęci nie miał ku złe czynieniu.

Na to pan Wapowski tak powiedział: Który hetman, panie Myszkowski, W.M. się lepszy widzi, ów-li, który stawi bitwę, a będąc w niebezpieczeństwie, jednak wygra, czy ów, który, odjąwszy siłę nieprzyjacielowi, przywiedzie go rozumem a fortylni k temu, iż się bez bitwy podać musi?

Pewna rzecz — odpowiedział pan Myszkowski — iż ten hetman lepszy jest, który pewnikiem idzie a bez bitwy wygrawa, by jedno to takie pewne zwycięstwo nie pochodziło z zajęczego serca przeciwej strony.

Rzekł zaś pan Wapowski: Dobrześ to W. M. osądził. Otoż ja powiedam, iż powściągliwość jest tak pro-



sto, jako hetman, który bitwę stawia i mężnie poczynając sobie, choć gwałtowne na się będzie miał nieprzyjaciół, jednak je zwycięży, acz nie bez wielkiej trudności i niebezpieczeństwa. Ale, mierność, w której zaburzenia żadnego nie masz, taka jest, jako ten drugi hetman, który bez rozlania krwi wygrywa i zostaje wszytkiego panem. I tak, gdzie miara jest, nietelko, iż ogień ten żądzy człowieczych utłumi, ale jako ów mądry pan, który w zaburzonem państwie swym rzeczy bacznie uspakaja, buntowniki karze, a rozumowi zwierzchność a władzą dawa, tak ta cnota, nie czyniąc gwałtu żadnego człowieczej woli, pięknym kształtem przywiedzie ją do statecznej dumy, która to duma ku pocziwemu ją skłoni, uspokoi i w dobrej mierze zachowa tak, iż nie mogąc już wola nasza w niczym sobie przeciwną być, ani zaburzenia żadnego uczuć, we wszytkim rozumowi posłuszną się stanie, k niemu się wszytka obróci, za nim już dobrowolnie wszędy pójdzie, jako baranek za owcą. Ta tedy cnota jest prawie doskonała a najbarziej przystoi wielkiemu panu, abowiem wiele inych cnót z siebie wypuszcza.

Zatym pan Lupa tak powiedział: Nie wiem, coby to za cnoty przystojne wielkiemu panu z tej mierności wyniknąć miały, gdyż ta, jako W. M. powiedziałsz, afekty umysłowi odejmuje. Mnichowi abo pustelnikowi rychlebych rzekł, żeby się ta cnota zesła, ale panu wspaniałej myśli, hojnemu, biegłemu w sprawach rycerskich nic po tym; i owszem, pan chce-li, aby go ci, którym on rozkazuje, za co mieli, musi raz dobrocią, drugi raz złością narabiać, musi krzywdy mimo się nie puszczać, musi to dawać znać, jako go boli, kiedy się co źle dzieje, a zasię jako mu miło, gdy co dobrze.

Odpowiedział pan Wapowski: Jam tego nie powiedział, aby miara afekty nasze z umysłu wygubić a do końca wykorzenić miała, aniby to było dobrze, bo i w afek-

ciech to najdzie, co się przygodzi; ale tak powiedam, iż ta cnota mierność ma ten urząd przywozić rozumowi pod posłuszeństwo to, co się w afekciech pocziwości przeciwi. Otóż ktoby, odcinając to, afekty niszczył, a do końca wniwecz obracał, barzoby się w tym obłądził, a byłoby to prosto tak, jako kiedyby król, chcąc pijaństwo pohamować, dał wywołać na sejmie, iżby żaden wina pić nie śmiał ani inych napojów, które idą w głowę, abo iż czasem człowiek, biejąc, padnie, ludziom pod srogiem karaniem pomału chodzić kazał. Ale patrzcie na to W. M., iż ci, którzy objeżdżają konie i ku gotowości je ćwiczą, nie odejmują im biegu ani skakania, lecz chcą, żeby koń wtenczas to czynił, kiedy mu jeździec każe, i tym strychem, jako ji on wiezie. A tak afekty te, które mierność utemperowała, nie są kęs jeden cnotie przeciwne, i owszem ją forytują i podpierają, jako gniew pomaga barzo ku męstwu, nienawiść zasię a niechęć do złych ludzi sprawiedliwości osłabić nie dopuszcza; takżeż też i inne cnoty niemalą pomoc mają od afektów, które afekty kiedyby do końca w człowiecze zgasły, rozum nasz musiałby barzo zemdleć, tak iż ledweby co sprawić mógł dobrego, jako ów żeglarz na morzu, który okrętowi biegu dać nie może, kiedy niskąd wiatry nie wieja.

Nie dziwujże się W. M., panie Lupa, temu, com ja powiedział, iż z mierności wiele inych dobrych cnót płynie, abowiem kiedy już człowiek do tej doskonałości przydzie, iż myśli swe uspokoi, hnet za pomocą rozumu wstąpi weń mężność prawa, za którą wszytki niebezpieczeństwa pod nogi sobie włoży — sercem nad serce człowiecze. Za tą zasię przydzie sprawiedliwość, przyjaciółka skromności i ludzkiego dobra, panna ona z nieba, wszytkich inych cnót królowa, abowiem uczy nas tego czynić, co przystoi, a od tego nas odwodzi, co przeciwko przystoi-



jeństwu. A przeto jest najdoskonalszą i za jej pomocą inych cnót skutki pełnimy, a kto ją ma w sobie, i jemu samemu i drugim siła dobrego przynosi; nakoniec Jowisz sam, jako powiadają, królestwa swego bez niej nie mógłby dobrze sprawować a rządzić. Za temi tedy, którem wyliczył, cnotami wspaniała myśl idzie i nieco im przydaje ozdoby, ale ona sama przez się nie żywie, bo kto nie ma inych cnót w sobie, hardym być może, ale człowiekiem wspaniałej myśli nigdy nie będzie. Dopiero on wódz tych przerzeczonych cnót przystąpi, to jest mądrość, która na tym jest, aby to, co jest dobre, obrała. Więc do tego szczęśliwego towarzystwa przylączy się też hojność, czci pragnienie, ludzkość, powaga, skromność, dobroćliwość i wiele cnót inych, których ja teraz wszystkich wyliczyć nie mogę. Ale będzie-li się nasz dworzanin tak sprawował jako mu naznaczono, wszystkie te najdzie w swym panie, i codzień to więcej tego będzie przybywało, z czego dworzanin wielką rozkosz i uciechę poczuje, wspomniawszy na to sobie, iż panu swemu dał nie to, co prostacy dają, to jest jedwab, srebro, złoto, perły, kamienie (o co bywa pospolicie barzo trudno temu, kto to daje, a temu zaś barzo łatwo, kto to bierze), ale tę cnotę, która snąć między ludzkim na świecie dobrem jest największa i najtrudniej o nią, to jest sposób panowania a sprawowania ludzi, jako przystoi, co samo może przywieść ludzie ku błogosławieństwu a wrócić nazad on złoty wiek, o którym powiadają, że natenczas był, kiedy Saturnus królował.

Tu gdy troszkę umilkł pan Wapowski, chcąc podobno sobie odpocząć, rzekł tak pan Myszkowski: Którzy się, panie Wapowski, ludzie W. M. zdadzą być szczęśliwszy a bliższy tego, żeby się im wrócił nazad ten wiek złoty, któryś W. M. teraz wspominał: ci-li, którym jeden pan a dobry, cnotliwy król rozkazuje, czy ci, którzy pod

zwierzchnością niektórych, z pospólstwa wybranych, poczciwych a pobożnych ludzi żywą?

Odpowiedział pan Wapowski: Ja tak dzierzę, iż to państwo szczęśliwsze jest, gdzie król cnotliwy rozkazuje, bo to jest coś podług przyrodzenia; a jeśli się godzi te ziemskie rzeczy do niebieskich a wiecznych przyrównać, tedy królestwo ziemskie podobne jest królestwu Bożemu, bo Pan Bóg sam jeden wszystko to, co widzimy, i to, czego nie widzimy, rządzi i sprawuje. Ale puściwszy to na stronę, patrz na to każdy, iż porządek w wojsku, porządek około budowania, porządek około okrętu, wszystkie zawisł na jednym człowiecze, który rozkazuje; także i w naszym ciebie członki wszystkie sprawują się tak, jako im serce każe. Nadto zda mi się, iż to przystoi, aby ludzie tak jednego pana a wodza mieli, jako mają ine zwierzęta, których samo przyrodzenie uczy posłuszeństwa, jako rzeczy nader zdrowej i pożytecznej. Oto jelenie, żórawie i ini ptacy, kiedy do ciepłych krain w jesieni lecą, zawdy jednego wodza sobie obiorą, za którym idą i są go posłuszni. Pszczoły zasię, prosto, jakoby rozum ludzki miały, w takiej czci swego króla mają, jako którzy na świecie pod grozą ludzie. A tak wszystkie te rzeczy mnie tego poświadczają, że władza jednego człowieka barziej jest podług przyrodzenia, niż władza abo pospólstwa, abo z pospólstwa wybranych.

Tu pan Kostka, któremu się zawdy weneckiej rzezypospolitej porządek podobał, tak powiedział: A mnie się zasię tak widzi, ponieważ Pan Bóg swobodę dał człowiekowi za największy dar na świecie, że nie jest rzecz słuszną, aby onę kto jemu odejmować miał, ani to przystoi, iżby jeden człowiek więcej, niż drugi, używał wolności, co tam musi być, gdzie królowie rozkazują, bo oni sami telko są na swobodzie, a poddani pospolicie wszytcy w niewole. Ale w tym państwie, gdzie nie pod jednego zwierzchnością



nością, ale pod wielu ludzi porządną sprawą ludzie żywą, wdy spólna a pospolita swoboda być musi. A mimo to na sądziech, na sesjach, przy rozbieganiu rzeczy wielkich prędzej się zawdy jeden człowiek na zdaniu na swym omyli, niż wielka gromada ludzi. Abowiem gniew, nie-nawieść, przyjaźń, przychylność, chciwość, łakomstwo jedną osobę łatwo zawiedzie i ułowi, ale gdzie osób jest wiele, tam te rzeczy miesza nie mają i owszem, jako wielka woda albo nigdy albo rzadko się zatchnie (gdzie przeciw temu mała leda woda za przyczyną hnet się skazi), tak równie wielkość ludzi zgodnych, chyba za skaranie Bożym, począć sobie źle nie może. Coś też W. M. o zwierzętach powiedział, to na pomoc W. M. nie pójdzie, abowiem ani jelenie, ani żorawie obierają tak sobie jednego króla, żeby tegoż zawdy posłuszni być mieli, i owszem odmieniają oni często te pany, iż raz ten, drugi raz ów naprzód idzie, a tym sposobem rychlej to jest wizerunek rzeczypospolitej, niż państwa pod jednym królem; bo prawdziwa a pomiarkowana wolność taka jest, kiedy ten, co mnie dziś sądził, jutro przede mną pozwany stanie. Więc ani ów przykład o pszczołach tu ma miejsca, bo pszczoły mają króla inego rodzaju, tak, iż go jasnie znać między drugimi. Przeto ktoby chciał ludziom dać takiego pana, jakiby był godzien sam jeden rozkazywać, trzebaby go należeć doskonalszej natury, niż jest człowiecza, jako trzoda ma pasterza nie z pośrodku siebie nieme zwierzę, ale człowieka, którego rodzaj daleko wyższy jest, niż tych, które on pasie. I woncez, kiedy Saturnus królował, nie kto inny, jedno onże sam, bogiem będąc, był pasterzem tak ludzi, jako są dziś ludzie pasterzmi bydła. Dla tych tedy rzeczy ja tak rozumiem, panie Wapowski, iż barziej pragnąć mamy, aby nam rzeczpospolita rozkazowała, niż książę albo król, jedna telko osoba.

Słuchaj W. M., panie Kostka — rzekł zasię pan Wapowski —

czym to W. M. wywieść chcę, iż tak jest, jako ja powiem. Państwo każde, jako W. M. wiesz, bywa rządzone albo od jednego człowieka, albo od pewnej liczby osób z pośrodku ludzi wybranych, jako je łacinnicy *Optimates* zwali, albo od wszystkiego wobec pospólstwa. Z którego trojga regimentu każdy jest dobry, póki z kresu swego nie wystąpi, ale kiedy wystąpi, iż z króla stanie się okrutnik a tyran, albo władza, którą mieli panowie cnotliwi, przydzie w ręce kilku niecnotliwych, albo kiedy chasa, pospolitą władzę zagubiwszy, stany, urzędy, dygnitarstwa pomieszawszy i zepsowawszy, sama regiment weźmie — tedy między tym wszystkim nigdzie gorzej ludziom, jako pod tyranstwem jednego, czemu się każdy dobrze przypatrzeć może, widząc Turki, Wołochy, Moskwę, w jako srogiej żywą niewoli. A tak, jeśli pod jednego pana zwirzchnością, kiedy przystojeństwa swego zapomni a tyranem zostanie, poddanym najgorzej, pewna rzecz jest, iż pod cnotliwym a bogobojnym panem poddanym jest najlepiej, bo przeciwnych przyczyn skutki one też są między sobą przeciwne. A na to, coś W. M. około wolności powiedział, tak powiem, że tego wolnością nie mamy zwać, iż kto podług swej wolej żywie, ale to jest prawdziwa wolność a swoboda, żyć podług prawa. I niemniej to potrzebna, pożyteczna i wedle przyrodzenia rzecz jest posłuszeństwo, jako i rozkazowanie. Nakoniec rodzą się drugie rzeczy k temu a natura sama na to je obiera i odłącza, aby rozkazywały, jako też i drugie na to wypuszcza, aby były posłuszne. Lecz panowanie dwojakie jest, jedno ostre a gwałtowne, jakie jest pańskie przeciwko niewolnikowi, i takowąż też zwirzchność ma dusza nad ciałem; drugie panowanie jest gładkie a znośne, jako kiedy dobrzy królowie poddanym swym podług prawa rozkazują, i tymże też kształtem rozkazuje rozum chciwości. Więc obadwa te sposoby rozkazowania są pożyteczne, abowiem ciała



nato się rodzi, żeby dusze było posłuszne, a chciwość także, aby była posłuszna rozumu. Ale ci ludzie, którzy się niczym innym nie pętają, ni o czym innym nie myślą, jedno żeby ciała swemu wczas wszytek uczynili, tak są różni od cnotliwych, jako jest różna dusza od ciała; wszakoż że są w liczbie rozumnych żwirząt, musimy je przedsię mieć za ludzie, chocia tyle się ich telko rozum trzyma abo oni rozumu, co go troszkę zwirzchu znają, bo żeby go używać abo nim władać mieli, to nigdy nie jest. Ci tedy takowi ludzie z przyrodzenia są niewolniki i pożyteczniej to im jest w jarzmie chodzić, niż samym rozkazować.

Wtym tak rzekł pan Lupa: Nuże, panie Wapowski, a baczni ludzie a cnotliwi pod jaką zwierzchnością być mają?

Odpowiedział pan Wapowski: Pod taką, w której gwałtu ani surowości żadnej niemasz, ale wszystko gładce a łagodnie idzie, jako to jest pod królem; więc takowym ludziom godna jest rzecz, aby dawano urzędy, którymby zdołać mogli, aby też i oni rozkazować i rządzić podlejsze w rozumie, niż są sami, mogli, ale tak, iżby główny porządek wszytek i zwirzchnia władza na panu samym zawisła. A iżeś W. M., panie Kostka, powiedział, że łatwiej jedna osoba uwieść się i skazać może, niż osób wiele, ja ku temu tak mówię, iż też daleko łatwiej jednego cnotliwego i mądrego naleźć, aniżeli wielu. A cnotliwego i mądrego tego ja chcę rozumieć, któryby godzien był być królem, to jest: starożytnego domu pana, skłonnego ku cnocie z przyrodzenia i ze sławnej pamięci przodków swoich, wyprawionego i wyćwiczonego w dobrych a pobożnych naukach i obyczajach. Otóż, chocia ten nie będzie wyższego rodzaju, niż jest rodzaj człowieczy, jakoś W. M. o królu pszczoł powiedział, jednak, mając on do przyrodzenia dobrego swego tę pomoc, dobre wychowanie, a k temu rozmawiając często z takim dwo-

rzaninem, jakiego ci panowie formowali, i rozumem jego będąc nieco podparty, stanie się sprawiedliwym, powściągliwym, miernym, mężnym, mądrym, hojnym, poważnym, nabożnym i dobrotliwym. Prze które wysokie cnoty wielkiej sławy i miłości dostanie u ludzi a u Boga znacznej łaski, za którą łaską naturę człowieczą swą w niebieską naturę przemieni, iż go ludzie rychłej będą mogli zwać ziemskim bogiem, niżli człowiekiem śmiertelnym. Abowiem dzierży Pan Bóg rękę swą i kocha się w paniech, lecz nie w takowych, którzy, pokazując wielką możność a władzę swoją i każąc ledwe nie padać przed sobą, Bogu tym podobni być chcą, ale w takich, którzy mimo tę władzę, za którą mogą to, co chcą, sadzą się na to, aby też naśladowali Pana Boga w dobroci i w mądrości, dzieląc między ludzi, jako dobrzy szafarze, te dary, które sami od niego biorą. A tak, jako na niebie słońce, miesiąc i inne gwiazdy pokazują światu, jako w zwierciadle, jakieś podobieństwo a wyobrażenie Boże, tak tu, na ziemi dobrze podobniejszy kontrafet jest wszechmocnego Boga owi książęta abo królowie, którzy się go boją i miłują, a którzy oną jego pochodnią sprawiedliwości ludziom świecą, przy której jest cień jakiś niebieskiej mądrości. Z takimi królmi Bóg miewa napoły uczciwości, przystojęństwa, świętobliwości i inych błogosławionych dóbr, których ja wyliczyć nie umiem, które to dobra większe świadectwo dają mądrości a wszechmocności Bożej, niż słoneczna światłość abo ten ustawiczny bieg niebieskiej maszyny.

Są tedy ludzie poruczeni od Boga panom i poddani ich straży, jako owce pastyrom, a panowie winni mieć pieczę o ich dobre i pocziwe, i cokolwiek na poddane złego abo dobrego przydzie, rozumieć to mają za swą rzecz własną; a to ma pochodzić z miłości i stąd też, aby Bogu umieli liczbę dać pasterstwa swego. Przeto pan



nietelko sam ma być dobry, ale i poddane ma przedzia-  
 łać ze złych na dobre, jako ów sznur z wagą, co go mu-  
 rarze używają, który niejedno sam prosty jest w sobie,  
 ale i tę ścianę prostą uczyni, do której go przystosują.  
 Toż jest wielki znak dobroci pańskiej, kiedy poddani  
 cnotliwie żywą, abowiem pocziwe życie pańskie to samo  
 jest, które kieruje i na dobre nawodzi poddane, jako jedno  
 najstroższe pisane prawo. I nie może to być inaczej, jedno  
 iż z obyczajów jego wszytscy poddani swe obyczaje formują.  
 Ani to podobna rzecz jest, żeby ten miał dobrze uczuć,  
 kto sam nie umie, albo żeby ten miał porządek czynić,  
 kto sam nierządny, albo w błocie kto leży, żeby miał dru-  
 giego wydzwignąć z niego; a tak, jeśli książe albo król  
 temu wszytkiemu będzie chciał uczynić dosyć, musi się  
 o to pilnie starać, aby mógł i umiał, a potem, aby, sam się  
 w sobie umiarkowawszy, zachował przeciwko każdemu,  
 tak w prawnych, jako też i nie w prawnych rzeczach,  
 słuszność (iż tak mam rzecz), a z baczeniem przystojeń-  
 stwo, czego trudno, aby się wszytkiego z ksiąg albo z pisa-  
 nego prawa nauczyć miał, ale musi to mieć w sercu swym,  
 musi w nocy i we dnie o tym myśleć, jakoby poddani jego  
 kwitnęli, a żaden z nich przezprawia nie uczuł. Owa  
 przyrodzony i nabyty rozum, k temu cnota muszą go  
 do wszytkiego wieść i w nim ustawicznie mieszkać, od-  
 dalając od niego ów zawrót a niestworność w głowie, jaką  
 czują ludzie niepowściągliwi, którzy, iż ich z jednej stro-  
 ny przyciska i dławi głupstwo a nieumiejętność, z drugiej  
 zaś strony frasunk a trapienie z tego, iż chcą woli  
 a żądy swej bezecnej czynić we wszytkim dosyć, więc  
 muszą mieć pomieszane a nadzwyczaj dziwne i przykre  
 myśli w swym ciele, jako kiedy owo kto śpi, a straszli-  
 we sny nań przychodzą. Otóż gdy do złej wolej większa  
 jeszcze możność przystąpi, tam dopiero więcej przy-  
 będzie frasunków—a to k temu jeszcze, iż kiedy pan wszytko

to może, co chce, tedy natenczas trzeba się obawiać,  
 aby tego nie zachciał, co nie przystoi. Przeto Bias dobrze  
 mówił, iż urząd pokaże człowieka. Bo, jako beczka, póki  
 w niej nic niemasz, póty nie znać, by gdzie cieć miała,  
 a skoro ją naleją, ali się hnet z kilka stron sączy — tak  
 żli a skażeni ludzie rzadko się czym nieprzystojnym po-  
 piszą, aż dopiero kiedy na urząd wnidą a objedzą się  
 władzej; bo wtenczas już nie mają z to siły, aby tak  
 wielki ciężar wielmożności znieść na sobie mogli, przeto,  
 zapomniawszy się, odydą od rozumu i wnet poczną uży-  
 wać hardości, gniewu, lakomstwa, zuchwalstwa i wszytkich  
 inych obyczajów i niecnct tyrańskich. A zatym staną  
 się nieprzyjacielmi cnotliwym ludziom, a lotry będą wy-  
 wyższać, ani tego ścirpią, aby między poddanymi była  
 przyjaźń, spółka albo towarzystwo, ale będą woleć widzieć  
 między nimi niesnaski, niechęci i nienawiści. Tu hnet  
 najdą takie wyżły, którzyby wszędy wyłowili, którzyby  
 podsłuchywali, którzyby nosili nowinki, którzyby siać nie-  
 przyjaźń między ludźmi, spotwarzyć, nakoniec i zabić,  
 gdzieby tego potrzeba, umieli, a to dlatego panowie czynią,  
 aby poddani stracili serce i za swoim rozerwaniem a nie-  
 stworą nie byli panom potężni. Skąd potym wielkie  
 szkody i upadki przychodzą na mizerne ludzie i wielokroć  
 srogie mordy albo zasię ustawiczny strach na oneż same  
 tyrany. Abowiem cnotliwi królowie nie o się się sami boją,  
 ale o te, którzy są pod ich mocą, a tyranowie tychże się  
 samych boją, którym rozkazują. A przeto im więcej ludzi  
 pod nimi, im więcej państw, im się wyższej podniosła  
 ich możność, tym większą liczbę wewnętrznych nieprzyjaciół  
 mają i barziej się bać o się muszą. Co rozumiecie W. M.,  
 w jakim mógł bywać strachu on Klearch tyran każdy  
 ten raz, kiedy wyszedł na rynek albo na ucztę do kogo,  
 albo na jakie miejsce między wielką zgrają ludzi, gdyż  
 (jako o nim piszą) aż w zamkniętej skrzyni, jako wąż



w jamie, legał. Abo i on drugi, Arystodemus na imię, który z własnego łoża uczynił był sobie turmę, bo w pałacu swoim dał był na powietrzu zawiesić komoreczkę małą tak wysoko, gdzie aż po drabinie musiał chodzić, a tam wspólne z białogłową swoją miewał łoże, której matka w wieczór odejmowała drabinę, a rano ją przystawiała. Nędzne to było takie panowanie, a jakiego bogobojnemu panu namniej nie potrzeba, gdyż tego zdrowie za cnotliwymi jego sprawami milsze i droższe zawdy u poddanych będzie, niż własne zdrowie ich samych. A przeto dobry król straży ludzi zbrojnych, zamykania niezwyčajnego i inej pieczy około ciała swego zaniecha, a wolny, swobodny, bezpieczny żywot powiedzie, a k temu tak postanowiony, jakoby częścią był w rozmyślaniu rozumnym, co Łacinnicy kontemplacją zowią, częścią w sprawach a dzielności, i tyle obojga z tych patrzył, ile tego ku dobremu a pocziwemu poddanych swych będzie potrzeba.

Tu rzekł pan Lupa: Cóżes to zaś W. M., panie Wapowski, za kontemplacją na króla wyrwał?

Odpowiedział pan Wapowski: Są, panie Lupa, jedni ludzie na świecie, którzy telko się około bystrości rozumu i subtylnie obaczania rzeczy pętają, drudzy zaś są, którzy telko około spraw a dzielności; otóż obadwa te żywoty Łacinnicy na *activam* a *contemplativam vitam* rozdzielili.

Zatym pan Derśniak spytał: Któryż tedy z tych dwu żywotów, panie Wapowski, wielkiemu panu barziej przystoi?

Powiedział tak na to, rozśmiałszy się, pan Wapowski: Wierę W. M. podobno mniacie, abych się ja za tego to osobnego dworzanina wydawał, który tak wiele rzeczy ma być pełen i onych ma ku temu dobremu końcu, jakom powiedział, użyć. Ale pomnicie się W. M., iż pan Kryski

z panem Myszkowskim z takimi przymioty dworzanina wymalowali, jakowych we mnie pewnie niemasz. A tak starajmy się, abyśmy takiego dworzanina pirwej naleźli, co kiedy będzie, ja się nań i w tym i w inych wszystkich rzeczach, które zwierzchniemu panu należą, zdawam.

Żaś powiedział pan Derśniak: Jeśli czego z tych rzeczy, które dworzaninowi są przypisane, W. M. nie dostawa, tedy podobno tego, na czym niewiele należy, jako to taniec, muzyka abo co takiego, ale większe rzeczy, to jest te, które ku wyćwiczeniu i postanowieniu pana na gruncie cnoty należą, mym zdaniem są w W. M. wszystkie.

Powiedział k temu pan Wapowski: I tych rzeczy lekko pokładać nie trzeba, któremi dworzanin może przyść do łaski pańskiej, której łaski (jakom powiedział) trzeba, aby był dworzanin pewien pirwej, niż się tego ma ważyć, aby pana uczył cnoty, bo mi się tak widzi, że to gruntownie W. Miłostiam wywiódł, iż onej nauczyć się jeden może. A jako ta wiele pomaga, tak głupstwo, z którego niecnota roście, i to, iż człowiek siła a obłądliwie rozumie o sobie, wiele szkodzi. A przeto niechaj tu już będzie mej mowy koniec, bo mi się zda, że więcej powiedział, niżem był obiecał.

Zatym pan Lubelski rzekł w te słowa: Tym więcej my wszyscy W. M. zostaniem powinni, im większa będzie uczynność W. M., niż obietnica. Przeto niechaj W. M. ciężko nie będzie odpowiedzieć panu Derśniakowi na jego pytanie, a przytym i to niechaj będzie, abyś nam W. M. powiedział, czego byś W. M. pana tego, do którego byś teraz przystał, jeśli by uczyciela potrzebował, uczył. A już to tak W. M. połącz, jakobyś też doskonale przyszedł ku łasce jego, to jest, żebyś mu bez żadnej przestrogi mógł we wszystkim zdanie swe powiedzieć.

Ku temu pan Wapowski powiedział: Bych którego z tych panów, które wiem, łaskę znał a chciał mu wolnie



to, co mi się widzi, powiedzieć, wiem pewnie, iżbych prędko z tej łaski wypadł, a mimo to nie wiem, jakim-bych ja był jego nauczycielem, który przed tym nic sam nie umiem. Wszakóż, gdy mi to W. M. każesz, abych panu Derśniakowi odpowiedział, tak to podług mego widzenia powiem: Iz zwierzchni panowie, królowie, książęta mają oboj ten żywot mieć przed sobą, ale barziej ten, który się około subtylnie obaczania rzeczy bawi. Abowiem ten na dwie części rozdzielon w nich jest, z których jedna na tym zawisła, aby umieli dobrze poznać, uważać i rozebrać każdą rzecz u siebie, a druga część na tym jest, aby nie przeke rozkazowali, ale tym kształtem, jako przystoi, miesce i czas obaczając, k temu iżby rozkazowali rzeczy słuszne, przystojne i te, których zwierzchność i władzą mają, a iżby ten, komu rozkazą, słusznie ono wypełnić musiał. O tymżeć mówił król J. M. stary, kiedy powiedział, iż, kto umie rozkazywać, tego zawdy słuchają, a rozkazowanie jest zawdy główną powinnością królewską. Wszakóż przedsię król i tedy i owedy okiem swym dożyć, a być przy tym, kiedy się rozkazaniu jego egzekucja dzieje, powinien i podług czasu a potrzeby sam się też za niektóre rzeczy jąc ma. A w tym królewskim dozorze i poniekać pracy najdzie się on drugi żywot, który *activam vitam* zowią, ale koniec jego *vita contemplativa* będzie, jako jest koniec wojny pokój a koniec pracy odpoczywanie. Więc i to też jest powinność dobrego króla, żeby taki porządek uczynił w swej ziemi, żeby tak prawem wszystko obwarował, jakoby poddani czasu pokoju, poczcziwie nabytego, żyli we wszelakim bezpieczeństwie, używając ze czcią tego końca prac swoich, który jest dobra myśl a odpoczywanie. Abowiem dosyć takich panów na świecie było, którzy czasu wojny pospołu z poddanymi swymi znacznie kwitnęli, a potym, gdy przyszedł pokój, wszystko się wniwecz obróciło: i poddani znikczemnieli i pan stracił

wziętość, powagę i świetność swoją, jako żelazo, gdy nim nie robią. A to ni przecz inego nie przyszło—jedno że nie był taki porządek czasu pokoja, jakiego było potrzeba, ani umieli ludzie użyć onego lostu ku swemu dobru, który im był za pokojem przyszedł — a panu nie starać się o to, aby wdy kiedy był wojny koniec, niebarzo mu to przystoi, i chociaby też przystało, nie wiem, jakoby jego nakład starczył. Acz drudzy królowie mają za to, jakoby pirwsza a główniejsza ich powinność ta była, starać się o zhołdowanie graniczników swoich, przeto zaprawują ludzie w mordy, w łupiestwo i w ine okrucieństwa, słodząc im rzeczy takowe nietelko upominki, ale poczcziwością, bo tego nazywają cnotliwym człowiekiem, poczcziwym sługą, kto się najlepiej obłowi. Stądże był on zwyczaj u starodawnych Tatarów, iż z tej czasie, którą jeden drugiemu na biesiedzie kolejką, pijąc, podawał, nie był godzien ten człowiek pić, który nieprzyjaciela ręką swą nie zabił; a u drugich narodów tak się zachowywało, że około grobu tyle wysokich filarów stawiano, ile on pogrzebiony głów zamordował. Wszystkie te rzeczy i tym podobne dlatego wymyślano, żeby ludzie waleczni byli, za czymby opanowanie drugich ludzi przyść mogło, a to była rzecz jakoby niepodobna, gdyżby temu nie pirwej kto dosyć uczynił, azby musiał wszytek świat zwalczyć. Więc ani to jest podług zakonu przyrodzonego, aby człowiek miał tego w drugim pragnąć, czego w sobie nieradby widział.

A tak pomazaniec Boży albo zwierzchni pan każdy starać się będzie, iżby jego poddani byli waleczni, nie dlatego, aby szeroko rozkazował, ale dlatego, iżby i siebie i poddane swe obronić mógł od tych nieprzyjaciół, którzyby je hołdować albo krzywdzić chcieli, albo też, żeby mógł złe króle, tyrany, książęta wycisnąć i wygnać, a te ludzie podług przystojeństwa rządzić, którzy pod nimi w nędzy a niewolej byli, albo też, iżby owe ludzkie znie-



wolić mógł, którzy złym przyrodzeniem swym niewolej są godni, a wszakoż tą myślą, żeby przedsię pod dobrą sprawą zażywali pokoju, odpoczynku i pociechy. Jako i prawa wszystkie ku temu stosować i wieść mamy, aby urząd złe ludzi karał, nie z nienawiści, jedno, żeby złemi nie byli, a dobrym, pokój pospolity burząc, nie byli ku przekazie. Bo zaprawdę, nie byłoby co chwalić, kiedyby ludzie telko czasu wojny (która przez się złą jest) sprawą, czujnością, męstwem czynili swemu dosyć, a zasię czasu pokoja (który jest przez się dobry) żeby przez głupstwo a nikczemność nie mieli umieć zażyć dobrej chwile. A przeto, jako pod czasem wojny ludzie zaprząć mają we cnoty pożyteczne i potrzebne, aby przyszli ku pokojowi, który jest końcem wojny, tak zasię czasu pokoju, iżby przyszli ku spokojnej myśli, która jest końcem pokoja, mają wziąć przed się uczciwe cnoty, gdyż pożytek dla pocziwości, jako dla samego tego końca, na świat się rodzi. A tym sposobem poddani będą dobrzy i pan daleko najdzie więcej co w nich chwalić i nagradzać, niż ganić abo karać. Toż to będzie państwo szczęśliwe, bo już pan, dobrym będąc, z poddaniami cnotliwymi nie surowie, jako z niewolniki, ale gładce a łaskawie, jako dobry ociec z dobrzemi syny, obchodzić się musi.

Tu zaś pan Derśniak to powiedział: Radbych ja wiedział, panie Wapowski, które to są cnoty pożyteczne i potrzebne czasu wojny, a które uczciwe czasu pokoja.

Odpowiedział pan Wapowski: Wszystkie są dobre i użyteczne, abowiem ku dobremu się końcu ściągają. Wszakoż czasu wojny siła należy na onej rozumnej śmiałości, która śmiałość, z wielkiego serca pochodząc a wykorzeniając z człowieka przyrodzone doległości i myśli strętne, tak go umocnić może, iż nietelko się nie lękać niebezpieczeństwa, ale go ani sobie kęs jeden ważyć będzie. Do tej mężności stałość przysłuszy, także też poży-

teczna czasu wojny cnota, abo i ona cirpliwość, której to jest przyrodzenie wytrwać nie z zamarszczoną twarzą wszystkie stopy przeciwnej fortuny. Przystoi też człowiekowi, aby czasu wojny, abo i zawdy, miał wszystkie cnoty, które się ku uczciwości ściągają, jako jest sprawiedliwość, powściągliwość i mierność, ale daleko więcej czasu pokoja, abowiem ludzie w dobrym bycie, kiedy im szczęście zewsząd pędzi, zewsząd nagania, pospolicie się odmieniają i stawają się niesprawiedliwymi, niepowściągliwymi i ustawicznymi w dziwnych a nieprzystojnych rozkoszach. Przeto tym, którzy są w szczęściu, najwięcej tych cnót potrzeba, bo pokój a próżnowanie wieldzy to są skażce człowieczy. Stądże były często w uściech u starych ludzi słowa one: Chcesz — prawi — abyć się niewolnik abo sługa nie skaził, niechaj zawdy ma co czynić. I one piramidy w Egipcie dlatego budowano, aby ludzie byli w ustawicznej robocie, abowiem wiele dobrego z tego każdemu roście, kto się pracować zwyczai.

Nalazłoby się jeszcze inych siła cnót, człowieczemu dobremu należytych, ale póty już niechaj kres tego wyliczania będzie, bo gdzieby mnie z to było, żebym panu swemu wychowanie dać, a jego tak dobrzemi drogami, jakie się tu zdaleka pokazały, ku cnotom świętym wieść miał, chociażbych już do tego więcej nie przyłożył, zdałoby mi się przedsię, zem ku onemu końcu przyszedł, który ma przed sobą mieć cnotliwy dworzanin.

Hnet k temu pan Derśniak tak powiedział: Iżes tu W. M. wychowanie często spominał i chwalił, a dales to nam W. M. tak rozumieć, jakoby to miała być główna przyczyna, iż się człowiek cnotliwym stawa, przeto radbych ja wiedział, jeśli to (iż tak rzekę) ochmistrzowanie dworzaninowe ma się stąd począć, iżby pana takich obyczajów zwyczaił, któreby go same, gdzieby się on nie obaczył, cnotliwie żyć zuczły, czyli ma dworzanin hnet



z przodku mądrze to wywieść i pokazać panu, co jest złe, a co dobre, i tak mu gruntownie jedno schwalić, a drugie zganić, żeby się zaraz dobrego jał, a złe opuścił — owa zgoła, jeśli za namową a rozumem wywody zacząć się i postanowić w panie cnoty mają, czy za zwyczajem.

Odpowiedział pan Wapowski: W długą mnie to W. M. zawieść chcesz, wszakoż, aby się W. M. nie zdało, iż dlatego ustaję, że mi się odpowiadać nie chce, tak to powiem. Ciało a dusza są dwie rzeczy, a dusza zaś się dzieli na dwie części: jedna część jest, która ma w sobie rozum, a druga, która ma w sobie chcenie; otóż jako kiedy się człowiek w żywocie zaczyna, pirwej zawdy natura podlejszą część, to jest ciało, sformuje, toż dopiero dusza tam wnidzie — tak też zaś pirwej ta część dusze podlejsza, w której się chcenie zamyka, w nas nastawa, toż dopiero ta część, która ma w sobie rozum, na jaśnia w nas wynidzie. Co znacznie widzimy w dzieciach, które, hnet urodziwszy się, i zachcieć tego, co im lubo, i gniewać się, gdy im co przykro, umieją, a rozum potym nierychło tam przystąpi. Przeto potrzeba pirwej mieć pieczę o ciele, toż dopiero o duszy, i pirwej o żądzy, potym o rozumie. Ale to staranie o ciele nie dla ciała, jedno dla dusze, także też piecza o żądzej iście nie dla żądzej, ale dla rozumu ma być czyniona. Bo jako przyrodzony rozum za nauką doskonalszy bywa, tak zaś wrodzona dobroć za zwyczajem doskonalsza się stawa. A tak dworzanin zwyczajem naprzód ma włudzić w pana cnoty, który to zwyczaj będzie mógł żądze a chciwości, póki gruntowny rozum nie przyśpieje, rządzić i ku dobremu nakierować. A to kiedy dworzanin sprawi, tedy dopiero wszystko ono ugruntują mądre słowa jego a pańskie pojęcie i wyrozumienie, które wyrozumienie — prawda, iż więc nierychło rozświeci w głowie, ale zaś tak wiele przynosi z sobą dobrego, iż człowiek, który się pirwej dobrze wprawił

w cne obyczaje (na których moim zdaniem wszystko należy), doskonalej potym cnót „żywie.

Powiedział tu zaś pan Derśniak: Niż dalej W. M. zajdziesz, powiedz nam W. M., co za piecza ma być około ciała, ponieważ pirwej o nim, niż o duszy, myśleć W. M. każesz.

Odpowiedział, śmiejąc się, pan Wapowski: Pytaj tych W. M., którzy za rozkosznym chowaniem dobrze otyli, bo moje ciało, jako W. M. widzisz, nie zbytnie tłuste. Wszakoż i o tym mogłoby się szyroce mówić, jako i o żenie, którego czasu człowiek pojąć ją ma, aby synowie ani nazbyt daleko byli od lat ojcowskich, ani też przylisz blisko, zaś około ćwiczenia i chowania ich hnet od dzieciennych lat aż do męskich, aby wzrost był kształtowny i zdrowie i siła.

Rzekł pan Derśniak: Widzi mi się, iż dla piękności a urody mężczyźńskiej barzoby się podobała białymgłowam ona pospolitość a pomieszanie krwi, jakie Plato w swych księgach stanowi i onymże kształtem.

Powiedział na to pan Kostka: Tak się było postanowiło, iż ku krzywdzie białymgłowam nikt już więcej mówić nie miał.

Odpowiedział pan Derśniak: Nic tu niemasz białymgłowam ku krzywdzie, i owszem jest im to ku czci, co ja powiem, żeby się im to łatwie podobało, co Plato, człowiek tak wielki, wynalazł.

W tym rzekł pan Myszkowski: Ba, mówmy trochę o tym, dobrze-liby też to było, gdyby król który, taki podług platonowego widzenia porządek uczyniwszy, utwierdził ji srogim statutem. Ale podobno pana Wapowskiego rzeczy jeszcze nie koniec.

Odpowiedział pan Wapowski: To, com ja tu krótko powiedział, snaćby już pana, tak jako którego dzisiejszych czasów, uczynić dobrego mogło, wszakże ktoby chciał



w każdą rzecz subtylnym okiem weźrzeć, byłoby jeszcze siła co mówić.

Zatym rzekł J. M. pan Maciejowski: Nie bądź W. M. z tym drog, co W. M. nic nie kosztuje, a wypowiedz nam W. M. wszystko to, czegośby uczył tego to wyższej dostojności pana.

Odpowiedział pan Wapowski: Bym ja jedno tak wiele umiał, jakobych pana uczyć chciał; a między inemi rzeczami chciałbych, aby sobie pan obrał z pośrodka zacniejszej szlachty pewną liczbę mądrych ludzi, z któremiby o wszystkich rzeczach radzić mógł, jedno, żeby ci niechaj nie byli malowanemi pany a telko dla ozdoby majestatu, jako moskiewski kniaź ma wielką radę, a żadnego z tego wielkiego koła rady nigdy nie słucha, ale niechajby tych panów słowa szły w posłuch, a dawszy im pan tę swobodę, żeby o wszystkim wolnie z nim mówili, niechajżeby to znać było, iż we wszystkich rzeczach prawdę chce wiedzieć i onę samą miłuje, a temu jest nieprzyjacielem, kto, ine rozumiejąc a ine ku smaku mówiąc, prawdę tłumi. Jeszczeby mi się też i to widziało, żeby pan obrał drugą, mniejszą radę, któraby się nie w wielkich a głównych, ale w domowych a potocznych rzeczach z starszym kołem porozumiewała, nakształt tego, jako u nas są posłowie — bo posłowie cóż inego są, niż ta rada, o której ja teraz mówię. Otóż z pana, jako z głowy, a z szlachty i z pospólstwa, jako z członków, stanęłoby całe jedno ciało, nad którym ciałem pirwszą zwierzchność niechajby miał król, a wtórą i ostatnią drudzy, jako są które szlachetniejsze abo podlejsze członki. I hnet w takim postanowieniu znalazłaby się ona trojaka, a ku dobremu spojona zwierzchność nad ludźmi, o której się pirwej mówiło, to jest królewska, pańska i pospolitego człowieka. Przytym też i tobych panu pokazał, jako między wszystkim staraniem, które on powinien czynić

o dobre poddanych swych, żadne nie jest pilniejsze, jako to, aby w ziemi jego była sprawiedliwość, dla czego trzeba obierać na sądy ludzie mądre, dobre i którychby cnota jasna u ludzi była, bo to jest prawdziwa mądrość, która się od cnoty nie odrzela, a inaczej, tedy nie jest mądrość, ale chytrość przewrotna. Otóż gdzie tej z rozumem cnoty na sądzie niemasz, tam rozciągają szeroko źli prokuratorowie swoje proporce i wykręcają dekreta, statut szpocą, prawo niszczą i wniwecz obracają, a w tym wszystkim nikt iny nie winien, jedno ten, kto niegodne ludzi na stolice sądowe wsadza.

I tegobym też powiedzieć nie zaniechał, co się w sprawiedliwości zamyka, jako jest bojaźń Boża i gorące k niemu serce, które acz każdy człowiek mieć powinien, ale królowie, książęta daleko barziej, bo na tych sprawy pilniej Bóg patrzy, a oni swoje postęпки ku Niemu, jako ku najpewniejszemu celowi, obracać wszytki mają. A chociaż Pana Boga na każdy czas czcić i miłować im przystoi, ale w szczęściu dobrze więcej, niż kiedy inedy, to dlatego, aby go mogli w przeciwnym szczęściu słuszniej i z lepszym ufaniem o łaskę a o miłosierdzie prosić. Abo wiem nie jest to podobna rzecz, aby kto mógł dobrze rzędzić abo siebie, abo kogo drugiego, bez Bożej pomocy. Który to Pan Bóg niekiedy posyła fortunę cnotliwym, aby je z niebezpieczeństwa wyrwała, a drugdy też posyła nieszczęście, aby w dobrym bycie człowiek nie zasnął, zapomniawszy Pana swego i onej od niego danej mądrości, bo ta wielekroć szczęścia nakieruje, jako dobry gracz, gdy mu kostka na warcabnicy źle stanie, dobrym daniem sobie pomoże. Ku temu jeszcze i tobych panu swemu przypomniał, aby był statecznie nabożnym, bez owego bożkowania a lizania obrazków, przytym też, aby się nie wdawał w czarnoksiężstwa, w czary i w ine wieszczby a wróżki próżne; abowiem gdzieby ku statecznej mądrości



miłość serdeczną Pana Boga a nabożeństwo przyłączył. musiałby mieć i szczęście i Boga obrońcą siebie, któryby mu przymnażał wszystkich fortun tak czasu wojny, jako też czasu pokoja.

Nadto chciałbym, aby ten zwirzchni pan miłował patrą i poddane swoje, a nie chował ich w niewoli, to dlatego, iżby się przeciwko niemu nie zjatrzyli, z czego więc bunt, sprzysięgania i inne złe rzeczy rosną, ani też zasię w zbytnej swobodzie, aby w lekką cenę do nich nie przyszedł, za czym idzie swowoleństwo, zaniedbanie Boga, podeptanie prawa, rozpusta, łupiestwo, złodziejstwo, zabijanie i częstokroć upadek wszystkiego królestwa.

Przyszło mi też to na myśl: królowie, książęta, prawda, iż powinowatych między poddanymi nie mają, a wszakoż gdzieby się i to kiedy trefiło, pokazałbym to panu, jakoby je miłować miał, zachowując między wszystkimi w niektórych rzeczach, jako w sprawiedliwości, w swobodzie, piękne porównanie, a w niektórych też rzeczach słuszne jednego nad drugiego wywyższenie, jako to w hojności, w płaceniu posług, w rozdawaniu dygnitarstw podług godności i nierównych zasług—które to zasługi tak zawdy mają być szczerze płacone, iżby hojność a nagroda za nie rychlej wybijała z kłoby, niżliby co niedowagać miała.

A gdyby się tak pan sprawował, nietelkoby miał miłość u poddanych, ale ledweby go za Boga nie chwalili. Więc już takiemu panu gwardyjej z cudzoziemców, jaką popolicie włoskie książęta miewają, najmniej nie trzeba, bo własni poddani, sami dla swego dobrego, strzegliby zdrowia jego i prze nie siłakroć byliby umrzeć gotowi. Prawa też pospolitego strzegliby każdy, gdyby widział, iż pan sam nic z niego nie występuje, i owszem go strzeże, broni i w pełnej mierze ono zachowuje. Zaczyn poddani wzięliby o nim to pewne mnimanie, iż chociażby się podczas co

trochę przeciwko prawu wykroczyło, każdyby przedsię rozumiał, że to pan ku dobremu końcowi czyni i nie w mniejszejby uczciwości było rozkazanie a wola jego, niż zdawna uchwalony statut. A tym dopiero wszystkoby się w ziemi umiarkowało, iż dobrzy ludzie, bezpiecznie żywąc, nie wspinaliby się nad potrzebę ku bohactwu, a źli zasię tedyby nie mogli, abowiem siłakroć poddanych bogactwa niepomierne państwa, księstwa, królestwa i monarchje gubią. A co inego węgierską ziemię ze wna wyróciło, jedno nie zbyt bogactwa a zły porządek? A przeto mnieby się widziało tak lepiej, kiedyby między poddanymi większa ich część była ani nader bogatych, ani barzo ubogich, abowiem bogactwo popolicie rozpycha człowieka i uczyni go hardem, upornem, a ubóstwo zasię lekkim i ku zdradzie skłonem. Ale w miernem dostatku ludzie, nie mając sobie czego zażreć, żywą bezpiecznie, a jeden pod drugim dołu nie kopa; a gdy tych będzie większa liczba, będą też bez chyby silniejszy tak, iż ani bogatym, ani ubogim rozwieść się nie dopuszczą, iżby abo przeciwko panu, abo przeciwko urzędowi buntować się a rozruch w ziemi czynić mogli.

Już tedy i to i co drugiego k temu niechajby miał pan za jedno lekarstwo przeciwko temu, żeby poddani nowych rzeczy w państwie zaczynać, abo nowego pana pragnąć nie mogli, co więc popolicie czynią abo dla poprawienia swych fortun, abo dla powyzszenia stanu, abo też chcąc ująć jakiej szkody, upadku, lekkości za taką odmianą. A ta zła wola niekiedy roście częścią z nienawiści a gniewu prze jakie nieznośne od pana krzywdy abo zelżenie, prze łakomstwo, łupiestwo, pychę, okrucieństwo i rozpustne życie jego, częścią też podczas, kiedy się pan niedbałością swoją a puszczeniem wszystkiego na szrot u nich zelży, iż go sobie za nic mieć poczną. Ale k temu nigdy nie przydzie, kiedy pan pozyszcze



sobie u poddanych miłość i wziętość, a pozyszcze to oboje tym sposobem sobie, kiedy będzie dobre wywyższał i pomierne bogacił, a zasię gdy będzie mądrze zabiegał temu, a nakoniec by też i surowości nieco przyłożyć, jakoby źli a burzliwi ludzie nigdy w ziemi jego możni nie byli, wiedząc to, iż łatwiej jest takowym burzliwym ludziom nie dopuścić urość, niż, kiedy już wielkimi urosną, chcieć im dopi rogow ucierać. Więcbych jeszcze k temu tego dotknął, iż chciał-liby pan, aby poddani i w to i w co inego nieprzystojnego siebie nie zawiedli, niechajżeby je w dobre zwyczaje zaprawił, a od złych odwiódł, zwłaszcza od tych, które się znienagła w ludzie wkradają, bo te są, jako jad pokryty abo powietrze morowe, gdyż tak niewiedomie zabijają ludzie, że nie rzkąc lekarstwy zabieżeć złemu, ale ani go człowiek poznać, aż przy ostatnim punkcie śmierci, gdzie już syrop niepłatny, może. I śmiem to twierdzić, iż prędzej obyczaje złe w ludziech państwo i królestwo każde skażą i wniwecz obróćą, niż nieprzyjaciół gwałtowny, któryby się z wielkim wojakiem na nie oborzył.

Naostatek i tobych panu przypominał, aby się starał o spokojny a bezpieczny żywot poddanych swoich, a k temu, żeby żadnemu na dobrach umysłu, ciała i fortun nie schodziło; ale jako umysł człowieczy daleko zacniejszy jest, niż ciało abo fortuna, tak też dobra fortuny i ciała dlatego mają być pożądane, żeby umysł, jako pan wszystkiego, mógł rozpostrzeć swe proporce. Którego to umysłu dobra im są większe, im są obfitsze, tym są lepsze i pożyteczniejsze, gdzie w dobrach fortuny i ciała już to wszystko jest inaczej. A tak gdzieby poddani byli dobrzy, dzielni, godni i dobrze nakierowani ku człowieczemu na świecie błogosławieństwu, tedy ten pan, któryby im rozkazywał, mógłby się zwać wyższym nad wszystkimi królmi królem. Abowiem ten jest największy na świecie regiment, pod

którym są poddani cnotliwi, k temu w dobrym porządku i w dobrym rozkazowaniu.

Moim zdaniem — powiedział pan Lupa — niewielkiby to pan był, któryby wszystki poddane miał cnotliwe, bo tych na świecie siła troszka.

Odpowiedział pan Wapowski: Kiedyby jaka Circe wszystkie poddane cesarza tureckiego (acz nie wiem, jako te tam poddanemi zwać mamy, którzy są w srogiej niewoli) przemieniła w żwirzeta nieme, pytam ja W. M., miał-libyś W. M. tego tam pana za wielkiego cesarza, chociażby siła milionom bydłał rozkazywał? Wiem to pewnie, iżbyś go W. M. nigdy nie miał za cesarza, ale za pastyrza. A tego pastyrza nad Prądnikiem miałbyś W. M. za wielkiego króla, kiedyby się trzoda wszystka jego w ludzie, a mówię w ludzie takie, jacy być mają, odmieniła i jego była posłuszną? Patrzże W. M., iż nie to jest wielkim panem być, niezliczonej liczbie nikczemników rozkazywać, ale to jest panem być, ludzi, którzy tego są imienia godni, co ich, to ich mieć pod swą mocą.

Kiedy tu pan Wapowski przestał, jakoby, rzeczy swej dokończywszy, dalej mówić nie miał, powiedział pan Bojanowski: Inaczej tego żaden tu rzec nie może, panie Wapowski miły, jedno, iżżeś W. M. w powieści swej każdej rzeczy dotknął i ta nauka, którąś W. M. dał, jest dobra i pożyteczna; ale, jeśliś W. M. na taki kształt pana swego formować chciał, moim widzeniem rychlejby W. M. ludzie dobrym bakalarzem nazwali, niż dobrym dworzaninem, a pana zasię rychlej dobrym sprawcą, niż wielkim królem. Acz ja tego nie powiem, aby królowie nie byli winni o to się starać, jakoby poddani w porządku, w sprawiedliwości i w dobrych zwyczajach żyli, ale mi się widzi, że to dosyć na nie, kiedy oni na takie rzeczy ludzie dobre a godne wysadzą, bo własna ich powinność a urząd jest już daleko wyższy. A przeto, bym się ja



miłość serdeczną Pana Boga a nabożeństwo przyłączył, musiałby mieć i szczęście i Boga obrońcą siebie, któryby mu przymnażał wszystkich fortun tak czasu wojny, jako też czasu pokoja.

Nadto chciałbym, aby ten zwirzchni pan miłował patrją i poddane swoje, a nie chował ich w niewoli, to dlatego, iżby się przeciwko niemu nie zjatrzyli, z czego więc bunt, sprzysięgania i inne złe rzeczy rosną, ani też zasię w zbytnej swobodzie, aby w lekką cenę do nich nie przyszedł, za czym idzie swowoleństwo, zaniedbanie Boga, podeptanie prawa, rozpusta, łupiestwo, złodziejstwo, zabijanie i częstokroć upadek wszystkiego królestwa.

Przyszło mi też to na myśl: królowie, książęta, prawda, iż powinowatych między poddanymi nie mają, a wszakoż gdzieby się i to kiedy trefiło, pokazałbym to panu, jakoby je miłować miał, zachowując między wszystkimi w niektórych rzeczach, jako w sprawiedliwości, w swobodzie, piękne porównanie, a w niektórych też rzeczach słuszne jednego nad drugiego wywyższenie, jako to w hojności, w placeniu posług, w rozdawaniu dygnitarstw podług godności i nierównych zasług—które to zasługi tak zawdy mają być szczerze płacone, iżby hojność a nagroda za nie rychłej wybijała z kłoby, niżliby co niedowagać miała.

A gdyby się tak pan sprawował, nietelkoby miał miłość u poddanych, ale ledweby go za Boga nie chwalili. Więc już takiemu panu gwardyjej z cudzoziemców, jaką pospolicie włoskie książęta miewają, najmniej nie trzeba, bo własni poddani, sami dla swego dobrego, strzegliby zdrowia jego i prze nie siłakroć byliby umrzeć gotowi. Prawa też pospolitego strzegliby każdy, gdyby widział, iż pan sam nic z niego nie występuje, i owszem go strzeże, broni i w pełnej mierze ono zachowuje. Zaczynam poddani wzięliby o nim to pewne mnimanie, iż chociaby się podczas co

troszkę przeciwko prawu wykroczyło, każdyby przedsię rozumiał, że to pan ku dobremu końcowi czyni i nie w mniejszejby uczciwości było rozkazanie a wola jego, niż zdawna uchwalony statut. A tym dopiero wszystkoby się w ziemi umiarkowało, iż dobrzy ludzie, bezpiecznie żywąc, nie wspinaliby się nad potrzebę ku bohatwu, a źli zasię tedyby nie mogli, abowiem siłakroć poddanych bogactwa niepomierne państwa, księstwa, królestwa i monarchje gubią. A co inego węgierską ziemię ze wna wyróciło, jedno nie zbyt bogactwa a zły porządek? A przeto mnieby się widziało tak lepiej, kiedyby między poddanymi większa ich część była ani nader bogatych, ani barzo ubogich, abowiem bogactwo pospolicie rozpycha człowieka i uczyni go hardem, upornem, a ubóstwo zasię lekkim i ku zdradzie skłonem. Ale w miernem dostatku ludzie, nie mając sobie czego zażreć, żywą bezpiecznie, a jeden pod drugim dołu nie kopa; a gdy tych będzie większa liczba, będą też bez chyby silniejszy tak, iż ani bogatym, ani ubogim rozwieść się nie dopuszczą, iżby albo przeciwko panu, albo przeciwko urzędowi buntować się a rozruch w ziemi czynić mogli.

Już tedy i to i co drugiego k temu niechajby miał pan za jedno lekarstwo przeciwko temu, żeby poddani nowych rzeczy w państwie zaczynać, albo nowego pana pragnąć nie mogli, co więc pospolicie czynią albo dla poprawienia swych fortun, albo dla powiększenia stanu, albo też chcąc ująć jakiej szkody, upadku, lekkości za taką odmianą. A ta zła wola niekiedy roście częścią z nienawiści a gniewu prze jakie nieznośne od pana krzywdy albo zelżenie, prze łakomstwo, łupiestwo, pychę, okrucieństwo i rozpustne życie jego, częścią też podczas, kiedy się pan niedbałością swoją a puszczeniem wszystkiego na szrot u nich zelży, iż go sobie za nic mieć poczną. Ale k temu nigdy nie przydzie, kiedy pan pozyszcze



sobie u poddanych miłość i wziętość, a pozyszcze to oboje tym sposobem sobie, kiedy będzie dobre wywyższał i pomierne bogacił, a zaś gdy będzie mądrze zabiegał temu, a nakoniec by też i surowości nieco przyłożył, jakoby źli a burzliwi ludzie nigdy w ziemi jego możni nie byli, wiedząc to, iż łatwiej jest takowym burzliwym ludziom nie dopuścić urość, niż, kiedy już wielkimi urosta, chcieć im dopiro rogów ucierać. Więcbych jeszcze k temu tego dotknął, iż chciał-liby pan, aby poddani i w to i w co inego nieprzystojnego siebie nie zawiedli, niechajżeby je w dobre zwyczaje zaprawił, a od złych odwiódł, zwłaszcza od tych, które się znieągła w ludzie wkradają, bo te są, jako jad pokryty abo powietrze morowe, gdyż tak niewidomie zabijają ludzi, że nie rzkąc lekarstwy zabieżeć złemu, ale ani go człowiek poznać, aż przy ostatnim punkcie śmierci, gdzie już syrop niepłatny, może. I śmiałem to twierdzić, iż prędzej obyczaje złe w ludziech państwo i królestwo każde skażą i wniwecz obróca, niż nieprzyjacieli gwałtowny, którzyby się z wielkim wojakiem na nie oborzył.

Naostatek i tobych panu przypomniał, aby się starał o spokojny a bezpieczny żywot poddanych swoich, a k temu, żeby żadnemu na dobrach umysłu, ciała i fortun nie schodziło; ale jako umysł człowieczy daleko zacniejszy jest, niż ciało abo fortuna, tak też dobra fortuny i ciała dlatego mają być pożądane, żeby umysł, jako pan wszystkiego, mógł rozpostrzeć swe proporce. Którego to umysłu dobra im są większe, im są obfitsze, tym są lepsze i pożyteczniejsze, gdzie w dobrach fortuny i ciała już to wszystko jest inaczej. A tak gdzieby poddani byli dobrzy, dzielni, godni i dobrze nakierowani ku człowieczemu na świecie błogosławieństwu, tedy ten pan, któryby im rozkazywał, mógłby się zwać wyższym nad wszystkimi królmi królem. Abowiem ten jest największy na świecie regiment, pod

którym są poddani cnotliwi, k temu w dobrym porządku i w dobrym rozkazowaniu.

Moim zdaniem — powiedział pan Lupa — niewielkiby to pan był, którzyby wszyscy poddane miał cnotliwe, bo tych na świecie siła troszka.

Odpowiedział pan Wapowski: Kiedyby jaka Circe wszystkie poddane cesarza tureckiego (acz nie wiem, jako te tam poddanymi zwać mamy, którzy są w srogiej niewoli) przemieniła w żwirzeta nieme, pytam ja W. M., miał-libyś W. M. tego tam pana za wielkiego cesarza, chociażby siła milionom bydła rozkazywał? Wiem to pewnie, iżbyś go W. M. nigdy nie miał za cesarza, ale za pastyrza. A tego pastyrza nad Prądnikiem miałbyś W. M. za wielkiego króla, kiedyby się trzoda wszystka jego w ludzie, a mówię w ludzie takie, jacy być mają, odmieniła i jego była posłuszną? Patrzże W. M., iż nie to jest wielkim panem być, niezliczonej liczbie nikczemników rozkazywać, ale to jest panem być, ludzi, którzy tego są imienia godni, co ich, to ich mieć pod swą mocą.

Kiedy tu pan Wapowski przestał, jakoby, rzeczy swej dokończywszy, dalej mówić nie miał, powiedział pan Bojanowski: Inaczej tego żaden tu rzecz nie może, panie Wapowski miły, jedno, iżżeś W. M. w powieści swej każdej rzeczy dotknął i ta nauka, którąś W. M. dał, jest dobra i pożyteczna; ale, jeśliś W. M. na taki kształt pana swego formować chciał, moim widzeniem rychlejby W. M. ludzie dobrym bakalarzem nazwali, niż dobrym dworzaninem, a pana zaś rychlej dobrym sprawcą, niż wielkim królem. Acz ja tego nie powiem, aby królowie nie byli winni o to się starać, jakoby poddani w porządku, w sprawiedliwości i w dobrych zwyczajach żyli, ale mi się widzi, że to dosyć na nie, kiedy oni na takie rzeczy ludzie dobre a godne wysadzą, bo własna ich powinność a urząd jest już daleko wyższy. A przeto, bym się ja



czuł być tym tak osobnym dworzaninem, jakiego ci panowie wymalowali, a k temu żebych znał łaskę tego pana, przy którymbych był — to jest rzecz pewna, iżbym go nigdy nie wiódł na rzeczy złe a szkodliwe, ale, chcąc ja przyść ku onemu dobremu końcu, który powiedasz W. M. i ja tego potwierdzam, iż sam jeden ten ma być pożytkiem pracy dworzaninowej, starałbym się naprzód o to, aby pan mój był królewskiego serca i myśli, a zachowywał we wszystkim wspaniałość, nic małego a podłego przed się nie biorąc, ani kosztu żałując ku ozdobie majestatu i dworu swego. Potym, żeby był rozrywki na rzeczy wszelakie bystrej, k temu sprawnym, dzielnym, biegłym w rzeczach wojennych, i tak dobrze biegłym, żeby w tej mierze nikt z nim nie porównał, a temi rzeczami najwięcej niechajby się objaśnił światu i dostał miłości, sławy i tego, żeby każdy człowiek, i najwyższy i najniższy, miał go w wielkiej czci i powadze. Więcbych zaś tego chciał, żeby ta wspaniałość nie była przykra, jedno pomieszana z wdzięczną ludzkością, przystojną królewskiemu stanowi, iżby i obcy człowiek i swój, podług godności, znał każdy łaskawą twarz a miłościwe oko pańskie. A w to niechajby tak trefiał, iżby go ani zelżyła zbytnia skłonność, ani zaśię przywiodła w nienawiść górna powaga. Rzeklibych też jeszcze, żeby był hojnym w życiu, szczodrym w rozdawaniu każdemu, a nie szczypty, ale całą garścią, abowiem Pan Bóg u hojnych panów (jako powiedają) podskarbin jest. Niechajżeby były częste i kosztowne uczyty, tańce, gonitwy; stajnia niechby była pełna osobnych koni, tak dla potrzeby czasu wojny, jako też dla pociechy czasu pokoja; niechby było myślistwo wszelakie i każda krotochwila, wielkiemu panu należyta. Wiódlbym go też i na to, aby budował, a nie leda jako, ale spodziwnym budowaniem i wielkością pałace i zamki, jako dla czci swej za żywota, tak dla wiecznej

pamiętki po śmierci, jako czynili starzy Rzymianie, czego i teraz ostatki znaczne są, nietelko we Włoszech, jako w Rzymie, w Neapolim i indziej, ale też i w pogańskich ziemiach — na które ostatki kto jedno poźrzy, musi to rzec, iż ono byli ludzie z plemienia nieśmiertelnego. Toż też czynił wielki Aleksander, który, mało mając na tej sławie, ku której za podbiciem pod swą moc wszystkiego świata godnie przyszedł, zbudował w Egipcie Aleksandrią miasto, a w Indjej Bucefałę, potym i inne miasta w różnych ziemiach, nakoniec poczał był i o tym myśleć, jakoby mógł górę Atos nakształt człowieka wyrazić, który to człowiek, uczyniony z góry, miał w lewej ręce trzymać miasto wielkie, a w prawej okrutny kubek, do którego wszystki rzeki, które z onej góry płyną, zbiegać się miały, a stamtąd dopiero w morze się walić. Pomysł to był wielki a prawie przystojny mocy Aleksandra Wielkiego. Toć ja te rzeczy, panie Wapowski, rozumiem być przyzwoite prawemu królowi, a one mają go uczynić czasu pokoja i czasu wojny sławnym a wziętym, nie to, żeby na tak wiele drobiazgu ostrze patrzył, a nie walczył, chyba na te, którzy opanowania abo zniewolenia godni, abo aż dla pożytku poddanych swych, abo też gdzieby miał odjąć pogranicznemu panu *sceptrum*, którego by on źle a nieprzystojnie używał. Abowiem, kiedyby się byli Rzymianie, Aleksander Wielki, Hannibal i inni sławni królowie a hetmani na te rzeczy wszystkie oglądać mieli, nigdyby byli ku onej wielkiej sławie i wywyższeniu nie przyszli.

Natenczas tak odpowiedział pan Wapowski: Ktokolwiek był takim, co nie uważał tych rzeczy u siebie, niedobrze to czynił, aczkolwiek, jeśli się W. M. dobrze przypatrzysz, najdziesz W. M., iż ich było wiele, którzy uważali, zwłaszcza oni dawni, dawni, jako *Theseus*, *Hercules*; ani W. M. rozumiej inaczej, jedno że *Procrustes*, *Sciron*, *Cacus*, *Diomedes*, *Antheus*, *Geryon* byli okrutnicy



necześciwi, przeciwko którym ci sławni bohaterowie ustawicznie aż do wykorzenia ich walczyli, a za to dobrodziejstwo świat niemal wszytek, czując się być wyrwany z paszczki tego i drugiego straszliwego smoka, Herkulesowi kościoły stawiał, i takie jemu, jako Bogu, modły dawał i ofiary czynił. Abowiem tak wiele dobrodziejstwa ludziom działa ten każdy, kto okrutniki gubi a wykorzenia, iż też czegoś większego godzien jest, niż tego, co ludziom śmiertelnym ludzie za nagrodę dają. A i między tymi, któreś W. M. wspomniał, zaż to nie jasna rzecz, iż Aleksander siłą uczynił dobrego tym ludziom, które pod moc swą podbił. Naprzód przyniósł do nich dobre obyczaje, a że żwirzał ludzie podział, potym zbudował miast siłą osobnych w takowych ziemiach, gdzie przedtym ludzi ledwie znać było, nakoniec statutem a prawem wszystko utwierdził i powinowactwem a przyjaźni postanowieniem spoił tak, iż szczęśliwszy to byli, które on wojną zwyciężył, niż ci, do których jego proporzec nie przyszedł. Bo jednych nauczył nabożeństwa, drugich gospodarstwa, tycn mieszkania w małżeństwie, owych miłosierdzia nad własną krwią, aby ojców swych starych nie zabijali, ale je chowali, jako przystoi, do śmierci. I wiele tych rzeczy jest, któreby człowiek przywieść mógł na świadectwo, iż porażki Aleksandrowe czyniły ludziom wiele pożytku. Ale opuściwszy teraz stare monarchy, pójdźmy do dzisiejszych królów: a czego by oni z większą sławą, czcią i pożytkiem użyć mogli, jako kiedyby jednostajną myślą wszytcy podnieśli wojnę przeciwko poganom; która wojna gdzieby się zdarzyła, a za porażką pogańską wyszłoby tak wiele tysięcy Turków, Saracenów z błędu a z ciemności Mahometowej, a przyszloby ku światłości a uznaniu prawdy Krystusowej, powiedz mi W. M., czy nie obróciłoby się to w dobre i naszym, którzyby wygrali bitwy, i onym, którzyby jej przegrali? Wtenczas, kiedyby to przyszło, mogliby też

Turcy tak powiedzieć, jako Temistokles wonceś do swoich powiedział, kiedy, wygnanym będąc z Aten, u króla perskiego miał się na wszystkim dobrze: *Interieramus, filii, nisi interissemus*. Abowiem w zgubie a przegraniu takowym zdrowieby się pogańskie znalazło. Ale tego podobno rychlej pragnąć, niż nadziewać się możemy, a to za niestworą a bezecną chciwością krześcijańskich panów, którzy wolą to, iżby lud wszytek Boży zginął, niż aby namniej co swego (abo nie swego, bo na świecie nikt nie ma własności) dla zgody upuścić mieli. Wracając się tedy do pierwszego, tak powiem, panie Bojanowski, iż te rzeczy, któreś W. M. panu do czynienia naznaczył, nie mogą inaczej rzec, jedno że są wielkie a ważne, ale przedsię tak za to W. M. miej, iż gdzie pan nie będzie tego umiał, co umieć podług mego zdania ma, a nie sposobi tak umysłu swego, żeby wszytek na cnotę, jako na cel, patrzył — tedy trudno będzie miał umieć być wielkiego serca, hojnym, sprawiedliwym, mądrym i trudno się mają w nim znaleźć te rzeczy, które jemu przystoją. A ja ni dłaczego inego nie chciałbym mieć jego takim, jedno, żeby umiał dobrze użyć tych przymiotów. Bo jako niekażdy jest dobry budownik, kto buduje, tak też niekażdy jest prawdziwie hojnym, kto rozdawa. Abowiem cnota nigdy nikomu szkody abo ubliżenia nie czyni — a wiele tych jest, którzy kradną jednym, aby drugim rozdawali, więc są tacy hojni z cudzego mieszka. Niektórzy zaś dają tym, którymby dawać nie mieli, a owych w nędzy zaniechują, którym byli dawać powinni. Są też i ci, którzy, kiedy rozdają, tedy z jakąś nieochotą, skąd znać, iż to, co czynią, czynią przezdzięki, a nad przyrodzenie. Najdzie i drugiego, który nietelko szczodroty swej nie tai, ale zwolęwa sąsiadów do tego, aby wszytek świat wiedział o jego hojności. Na ostatek siła jest takich, którzy za jednym razem wszystko wysypią, iż drugi raz nie masz co dawać; ano tej studnie



hojności tak szanować trzeba, iżby z niej ku braniu zawdy dostawało. Przeto tak w tym, jako i w inych rzeczach, trzeba się sprawować podług onej mądrości, która ze wszystkimi drugimi cnotami towarzystwo ma mieć nierozdzielne, które to cnoty, iż są w pośrodku położone, z obudwu stron około siebie przepaść mają, iż kto nie umie, łatwie w którą z nich wpadnie. Abowiem jako w owym kółku, które kretą namalujesz, niełatwie pośrodek prawy (mówię prawy według geometrów) najdziesz, tak też trudno jest on prawy pośrodek wymacać, gdzie cnota między ogniem a wodą, zbytkiem a niedostatkiem, wilem a trochę siada, gdzie raz ku jednej, drugi raz ku drugiej z tych przepaści, albo lepiej rzekę napaści, zawdy bywamy skłonni. A tego każdy w sobie dozna na tych rzeczach, które mu są albo miłe, albo przykre, bo dla tego, co miło, czyni człowiek to, co nie przystoi, a dla tego zaś, co przykro, zaniechywa tego czynić, co był powinien — acz w tym, co miło, nierówno się człowiek rychlej zawiedzie, bo rzeczy wdzięczne a przyjemne psują rozsądek. Ale iż to trudna na świecie rzecz, poznać, jako daleko człowiek jest od onego środka, gdzie cnota mieszka, przeto każdy sam przez się od tego, ku czemu się baczy być skłonnym, znienagła się ma cofać, a na przeciwną stronę przeprowadzać, jako owi czynią, którzy, krzywe drewno prostując, na drugą stronę przeginają, bo tym sposobem już będziem bliższy cnoty, która (jakom powiedział) na punkcie samym pośrodku a miary zawisła. A iż na punkcie, przeto siła tych sposobów jest, któremi się od niej odbładzamy, a telko jeden ten sam jest, którym człowiek swej powinności dosyć czyni. Prosto, jako owi strzelcy, którzy, do dzikiego męża strzelając, telko jedną drogą trefiają w serce, a tysiąc tych dróg jest, któremi chybiają nietelko serca, ale i wszystkiej tarczej. A tak, siła się najduje tych panów, którzy, chcąc, aby je za

ludzkie miano, wiele rzeczy czynią przeciwko przystojenstwu, za któremi przychodzą więc w tak lekką cenę do ludzi, iż ich sobie za nic nie wazą. A drudzy zaś, chcąc zachować powagę, a w tym nie trzymając pewnej miary, przychodzą w ohyzdę do wszystkiego świata. Jeszcze i takiego potrefi, który, szukając tej sławy, aby go za wymownego rozumiano, wchodzi więc z rzeczą swą w dziwne labirynty, słów nowych i wydwarzanych nasadza, oracją wszystkę, od Adama ją począwszy, rozwlecze, sam się w sobie dziwnie nakocha, iż onej jego mowy ludzie przed brzydkością słuchać nie mogą.

A przeto, panie Bojanowski, nie zow W. M. drobiozgiem żadnej tej rzeczy, która pana w czymkolwiek poprawić może, niechaj, jako chce, mała będzie. A coś W. M. powiedział, że rychlejby się zeszło mego ćwiczenia panu dobrym być sprawcą, niż prawym królem, jeszcze ja tego nie baczę, abyś W. M. w tej mierze moję naukę ganił, bo, kto króla dobrze pochwalić chce i dać osobie jego przystojne przezwisko, nie wiem, aby nad to lepsze należeć mógł. I tak powiem, by na mię przyszło to ochmistrzestwo, chciałbym, żeby pan mój miał pieczę i staranie nietelko o tych rzeczach, które się wyższej powiedziały, ale i o dobrze mniejszych. Chciałbym, iżby wiedział, co kogo dolega, czym się kto zawodzi, kto od kogo ubliżenie cirpi i inie rzeczy wszystki, ileby się ich podług pilnego starania dowiedzieć mógł, nie ufając nigdy tak wiele jednemu człowiekowi, iżby nań samego wszystko przełożyć i jemu samemu, puściwszy wodze, wszystko w moc dać miał. Abowiem niemasz na świecie takiego człowieka, któryby się do wszystkiego zgodzić i w każdą rzecz dobrze potrefić mógł. A daleko więcej złego z wiary, niż z niedowiarstwa pańskiego roście, które to niedowiarstwo nietelko czasem nie zawadzi, ale wielokroć siła pomaga. Wszakoz i w tym trzeba, aby pan miał dobry



rozsądek, a znał ludzi, komu wierzyć, a komu nie wierzyć przystoi. Nadto chciałbym, aby wiedział, jako się który urzędnik jego w tym, co mu porucił, sprawuje, jeśliby łaski albo niełaski był godzien. Zaś niechajby i tego pan nie zaniechywał, poddane od prawowania odwozić, a jeśliby się w prawo wdali, tedy albo je prędko dekretem rostrzygnąć, iżby się waśń nie mnożyła, albo je słuszną ugodą zjednoczyć a powinowactwem przyjaźni między nimi utwierdzić. Chciałbym też, aby się starał o spólną poddanych zgodę i miłość, aby jako w jednym dostatniem a porządnym domu, tak w jego państwie wszystko zgodnie a porządnie było. Niechajby był dostatek pomierny, uspokojenie, kupcy nieubodzy, rzemieśnicy osobni, a na to aby własnych pieniędzy nie litował, jako i na wszelaką iną hojność, gdzieby przyszło albo cudzej ziemie ludzie ze czcią swą uczcić, uważać, albo niedostatnie ludzie zapomagać.

Do tego jeszcze przyłożę, koszt a utraty aby próżne a daremne w państwie jego nie były, bo chociaż się tak zda, iżby nic na tym nie należało, ale ja tak powiedziałem, iż takowe zbytki niszczą królestwa. Przeto wiódłbych ja zawdy nato pana, aby ucztam kosztownym, posagom wielkim, ochędóstwu białychgłów od szat, od pereł, od kamieni pewny kres zamierzył, bo te zbytnie stroje nic inego nie są, jedno wiecha na ich rozum, iż z tych łatwo pozna każdy, co wre w której białejgłowie. Więc nietelko to złe z tego roście, iż, jedna się nad drugą wysadzając (jako one są z przyrodzenia zawisne), majątności mężów swych gubią, ale czasem za diamentik albo leda co takiego ku ochędóstwu — sorom druga przeda, by telko ten był, ktoby ji kupić chciał.

Tu pan Myszkowski powiedział: Jużes też to W. M., panie Wapowski, zaczął pana Derśniakowę a pana Bojanowskiego piosnkę, o białychgłowych źle mówić a z panem Kostką wojnę wieść.

Odpowiedział pan Wapowski: Prawo się już tych panów z panem Kostką skończyło, a ja, go nie chcąc ożywiać, nie rzekę o białychgłowych słówka więcej, ale się do swego pana wrócę.

Powiedział pan Derśniak: Ba, możesz go W. M. już tak zaniechać, a dosyć mieć na tym, iżby był jedno taki, jakiegoś W. M. wyraził. Abowiem bez wątpienia łatwiejby się naleźć mogła taka dworna pani, jaką pan Kostka wymalował słowy, niż z takimi przymioty król albo książę, z jakimi go W. M. mieć chcesz. A tak boję się, iż jako onej rzeczypospolitej Platonowej, tak też takiego pana nie ogląda nigdy śmiertelne oko.

Powiedział na to pan Wapowski: Rzeczy podobnych, niechaj, jako chcą, trudne będą, wdy się kiedy nadziewać mozem — a co wiedzieć, jeśli Pan Bóg za naszego wieku nie ześle tego szczęścia na świat, iż z dzisiejszych dobrych królów staną się jeszcze lepsi, a mój ten wizerunek daleko sztychuja.

Masz W. M., Miłościwy panie Lubelski, to, com ja powiedzieć mógł o dworzaninie, ku któremu końcu jego godność przygodzić się ma — czemu, jeśli nieprawie sprostał (jakoż w tym nic wątpić nie trzeba), tedy przed się dosyć mam na tym, com pokazał, iż jeszcze nieco doskonałości przyczynić mu się mogło, mimo te rzeczy, które ci panowie wyliczyli, którzy i to i wszystko ine, co bych ja powiedzieć mógł, nie prze nieumiejętność opuścili (bo wiem pewnie, iż dobrze lepiej, niż ja, wszystko umięją), ale iż im podobno ciężko było dalej mówić. Przeto ja już ustąpię, aby oni rzecz zaczęta do końca prowadzili.

Tu pan Lubelski powiedział: Nie widzi mi się, aby już do tego teraz czas był, a też, panie Wapowski, takeś tu W. M. czystych rzeczy napowiedział, iżby szkoda którą iną rozmowę w to wtręcać.

W tym pan Kostka rzekł: Ja tego nie wycirpię, Miło-



ściwy panie Lubelski, abym chytróści pana Wapowskiego odkryć nie miał, który, sprzysiąwszy się (jako ja mnimam) tajemnie z panem Derśniakiem a z panem Bojanowskim przeciwko białymgłom, we dwu rzeczach (moim widzeniem) barzo się obłądził. Z których jedna jest, iż chcąc pan Wapowski tego dworzanina przełożyć nad dworną panią i przeszedzszy z nim przez on kres, do którego dworna pani dojść wdy może, przełożył go i nad samego pana, co barzo nie przystoi; druga rzecz jest, iż mu zlecił taki urząd, któremu urzędowi nietelko iż zawdy trudno, ale podczas ani podobna rzecz, aby miał dworzanin dosyć czynić, a kiedykolwiek mu sprostą, tedy przedsię nie tym przezwiskiem dworzanin nazwan być ma. A iżby to była prawda, patrz na to W. M., panie Wapowski. Rzecz ta, która drugą rzecz czarną albo białą czyni, bez pochyby sama musi być czernsza albo bielsza, jako i ogień zawdy jest gorętszy sam, niż piec, który od niego ciepło bierze. Tymże też kształtem ten dworzanin, który pana doskonałym w cnotach uczynić ma, doskonalszym, niż on, bez wątpienia być musi, a zatym też będzie i wyższej dostojności, co się barzo nie rymuje. A co się tycze urzędu a ochmistrzowania tego, widzę, iż wdy niejako mu dworzanin sprostać może natenczas, kiedy będzie mało różny w leciech od pana, acz i tam z wielką trudnością, bo gdzie jest mała różność w leciech, tam i w umiejętności niewielka być różność może. Ale jeśli pan będzie starym, a dworzanin młodym, wielkie podobieństwo, iż leciwy pan młokosa dworzanina rozumem i umiejętnością przejdzie, a to chocia się niezawdy trefi, jednak wdy trefi się niemało razów, gdzie wtenczas nie będzie podobna rzecz, aby dworzanin urzędowi swemu dosyć czynić mógł. Jeśli też zasię pan młodym będzie a dworzanin starym, trudno dworzanin pozyskać sobie łaskę pańską ma onemi przymiot, któreś mu W. M. za naznaczeniem tych panów

przyznał. Abowiem gonitwa, turniej, szermowanie i ine krotochwile, które potrzebują siły, jedno się młodym ludziom znidają, a jeszcze drugie rzeczy, jako muzyka, taniec, w leciwym człowiecze większe blażeństwo jest, niż co inego; k temu zabawy takie osobie tej, któraby miała pana w pocziwy żywot i obyczaje wprowadzą (na co potrzeba człowieka poważnego, wziętego, którego by lata i doświadczenie wyćwiczyło, a gdzieby i to mogło być, dobrego filozofa i dobrego hetmana), barzo, widzi mi się, nie przystoją. A tak, kto ten urząd ma na sobie, iż jest wodzem do cnot panu swemu, już mu to przezwisko *dworzanin* nie służy, ale jest godzien dobrze zacniejszego i wyższej dostojności tytułu. Opuśćże W. M., panie Wapowski, żem odkrył ten W. M. pokryty rozum, bom to był powinien uczynić dla czci paniej swej dwornej, którą W. M. pograżać, a podlejszą, niż dworzanin, uczynić chcesz, a ja tego żadną miarą nie dopuszczę.

Odpowiedział pan Wapowski: Więszaby cześć była, panie Kostka, dwornej paniej, kiedybyś ją W. M. tak wysoko wyniósł, iżby z dworzaninem dostojnością porównać mogła, niżli W. M. masz tak barzo zniżać dworzanina, aby nic nie miał nad dworną panią; boby tego nikt jej nie bronił, iżby też i ona nie miała wodzem być ku dobremu paniej swojej, jako i dworzanin pana swego. Ale W. M. więcej tego szukasz, żebyś lżył dworzanina, niż abyś wystawił dworną panią, zaczym i mnie nie-lża, jedno trzymać stronę dworzaninową. Przystępując tedy ku temu, coś mi W. M. zadał, tak powiedziałem, iżem ja tego nigdy nie twirdził, aby sama doskonałość dworzaninowa pana doskonałym uczynić miała, abowiem, gdzieby pan z przyrodzenia ku dobremu nie był skłonny, wszytka praca dworzaninowa byłaby próżna, jako i owo próznaby robota była, kiedyby kto na szczyrym piasku posiał dobrą pszenicę, bo przyrodzona nieplodność na



takowym miejscu wzniesby jej nie dopuściła. Ale kiedy do dobrego gruntu dobry gospodarz przystąpi a sprawi rolę tak, jako być ma, k temu iż zwirzchu nic nie przekazi, i owszem i ciepło i deszcz na czas, gdy trzeba, przydzie, tam się bez pochyby dobrze urodzić musi. A przedsię onego urodzaju sam oracz przyczyną nie będzie (acz bez niego mało albo nic i ciepło i deszcz i co inego ku temu pomócby mogło), ale przyczyną będzie to wszystko, czego potrzebuje rola. Jest tedy siła na świecie tych panów, którzy z siebie wiele pożytku daćby mogli, by się ku temu dobry gospodarz przyczynił. A o tychże ja mówię paniech, nie o owych, którzy są, jako płonna rola, z przyrodzenia tak barzo niesposobni ku pojęciu dobrych obyczajów, iż żadna pilność, żadne staranie nie jest tak wielkie, któreby onych ku dobrej drodze przywieść mogło. A iż (jakom pirwej powiedział) z tego, czego się czynić zwyczajmy, nałóg roście, a cnota na czynieniu zawisła, nie jest to rzecz niepodobna, aby dworzanin pana ku wielom cnót nakierować nie miał, jako ku sprawiedliwości, ku hojności i ku innym cnotom, które to cnoty łatwie pan za możnością swoją czynić i w nich wziąć nałóg może, a dworzanin nie może, iż go nie jest z to, aby ich używał. A tak pan, przywiedziony ku cnotom przez dworzanina, doskonalszym w nich, niż dworzanin, może się stać — a mimo to, zaż W. M. nie wiesz, iż ośła, namniej sama ostrą nie będąc, żelazo ostre czyni. Przeto zda mi się, iż, chocia dworzanin będzie u pana wodzem do cnoty, przedsię się to niema tak krzcić, iżby i większej, niż pan, był dostojności. A co się urzędu tego tycze, jakoś W. M. powiedział, iż nietelko zawdy trudno, ale podczas ani podobna rzecz, aby mu dworzanin miał dosyć uczynić, a kiedykolwiek mu sprostą, tedy przedsię nie tym przezwiskiem *dworzanin* nazwan być ma, ale dobrze zacniejszym — tę trudność ja W. M. przyznawam,

abowiem niemniej to trudna rzecz jest, należeć z tak osobnemi przymioty dworzanina, jako też i ta, dosyć uczynić takiemu urzędowi; ale niepodobieństwa ja tu żadnego nie baczę, ani w takim trefunku, jakiś W. M. położył. Bo jeśli dworzanin tak młodym będzie, iż nie będzie umiał tych rzeczy, które się jemu umieć naznaczyły, tedy niemasz o co mówić, bo ten już nie będzie tym dworzaninem, jakiego my szukamy, ani też to jest podobieństwo, żeby mógł być barzo młodym ten każdy, kto tak wiele umieć ma rzeczy. Jeśli się też zasię trefi panu być tak mądrym i dobrym przez się, iż mu namniej cudzej rady ani upominania nie trzeba (acz wielki dziw będzie, kiedy się to trefi), więc dworzanin na tym przestanie, iż on jest tym, który pana, gdzieby tego potrzebował, uczynić osobnym może, a przedsię w tym drugim odprawi swoją powinność, to jest, że tego będzie przestrzegał, iż pana nikt nie podydzie, iż prawda przed nim nie będzie zakryta, k temu zastawi się i nie dopuści, aby pochlebce matacze i ini źli ludzie, którzy niecnotą urość chcą, pana w nieprzystojne rzeczy zawieść a tym jego skazić mieli. Tym tedy sposobem dosyć uczyni urzędowi swemu w niemalej części, a iż nie we wszystkim, nie jego przyczyną, ale pańską cnotą a dzielnością, która upominania nie będzie potrzebowała, to się stanie. Owa, jako ów doktor, co między zdrowemi ludźmi mieszka, chocia nikogo nie uzdrawia (bo trudno tam leczyć, gdzie nikt nie choruje), jednak tym jednym urzędowi swemu dosyć czyni, kiedy to ma w swej mocy, ile się nauki tycze, że może uzdrowić, gdzieby kto wpadł w chorobę — tak też i ten dworzanin, który przy takim panie mieszkać będzie, który jest wszech cnót pełen, (a to jest wszytkiego starania dworzaninowego ostatni punkt a koniec, jako jest cel lekarzów wszytkich zdrowie ludzkie), dosyć uczyni urzędowi swemu, kiedy tak wiele będzie umiał, iż panu dać to mądrym napomina-



niem zawdy będzie mógł, czego już przez się sam pan dostał. Otóż, chociażby dworzanin był tak starym, iżby mu ani taniec, ani muzyka, ani inne takowe ku krotchwilu rzeczy nie przystały, jednak nie byłaby to rzecz niepodobna, aby on tym przedsię nie miał wnieść własną pańską; bo lata, jeśli biorą używanie tych rzeczy, wdy nie biorą ani bronią rozumienia około nich, a gdyż to człowiek w młodości czynił, wielkie podobieństwo, iż, przyszedszy do lat, które rozsądek ludzki ostrzą i doskonalszy czynią, dobrze się lepiej, niż przedtym, na tym rozumieć i lepiej tego nauczyć pana, niż drugi, może.

A tak dworzanin stary i tym sposobem, choć naznaczonych przymiotów sam osobą swą używać nie będzie, sobie naznaczonego kresu dojdzie. A jeśli go W. M. nie chcesz zwać dworzaninem, i o to się ja nie rozgniewam, abowiem urzędowi a dostojnościom nie zamierzył Bóg takiego kresu, iżby z jednego na drugi wstępek być nie mógł, bo z dziesiątnika bywa rotmistrz, z ślachecka książę, z księdza biskup, a z ucznia mistrz, i tak za wstępkiem przewisko nowe przychodzi. A śnać mogłoby się też to tak powiedzieć, iż cel a ostatni kres doskonałego dworzanina ten jest, aby on, wiedząc pana ku dobremu a pocziwemu, został w tej mierze u niego *ochmistrzem*; aczkolwiek nie wiem, czemuby kto tym przewiskiem *dworzanin doskonały* gardzić miał, które jest (mym zdaniem) wielkiej czci a chwały pełne. I zda mi się, że Homer, jako dwie osobie we wszytkiej doskonałości na przykład potomstwu wymalował słowy, jedną dzielnego człowieka Achilla, drugą cirpliwości a wytrwania niewczasów Uliksa, tak też chciał formować doskonałego dworzanina w osobie Feniksa; który to Feniks w rzeczy swojej, którą uczynił do Achilla, przypomina mu tak: Ociec — prawi — twój, Peleus, dlatęgo mnie z tobą posłał, abym cię nauczył i mówić i czynić — i dokłada dalej (wyliczywszy swoje

niefortunną miłość, przeklęstwo ojcowskie i to, jako przyszedł w dom Peleusa): Tak wielkim — prawi — jakoś jest, nikt cię iny nie uczynił, jedno ja; gdzie te słowa nic inego nie znaczą, jedno on urząd, on cel, on ostatni kres a koniec, którego dworzanin dojść ma.

I wierzę, że ani Plato ani Arystoteles brzydziliby się byli tym zacnym przewiskiem, bo to znać jaśnie, iż czynili te rzeczy, które doskonałemu dworzaninowi należą, jeden, ćwicząc Aleksandra Wielkiego, a drugi króle sycylijskie. A iż to jest powinność prawego dworzanina, znać przyrodzenie pana swego i to, k czemu się chyli, a podług tego się sprawując, wnieść za czasem a pogodą temi drogami, które mu bezpieczne ście pokazują, w łaskę jego, a potym go wieść ku cnotam — Arystoteles tak dobrze znał naturę Aleksandrową i tak jej umiał pomóc i dobrze w notę trefić, iż go Aleksander i czczył i miłował barziej, niż własnego ojca; gdzie między inemi znaki łaski Aleksandrowej przeciw niemu (których znaków było siła) i to jest niepośledniejszy, że tego dowiódł, iż zburzona Stagira (miasto, w którym się Arystoteles urodził) znowu musiała być zbudowana. A Arystoteles mimo to, że Aleksandra wiódł ku tak sławnemu końcu, to jest, iżby świat wszytek był jako jedna patryja, ludzie także jednego zboru, jednego przewiska, jednej wspólnej miłości, pod jednym panem i w jednym prawie, któreby świeciło wszytkiemu światu tak, jako światło słoneczne — jeszcze k temu tak go dobrze w przyrodzonych naukach i w cnotach wszytkich wyćwiczył, iż był naschwał mądrym, dziwnie mężnym, barzo powściągliwym, a prawym filozofem z tych cech, którzy nas pocziwie żyć uczą. Bo nie może być większa filozofja, jako ludzie żwirzających obyczajów, jacy byli oni w Indziej, w Baktrze, w Tatarzech, na Kaukazie i indziej, przywieść ku życiu podług rozumu, zbudować one sławne miasta w dalekich krainach, a prawem dobrze potano-



wionym rozprószone zgromadzić, a z bydła ludzie podzielać, pokazać im małżeństwo, więc gospodarstwo około rolej, zasię wywieść im to, że nie przystoi zabijać ludzi, ani bliźniemu dobra jego wydzierać, ani ojca nie mieć we czci — czego wszystkiego był powodem Arystoteles u Aleksandra, pana swego, sprawując się tak, jako prawemu dworzaninowi przystało. A tego nie umiejac Kalistenes, ani tak czyniac, jako mu był Arystoteles kazał, ale mówiac zgola a ostrze prawdę, bez przymieszywania do niej dworstwa, które prawdę, rzecz gorzką, słodzi, garło dać przed czasem musiał i nietelko w Aleksandrze nic nie zbudował, ale owszem przywiódł go do potomnych ludzi w złą sławę. I Platonowi do tego, że wprawił Diona syrakuskiego w cnoty, nic mu inego nie pomogło, jedno dworstwo, a gdy potym przyszło państwo na Dionizjusza tyrana, a Plato, do Sycyljej przyjechawszy, nalazł tego, jako fałszywie pisaną księgę, która barziej do końca pomazania, niż poprawy, potrzebowała, iż widział być rzecz niepodobną, aby go od okrucieństwa, w które się już był za niemałym czasem wpasł, miał odwieść — nie chciał już ku jego poprawie używać dworstwa, bo widział, iż próżne wszystko jego staranie być miało. Jakoż też i nasz dworzanin w tej mierze tak uczynić ma, jeśliby mu się przytrefiło być przy takowym złej natury panie, któryby w niecnocie był tak zastarzał, jako ów chory, co mu suchoty wzmóc już nie dopuszczą, bo chce-li się nie zapalać za pana i nie uczuć onej ciężkości, którą ci cirpią, którzy złym ludziom służą, musi co najprędzej odstać od niego.

Kiedy tu troszkę umilkł pan Wapowski, rzekł pan Bojanowski: Jam się zaprawdę nie nadziewał, aby nasz ten dworzanin miał wnieść w tak wysoką cenę, ale ponieważ Plato i Arystoteles są w jego cech, już nie baczę, czemu by kto zamietać miał tym tytułem. Wszakże w tym jeszcze mam trochę wątpienia, jeśli Plato abo Arystoteles

tańcowali kiedy, abo grali na lutniach, abo rycerskiego ćwiczenia używali.

Odpowiedział pan Wapowski: Nie wiem, jako komu, ale mnie to wpaść w głowę nie może, abym inaczej wierzył, jedno że ty dwie niebieskiego rozumu głowie wszystko umiały, a przeto możemy tak za to mieć, że oni czynili to wszystko, co dworzanin doskonały czynić ma. Abo wiem gdziekolwiek się im trefi o tym pisać, tak piszą, iż ci sami, którzy się onym rzemieniem parają, znają to jasnie, że oni z gruntu aż do najmniejszej rzeczy wszystko rozumieli. A zatym próżno to ma kto powiedać, aby dworzaninowi, abo temu istnemu ochmistrzewi (jako go W. M. nazwać chciecie), który ku dobremu końcu wszystko prowadzi, miały być zdrożne te wszystkie przymioty, które mu ci panowie naznaczyli, by też dobrze był najsurowszym a obyczajów najświętszych filozofem. Abo wiem te przymioty nie są przeciwne cnocie, baczeniu, umiejętności, dzielności człowieczej w każdym lecie, wszelakiego przystojnego czasu i na każdym miejscu.

Zaś powiedział pan Bojanowski: Pomnię, iż ci panowie, wyliczając onegdą to, co ma mieć dworzanin i jakim być ma, powiedzieli i to, że mu się potrzeba miłością bawić, a iż z tego, coś W. M. dotąd powiedział, takby się zamknąć mogło, że ten dworzanin który ma sprawę, dzielnością, wiarą w powieści, wziętością przywieść ku cnocie pana, musi być starym (abowiem zbytnie rzadko rozum a umiejętność przed laty przychodzi, zwłaszcza tych rzeczy, których się człowiek doświadczeniem uczy) — ja nie wiem, jako jemu, gdy będzie takim, miłować będzie przystało, gdyż (jako się tu powiedziało) miłość w starym ciele nie ma miejsca; a tego wszystkiego, czego młodzi ludzie do miłości ze czcią swą używają, gdzieby ten Arystoteles W. M., dworzanin szedziwy, używać, a tak gorąco, jako owa młódź, którą więc widzamy, miłować



i to, co oni czynią, czynić chciał — na szalonegoby barzo poszedł, a nietelko, iżby zapomniał pana upominać abo nauczać, ale za takim błazeństwem przyszedłby w pośmiech i do pacholąt nakoniec, a białogłowy, jedneby się nim brzydziły, a drugie miasto inej korzyści czyniłyby z niego sobie wielką komedią.

Tak na to odpowiedział pan Wapowski: Gdyż wszystkie inne naznaczone rzeczy dworzaninowi przystoją, chociażby też był i starym, zaprawdę nie zda mi się, aby miłość, którą drudzy ludzie błogosławieństwem zowią, odejmować mu się miała.

Powiedział pan Bojanowski: I owszem, kiedy mu się odejmie miłość, tedy jednym stopniem stanie się doskonałym i będzie żył szczęśliwie, nie mając na się onych frasunków, trosk, tesknic, boleści i inych niewczasów, których w miłości pełno.

Panie Bojanowski — powiedział tu pan Kryski — nie wiem, jeśli W. M. pomnisz, co dziś czwarty dzień w swej grze pan Wapowski powiedział, jako znał te ludzie, którzy frasunk, zamowę, wojnę z panną za rzecz osobną a barzo miłą miewali; a przeto, jeśliby nasz dworzanin, chocia i leciwy, zawiódł się w takową miłość, która ma w sobie słodkość bez żadnej gorzkości, pewnie nie uczułby tam ani frasunku, ani troski, ani boleści żadnej i, będąc on (jako się to już z przodku położyło) mądrym, nie piąłby się do tych rzeczy, które samym młodym ludziom należą, ale, zaszedszy w miłość, miłowałby snąc takim kształtem, z jakiego nietelko przymówki miećby nie mógł, aleby owszem wielką chwałę odniósł i poszczęście, co się młodemu człowiekowi rzadko abo nigdy nie trefi. A tak i panaby przedsię nie omieszkął, ani zapomniał nauczać i pacholecogoby pośmiechu uszedł.

W tym powiedział pan Lubelski: Radem temu, panie Kryski, iż W. M. i wczora i onegdą mało się spracował

mową, bo teraz bezpieczniej to W. M. rozkażę, abyś tej szczęśliwej miłości nauczył dworzanina, abowiem tak to potrzebna a pożyteczna rzecz jemu będzie, jeśli która z onych z przodku wyczcionych. A tak już racz tę W. M. wziąć pracą na się.

Odpowiedział pan Kryski: To, iżem ja powiedział, że starzy miłować mogą, z powieści mi pana Wapowskiego urosło, który tę tak szczęśliwą a bez wszelakiego frasunku miłość w swej grze wspominał, a przeto roztropiej on, niż ja, mówić może.

Rzekł k temu pan Wapowski: Powiedziałem ja, iżem znał te ludzi, którzy gorzkość w miłości umieli więc sobie osłodzić, alem nie powiedział, iżbym tego nauczył kogo mógł; i owszem ową grą, którąm był wywarł, szukałem tego, abych się był od którego z W. M. czego w tej mierze nauczył. A tak, ponieważ J. M. pan Lubelski W. M. o tym mówić rozkazał, nie wiem, jako to W. M. dobrze czynisz, że się z tego zdzierasz, a J. M. rozkazania nie pełniesz.

Rzekł pan Lubelski: Wierę, panie Kryski, nie wiem, nie będziesz-li W. M. pirwszy, na którym ja władzą swą ugruntować będę musiał.

Odpowiedział pan Kryski: Ma-li to kto tak wykladać, jakobych ja rozkazania W. M. posłuszen być nie miał, tedy ani tego, ani żadnej rzeczy zbraniać się będę.

Ale mając ja to wywieść, iż starzy nietelko bez żadnej przygany, ale też i szczęśliwiej, niż młodzi, miłować mogą, trzeba, abych się troszkę z rzeczą rozwiódł, iżbym objaśnił to słowo miłość, co zacz jest, a w czym zależy to błogosławieństwo, które ci, co miłują, mieć mogą — i proszę, abyście mię W. M. z pilnością słuchać raczyli, bo to mam pokazać wolą, iż co tu W. M. jest starych i młodych, każdemu miłować przystoi.



Naprzód tedy macie to W. M. wiedzieć, iż miłość nie inego nie jest, jedno pożądanie piękności, a piękność nie-  
telko ta jest, która w rzeczach kształtownie urodzonych,  
abo złożonych, abo uczynionych ma swe siedlisko, ale  
i dusza nasza, cnotami ozdobiona, jest dziwnie piękna  
i zgodne głosy abo dźwięki swą cudność osobną mają —  
tak, iż trojaka piękność jest na świecie, a wszystko z do-  
broci Boskiej płynie: jedna rzeczy widomych, którą oczyma  
uznawamy, a dwie niewidomych, z których jednej uszyska,  
a drugiej myślą dochodzimy. Gdyż tedy jedno tym trojem,  
myślą, widzeniem a słuchem, użyć cudności możemy,  
a miłość jest pożądanie piękności, toć bez pochyby miłość  
na myśli, na słuchu a na widzeniu zawdy przestawa,  
a innych zmysłów wszystkich do użycia cudności nie po-  
trzebuje.

Lecz, iż człowiek dalej pospolicie zachodzi, a cudności  
człowieczej, która w położeniu kształtownie członków za-  
leży, nie jedno oczyma, ale i inemi zmysły używać po-  
żąda, nie miłość tego przyczyną jest, ale ona chciwość  
napelnienia żądy cielesnych, czym ze żwirzety napoły  
ludzie mają, która chciwość bywa czasem tak można, iż  
człowieczy rozum wyszpoci. Otoż, kto się takowej chci-  
wości poda, a piękność, promień dobroci Bożej, pokalać  
umyśli, mając za to, iż, kiedy rozkoszy wszemi zmysły  
używie, aby to było największe błogosławieństwo a uspo-  
kojenie umysłu, gdy już k temu przydzie, że napelni tako-  
wy człowiek swe żądze — wszystko inaczej, niż mniamał, naj-  
dzie; bo nietelko nie uczuje onej zupełnej uciechy, jakiej  
się nadziewał, ale przydzie o jedno z tych dwu rzeczy,  
iż abo mu omierźnie ono, co sprośnie miłował, albo w tejsze  
chciwości zostanie, w której i pirwej, a to, co uczuł trochę  
rozkoszy, równie to taka rozkosz będzie, jako kiedy się  
więc owo śni choremu, a on wielkim kubkiem pije, a ocknąw-  
szy się, tedy także pragnie, jako i pirwej. Takowa tedy

miłość jest najniefortunniejsza, bo ten każdy, który w niej  
jest, abo nie dojdzie tego, czego pożądał, abo, jeśli dojdzie,  
tedy wszystko złe z tym mu przydzie, a dokona onej  
nędzy nabyciem drugiej nędzy, jeszcze większej, niż pirwsza  
była. Abowiem od początku aż do końca w takowej  
miłości nic się inego nie znajduje, jedno boleść, męka,  
trapienie, ciężkość serdeczna, tak, iż nikt bledszy, nikt  
mizerniejszy, nikt smętniejszy, nikt częściej nie wzdycha,  
nikt mniej nie mówi, nikt więcej nie płacze, jako ten, kto  
tak miłuje. A tego wszystkiego złego zmysły nasze przy-  
czyną są, które w młodych latach wielką a gwałtowną  
moc mają, abowiem ona bujność, która się z młodei  
a gorącej krwi rodzi, tyle daje zmysłom siły, ile jej rozu-  
mowi odejmuje. A zatem łatwiuchno dusza nasza da się  
chciwościami uwieść. Bo iż ona w ciele, jako w ciemnicy,  
siedząc, jest prawym więźniem, a czuje być tę swoją po-  
winnosć, aby ciało sprawowała i rządziła — nie mogąc  
wtenczas przeglądać rzeczy, ani sama z siebie poznać  
prawdy, musi wszystkiego z rąk od zmysłów patrzeć,  
a tak im wierzy, przychylną jest i za nimi, gdzie racza,  
idzie, zwłaszcza kiedy mają tyle władzy i duzości, iż one  
niebogę, ledwie nie jako nieprzyjaciela, zhołdują. A iż  
sami ci panowie zmysłowie są fałszywi, one też fałszem  
a błędy napelnia. I stąd to bywa, iż młodzi ludzie niemal  
zawdy tej miłości grubej patrzą, która wszystko jest prze-  
ciwna rozumowi, i stają się tacy niegodnemi, aby tego  
błogosławieństwa, które miłość swym poddanym rozdawa,  
dostać mieli. Ani w tamtej swojej sprośnej miłości iną  
rozkosz czują, chyba tę, którą inne niemi żwirzeta, a przy-  
krościami zasię przeciwko tej rozkoszy miary niemasz,  
tak barzo wybijają z kłoby. Gdyż tedy to tak jest, co  
mniamał, iż każdy z W. M. na oko widzi, obaczcież W. M.,  
jeśli się wszystko to inaczej nie znajduje w tych ludziach,  
którzy dojrzałe lata mają. Abowiem ci, gdy krew już



chłodnąć a bujność przyrodzona ustawać poczyną, iż dusza nie tak jest obciążona cielesną niewolą, jeśli się rozmiłują piękności i ku niej samej chęć tę swą, którą rozum rzadzi, przyłożą, tedy się iście w tym nie zawiodą, aby doskonali w używaniu piękności być nie mieli, a używając jej, wszystko dobre im zawdy rość musi, bo cudność jest rzecz dobra; i za tym też to idzie, iż prawdziwa miłość cudności jest wielde dobra i święta, a ustawicznie wywodzi chwalebne skutki z tych ludzi, którzy rozpustę zmysłów munsztukiem rozumu hamują, gdzie to daleko łatwej staremu, niż młodemu, uczynić przydzie. Jedno ja tu starego rozumem nie tego, który już sobą nie włada, a w którym tak barzo i krew oziębla i wewnętrzne sklepy osłabiały, iż dusza rozpostrzyć swej władzej już nie może, ale takiego, u którego rozum przyszedł ku swej zupełnej sile a żywości, bo natenczas już sam siebie człowiek pozna i obaczy, że w sobie człowieczych własnych przypadków ma niewiele, żwirzających przymiotów więcej, a iskiek jakąś małuczką niebieskiej natury; za którym poznanem siebie najdzie tak, iż w jego mocy to jest, albo, naśladując zmysłów, zostać żwirzkiem, albo, naśladując rozumu, zostać aniołem, bliskim uznawcą Boskiej piękności. Jeszcze też tego dolożę, iż, choć miłość ta gruba w każdym lecie człowiekowi jest szkodliwa, a wszakoż młodym ludziom jeszcze się wdy niejako zydzie, bo, jeśli im przynosi szkody, niebezpieczeństwa, niewczas, frasunki, kłopoty, boleści, nędzy — tedy przedsię ten tego zysk jest, iż, miłując oni a chcąc pozyskać łaskę białychgłów swych, czynią rzeczy pochwały godne, które prawda, iż się nie ku dobremu końcu ściągają, ale wdy same w sobie są dobre. I tak z wiela gorzkiego odnoszą troszkę słodkości, a potem za mnóstwem przeciwnych rzeczy, które na takowe ludzie przychodzą, naostatek uznawają więc obłądliwość swoją i poniechują wszystkiego. A tak,

jako każdy ten młody człowiek, który chciwości swe ma na wodzy a miłuje rozumnie, u mnie jest mało nie aniołem — tak zasię mam za wymówionego tego, który da się zwyciężyć tej żwirzejącej miłości, ku której z krewkości człowieczeństwa tak barzo jest skłonny, by jedno, w niej będąc, pokazał się być nieledakim, to jest i obyczajmi i dworstwem i wszelaką godnością, a gdy do lat przydzie, iż to wszystko mimo się puści, a wstępując wyżej, zostawi gorące żądze zmysłów za sobą, jako najniższy stopień u tego schodu, którym dojść jeden może prawdziwej miłości. Ale jeśliżby do lat przyszedłszy, chował jeszcze on ogień w oziębłym sercu, a chciał rozum swój, który wtenczas jest zupełnej siły, poddać pod moc zemdlonym zmysłom, tam już inakszej rady niemasz, jedno takiego wyrzucić z pośrodku ludzi, a dać mu mieszkanie między bydlętą.

Gdy tu troszkę pan Kryski przestał, jakoby chcąc sobie odpocząć, rzekł pan Lupa: Dziwnaś to W. M., panie Kryski, miłość wynalazł, o jakiej nie wiem, by tu kto, jako żyw, słyszał; ja jeden nie rozumiem, co to jest oczyma, uszyna, myślą miłować i widzi mi się, iż na takowym używaniu cudności pan Kostka nie przestanie, bo to coś barzo na sen poszło. A coś też W. M. o piękności powiedział, jakoby miała być promieniem dobroci Bożej, a k temu zawdy dobra, ja tego nie bacze, i owszem przeciwko temu powiedzieć to mogę, że wiele pięknych białychgłów barzo złych, hardych i gniewliwych widział, a boję się, że ku takowej złości albo pysze żadna ich inaręcz nie wiezie, jedno cudność.

Powiedział na to pan Lubelski: I wam, panie Lupa, i mnie, im dalej, tym się harderze białegłowy będą zdały, zwłaszcza jeśli w tych leciech człowiek od nich czego nieprzystojnego zachce. Ale niechaj W. M. pan Kryski naucz, a ja się też będę przysłuchiwał, jako my potahli



piękności białychgłów pożądać, czego po nich chcieć i na czym przestawać mamy, iżby nam z niczym harde być nie mogli.

Odpowiedział pan Lupa: W. M. się tego racz nauczyć, mnie tego nie potrzeba, bo i w młodszych leciech mych nigdy nie był na te miłości wabny.

Zatym rzekł pan Derśniak: Nie z drogi podobno pan Lupa mówi, iż piękność nie jest zawdy dobra, bo często-kroć cudności białychgłów bywały przyczyną wiele na ziemi złego; od Trojej począwszy, co było na świecie walk, mordów i okrucieństwa, niemal zawdy z przyczyn białychgłów cudnych rosły, abo z ich zapamiętania wstydu, jako to u pięknych jest pospolita. I widzamy więc owo ludzие niecnotliwe urodą, kształtem, gładkością osobną, iż mni-ma człowiek, aby takowe złe ludzi natura naschwał dla tego przyjemne stworzyła, żeby łatwiej gładką twarzą, jako myśliwcy ponętą ptaki, zdradzać mogli.

Ku temu pan Kryski powiedział: Nie daj tego W. M. sobie nikomu powieść, aby piękność nie miała być zaw-sze dobra.

Zatym powiedział pan Myszkowski: Gdyż pan Lupa nie chce tego wiedzieć, co wiedzieć nie wadzi, nauczże mnie W. M., panie Kryski, tego, jako stary człowiek piękności białychgłów użyć i jako ku tej szczęśliwej mi-łości, którąś nam W. M. troszkę przedtym tak barzo cukrował, przyść ma.

Odpowiedział pan Kryski: Niechaj pirwej tym panom odpowiem, którzy piękność niezawdy dobrą być powie-dają, co kiedy uczynię, tedy i do rzeczy W. M. przyde. A zatym począł tak: Nie życzylbym tego żadnemu z W. Miłości, aby który o ślepotę, tak, jako on poeta Ste-sichorus, przyść miał, abowiem zwykł Bóg wszystkie te tą winą karać, którzy przeciwko piękności, przeciwko rzeczy świętej, mówić a onej ganić śmieją. A tak macie to W. M.

wiedzieć, iż z Boga piękność się rodzi, a jest nieoddzielona od dobroci, jako gorącość od ognia. Cudność tedy zwierzch-nia prawdziwy znak jest a piątno wewnętrznej dobroci, ako piękny kwiat na drzewie znakiem jest dobrego owocu, a my przez to, co widzimy, dochodzimy tego, czego widzieć nie możemy, to jest umysłu przez ciało. Stądże to jest, iż owi fizjognomowie z twarzy a z poło-żenia członków nietelko obyczaje, ale i myśli czasem człowiecze wiedzą. I myśliwiec, poźrzawszy na psa, na ptaka, już hnet wie, co w nim wre, jeśli rączy, jeśli łuczny, jeśli łowny abo gniewliwy, bo duch każdego żwirzęcia na ciełe na swym wyraża, jako najbarziej może, siebie. Patrzmy na lwa, na konia, na orła, jako w oczu jednego znać gniew, w drugiego oczu bystrość, w trzeciego nadętość jakąś. Pódmżyż zaś do owce, do gołębia, tam szczyrą a prostą widzimy niewinność, a w liszce, w wilku złość pokrytą. I tak niemal we wszystkich żwirzętach: co żadne, to i złe, a co piękne, to i dobre. A mógłby to tak po-wiedzieć, iż piękność jest twarz przyjemna, luba, wesoła a która pragnie przystojności, a szkaradość zasię twarz ponura, przykra, smętna, mierziona a która chciwa jest na nieprzystojęństwo. Owa, kto się temu chce przypatrzeć, tedy tak najdzie, iż cokolwiek jest dobrego a użytecznego, to każda rzecz ta ma i piękność w sobie. A to nadświat ten, tę tak wielką machine, którą Pan Bóg ku pożytku a za-chowaniu w dobrej mierze wszystkich rzeczy stworzył, i może być co cudniejszego? Niebo okrągłe, ozdobione tak wielom jasnych pochodni, w pośrodku ziemia, żywio-ły ogarniona i niczym niepodparta, stoi, słońce, które, ob-chodząc ten krąg, wszystko oświeca, zimie do najniższego na niebie znaku schodzi, a zaś znienagła odchodzi, a przy-chodzi lecie ku najwyższemu znakowi. Nuż miesiąc, ten bierze od słońca światłość podług tego, jako blisko od niego abo daleko chodzi, i drugie pięć gwiazd, z których



każda inaczej a inaczej postępując, tenże bieg wkrag nieba odprawuje; to te wszystkie rzeczy, jako z swej zamierzonej miary nigdy nie wychodzą (bo gdzieby się co namniej odmięło, nietelkoby dobre nasze zginęło, ale świat bez pochyby upaśćby musiał), tak też zasię mają taką piękność w sobie i ozdobę, iż rozum człowieczy nic piękniejszego wymyślić sobie nie może.

Pódźmyż do wyobrażenia naszego, bo człowiek może być nazwan małym światem; cokolwiek ma w sobie, wszystko w nim jest mądrze uczyniono, a pewnie nie przygodnie tak sam stanął, abowiem najmniejszy członek jego, najcieńsza żyłka, najbliższa kosteczka jest mu potrzebna. A ten kształt wszystek człowieczy przedsię jest barzo piękny i nie wiem, jeśli pożytek większy czyli ozdoba ciała jest ze wszystkich tych członków, których używamy. Toż się też i o innych żwirzętach powiedzieć może. Owo pierze u ptaków, liście i różdżki na drzewie, co natura dała obojgu temu ku potrzebie i zachowaniu swojej istności, a wdy i to ma wielką cudność w sobie. Ale nie patrzmy na przyrodzenie, patrzmy na to, co człowiek rozumem a ręką urobi. W okręcie, a co jest potrzebniejszego, jako maszty, jako żagle, jako powrozy, co to trzymają? A wdy te rzeczy mają tyle ozdoby w sobie, iż, kto na to patrzy, mnima, aby tak wiele dla pożytku, jako dla napasienia oczu, to było uczyniono. Filary kształtowane trzymają na sobie w kościołach wysokie sklepy i niemięjsza z tego jest oczom uciecha, niż pożytek kościołowi. Kiedy naprzód ludzie budować poczęli, wywiedli na domiach wysokie dachy nie dlatego, aby się dom zdał ozdobniejszy, ale iżby łatwiej deszczowa woda ściekać mogła, a dach się nie kaził, a wszakoż ku temu pożytkowi wnet i ozdoba przystąpiła, tak, iż owe dachy, co je włoskami zowią, a nie są, i stoją by kominy albo studnie niepokryte, nigdy tej piękności, tego

kształtu, ani pożytku nie mają, bo ogniowi czym innym, a nie tym ospaceniem, zabezpieczyć się mogło. A tak piękność wszędzie tam ma miejsce, gdzie ma być co dobrego, i dlatego odtąd więc zawdy chwalić poczynamy, mówiąc: piękny dzień, piękne niebo, piękna ziemia, piękna rzeka, piękny kraj, piękny las, piękna łąka, piękny sad, piękne drzewo, piękne miasto, piękny kościół, piękny dom, piękny poczet, piękne wojsko i dalej. Owa się każda rzecz pięknnością zdoła i jest, jakom pirwej powiedział, nieoddzielona od dobroci, zwłaszcza w człowieczym ciele. Bo takowej cudności ina przyczyna nie jest, jedno piękność duszna, a też jest istotną dobrocią. Bo dusza, mając cząstkę jedną prawdziwej cudności, to jest tej, która od Boga płynie, rozświeca i czyni każdą rzecz piękną, której się jedno dotknie, zwłaszcza jeśli, ciało to, w którym mieszka, nie jest z tak grubej a podlej materjej, iżby dusza na nim wyrazić swego wzoru nie mogła. Przeto cudność jest znak zwycięstwa dusznego, jako owa chorągiew, co ją wytkną z wieże po wzięciu miasta, bo przez takową cudność, jako przez chorągiew, już dusza daje znać, iż opanowała ciało, a swoją światłością jasne uczyniła cielesne ciemności. Niechajże tego żaden nie mówi, aby piękność białęgłowy harde czynić miała, ani też tego białymgłowam pięknym przyczytajmy, co walk, co mordów na świecie było, bo w tym nie one krzywy, ale przekłete żądze mężczyznskie.

I toć się podobno trefić może, iż piękna wystąpi z kresu, lecz do takowej rozpusty pewnie jej piękność nie powiedzie, i owszem snąc odwodzić ją a ku cnocie, ku przystojęństwu przywołać będzie, a to za tą spółką a towarzystwem, które ma piękność z dobrocią. Ale wiecie W. M., co niewstydlive czyni białęgłowy? Naprzód złe wychowanie, potym ustawiczna prośba mężczyzniska, więc zdrada, nuż dary, ubóstwo, nadzieja, naostatek bojaźń i tysiąc innych



rzeczy, które podczas i jedną świecicę ze stateczności zwiodą.

Takoweż też abo tym podobne przyczyny mogą być, kiedy się owo piękny a niecotliwy mężczyzna trefi.

Tu pan Wapowski rzekł: Jeśli to prawda, co wczora pan Bojanowski powiedział, tedy bez wątpienia cudne białęgłowy powściągliwsze są, niż żadne. A com ja powiedział? — rzekł pan Bojanowski. Odpowiedział pan Wapowski: Jeśli dobrze pomnię, powiedziałeś W. M., iż te białęgłowy, które bywają proszone, nigdy na prośbę nie czynią, a te, których nikt nie prosi, same zasię proszą. Otóż, iż piękne białęgłowy zawdy na się pokusy mają, a żadnych nikt ni ocz nie prosi, zawdy tedy piękne odmawiać zwykły i za tym toidzie, iż muszą też być cnotliwsze, niż żadne, których kiedy nikt nie prosi, same, aby nie prosiły, strzymać się nie mogą.

Rozśmiał się temu pan Kryski i rzekł: Na to niemasz odpowiedzi. A zatym tego dolożył: Bywa też i to często-kroć, iż jako ine zmysły nasze, tak i wzrok się obłądza a myli, mnimając, aby to było cudne, co cudne nie jest; bo iż druga białągłowa będzie miała niespokojne oko, obyczaje pieszczone, a twarz, w której, jako w zwierciadle, widzieć będzie pustotę, wiele takich ludzi najdzie, którzy, upodobawszy ono sobie i rozumiejąc z takich postępków, iżby nie miało być próżne ich staranie, nazową to wnet pięknością, ano będzie przezwstyd jakiś obarwiony, nigdy niegodny tego świętego przezwiska piękności.

Gdy to pan Kryski wymówił, zamilkł, a wszyscy hnet jeli go nagrzewać, aby dalej o tej miłości rzecz prowadził i o tym, jako prawdziwie kto ma użyć piękności.

Owa nakoniec pan Kryski powiedział: Mnie się zda, iżem dosyć jaśnie pokazał, że starzy z większą pociechą, niż młodzi, miłować mogą, a to było moje przedsięwzięcie, a przeto nie zda mi się, abym miał głębiej w to wkraczać.

Na to rzekł pan Myszkowski: Lepiejś to W. M. pokazał, jako wiele złego młodzi ludzie w miłości cirpią, niż to, jako wiele dobrego z niej starzy mieć mogą, boś ich W. M. jeszcze nie nauczył, co za drogi trzymać się w tej swej miłości mają, jednoś W. M. to powiedział, aby się rozumem sprawowali, gdzie drudzy ludzie mają to sobie za rzecz niepodobną, aby w miłości miał miejsce rozum.

Pan Kryski przedsię szukał tej drogi, jakoby mógł być już prażen tej pracy, a dalej nie mówić, aż J. M. pan Lubelski kazał a wszytcy ini jeli prosić, toż dopiero znowu począł w te słowa: Naderby był nieszczęśliwy rodzaj ludzki, kiedyby dusza nasza, która się miłości przedziuchno chyci, nie miała się czym innym uciechy jedno tym, czym się cieszą nieme zwierzęta— ale ona ma coś ślachtetniejszego a zwłasnego swego, ku czemu ciągnąć to swe zapalenie może. Przeto, gdyż się już tak W. Miłościam upodobało, nie chcę się zbraniać o tak znacznej rzeczy mówić, a iż się czuję być niegodnym, abych o świętych tajemnicach miłości rozprawiał, proszę onej samej żeby i umysł, i serce, i język mój tak sprawowała, jakobym ja pokazać mógł temu to osobnemu dworzaninowi iną miłość, niż tę, w której się chasa kocha— bo go tamta wietszym, niż jest, uczyni i ku poznaniu onej niewymownej niebieskiej piękności przywieść może.

Ku temu tedy idąc, tak powiem, iż, ponieważ przyrodzenie człowiecze w młodych latach zmysłem tak barzo hołduje, pozwolić się to dworzaninowi może, aby, póki młód, miłował tak, jako drudzy; ale, do lat przyszedszy, jeśli mu się kiedy miłość w serce wkradnie, wtenczas już musi być dobrze ostrożniejszym, aby sam siebie oszukać nie mógł, kładąc sobie powróż na szyję a chytając się za te rzeczy, które rzkomo smakuja, ano są żółcią zaprawione. Bo ktokolwiek z ludzi na to więc patrzy,



młodego człowieka rychlej pożałuje, niż pogani, ale starego rychlej każdy pogani, niż pożałuje. A przeto kiedy się temu potahłemu dworzaninowi na piękną a wdzięczną twarz weźrzeć przytrefi, k temu iż przy takowej twarzy będą uczciwe obyczaje, ślacheckie postęпки i jakieś podobieństwo jednego ku drugiemu przyrodzenia, co on, jako w miłości biegły, będzie mógł łatwie poznać, hnet skoro to obaczy, iż oczy jego chytają się za one piękność twarzy, a nie mogąc samej twarzy, iż kontrafet jej do serca niosą, a dusza imie się onemu obrazowi z lubością przypatrować i pocznie czuć u siebie nowego gościa, któremu dziwnie będąc rada, wszytka się wzruszy i za-grzeje, więc gdy wzrok chciwym a ustawicznym strzela-niem na upodobane ciało, co dalej, to więcej drew na ogień kłaść pocznie — tam on zaraz z przodku o prędkie lekarstwo musi się z pilnością starać, a obudzić w sobie rozum i tym umocnić a ugruntować serce, a zasię tak wszytki drogi zmysłom zamknąć i chciwościam, aby ani gwałtem, ani przez zdradę wnieść do serca mogły. Więc, jeśli się płomień udusi, tedy i niebezpieczeństwo zginie. Lecz, jeśli płomień nie zgaśnie, i owszem się żarzyć imie, wtenczas dworzanin ma to umyślić i statecznie wziąć przed się, aby w lewo nie zachodził a sprosnej miłości nie naśladował, ale iżby się prawej drogi, która do nieba wiedzie, trzymał i tą aby szedł, rozum swój wzięwszy za wodza. Naprzód tedy niechaj w to weźrzy, iż to ciało, w którym piękność widzi, nie jest przyczyną a począt-kiem onej cudności, i owszem piękność (biorąc ją same), iż nie ma ciała, a jest (jakom to pirwej powiedział) promieniem od Boga, wiele tym traci, kiedy się złączy z tą rzeczą, której skażenie panuje, jako jest ciało nasze; abowiem piękność tym więcej ma w sobie doskonałości, im się mniej z widomemi rzeczami wiąże, a kiedy nie ma z niczym spółki, jedno sama jest w swej istności, to do-

piero jest prawie doskonałości zupełnej. A tak, jako nie może nikt słuchać nosem, ani woniać uchem, tak też nie może żaden użyć cudności, ani uczynić dosyć chęci tej, którą piękność w umyśle człowieczym ożywia, dotknię-niem, ale telko temi zmysły, które do uznania piękności na-leżą, a myślą, która na piękność duszną patrzy. Przydzie tedy odłączyć piękność od wszelakiej sprośności ślepego zmysłu, a użyć onej oczyma, uszyna i myślą: oczyma na udatny wzrost, na kształtowne członki, na piękną a miłą twarz, na luby śmiech, a uczciwe obyczaje patrza, uszyna wdzięcznego głosu a przyjemnych słów słuchając, a my-ślą uznawając ślachećność dusze onej, która tak piękne ciało sprawuje. To tym, jako najrozkoszniejszym pokar-mem, nasyci się dusza przez sprawę dwu zmysłów, co w sobie mało cielesności mają, a są temi sługami, któ-rzy wszytko donoszą do rozumu; gdzie za taką pociechą pewnie już nie będzie potrzeba z chciwością wylać a pragnąć po upodobanym ciełe tego, co nie przystoi.

Jeszcze też tego dołożę, aby dworzanin tę białąglowę, którą sobie upodoba, miał w wielkiej czci i powadze, o dobre o jej aby się pilniej starał, niż o swe własne, jako o tej, która już droższa u niego, niż on sam u siebie być ma, i niemniej, niż piękność ciała, aby umysł jej, cnotami ozdobiony, miłował, strzegąc tego, żeby w co nieprzystojnego nie zaszła, a wiodąc one zawydy bacznym upomnieniem ku skromności, ku mierności, ku wstydu a uczciwości, iżby ni o czym innym, jedno o cnocie a przy-stojności myślić, a jasnie i bezpiecznie każdą rzecz czynić mogła. Siejąc tedy tak piękne ziarno, wznidzie nadobne zboże obyczajów i postępków upodobanego człowieka, czego dworzanin używie z wielką swą uciechą, bo wnet z tego stanie się miłym jej sercu i to wszytko mieć musi, co pocziwa białąglowa dać może, a już ona tak wiele tego pragnąć będzie, aby się we wszytkim zachowała



i była powolną, jako tego, aby ją on zawdy miłował; jedno chcenie rzeczy pocziwych, jedno niechcenie rzeczy obrzydłych u obojga będzie, a zatym przydą ku onemu błogosławieństwu, którego wiele ludzi pragnie, a mało ich, którzyby kiedy k niemu przyszli.

Zatym pan Derśniak powiedział: Słuchając ja W. M., panie Kryski, nadziewałem się, iżes W. M. tę swą białą-głowę miał stworzyć ludzniejszą a troszkę łaskawszą dworzaninowi, niż pan Kostka swoją uczynił, ale widzę, żeście W. M. obadwa podobni owym panom asesorom, którzy więc podczas przeciwko swoim powinowatym skazują, aby je za sprawiedliwe a mądre ludzie mieli.

Odpowiedział pan Kryski: Iście ja tego chcę, żeby ta pani dobrze była łaskawsza dworzaninowi niemiłodemu, niż jest tam ta pana Kostczyzna dworzaninowi młodemu. I widzi mi się to, że to słusznie, bo dworzanin leciwy nie będzie pożałował jedno rzeczy uczciwych, których jemu białą-głowę pozwolić wszystkich bez naszczerbienia pocziwości swej może; ale pana Kostczyzna pani, nie będąc tak pewna skromności, powściągliwości i wstydu młodego, musi mu jednych rzeczy pozwolić, a drugich nie, gdzie dworzanin leciwy, któremu nic nigdy nie odmówia, daleko jest w tym szczęśliwszy. Jako i owo obłąpi pocziwą białą-głowę ten, kto ma sam żonę, nie broni mu się, iż wie, że takowy nic nieprzystojnego nie myśli, a temu, kto nie ma żony, i ręki czasem, chyba na witanie, nie poda, obawiając się, aby jej to osławy u ludzi, a u tegoż samego mnimania złego nie niosło. A stąd W. M. poznać możecie, iż miłość ta, o której ja powiedział, siła ma przed tą miłością, w której żądze cielesne panują. Ale gdyżeście mię W. M. na to wyciągnęli, a począłem miłość szczęśliwą dworzaninowi niemiłodemu pokazywać, chcę go wdy troszkę dalej zaprowadzić, aby na tak niebezpiecznym miejscu nie stał. Bo to przed się biorę, iż dusza, u której jest

wola człowiecza w rękę, barzo hołduje (jakom to i pirwey powiedział) zmysłom, a chociaż rozum obiera to, co dobre, i znając, że ta piękność, którą widzi, nie z ciała wynika, hamuje więc żądze nieuczciwe, a wszakoż ustawiczne patrzenie na tę cudność częstokroć nicuje rozsądek a baczenie człowiecze, a, by nic gorszego nie było, tedy to samo, kiedy człowiek osobno jest od tego, kogo miłuje, wielką mu ciężkość a trapienie przynosi, jako zaś bytność niewymowną pociechę i rozkosz. Przeto, aby dworzanin od tej napaści był co najdalej, a mógł użyć piękności bez wszelakiego serdecznego bolu, potrzeba tego, aby uważał u siebie, iż piękność a ciało są różne rzeczy, a iż są różne, więc tę chęć, którą będzie miał ku upodobanemu ciału, niechaj zapomocą rozumu odejmie od ciała, a przyłoży ją ku samej szczyrej piękności, formując onę w swej głowie tak bez ciała, jako z nieba od Boga pochodzi. I dopiero w takiej piękności niechaj się kocha, tej niechaj się jego serce rozmiłuje i w pośrodku u siebie da jej gospodę, aby, tam ustawicznie mieszkając, nietelko na wieczność, ale ani na chwilę nigdy zginać nie mogła. A to kiedy będzie, tedy ten dworzanin nie uczuje żadnej gorzkości ani ciężkości serdecznej, jaką młodzi ludzie niemal zawdy czują, jako jest niewiara, gniew, podejrzenie, bojaźń, desperacja i inne zapalczywe skutki, wścieczeniu podobne, które wielokroć przywodzą ludzie k temu, iż drugi nietelko targnie się ręką na tę białą-głowę, którą umiłowal, ale i siebie sam o śmierć przypawi. Gdzie przyspiałe lata i takowa miłość samej cudności nigdy na ten błąd a zamieszanie głowy nie podwiedzie, ani dworzaninowi do tego przydzie, aby on przezprawie czynić mężowi, ojcu bratu albo przyjaciółom tej, którą kiedy umiłuje, także i onę samą o złą sławę przypawić miał, też i tego nie bęzie potrzebował, aby mógł pohamować język, oko, żebyżęnie wydało, jako to więc drugiemu z wielką pracą a cięż-



kością przychodzi, gdy miłość pokryć chce. Tęskność też ową, którą miewa człowiek z odjechania od miłej od swej, nigdy nań nie przypadnie, abowiem miłą swą, to jest piękność onę, w sercu jako drogi skarb zamkniętą, wszędzie, gdzie się obróci, poniesie z sobą, a jeszcze ją może (ze wszystkich cudnych ciał co piękniejsze sztuki biorąc) dobrze cudniejszą w swej głowie stworzyć i uformować, niż w rzeczy będzie. Ale ten wszytek pożytek, aczkolwiek jest wielki, wszakoż z tym pożytkiem, jaki teraz pokażę, nigdy nie porówna, którego będzie-li chciałdworzanin dojsć, musi z tych opłotków wynieść (gdyż to jest jako przywiązany być do jednej telko rzeczy), a od obaczania cudności w jednym ciełe postąpić do obaczania cudności we wszystkich na świecie rzeczach i stąd dopiero przyść do onej jedynej, istotnej a najwyższej, od której wszytki piękności swą piękność biorą—a zatym już nie cudności upodobanej, ale cudności nieogarnionej, która wszytkiemu światu świeci, niechaj się rozmiłuje, do tej wszytkę myśl i serce niechaj przyłoży, na tę samę niechaj patrzy nie oczyma cielesnemi, bo te na niebieską światłość patrzeć nie mogą, lecz oczyma dusznemi — gdzie potym dusza, zapalwszy się miłością piękności Bożej, z anioły się zbraci, a nietelko już zmysłów odstąpi, ale i bystrości rozumu mało będzie potrzebowała, jako ta, której wszytki rzeczy skryte widome a jasne będą, co przedtym (zakazone cielesnemi ciemnościami oczy mając) pod zasłoną a jako we śnie widziała. Jeśliż tedy ta piękność, którą oczyma śmiertelnemi tu na ludziech widzamy (która ani tego przyrównania doszła, jakie jest świece do słońca, ale jest prosto cień jakiś piękności), zapala serca nasze i przynosi taką uciechę, iż więc drugi nic nadto miłszego nie ma, cóż tamta niebieska, na którą patrząc aniołowie są błogosławieni? Możeż być przyjemniejsza miłość, miłszy płomień nad ten, który się z widzenia najwyższej piękności

rodzi? Wiem pewnie, iż jako tej piękności żaden rozum ogarnąć, żaden język wysłowić nie może, tak też ani rozkoszy, którą te szczęśliwe dusze mają, co ku widzeniu onej do nieba przyszły, nikt wypowiedzieć nie umie. Abowiem ta piękność początkiem jest i studnią, z której wszytcy czerpają, a jej przedsię ani ubywa, ani przybywa ale, w swej mierze ustawicznie stojąc, wszytkim na świecie pięknym rzeczom swej piękności użycza, bo przez się piękności miećby nie mogły, jako ta niebieska piękność przez się sama i od siebie piękność ma nieprzyrównaną, wieczną, szczyrą a nieodmienną. Taż to jest piękność od najwyższej dobroci nieoddzielona, która swą światłością wzywa i ciągnie ku sobie wszytki rzeczy. Ta daje aniołom istność, ludziom rozum, zwierzętom zmysły, ziołom moc, kamieniom własność. Ta wzbudza umysł nasz, a budzeniem lubość czyni i stąd gwałtowną miłością zapala. Więc ta miłość tym wyższa i szczęśliwsza jest, niż ina, im ślachtetniejsza to rzecz jest, która onę w nas zaczyna. A przeto, jako ogień ten widomy odgania od złota plugawość i ono na wybór dobre czyni, tak ten ogień niewidomy a święty prośności duszne i to, co w nich jest śmiertelnego, wypala i gubi, a ożywia to wszytko, co byli zmysłowie umorzyli i podeptali.

Tenżeć to jest on stos drew, na którym Herkules, jako poetowie piszą, na górze *Oeta* zgorzał, a przez takie zgorzenie policzon jest między nieśmiertelnymi.

Tenże też to jest kierz on ognisty Mojżeszów, one rozdzielne języki, jakoby ogień, i wóz pałający Eljaszów, który łaski i błogosławieństwa przysparza duszom tych ludzi, którzy są tego godni, aby ji widzieli natenczas, kiedy, ziemskie ciemności nazad zostawując, do nieba leci.

Obróćmyż tedy myśli wszytki i siły duszne nasze ku



tej najświętszej światłości, która nam drogę do nieba pokazuje, a za tą (zewlekszy z siebie żądze i chciwości cielesne, w któreśmy się tu, na ziemi oblekli) po tej drabinie, która na spodnim szczeblu ma cień jakiś piękności, idźmy aż do onego najwyższego gmachu, gdzie niebieska pożądana a istotna Piękność mieszka, która w tajemnym zamknięciu u Boga najwyższego jest dlatego, iżby telko święte oczy patrzeć na nią mogły. A tu dopiero ostatni i błogosławiony kres i koniec najdziem naszym żądościam, tu odpoczynie każdy z prac ziemskich, tu wytnie z nędz, w których opływa człowieczy żywot, tu się uleczą cielesne choroby, tu będzie najpewniejszy port nam wszystkim, którzy na świecie, jako na rozgniewanym a niebezpiecznym morzu, mieszkamy. Ale któż może miłość niebieską tę, która z piękności, z dobroci, z mądrości Boskiej się wznieca, doskonale chwalić? Ona wszystkie części świata spaja; ona przyczyną jest, iż niebieska zwierzchność ziemską sprawuje; ona odwraca umysły ludzkie od bezeceństwa, a przywraca je Bogu, jako tej studni, z której wyszły; ona żywiły jednoczy, naturę spasabia k temu, iż wypuszcza wszystko z siebie i zachowuje każdy rodzaj w istności swojej; ona rzeczy rozprószone zgromadza, niedoskonałym doskonałość, ziemi owoc, morzu uspokojenie, niebu światłość ożywiająca daje, z niesprzyjających sobie rzeczy sprzyjażliwe, a z niepodobnych do siebie podobne czyni; ona jest matką rozkoszy, pokoju, cichości, dobroci, a wielkim nieprzyjacielem nieładzkości i obrzydłej gnuśności. Owa jest i początkiem i końcem wszystkiego dobrego.

Skoro tego pan Kryski domówił, powiedział pan Lubelski: Zaprawdę, jeśli dworzanin niemłody będzie mógł iść tą drogą, którąś mu W. M., panie Kryski, pokazał, dobrze celuje dworzani-  
 nów młodego.

Ku temu rzekł pan Bojanowski: Wątpię ja, aby kto znalazł się taki.

Dołożył pan Derśniak: Mężczyzna trudno, a białagłowa żadną miarą się nie najdzie.

Na to pan Myszkowski powiedział: Wdy W. M., panie Derśniaku, pana Bojanowskiego wydać nie chcesz, abyś nie miał białogłowam podnosków dawać a one wszelakim sposobem krzywdzić.

Odpowiedział pan Derśniak: Niemasz tu krzywdy żadnej, iż powiedam, że białogłowy nie są tak wolne od cielesnych pokus, ani się w kontemplacji tak obierają (czego do niebieskiej miłości potrzeba), jako mężczyźni; a tego tak dowodzę, iż w piśmie nigdzie nie masz zmienki o takowej ich miłości, a o mężczyźńskiej takiej miłości czytamy, bo Plato, Sokrates, Plotinus i inych wiele tak miłowali. I to rzecz pewna, iż żadna inna rzecz świętego Pawła do trzeciego nieba nie wtargnęła, jedno takoważ miłość.

Ozwał się pan Kostka hnet temi słowy: I białogłowy nic w tym nie będą mężczyzn podłejsze, bo i Sokrates sam wyznawa, iż wszystkie tajemnice, które wiedzas około tej niebieskiej miłości, białagłowa mu je, na imię Dioty-  
 ma, objawiła. A onego nie pomnisz W. M., panie Derśniaku, iż świętej Marjej Magdalenie dlatego wiele grzechów odpuszczono, iż wiedzle miłowała? A co takich było Maryj, które (jakom wczora o tym szyrzej mówił) dla Pana Krystusa, okrutnych mąk, srogiej a straszliwej śmierci nic się nie bały— a jeszcze k temu nie były stare, ale młodziuczkie, w jakich leciech pan Kryski dworzani-  
 nowi zprosta miłować dozwala.

Na to pan Derśniak chciał odpowiedzieć, ale J. M. pan Lubelski uprzedził, mówiąc: Niechaj tego pan Kryski sędzią będzie, jeśli białogłowy tak, jako mężczyźni,



anielską miłością miłować mogą. Jedno że już dziś nie-  
masz z to czasu, bo ksiądz Biskup do wieczerej goto-  
wać kazał, przeto do jutra tą władzą, którą ja mam, sąd  
ten odkładam.

Co gdy się wszystkim podobało, zaraz powstawszy, jedni  
do Jego Miłości księdza Biskupa, drudzy do ogroda na  
przechadzkę poszli.

*Koniec Dworzanina.*

CENTRALNA BIBLIOTKA PARAFIALNA  
w Warszawie  
3167

## SŁOWNICZEK WYRAZÓW STAROPOLSKICH I OBCYCH.

*Acz nic* — przynajmniej  
*allegować* — przytaczać, przy-  
wodzić.

*Bałuczek, na bałuczku* — racz-  
kiem, na rękach i nogach.

*bata* — łódka

*bestliwy* — dziki, zwierzęcy  
*bezpieczny* (np. *mówca*) — śmia-  
ły, nielekliwy

*biegać czego* — starać się o co,  
szukać czego.

*bieretek* — czapka, grzybek na  
głowę

*blawat* — materja jedwabna,  
błękitna

*borzyć* — burzyć

*boty, botki* — buciki

*bożkowanie* — obłuda, naboż-  
nictwo

*brant* — czyste, wypalone sre-  
bro lub złoto.

*bucić się* — chełpić się

*butliwy* — butny, panoszący  
się.

*Cedula* — kartka, przekazka

*celować kogo* — przewyższać

*chasa* — motłoch, zgraja

*chijski* — z wyspy Chios

*chwalny* — chwalebny, sławny

*chyba* (r. *z.*) — wątpliwość; *chy-  
by niemasz* — niewątpliwie

*chybać* (*hybać*) — chwiać czem,  
ruszać.

*chyłem-burą* — potajemnie,  
chyłkiem

*ciążyć sobie* — żalić się, uskar-  
żać się

*cirpiec* (r. *m.*) — gorycz, cierp-  
kość

*cukrować* — przysładzać, idea-  
lizować

*czacz, w czaczu* — w tłoku,  
w tłumie

*czestka* — cześć mała, honorek



*czosać* — cesać, czyścić szczotką  
*czynienie z kim* — walka, spór  
*czyście* — słusznie, śmiało  
*czysty* (w wyborni, wspaniały  
 (dwór), doskonały, jaki ma  
 być (pachołek)  
*czusz, to czusz* — to znaczy.

*Daj (was zabito)* — bogdaj  
*despekt* — zelżywość, obelga  
*dłużca* (r. ż.) — rzemień do  
 ściągania sokółw na polo-  
 waniu  
*dokład* — dodanie, dopełnienie  
*dolożliwiej* — dokładnie, wy-  
 czerpująco  
*dorażać (do końca)* — dobijać,  
 docierać  
*dowieść czego* — dokonać  
*drab* — piechur  
*dragant* — klej z traganka,  
 koźlego ciernia (roślina:  
*astragalus tragacantha*)  
*drog być z czemś* — drożyć się  
*droga, nie z drogi* — nie od  
 rzeczy  
*drugdy* — drugi raz, czasem  
*drzewo* — kopja, oszczep  
*duma* — mniemanie, domysł,  
 urojenie  
*dwuwykładny* — dwuznaczny.

*Egzekutorstwo* — wykonawstwo  
 (testamentu)

*fereta* — bukiel, sprzączka  
 u czapki  
*Florentyna* — Florencja  
*flus* (w *kartach*) — wszystkie  
 karty w jednym kolorze  
*folga* (u *złotnika*) — kształto-  
 wanie  
*fortki* — wnętrzności  
*frez* — koń fryzyski (z Fryzji)

*Gamrat* — gach, miłośnik  
*garło* — życie; *garło zawiesić*  
*na nitce* — życie zawiesić  
 n. n.; *na garło odpowiedzieć*  
*komu* — wypowiedzieć walkę  
 na śmierć i życie  
*gąska* — błazen, kiep  
*gdzie, gdzież, gdzieby* — jeżeli,  
 jeżeliby, kiedyby, gdyby  
*gębka* — gąbka (do czyszczenia)  
*gietł* — zgietł  
*głównik* — kryminalista, męzo-  
 bójca  
*gońca* (r. m.) — rycerz goni-  
 tówny, zawodnik  
*gończa* (r. ż.) — gon, go-  
 nitwa  
*granicznik* — sąsiad  
*granowity* — kanciasty, gra-  
 niasty, rożkowaty  
*grzybienowy korzeń* — z grzy-  
 bienia, lilji wodnej  
*guzman* — kuglarz, magik  
*gzło* — koszula.

*Hak, na hak przywieść kogo* —  
 w niebezpieczeństwo, do o-  
 stateczności przywieść  
*hahi* — niebezpieczeństwo,  
 zdradne sposoby  
*harc, na harc wyjechać z czem*  
 — wystąpić z czem, na po-  
 pis wyjeżdżać  
*hnet* — wnet, natychmiast  
*horować* — ciężko pracować  
*hydzić się czem* — brzydzić się.

*Ilko* — jak wiele, ile  
*instygować* — zapożywać, oskar-  
 żać, dochodzić  
*istny* — rzetelny, prawdziwy  
*(ten) isty* — tenże, ten sam.

*Jakmiarz* — bezmala, prawie  
*jeden* — jakiś, któryś (por. nie-  
 miec.: *ein*)  
*jedica* — rękojeść, krzyż, obłak  
 (szabli)  
*ji* (4 prz. l. p. zaim. on) — go,  
 jego.

*Karać kogo z czego* — strofować,  
 upominać  
*kąszczek* — trocha, troszeczka,  
 kąsek.  
*klesnąć* — sklęsnąć, upaść,  
 zmaleć  
*kłoba, z kłoby wybijać* — prze-  
 kracać miarę

*kłoz* — więzienie, klatka (dla  
 szaleńców)  
*klucza* — sidło, pułapka  
*klusnąć się* — tłuc się, maszero-  
 wać, doganiać  
*knot* (u *barwiera*) — szarpja  
*kocieć* — kojec  
*kolcza* — bieganie do kolca,  
 pierścienia  
*koleński* — z Kolna, t. j. Ko-  
 lonji  
*komor* — komar  
*komorniczą* (sc. *służbą*) *służyć*  
 — być komornikiem, szam-  
 belanem  
*konać coś* — dokonywać  
*koniec* (*finis*) — cel, zamiar  
*konjuracja* — zamówienie cza-  
 rodziejskie, formuła  
*kontrefetować* — odmalowywać,  
 naśladować  
*kontuz* — sok mięsny, bu-  
 ljon  
*kosz, w koszu być* — dawna kara  
 żołnierska: zamiast chłosty  
 wsadzanie do kosza  
*kosztować się z kim* — próbować  
 się z kim na siłę  
*kot, kotwica, kota ciągnąć* —  
 dawna kara żołnierska: cią-  
 gnienie kotwicy; przenośnie:  
 dać się wystrychnąć na dud-  
 ka, dać się wziąć na kawał,  
 zblaźnić się



*kousz* — kubek, puhar  
*kownata* — komnata  
*kozica* — styk, żelazo przy  
 pługu do odrzucania ziemi  
*kreta* — kreda  
*kuszt* — fortel, żart, krot-  
 chwila  
*kunstować z kim* — żartować,  
 igrać  
*kunstowny* — dowcipny, kro-  
 tochwilny  
*kupować kogo za coś* — przyj-  
 mować, uważać, uznawać za  
 co  
*kus* (stad *psi-kus*) — figiel,  
 sztuczka  
*kwartana* — febra cztero-  
 dniowa (z atakiem co cztery  
 dni)  
*kwintana* — cel, do którego  
 się trafia przy gonitwach  
 rycerskich (t. z. karuzelu).  
*Lascywja* — rozwięzłość, roz-  
 pusta  
*latanie* — szybkobieganie, wy-  
 ścigi  
*lecowy* (koń) — lejcowy, idący  
 przodem, przed dyszlowym  
*liczba, na liczbie zostać* — nie  
 wyrachować się, zostać win-  
 nym  
*lipka* — młoda lipa; ziele  
 lipka

*łodownica* — lodownia, skład  
 lodu  
*lost* (*Lust*) — wesołe życie,  
 wesele  
*ludzczejszy* — bardziej ludzki.  
*Łojowe słońce* — świece, sztucz-  
 ne światło  
*łuczny* (*pies*) — zażarty  
*łupieża* — łup, zdobycz, ł-  
 piestwo.

*Marja panna, czas Panny*  
*Marjej* — na Pannę Marję,  
 o Marjo Panno!  
*maskara* — maska, przebranie  
*maść* — barwa  
*merskać* — różgami bić, chło-  
 stać  
*met* (w szachach) — mat  
*męskie* (*przyst.*) — po męsku,  
 mężnie  
*miejsce dać czemu* — powolnym  
 być, pozwolić na co, przy-  
 twierdzić  
*mierziony* — brzydki, ob-  
 mierzły  
*mieszkać komu* — przeszk-  
 dzać  
*mietelnicstwo* — linoskocstwo,  
 chodzenie po powrozie  
*mińca* — moneta, pieniądze  
*misterkini* — mistrzyni

*Mistrze* (miasto) — Mestre  
 (Maestre), miasteczko opodal  
 laguny weneckiej  
*młód* — młody  
*morzpręgi* — skoki, salto mor-  
 tale  
*most, mostem się kłaść* — ścielić  
 się do stóp, czolgać się  
*mozdyrz* — roślina z rodzaju  
 traw (może: *mozga, kana-  
 rowa trawa?*)  
*mózgowiec* — narwaniec, warjat.

*Naczesny* — na czas, à propos,  
 odpowiedni  
*nadstawiać się czemuś* — upięk-  
 szać się, zdobić się prze-  
 sadnie  
*nadstawiać czego* — sztukować  
 coś, latać  
*nadziwiać się* — spodziewać się  
*nagrzewać* — zagrzewać, usilnie  
 nakłaniać  
*nakład* — koszt, wydatek na  
 co, zapas  
*należy na czymś* — zależy, za-  
 wisło  
*napoty mieć z kim* — mieć coś  
 wspólnego  
*napomknąć kogo ku czemu* (lub  
 czemu) — nawodzić, zachęcać  
*naprzd dać komu* — ustępować  
*nasadzić się na co* — mocno coś  
 zamierzyć

*naschwał* — na pokaz, dla po-  
 pisania się, naumyślnie, bar-  
 dzo, wybornie, doskonale  
*naśladować czego* — iść za  
 czem, postępować za czem  
*nazad zostać* — wtyle zostać,  
 dać się wyprzedzić  
*naźrzeć kogo* — oglądać, patrzeć  
 na kogo  
*niecześciwy* — niecnotliwy, god-  
 ny pogardy, bez czci  
*niezła* — nie wolno  
*niepłatny* — nieprzydatny, do  
 niczego, niepopłatny  
*niestwora, niestworność* — nie-  
 zgoda, rozterka  
*nietrefny* — nieprzystojny,  
 przykry  
*niewiady, Boże niewiady* — nie-  
 słychane, niewidziane rzeczy,  
 duby smalone  
*niewydwarzany* — nieprze-  
 sadny, naturalny  
*nieznośny* (*koszt*) — ogromny,  
 niepojęty  
*ninacz* — za nic  
*nizacz* — za nic  
*nizacznienie* — lekceważenie  
*noga, przez nogę przerzucić* —  
 zwieść, podejść, schytrzyć  
*nota, w notę trafić* — dogodzić  
 komu.



*Obierać się w czym* — parać się,  
 trudnić się czym  
*obiesić się* — powiesić się  
*oblik* — pozór  
*obły* — okrągło-długi, owalny,  
 wypukły  
*oborzyć się na kogo* — powstać  
 przeciw komu, wystąpić prze-  
 ciw komu  
*obrać się* — znaleźć się  
*obrym* — olbrzym  
*obwysz* — nieco wyżej, na  
 wzniesieniu  
*ochelznać* — okiełznać, poskro-  
 mić  
*ochędożny* — czysty, piękny,  
 strojny  
*ochylać* — ukrywać, w ba-  
 welnę obwijać  
*ociętny* — zacięty, uparty  
*odelga* — ulga  
*odgromić co* — odbić, odebrać  
 gwałtem  
*odjąć się* — obronić się  
*odmach, bez odmachu* — bez  
 zastanowienia, bez wahania  
*odprawować coś* — odbywać,  
 zbywać, załatwiać się z czym  
*ohromnie* — donośnie, wspa-  
 niale, srogo  
*okężony* — ograniczony,  
 umniejszony, niepełny  
*olsnać* — osłepnąć

*omacmie* — poomacku  
*omawiać kogo* — wymawiać,  
 usprawiedliwiać kogo  
*omieszkąć kogo* — opuścić, za-  
 niedbać  
*opakować* — przekręcać, na-  
 opak wywracać  
*oparzysty* — zaogniony, zapa-  
 lony  
*osła (r. ż.)* — oselka, ka-  
 mień do ostrzenia żelaza  
*osobny* — osobliwy, nadzwyy-  
 czajny  
*ostrze (przysł.)* — ostro, bystro,  
 pro prostu  
*owszejki* — ze wszystkim, cał-  
 kowicie; owszem, przeciwnie.

*Pak* — zaś  
*pawęża* — tarcza  
*pewnikiem* — pewno, na pewno  
*pętać się czym lub około czego*  
 — zajmować się czym  
*picowanie* — jeżdżenie po żyw-  
 ność, szukanie paszy  
*pierno* — pieprzo  
*pierzchliwość* — niestateczność,  
 lekkomyślność  
*pieszek (w szachach)* — pionek,  
 chłopiec  
*piętro, z piętra mówić* — górno-  
 lotnie mówić, sadzić się

*pirwowsiany (np. ziarno)* —  
 najpierw posiany  
*pisaną grać* — grać w karty  
 pisane, t.j. malowane, wzo-  
 rzyste  
*piszczek* — armata, kartauna  
*plac, na placu coś było* — o  
 czemś była mowa  
*pleura* — zapalenie opłucnej  
*płatne, o płatne idzie* — nie  
 o żart, o zysk lub stratę idzie,  
 to nie przelewki; *o płatne*  
*czynić* — na serjo walczyć  
*pluży coś gdzie* — znaczy, po-  
 płaca  
*plużyć w czemś* — opływać  
 w co, mieć w czym powodze-  
 nie  
*pobidka* — pobudka  
*pochutnywanie sobą* — podry-  
 giwanie, sztuczne ruchy  
*pocziwość wyrządzać* — cześć  
 oddawać, czynić honory  
*poczta* — podarek honorowy,  
 poczesne  
*podarze (r. n.)* — podarek,  
 dar  
*podczas* — czasem, niekiedy  
*podemknąć* — podsunąć  
*podnoski* — szcutki, przy-  
 tyczki  
*podsadzka* — zasadzka  
*podstrzegać kogo* — podglądać,  
 podpatrywać

*podwieść kogo* — skłonić do  
 czego, namówić  
*podżoga* — podnieta  
*pogoda* — dobra pora, spo-  
 sobność, okazja  
*pogodzić sobie* — dogodzić, za-  
 dosyćuczynić  
*pogotowiu* — a co dopiero, tem  
 bardziej, osobliwie  
*pokryto* — skrycie tajemnie;  
*pokryty* — ukryty, utajony,  
 nieszczerzy  
*pokrzyk* — pokrzykowe ziele  
 lub *atropa mandragora*  
*polem* — walką  
*położyć coś* — suponować,  
 przypuścić, powiedzieć  
*pomierny* — umiarkowany, śred-  
 ni, niezasobny  
*pomykać się* — posuwać się  
*poplaskać* — poplugać, ob-  
 rzucić  
*porobić kogo* — pokonać, upo-  
 korzyć, przewyższyć  
*porównanie* — równość, pro-  
 porcja  
*postanowiony (żywot)* — urzą-  
 dzony, ułożony  
*postawa* — położenie, okazały  
 wygląd, sadzenie się, mina  
*poszyplać* — kręcić się koło  
 czego, podziubać w czym  
*potahły* — podeszły w latach



potka — potyczka, spotkanie;  
 potkanie — potyczka  
 potoczny (służący) — pospoli-  
 ty, zwyczajny, domowy  
 potrefić w coś — zdolać, dać  
 radę czemu  
 powab — zachęta, namowa  
 powinny — powinowaty,  
 krewny  
 powłok — sieć na ptaki  
 pozorny — okazały, świetny  
 pożreć — pożreć  
 pożyć — dać radę, pokonać  
 pożrenie — wejrzenie, spoj-  
 rzenie  
 póki, póty — jako tako długo,  
 do pewnego czasu  
 póty — potąd, do tego miejsca,  
 tutaj  
 prawowanie — wodzenie po  
 sądach  
 prażen czego (prażny czego) —  
 próżen czego, wolny, nieza-  
 prątnięty, nieobarczony  
 prażnik — odpust, święto ko-  
 ścielne  
 pręga — pręgierz, słup ka-  
 towski  
 profesją czynić czemu — trudnić  
 się czem zawodowo  
 przebóg dawać — jalmużnę da-  
 wać  
 przecedł (od czyść, czedł =  
 czytać, czytał) — przeczytał

przed czymś — z powodu czego,  
 ze względu na coś  
 sprzedać (zamek) — oddać, usta-  
 pić co komu, wydać  
 przedziałać coś — przerobić  
 przegłędać co — przeziierać,  
 przenikać  
 przekaza — przeszkoda  
 przeko — napoprzek, prze-  
 ciwnie, naopak  
 przekwinty — wydwarzanie,  
 przesadzanie  
 przenająć — przekupić  
 przerzec — przemówić, ode-  
 zwać się  
 przerzeczony — wspomniany,  
 nadmieniony  
 przedsiędziedź mi czego — coś  
 mi kością w gardle stanie,  
 nie ujdzie na sucho, odża-  
 luję czegoś  
 przewłaczanie — przeciąganie  
 w mowie  
 przedzięki — wbrew woli,  
 z musu  
 przezprawie — bezprawie  
 przezwstyd — bezwstydnosć  
 przezysk — wygrana, o którą  
 idzie w sądzie  
 przeżrzeć czego komu — dozw-  
 lać na co, przez szpary pa-  
 trzeć  
 przeżrenie — przeoczenie,  
 przebaczenie

przęcka, po przękę — w miarę,  
 miernie  
 przybawić — przyczynić, przy-  
 mnożyć  
 przyczysić (odczyść = czytać) —  
 przypisać co komu, za spraw-  
 cę czegoś uznać  
 przydawać się — zdarzać, przy-  
 trafiać się  
 przylisz — zbyt, zbyttnio  
 przymowa — zamawianie przy  
 czarach  
 przyrwać kogo — ukrócić, za-  
 skoczyć  
 przystuszy (coś) ku czemuś —  
 należy do czegoś, służy do  
 czegoś  
 przystołość — przystojność,  
 przyzwoitość  
 przystrychnienie — przyrządze-  
 nie, obrobienie, przystrojenie  
 przyspiąć — śpiesznie przy-  
 być, nadejść, zaskoczyć  
 kogo; przyspiwały (np. lata) —  
 więcej dojrzwały, poważny,  
 podeszły.

Racki (język) — należący do  
 Raców, t.j. Serbów  
 rada (pan rada) — senator  
 radniej — raczej  
 regiment — panowanie, tron  
 rejestr, z rejestru — porządnie,  
 akuratnie, wedle zegarka

reza — ryza, kluba, należyta  
 granica  
 ręka, dać rękę — zaręczyć, obie-  
 cać, oświadczyć  
 roch (w szachach) — wieża  
 rochmanny (z arab.) — laskawy,  
 oswojony  
 rostrucharz — handlarz koni  
 rozchodzi mię coś (np. miód) —  
 rozbiera mnie, działa we mnie  
 rozciągać proporce — rozpu-  
 szczać zagony, panoszyć się  
 rozjąć — rozstrzygnąć spór,  
 rozwadzić, zakończyć walkę  
 rozpostrzać — rozpościerać,  
 rozprzestrzeniać  
 rozpostrzenie (z rzeczą) — roz-  
 szerzanie się w mowie  
 rozrywka — rozgarnienie, roz-  
 sadek, dowcip  
 rostarchany — rozczochrany,  
 niespleciony  
 rostruchanik — kielich, kubek  
 równia (r. ż.) — równość,  
 równnik  
 równy (np. równa rzecz) —  
 zwykły, pospolity, niezbyttni,  
 mały, w sam raz  
 rymownie — składnie, trafnie  
 rzecz — słowo, mowa, prze-  
 mowa; w rzeczy — rzekomo,  
 nibyto  
 rzkać — mówiąc; nie rzkać —  
 nie mówiąc, że pomnę.



*Sajan* — suknia żołnierska, mundur  
*schód* — miejsce schadzki, miejsce zebrania, plac publiczny  
*siedzenie* — areszt  
*sierdzyty* — zapalczywy, gniewliwy  
*skazywać przeciw komu* — osądzać kogo wyrokiem  
*skazca* — skaziciel, demoralizator  
*sklep* — zamknięcie, krypta, loch; *sklepy wewnętrzne* — komórki w ciele  
*skoma* — oskoma, ślinka na co  
*skoro* — prawie że, niemal  
*skosztować się z kim* — próbować się, iść w zapasy  
*skrzypiec* — narzędzie tortur do naciągania; *być na skrzypcu* — być jak na mękach  
*skuść* — skubnąć, zedrzeć co z kogo  
*skutki czynić* — czyny spełniać, wypełniać coś  
*snażny* — czysty, schludny  
*sorom* — wstyd  
*spachać* — zwęszyć, powąchać czego; *spachać się od kogo* — zarazić się od kogo  
*spadać się* — rozpadać się, spekać się  
*spełnić* — wypić pełną szklanice

*spodziwny* — godny podziwu  
*spora* — spór, sprzeczka, zwada  
*sprawa, pod sprawą czyją żyć* — pod rządem, pod władzą; *w sprawie swej stanąć* — objąć swe normalne funkcje, dojść do swego porządku, ładu  
*sprawca* — rządcą, dozorca  
*spukać się* — pęknąć  
*stanowić się* — stawiać się, zakładając stanowisko  
*stawić bitwę* — wydać bitwę, odważyć się na bitwę  
*stos* — uderzenie, raz  
*stradny* — zgubiony, straceniec  
*strestany* — strapiony, straskany  
*strych* — sposób, tryb, droga  
*strzymawałość* — wstrzeźliwość  
*sumki* — skórzany tłumok, sakwy  
*sworka* — sfora, smycz do chartów, związek, łączność  
*syc* — zaś  
*syjem* — sejm  
*szańc*, *na szanć* — na ryzyko, na niebezpieczeństwo  
*szańcować się na czem* — opierać się, spuszczać się na co  
*szcie, ście (w szachach)* — chód, droga, pociągnięcie  
*szczuka* — szczupak

*szmielec* — szklaność metalowa, polewa, emalia  
*sznupkę dać* — przyciąć komu, uszczypnąć słowem  
*szpocić* — szpecić, wykręcać, plugawić  
*szrot, na szrot puścić* — wydać na pastwę, wystawić na poniewierkę, na niebezpieczeństwo, rozpuścić, rozpętać (np. namietności)  
*sztofować* — ganić, karać, napominać  
*sztych, na sztych wysadzić* — porównywać, zestawiać; *na sztych się kłaść* — równać się z kim  
*sztychować kogo* — przewyższać  
*szybała* — szalbierz, oszust  
*szykować* — przyrządzać, przygotowywać  
*śniady* — śniady, ogorzały  
*śniat* — pniak, odziomek drzewa  
*święcica* — świętoszka, nabożnisia.  
*Tafciany* — z tafty, z kitajki (kitajka = rodzaj materji jedwabnej)  
*także* — tymże sposobem, tak właśnie  
*tedy i owe dy* — czasami, od czasu do czasu

*te dy* — wtedy, wtenczas  
*tesak* — tasak, krótki, szeroki miecz  
*teskliwy* — trwożliwy, tęskny, przykry, uciążliwy  
*tkanka* — sukienka, ubranie głowy kobiecej, czółko  
*trefić w co* — dokazać czego  
*trefność* — dowcipna żartobliwość; *trefnowanie* — dowcipne przedrwiwanie; *trefnować* — żartować, dowcipkować  
*trefunek* — traf, przygoda  
*tuskański* — tokański, florencki.

*Ubogi (lat.: miser)* — nie-szczęśliwy, nieborak  
*udać coś* — wystawiać, pokazywać coś, zachwalać, wydać coś za co innego, przemycić  
*udawić* — udławić, udusić  
*ukrócić* — uskromić, ułagodzić, ugłaskać  
*ulatać komu* — nadskakiwać, zabiegać o kogo, skakać koło kogo  
*upominek* — upomnienie, przestroga  
*uprzejmie* — z naleganiem, mocno, bardzo  
*urliński* — orleański



*usadzenie (słów)* — ułożenie, rozporządzenie  
*ustawiczny w czym* — wytrwały, uparty, zatwardziały  
*uszczyknąć* — uszczypnąć, ukłóć  
*uszczypek, bez uszczytku* — bez ujmy, bez obrazy  
*utkać* — zatkać, zasłonić  
*uważyć kogo* — uszanować, poważać.

*Wabny na co* — łakomy, łasy  
*w cale* — w całości, nienaruszenie  
*wdy, wždy* — przecie, atoli, jednakże, wszakże  
*wechter* — fechter, szermierz, pacholek w turnieju  
*wej (tych zdraycy)* — patrz! patrzcie!  
*welna* — fala, bałwan  
*wiarować się czego* — strzec się czego, chronić się  
*wiecha* — wywieszka, znak na karczmie  
*wierę* — zaiste, zaprawdę  
*wierg* — słowo niejasne, może: dziewica, panna, od franc. *vierge*, włosk. *vergine*  
*wieża (ciała)* — skład, układ, budowa  
*wina (pieniężna)* — kara, grzywna

*winnik* — miotełka do chłostania w łaźni  
*wlewa się coś w kogo* — coś przemaga, coś w kimś piszczy  
*włośnie* — właśnie, należyście, odpowiednio; *włośniej* — trafniej, właściwiej  
*ze wna* — od wewnątrz  
*wole* — narodził pod gardłem  
*wołość* — włość, chłopstwo  
*woźba* — wożenie kogo, obwożenie  
*woźniki* — konie wozowe  
*wpaść się w co* — wciągnąć, wzwyczaić się w co  
*wprawdzie* — naprawdę, w rzeczywistości  
*wracać co* — oddawać co, wymiotować  
*wróżka* — wróżba, znak wróżebny  
*wstępek* — wstęp, przechodzenie  
*wtargnąć kogo dokąd* — wciągnąć, zaprowadzić  
*w tąż* — tymże sposobem, tak samo  
*wycisnąć kogo* — wyrugować, wypierać  
*wyczony (od wy-czczyć, wyczyść = wy-czytać)* — wymieniony, wyliczony  
*wyczytać* — przytoczyć, wspomnieć

*wydwierać* — przesadzać, popisywać się czem nadmiernie, afektować się w czym  
*wynarzać się* — przedstawiać się na widok, nazewnątrz  
*wynorzyć* — odsłonić, odkryć  
*wynicować* — przekreślić, przekształcić  
*wyprawiony w czemś* — wyćwiczony, sprawny w czemś  
*wypurgować* — wyczyścić  
*wyrwać coś na kogo* — wyciągnąć, wymyślić coś na kogo, porwać się z czem na czyjąś osobę  
*wyrwać swoją* — wyrwać się z swem zdaniem  
*wysadzić coś czemś* — wyrazić uwydatnić  
*wysmuknąć* — wymuskać, wygładzić  
*wyszczynąć (język)* — wystawić  
*wywrzeć coś (np. grę)* — wytaczać, przedstawiać coś przed ludźmi; *wywrzeć co przeciw komu* — wytoczyć, wywodzić co przeciw komu  
*wzraz* — kształt, wzór, obraz.  
*Za, zaż* — azali, czy, może  
*zabaczyć* — zapomnieć  
*zabażyć* — zachcieć się, zamarzyć o czem

*zabiłą śmierć* — do kata, do kaduka, djabła tam!  
*zachować się komu* — przypodobać się, uczynić się miłym  
*zadać komu co* — zapytać o co, postawić kwestję, zarzucić komu co  
*zakazać (np. w kartach)* — zapowiedzieć coś (np. asa, króla)  
*zalać* — plaster, ściągający ranę  
*zamietać czem* — odrzucić, pogardzać  
*zamknąć z czego* — wnioskować, konkludować  
*zamowa z kim* — sprzeczka, spieranie się  
*zanieśnienie* — uniesienie, zapęd  
*zapalać się na kogo* — rozgorycz, rozgniewać się, unieść się.  
*za pasy chodzić* — mocować się, pasować się  
*zaprząć w coś* — wprząć się w coś (w cnotę), oddać się czemu usilnie  
*zaprzeć się o co* — uparcie trzymać się czego, obstawać przy czem  
*zatkanąć się (o wodzie)* — stać się zatęchłym, zepsuć się  
*zatrefnować* — zadowcipkować



*zatrudnić sobie coś* — trudniej-  
szem uczynić, zawikłać.  
*zawadza się coś* — znajduje się  
między innemi, zdarza się  
czasem, przytrafia się  
*zawiedziony (np. rzecz)* — za-  
wikłany, zaprzepaszczoney  
*zawiezywać się z czego* — wy-  
padać jako skutek, wypły-  
wać, wynikać  
*zawodzić się czemś* — rozczaro-  
wać się, oszukać się  
*zawołany (np. mąż)* — sławny,  
głośny  
*zażrzeć* — zobaczyć, dojrzeć,  
przewidzieć, zazdrościć  
*zblaźnić* — zdurzyć, omamić  
*zbyt, na trzy zbyty* — do zbytku,  
nadmiernie  
*zdać kogo u sądu* — skazać,  
potępić  
*zdarzenie* — powodzenie, szcze-  
ście  
*zdobywać się na co (np. na żyw-  
ność)* — wyprawiać się po  
co, szukać czego  
*zdrożyć* — uczynić droższem  
*zdziewać się z czego* — wyla-  
mywać się, wymawiać się,  
wymigać się  
*zebranie* — zebrany majątek,  
dobytek  
*zejść się (zniżyć się) do czegoś  
(lub komuś)* — przydać się,

być odpowiedniem, użytecz-  
nem; *zejdzie się coś* — przy-  
stoi, godzi się  
*zgodzić się do czego* — przydać,  
nadać się, być odpowiedniem  
*o ziemię dać czem* — porzu-  
cić coś, pogardzić czemś  
*zjadły* — zjadliwy, jadowicie  
złośliwy  
*złożyć* — sfolgować, zelżyć,  
spuścić z tonu  
*zmacać czego* — dojsć, odkryć,  
zglebić coś  
*zmienka* — wzmianka  
*znać się ku komu* — przyzna-  
wać się do kogo  
*znędzić* — do nędzy doprowa-  
dzić, unieszcześliwić  
*znienagła* — powoli, stopniowo  
*zprosta* — zwyczajnie, wręcz,  
bez ogródek  
*z to jest mię* — stać mnie na to,  
zdołam, potrafię  
*zuczyć kogo* — wyuczyć, wy-  
ćwiczyć  
*zwartować* — przewertować,  
przerzucić  
*zwirzchni (np. rzecz)* — ze-  
wnętrzny, poza kimś będący  
*zwłasni, zwłasny* — właściwy,  
prawdziwy, swój, doskonały  
*zymować się za coś* — wstawiać  
się za czemś, ujmować się  
za czemś.

*Żadny* — brzydki, szpetny  
*żarkość* — żarliwość w czem,  
zapalczywość  
*żądność* — pożądanie, pragnie-  
nie, pożądlivość

*żórawka grać* — staropolska  
gra dziecinna  
*żupica* — spodni domowy strój  
męski bez rękawów  
*żrzetelny* — rzetelny, prawy.



## INDEKS WYRAZÓW I ZDAŃ W JĘZYKACH OBCYCH.

*l* = tekst łaciński, *wł* = włoski, *h* = hiszpański, *cz* = czeski,  
*r* = ruski, *fr* = francuski.

Odsyłacze odnoszą się do wydania „Il libro del Cortegiano con prefazione di Lodovico Corio, Milano, Sonzogno 1890, Biblioteca classica economica Nr 95.

*Activa et contemplativa vita* (l) — życie czynne i kontemplatywne (mistyczne).

*ad Achillis statuam una cum sociis circumcurens* (l) — biegając wraz z towarzyszami dokoła posagu Achillesa (zob. Cicero, „*Pro Archia poeta*“, c. 10 § 24).

*ad imaginem Dei creavit illum; masculum et feminam creavit eos* (l) — stworzył go (człowieka) na podobieństwo Boga: uczynił ich męczyzną i niewiaścą

*Africano* (l) — Afrykańskiemu (Scypjonowi).

*Alexander Papa vi* (l), Aleksander papież gwałtem.

*argumentum* (l) — porównanie dowód.

*ars* (l) — sztuka.

*come può esser egli dotto, se non ha letto* (wł) — (Corteg. str. 138) gra wyrazów: jak on może być uczony, skoro nie uczył się (=skoro nie czytał), a l b o: skoro jest biedakiem (dosłownie=skoro nie ma łózka).

*commessario Fiorentino delle palote medicate* (wł) — (Corteg. 134), dowcip: komisarz florencki od kul leczniczych (t. j. nie raniących).

*Conte Lodovico da Canossa, Messer Federico Fregoso, il Magnifico Julian (Giulian)*,

*Signor Ottavian Fregoso* (wł.) — hr. Ludwik z Kanossy, pan Fryderyk Fregoso, dostojny Juljan (Medici), pan Oktawjan Fregoso.

*costa* (wł.) — kosztuje.

*de Alcibiade* (l.) — o Alcybjadesie.

*de calido et frigido in viro et muliere* (l.) — o pierwiastku ciepłym i zimnym w mężczyźnie i niewieście.

*de duello* (l.) — o pojedynku.

*de effeminatis* (l.) — o zniewieściałych, o niewieściuchach.

*de fundo* (l.) — o gruncie, o ziemi.

*de pennis* (l.) — o piórach.

*delicatum palatum* (l.) — delikatne podniebienie, wytworny smak.

*del amor vero et falso* (wł.) — o miłości prawdziwej i fałszywej.

*della imitatione* (wł.) — (Cort. 62 i nst.) o naśladowaniu.

*disputatio* (l.) — rozmowa, dysputa.

*Domine Magister, Deus det vobis bonum sero. Tibi malum cito* (l.) — panie mistrzu, niech wam Bóg da dobre „późno“ (=dobry wieczór). A tobie złe szybko. (Gra wyrazów).

*Domine Doctor, tu parum vides.*

*Verum est, nam te video, qui es parum* (l.) — panie doktorze, waść mało co widzisz. To prawda, bo widzę ciebie, który jesteś „mało co“ (niczem).

*Domine, quinque talenta tradidisti mihi, ecce alia quinque superlurratus sum* (l.) — panie, powierzyłeś mi pięć talentów, a oto ja zyskałem jeszcze pięć nowych.

*ex Aristotele* (l.) — z Arystotelesa.

*ex „Convivio de amore“* (l.) — z „Biesiady o miłości“ (Platona).

*ex „Phaedro“* (l.) — z „Fedrusa“ Platona.

*ex Phaedro Platonis* — z „Fedrusa“ Platona.

*ex Platonis „Alcibiade“ priore* (l.) — z „Alcybiadesa“ Platona, wcześniejszego.

*ex Platonis „Protagora“* (l.) — z „Protagorasa“ Platona.

*exemplo* — za przykładem.

*facci sentir quegli odori spirituali, che vivifican le virtù dell'intelletto* (wł.) — (Cort. 295) daj odczuć ową woń duchową (gra wyrazów: owe zapachy rzeźwiące), która ożywia siłę umysłu.



*femina* (l.) — kobieta.  
*florem virginitalis* (odejmują) *et e contra...* (l.) — kwiat dziewictwa (odejmują), a znów przeciwnie...  
*Furiarum maxima iuxta me cubat* (l.) — największa z Furij spoczywa koło mnie (zob. Vergilius, „*Aeneis*“ VI. 605 i nst.).  
*gratia* (l.) — wdzięk.  
*gustus* (l.) — smak.  
*histrion* (l.) — aktor, artysta sceniczny.  
*il generar(e) la bellezza nella bellezza* (wł.) — (Cort. Str. 288) płodzenie piękna w pięknie.  
*in litteris*, które *humaniores* zowią (l.) — w literaturze klasycznej, w „humaniorach“.  
*in Platonis „Phaedone“* (l.) — w „Fedonie“ Platona.  
*interiremus, filii, nisi interessemus* (l.) — byliby dzisiaj po nas, o synowie, gdybyśmy (wtedy) nie byli zginęli (=nie ponieśli klęski).  
*item* (l.) — również, potem.  
*ja pak wizu u ciebie nie dzwie holowie* (r.) — ja zaś widzę u ciebie nie dwie głowy, ale...  
*Jovem* być *masculum et feminam* (l.) — że Jowisz był mężczyzną i kobietą.

*jusc* (*just?*) *je czas, pan!* (cz.) — już (właśnie, oto) jest czas, panowie.  
*la convenientia, che hanno i fantasmi co'l corpo* (wł.) — (Cort. 292) pokrewieństwo, jakie mają wyobrażenia z ciałem.  
*libri del Cortegiano* (wł.) — książki o Dworzaninie.  
*litteras* (nie mają) (l.) — literackiego wykształcenia (nie mają).  
*Maenades* (l.) — menady, bachantki.  
*manducare Pascha* (l.) — spożywać święcone.  
*(i z komentarza) Marsilii Ficini in „Convivium de amore“, ex quarto capite orationis septimae* (l.) — (i z komentarza) Marsyljusza Ficina do „Biesiady (Platona) o miłości“, z rozdziału czwartego siódmej rozmowy.  
*matto nato* (wł.) — (Cort. 139) (gra wyrazów) posadzka kostkowa, albo: głupi z urodzenia; (*parola*) *matto nato* = głupia, pstra mowa.  
*Nicolaus Papa quintus* (l.) — papież Mikołaj V-ty.  
*nilil Papa valet* (l.) — nic papież nie znaczy.

*nosotros caballeros* (h) — my szlachta, kawalerowie.  
*(przed) numerum* (l.) — przed cyfrą.  
*o fortunate adolescens, qui tuae virtutis Homerum praeconem inveneris* (l.) — o szczęśliwy młodzieńcze, któryś znalazł w Homerze piewcę swego męstwa! (Zob. Cicero, „*Pro Archia*“, c. 10, § 24).  
*„Paediam Cyri“* (l.) — „Cyropedję“, dzieło Ksenofonta o wychowaniu Cyrusa.  
*par ma foi* (fr.) — dalaibógże, na słowo uczciwości.  
*(co) parum distat, nihil distare videtur* (l.) — co mało (trochę) jest odległe, zdaje się wcale nie być odległe.  
*perchè que' vivi spir(i)ti che escono per gli occhi...* (wł.) — (Cort. 227) ponieważ owe duchy żywe, które uchodzą przez oczy...  
*perfecto oratori* (l.) — doskonałemu mówcy.  
*però degnati, Signor, d'udir i nostri preghi, infondi te stesso etc.* (wł.) — (Cort. 294) racz przeto, Panie, wysłuchać próśb naszych, wlej Siebie samego (w nasze serca) i t. d.  
*perchè lo influsso di quella bellezza, quando è presente, dona mirabil diletto all' amante, e riscaldandogli il cuore risveglia e liquefa alcune virtù, sopite e congelate nell' anima, le quali...* (wł.) — (Cort. 290) ponieważ wpływ tej piękności, gdy jest obecna, daje przedziwną rozkosz kochankowi, a rozgrzewając mu serce, budzi i topi (czyni płynnymi) niektóre moce uśpione i zlodowaciałe w duszy, które...  
*pictura* czy *statuaria (ars)* (l.) — malarstwo, czy rzeźba.  
*Plato in „Convivio de amore“* (l.) — Platon w „Biesiadzie o miłości“.  
*potentia [potenza] organica, tenebre materiali, bellezza astratta* (wł.) — (Cort. 291) siła, tkwiąca w organizmie, ciemności cielesne, piękność oderwana.  
*praeterea* (l.) — nadto, prócz tego.  
*praestimonium* (l.) — świadczynie.  
*pro haereticis et schismaticis* (l.) — za heretyków i schizmatyków.



*prooemium* (ł.) — przedmowa,  
wstęp.

*prostibulum* (ł.) — nierządnicza.

*prze pana Boga, juszcz je czas*  
(cz) — na Boga, już czas!

*può venir ancor ragione vol-*  
*mente insin al bascio* (wł.) —  
(Cort. 289) może dojść spo-  
sobem duchowym aż do po-  
całunku.

*redde rationem villicationis tuae*  
(ł.) — zdaj sprawę z wło-  
darstwa twego.

*simile* (ł.) — podobne.

*si rivolga in se stesso* (wł.) —

(Cort. 292) niech zwróci się  
ku sobie (w własną głąb).

*signor* (wł.) — pan.

*simulare cupressum* (ł.) — naśla-  
dować cyprys (Horat.), nosa  
zadzierać do góry, chełpić  
się czemś.

*sine discipulis* (ł.) — bez uczni,  
bez apostołów.

*substantia non recipit maius*  
*nec minus* (ł.) — substancja  
nie przyjmuje ni mniej, ni  
więcej.

*tovaglia* (wł.) — obrus, ręcznik.

*virtus doceri non potest* (ł.) —  
cnoty nie można się nauczyć.